

ELIZABETH THORNTON

*Pocahontas*

# Prolog

Zobudził ją przeraźliwy krzyk; w tej samej chwili straciła poczucie rzeczywistości, jakby została przerzucona w czasie do innego domu, innego miejsca. Wraz ze świadomością wracało normalne bicie serca. Była bezpieczna. Nikt jej nie ścigał. Nikt nie wiedział, kim i gdzie jest.

Dzwoniące o szyby krople deszczu już prawie ukończyły ją do snu, gdy nagle błysnęło i rozległ się grzmot. Uniosła się na łokciach, spodziewając się, że zobaczy w drzwiach Quentina. Chłopiec zawsze uparcie zaprzeczał, jakoby odczuwał strach przed bijącymi piorunami. Twierdził, że nie boi się niczego. Zabawne łągarstwo. Odkrywszy, że jego guwernantka boi się burzy, zaczął udawać, że przychodzi, by dodawać jej otuchy. Tylko ona wiedziała, że to jest udawane bohaterstwo.

Gdy burza wzmogła się gwałtownie, a jej ośmioletni podopieczny nie pojawił się w drzwiach, Debora zaczęła po omacku szukać świecy na stojącym nieopodal stoliku. Po kilku nieudanych próbach zapalenia jej zrezygnowała i wyslizgując się z łóżka, sięgnęła po szlafrok. Kiedy kilka sekund później znalazła się w pokoju chłopca, stwierdziła, że łóżko jest puste.

Debora zastanawiała się, czy jej chlebobawca, lord Barrington, mógł wejść tam przed nią i wynieść syna do swego pokoju, czy też Quentin spłatał jej kolejnego figła. Podejrzewając to drugie, po omacku szukała drogi na korytarz, wodziła ręką po poręczy, aż doszła do balustrady na szczycie schodów. W tych ciemnościach smuzka wydobywająca

się spod drzwi biblioteki jego lordowskiej mości jaśniała niczym latarnia. Przypomniała sobie, że jej chlebobdawca jest tego wieczoru umówiony z lordem Kendalem. Niepodobna, by Quentin mógł być z nimi w bibliotece. Gdzie więc się schował?

Zaniepokojona dotarła wkrótce do zakola schodów.

- Quentin? - zawołała cicho. - Quentin? - Nikt nie odpowiadał.

Trochę już poirytowana zaczęła poszukiwania, myśląc o możliwych konsekwencjach tego niemądrego żartu. Chłopiec był dość wątpliwy. Właśnie dochodził do siebie po gorączce. Jeśli nie założył kaftana i kapci, powie mu do słuchu.

Gdy przechodziła obok bibliotecznych drzwi, dobiegły ją odgłosy rozmowy. Przystanęła. Nie mogła zrozumieć, o czym była mowa, ale rozpoznała głos Barringtona; był niespokojny. Nieoczekiwanie ogarnęła ją myśl, że coś straszego przytrafiło się Quentinowi. Już miała dotknąć gałki drzwi, gdy usłyszała słowa lorda Barringtona:

- Pozwól chłopcu odejść - błagał. - Na Boga, miej litość. To przecież dziecko. Bądź człowiekiem. Kendal, lordzie Kendal... Nie rób mu krzywdy! - Głos przybierał na sile, w miarę jak wzrastała udręka mówiącego. - Quentin, ratuj się!

Głuchy odgłos wyrwał Deborę z bezruchu. Broń wypaliła w momencie, gdy guwernantka rozwarła drzwi na całą szerokość, a Quentin wpadł jej w ramiona. Debora dostrzegła jedynie chlebobdawcę osuwającego się na podłogę i zaciecioną postać kogoś stojącego nad nim. Nic poza tym. Instynkt wziął górę. Zatrzasnęła drzwi i chwyciła Quentina za rękę.

A potem wybiegli z domu i uciekali, uciekali...

# 1

John Grayson, hrabia Kendalu, złamał jedną ze swych żelaznych zasad, i właśnie teraz słono za to płacił. W Paryżu przytrafił mu się krótki romans z zamężną kobietą, żoną kolegi z Foreign Office, która teraz wyjątkowo mu się naprzykrzała.

Romans to słowo zbyt wielkie, jak na taki epizod. Spędził z nią noc, i to wszystko. Było mu żal tej kobiety. Niewierność jej męża było powszechnie znana. Kendal był na rauszu, Helena samotna, piękna, no i... dostępna. Tak, ale to było prawie trzy miesiące temu. Wręczył jej pierścionek, oznaczający koniec sprawy. Oczekiwał, że Helena zachowa się zgodnie z regułami i nie będzie nachodzić go w jego własnym domu. Była przecież światową damą, zastęp jej kochanków wyglądał jak lista członków Izby Lordów. Wiedziała, w czym rzecz.

Na swoje nieszczęście hrabia nie mógł jednak zupełnie jej nie widywać. Obracała się w jego sferach. I jakoś znalazła drogę do kręgu przyjaciół jego rodzicielki. Gdy tego wieczora wszedł do salonu matki, stanął twarzą w twarz z Heleną. Wiedział, że jedyny rozsądny sposób traktowania jej to obcesowość. Zaproponował, że odprowadzi ją do domu. Lepiej, by to, co miał jej do powiedzenia, usłyszała na osobności.

Bezwzględność w stosunku do kobiet nie przychodziła mu łatwo. Powinien był już w powozie coś powiedzieć. Teraz siedział wygodnie rozparty w salonie Heleny w domu przy Cavendish Square i popijał najprzedniejszego gatun-

ku koniak z zapasów jej męża; trunek pozostawiał mu w ustach niezbyt przyjemny smak.

- Nie miałem zielonego pojęcia - powiedział - że jesteś na tak przyjacielskiej stopie z moją matką.

Lady Helena Perrin ułożyła się z wdziękiem wśród puszystych poduszek na długiej białej sofie, gdzie jej uroda uwydatniała się najpełniej, z czego doskonale zdawała sobie sprawę.

- Doprawdy, Gray? Spotkałyśmy się w Paryżu i natychmiast przypadłyśmy sobie do gustu.

Przez na wół przymknięte powieki napawała się widokiem niedawnego kochanka. Promienie słoneczne, wpadające przez okno, dotykały zalotnie jego złotych włosów. Gdy przeżył się, by dostosować swą masywną postać do delikatnego wyłaczanego fotela, podziwiała zmysłową grę mięśni i długie, muskularne nogi.

Hrabia zerwał z tancerką, z którą ostatnio był związany, Helena miała więc nadzieję, że uda jej się wskrzesić paryską przygodę. Wiedziała, że domek w Hans Town, który Gray przeznaczył dla swych kolejnych pań, pozostawał pusty już ponad miesiąc. Gray właśnie zakończył romans, jeszcze nie nawiązał następnego, i to dawało jej pole manewru. Wyczuwała niechęć hrabiego, ale składała to na karb skrupułów - Gray i jej mąż byli kolegami. Nie zamierzała jednak dopuścić, by fakt ten stanął jej na drodze.

- Gray - powiedziała miękko - Erik jest wspaniałomyślny. Mogę robić, co mi się żywnie podoba, jestem wolna, tak jak i on.

Gray uśmiechnął się. Dyskrecja była w ich świecie kardynalną zasadą. I choć wszyscy dookoła mogli wiedzieć, że sypia z Heleną, dopóki kochankowie stwarzali pozory, nikt nie mrugnąłby nawet okiem, a już najmniej mąż Heleny, który obnosił się ze swoimi podbojami, jak cennymi trofeami. Taki był ten ich świat. Ale nie świat jego rodziny. Matka Graysona przeżyłaby szok na samą myśl, że syn związał się z zamężną kobietą. Do licha, to było szokujące nawet dla niego.

Lekki odcień ironii zabarwił jego głos.

- Ma się rozumieć, nie jestem takim światowcem, jak on.

Heleno, tamta noc w Paryżu była błędem. Już się nie powtórzy. - Nie mógł być już bardziej bezlitosny.

Poruszył się w fotelu, jakby chciał już wstać.

- Zapewne spotkam cię wieczorem na przyjęciu - rzekł.

- A co po przyjęciu?

- Po przyjęciu jestem umówiony na party w Carleton House.

- Zatem zobaczę cię u Horshamów w czwartek?

Boże, czy ta kobieta nigdy nie daje za wygraną?

- To niemożliwe - powiedział. - Mnie tam nie będzie.

Jego ton nie brzmiał zachęcająco, ale Helena była zbyt doświadczonym graczem, by dała się zbyć w taki sposób.

- Gray - uśmiechem złagodziła wymówkę - dopiero zaczęliśmy rozmowę, a ty już wychodzisz?

- O czym chcesz rozmawiać?

- No... o twoim podopiecznym na początek, i o panie Weyman. Nie widziałam ich od czasu, gdy wszyscy byliśmy w Paryżu. Co u nich?

Oczy Graya nagle się ożywiły. Spojrzał czujnie na twarz Heleny.

- Nie wiedziałem, że znasz pannę Weyman.

- Spotkałam ją raz, nim wydarzyła się ta tragedia.

Jeszcze przed chwilą się spieszył. Teraz jego niedbala postawa wyrażała coś przeciwnego: był panem czasu. Jedną nogę oparł na niskim mahoniowym stoliku. Drugą niedbale skrzyżował na kostce.

- Spotkałaś ją? - zdziwił się. - Gdzie w Paryżu ją spotkałaś?

Nie może być zainteresowany Deborą Weyman, pomyślała Helena. Po pierwsze, ta kobieta ma co najmniej trzydziestkę, po drugie, jest taka bezbarwna. Jednakże pamiętała, że lord Barrington najwyraźniej ją lubił. Krążył po dziedzińcu, rozdzielając uśmiechy na prawo i lewo, oprowadzając pannę Weyman, jakby była protegowaną, a nie guwernantką jego syna. Biedny lord Barrington. Tydzień później już nie żył, zamordowany przez włamywacza, którego zaskoczył na gorącym uczynku.

To była potworność, przerażająca tym bardziej, że mogła przytrafić się każdemu z nich. Wszyscy mieli powiązania

z korpusem dyplomatycznym; wszyscy byli w tym czasie w Paryżu i usiłowali opuścić Francję przed zamknięciem granic. Lord Barrington wysłał do kraju żonę, ale sam zwlekał z wyjazdem z powodu niedyspozycji syna, i zwłoka ta kosztowała go życie.

Francuzi zachowywali się z zadziwiająco wspaniałością. Chociaż Francja i Anglia wypowiedziały już wojnę, to nie dość, że powiadomili Foreign Office o całej tragedii, to jeszcze wysłali zwłoki lorda Barringtona na pochówek do Anglii. Po pogrzebie męża lady Barrington, macocha Quentina, która zaledwie ukończyła szkołę, powróciła do swej rodziny w Devon. Quentina i jego guwernantki na szczęście nie zatrzymano we Francji na czas trwania wojny, jak niektórych Anglików zwlekających zbyt długo z wyjazdem. Jeszcze raz Francuzi wykazali daleko idącą wielkoduszność, no, może nie tak zadziwiająco, zważywszy, że Gray był przyjacielem Talleyranda, francuskiego ministra spraw zagranicznych. Jakakolwiek jednak była przyczyna, pannie Weyman i Quentinowi zezwolono na opuszczenie Francji. Teraz rezydowali w jednej z posiadłości Graya, dzięki czemu mogli w spokoju dojść do siebie po burzliwych przeżyciach. Helena miała nadzieję spotkać guwernantkę i Quentina na pogrzebie lorda Barringtona, ale zdrowie chłopca przeszkodziło im w przybyciu. Pomyślała o własnych dzieciach i z trudem opanowała dreszcz zgrozy.

- Heleno - zaczął Gray łagodnie, przerywając jej rozmyślenia - wspomniałaś o pannie Weyman. Kiedy i gdzie ją spotkałaś?

- W ogrodach domu, który lord Barrington dzierżawił w Paryżu, urządzono piknik. Wszystkie dzieci i ich rodzice zostali zaproszeni. Panna Weyman zadbała, by znalazł się tam syn Barringtona.

Helena i Erik byli tam również ze swymi dziećmi, ale teraz nic o tym nie powiedziała. Nigdy nie wspominała Grayowi o dzieciach, chyba że szczególnie o nie wypytywał. Nie znaczy to, by ich nie kochała. Chciała tylko uniknąć wszystkiego, co mogłoby odwrócić uwagę od niej - kobiety wzbudzającej pożądanie. Nie chciała, by jej wizerunek

kojarzył się z matką dwóch dorastających synów, uczących się w Eton, oraz kilkuletniej córki.

- Kiedy to było? - zapytał Gray.

- Pamiętam dokładnie, w maju, tuż przed tym, jak król wypowiedział Francji wojnę. Zapewne pamiętasz zamęt, gdy każdy usiłował wydostać się z Paryża, nim Bonaparte zamknie granice?

- Oczywiście, że pamiętam. Byłem tam.

Lady Helena nie wiedziała, jak pojmować dziwny ton Graya i jego zainteresowanie Deborahą Weyman, postanowiła zignorować podejrzenie, jakie zrodziło się w jej myślach.

Gray odstawił szkło.

- Mam szczególny powód, by pytać o pannę Weyman. Czy wspomniałem już o tym, że w testamencie Gila panna Weyman i ja jesteśmy wymienieni jako prawni opiekunowie Quentina?

- Lord Barrington wyznaczył kobietę na reprezentantkę interesów syna? Co za dziwna historia.

- Prawda? Skoro ledwie ją znam, a wkrótce mamy narodzić się w sprawie przyszłości chłopca, ciekawi mnie, co to za kobieta. Co prawda nie ma to dla mnie istotnego znaczenia. W prawie angielskim, jak się wkrótce panna Weyman przekona, o ile jeszcze o tym nie wie, funkcja opiekuna w przypadku kobiety jest czysto tytularna.

- Zatem nie znasz panny Weyman? Sądziłam, to znaczy... Lord Barrington był przecież twoim przyjacielem, o ile się nie mylę, współpracownikiem w Foreign Office? Obaj byliście delegatami na rozmowy pokojowe w Paryżu. Musiałeś więc sobie chyba wyrobić jakieś zdanie o tej kobiecie?

Gray wzruszył ramionami.

Nigdy nie byłem w domu przy Saint Germain i wydaje mi się, że panna Weyman nigdy nie była zapraszana na przyjęcia do ambasady brytyjskiej. Zwykła guwernantka, po co?

Ale... od tamtego momentu? Odkąd sprowadziła Quentina do Anglii?

Gray zaczął żałować, że poruszył temat Debory Weyman.

Wszystko, czego chcę - zaczął uśmiechając się - to



kobiecej oceny jej osobowości. Uderzyło mnie w niej... ale nie chcę mówić za ciebie. Jakie jest twoje wrażenie?

Gdy rozpięchły się już jej podejrzenia, lady Helena zaczęła z ożywieniem mówić o wszystkim, co pamiętała na temat Debory. Niebawem skończyła, bo dziewczynę spotkała tylko raz.

- Czy takie było również twoje wrażenie? - zapytała kokieteryjnie.

Nie zdążył odpowiedzieć, bo od drzwi zabrzmiał czyjś gładki głos.

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam?

Gray wstał, gdy mąż Heleny wszedł do pokoju. Był w tym samym wieku co on, ciemnowłosa i niezwykle przystojny. Uśmiechał się uprzejmie, ale bez ciepła. „Ucywilizowany”, pomyślał Gray złośliwie, gdy wymieniali zdawkowe uprzejmości. Kiedyś z pewnej uwagi Perrina Gray wywnioskował, że wie o romansie żony.

Erik Perrin i Gray darzyli się antypatią. Nie miało to nic wspólnego z Heleną, raczej z ich pracą w Foreign Office. Gray awansował i Perrin mu tego nie wybaczył. Kiedy padła uwaga o późnej porze, gość niezwłocznie wyszedł.

Przez kilka minut w pokoju nie padło ani jedno słowo. Helena sączyła sherry. Perrin podszedł do kredensu i napełnił sobie kieliszek.

- Wcześniej wróciłeś - zauważyła.

Wzruszył ramionami i zajął miejsce opuszczone przez Graya.

- Każdy ma prawo do obiadu w swoim własnym domu, przynajmniej od czasu do czasu.

Helena nie wiedziała, jak zareagować na tę zgrzyliwą uwagę; w końcu ją zlekceważyła.

- Już wszystkie flirciarki cię opuściły?

- Coś w tym rodzaju. A Kendal to twój nowy towarzysz? - odpowiedział bez złości.

- Coś w tym rodzaju. Dlaczego pytasz?

- Bez szczególnego powodu. Bez żadnego powodu. - Wychylił kieliszek do dna i wstał. - Gdybyś mnie potrzebowała, będę w pokoiku u Gweny - powiedział i wolnym krokiem opuścił salon.

Zaraz po przybyciu do Kendal House przy Berkeley Square Gray skierował się wprost do biblioteki. Nie wiadomo dlaczego, perfumy Heleny przylgnęły do jego garderoby, a on nie miał najmniejszej ochoty tłumaczyć się przed matką, hrabiną-wdową, której nos był niezawodny, czy też przed siostrą, lady Margaret, znaną ze skłonności do wykrywania skandali. Jego brat Nick, był jeszcze bardziej nieznośny. Ten szczeniak zaraz założyłby się o duże pieniądze, że odgadnie personalia damy po jednym pociągnięciu nosem. Co gorsza, Gray jak najbardziej wierzył, że jest to możliwe, bowiem sam potrafił tego dokonać. Myśl o tym go rozśmieszyła, ale mina mu zrzedła, gdy okazało się, że Nick jest w Bath i czeka na jego przybycie, by w końcu załatwić porachunki z Deborą Weyman.

Gray wszedł do biblioteki i podszedł do bocznego stolika pomiędzy dwoma wielkimi oknami, żeby nalać sobie kieliszek sherry. Nim to zrobił, odgłosy kaszlu zaalarmowały go o obecności jego sekretarza, Philipa Standisha. Obejrzał się i widząc twarz Philipa, powiedział z niesmakiem:

- Masz rację. Cuchnę potwornie. Kobiety powinny być bardziej wymagające w doborze perfum. I tu mi się coś przypomina. Dopilnuj, by lady Helena otrzymała coś, cokolwiek, jako dowód mej estymy.

Czy bardzo wielkiej? - dopytywał się sekretarz, walcząc z rumieńcem na twarzy.

Umiarkowanej - skorygował Gray. Pożegnał się już / . pierścionkiem w Paryżu i irytowało go, że uwolnienie się od kobiety okazuje się tak kosztowne.

Standish zagłębił pióro w kałamarzu i z właściwą skrybie pilnością zanotował, że lady ma otrzymać bransoletę z osadzonym w niej rubinem. Wiele można by opowiedzieć na temat prezentów, jakie lord Kendal ofiarowywał swym kochankom.

Czy masz dla mnie jakieś listy do podpisu?

Są na pańskim biurku.

Jak się miewa pastor? - spytał Gray, przeglądając korespondencję.

To pytanie wyraźnie ucieszyło Philipa. Zainteresowanie

jego chlebodawcy podwładnymi było autentyczne. Sekretarz zdjął okulary i zaczął je polerować chusteczką.

- Bardzo dobrze, dziękuję panu, przesyła swe uszanowanie.

Gray widząc uśmiech na twarzy Philipa, unióśł brwi.

Sekretarz śmiał się i potrząsał głową.

- Dziś otrzymałem od niego list, w którym udzielił mi reprimendy za oparzenie ręki roztopionym lakiem. Czułem się znów jak małe dziecko.

- Rodzice zawsze tak postępują - powiedział Gray. - A przy okazji, jak ręka?

- Całkowicie zdrowa. - Poparzona trzy miesiące temu ręka dawno już się zaleczyła.

Gdy Gray powrócił do czytania listów, myśli Philipa wróciły, jak często bywało, do jego oksfordzkich dni, kiedy to poznał swego chlebodawcę. Już wtedy Gray miał doskonałą figurę - wysoką, atletyczną, odpowiednią do każdej dyscypliny sportu, jaką tam uprawiano. On zaś miał wątlą klatkę piersiową. Tkwił w książkach. Nie miał, tak jak Gray, możliwości wycofania się ze studiów z powodu niepowodzeń. Nigdy nie przebywał z towarzystwem Graya. Byli zbyt bogaci i, jak dla niego, zbyt hałaśliwi. Ale oni dwaj zaprzyjaźnili się w pewien sposób, gdy Philip podjął się dokształcenia Graya przed końcowymi egzaminami z greki. Gray chciał się zrewanżować i kiedy rok temu zauważył, że Philip klepie biedę jako młodszy urzędnik w admiralicji, niezwłocznie zaproponował mu lukratywniejszą i bardziej prestiżową posadę swego prywatnego sekretarza w Foreign Office.

Ojciec Philipa, świątobliwy pleban, nakłaniał syna do pozostania w admiralicji. Nawet w mieście tak odległym jak Chester, wśród wyższych sfer krążyły pogłoski o erotycznych wyczynach Graya i proboszcz obawiał się wpływu takiego człowieka na moralną postawę syna.

Na szczęście, jak informował ojca Philip, Gray był jednym z członków elitarnej grupy młodych ludzi, którzy zostali zauważeni przez ówczesnego premiera, sir Pitta, i przygotowywani do objęcia stanowisk rządowych. Graya ciągnęło do polityki zagranicznej, toteż w końcu wyładował w Foreign Office, gdzie wywarł całkiem dobre wrażenie na

ministrze tego resortu. Pracował długo i ciężko, szczególnie teraz, kiedy wojna z Francją została wznowiona. I żeby proboszcz nie myślał, że jedynak marnuje talent, Philip dawał do zrozumienia, że jego obowiązki dotyczą spraw o wiele poważniejszych niż tylko codzienne błahostki. Ogólnie mówiąc, pracował z Grayem w Foreign Office. Zadania były wysoce poufne. Pracował z ludźmi, którzy stawali się legendą swego czasu. Dzięki protekcji lorda Kendala Philip mógł zejść daleko. Proboszcz dał się przekonać i do sprawy już nie powracano.

- Czy coś jeszcze wymaga mojej uwagi, zanim wyjdę? - zapytał Gray.

Philip wyciągnął dokument i chrząknął.

- Trzeba opłacić dzierżawę domu w Hans Town. Mam ją wznowić, czy też może wygasnąć?

Nie mogły go przecież zajmować takie banały w sytuacji, gdy na głowę spadały sprawy o wiele poważniejszej wagi.

- Wznović - powiedział Gray. - Czy to już wszystko?

- Jeszcze jedno. Gdzie należy się z panem kontaktować w przyszłym tygodniu, jeśli zajdzie taka potrzeba?

- W Gloucestershire - odparł Gray.

- Jak Quentin?

Gray już się podnosił.

- Jak tylko można sobie tego życzyć. Philipie, czy zobaczę cię dziś wieczorem na przyjęciu?

Sekretarz wiedział już, co znaczy ten szczególny ton głosu Graya.

Nie mogę się doczekać - odparł po prostu.

Świetnie.

Philip zamyślił się, wpatrując się w drzwi, które zamknął za sobą jego chlebodawca.

Wszedłszy do swego pokoju, Gray cisnął płaszcz i rzucił się na miękki fotel. Myśli miał ponure, choć rozpierała go niespożyta energia. Przez trzy miesiące grał główną rolę, żył w kłamstwie, mówiąc, że wszystko jest w porządku z jego podopiecznym i guwernantką małego. Udawanie wkrótce się skończy i będzie powszechnie wiadomo, że Debora Weyman uprowadziła

Quentina i się ukryła. Wyśledzenie jej zajęło agentowi Graya ponad miesiąc i prawie drugi na zweryfikowanie informacji i obserwowanie poczynań gubernantki. Ale dzięki Bogu, znaleźli ją! Tym razem już nie ujdzie; tym razem on będzie tam osobiście, dopatrzy, by niczego nie spaprano.

Podniósł się, podszedł do dzwonka, wiszącego obok kominika, i niecierpliwie pociągnął za sznurek. Kazał lokajowi zejść do piwnicy i przynieść butelkę najlepszego koniaku. Lokaj błyskawicznie wypełnił polecenie. Pierwszy kieliszek Gray wypił jednym długim łykiem. Kręcąc głową na swój brak umiaru, nalał drugi i usadowił się, sączył trunek. Później, zamykając oczy, skupił wszystkie myśli na sekwencji zdarzeń, które doprowadziły do obecnej sytuacji.

Paryż. Wszystko zaczęło się w Paryżu podczas tych ostatnich gorących dni, kiedy ogłoszono wojnę. Wiedzieli, że się zbliża, i ludzie związani z korpusem dyplomatycznym podjęli środki ostrożności, odsyłając żony i dzieci do domów, nim Francuzi zdecydowali się zamknąć granice. Gray był jednym z ostatnich, którzy mieli wyjechać, podobnie jak jego przyjaciel, Gil Barrington. Gil zwlekał, ponieważ Quentin był niezdolny do podróży. W tym burzliwym okresie Barrington zdołał wpaść na jakiś trop. Nim spotkała go śmierć, był bliski zdemaskowania kogoś, kto przekazywał poufne informacje Francuzom podczas rozmów pokojowych.

Gray wiedział o przeciekach do Francji, ale nie udało mu się ustalić ich źródła. Był umówiony z Gilem tej nocy, kiedy go zamordowano. Mieli porównać swe spostrzeżenia. Gil odwołał jednak to spotkanie. Gray nie przywiązywał wtedy do tego wielkiej wagi. Wszystko ogarnął chaos. Każdy usiłował wydostać się z Paryża. Oczekiwał, że spotka się z Gilem w Londynie. Niestety, tydzień po powrocie otrzymał od Talleyranda wiadomość, że lord Barrington został zamordowany przez złodzieja, którego zaskoczył w bibliotece swego domu przy Saint Germain.

Gdy szokująca wieść utraciła już swą ostrość, Gray, rozważając rzecz ponownie, nie mógł przyjąć wersji Talleyranda, dotyczącej śmierci Gila. Była zbyt uporządkowana, zbieg okoliczności zbyt duży, by w niego wierzyć. Przed

śmiercią Gil natrafił na coś znaczącego. Nie miał dowodu, ale wiedział kto. Gdyby tylko spotkanie z Gilem doszło do skutku, zdrajca z ich kręgu mógłby już być zdemaskowany, a Gil żyłby. Teraz dopiero Gray zaczął się zastanawiać, czy wiadomość odwołująca ich spotkanie pochodziła naprawdę od przyjaciela?

Postanowił wstrzymać się z osądem do czasu powrotu panny Weyman do Anglii. Nie podejrzewał jej wtedy o nic. Chciał po prostu wypytać ją, jako jedną z ostatnich osób, które widziały Gila żywego. Wiedział mniej więcej kiedy guwernantka pojawi się w Anglii. To, że jej i chłopcu zezwolono na swobodny przejazd aż do Calais, było zasługą Talleyranda. Do Dover przyjechali jak należy, ale podejrzewania Graya wzmogły się na nowo, gdy Debora i Quentin sprytnie wymknęli się eskortie, którą wyznaczył, by towarzyszyła im do Londynu. Ludzie wysłanie przez Graya podążali za guwernantką i chłopcem, ale zgubili ich na jednym z przejść w Dover.

Od tego czasu trwał pościg. Gray mógł podnieść alarm i postawić na nogi milicję wzdłuż i wszerz kraju. Odrzucił ten pomysł tylko z jednego powodu. Nie wolno mu było zrobić niczego, co by mogło zagrozić życiu dziecka. Kobieta w panice może okazać się niebezpieczna. Teraz należało brać pod uwagę wyłącznie dobro Quentina. Jedno było w tym wszystkim pocieszające - Quentin nie miał pojęcia, że znajduje się w niebezpieczeństwie. Najlepszy dowód, że zgodził się pójść z panną Weyman. Gray nie wiedział, jaką historię opowiedziała chłopcu, ale cieszyło go, że nie musi się obawiać o jego życie.

Przed podjęciem tej akcji rozważył wszystkie za i przeciw. Przede wszystkim nie zdradził nikomu, poza woźnicami, że Debora zniknęła w Dover. A opłacił ich wystarczająco sownie, by trzymali język za zębami. Przewidując, że kobieta może się domagać okupu za chłopca, i obawiając się, że wieść o porwaniu rozprzestrzeni się i wystra-

szy ją, rozpuścił pogłoskę, że panna Weyman i jego podopieczny przybyli szczęśliwie do Anglii i teraz przebywają w jednej z jego posiadłości. Gdy minął tydzień i nie pojawiło się żądanie okupu, Gray nie wiedział, co o tym myśleć. Czego chciała, jeśli nie pieniędzy?

Zastanawiał się nad tym tysiąc razy. Jedyną sensowną myślą, na jaką wpadł, było to, że mógł ją pozyskać wróg. Dlaczego zatem się z nim nie kontaktowała? Gdy minął następny tydzień bez wiadomości od guwernantki, skomunikował się po cichu z lordem Lawfordem, szefem wywiadu w War Office, i przedstawił mu całą sprawę. Zdaniem Lawforda, którego punkt widzenia Gray wkrótce zaakceptował, kobieta trzymała chłopca jako zakładnika z jakiegoś powodu, który jest im jeszcze nie znany. Muszą odszukać Quentina, i to niezwłocznie. W tym celu Lawford oddał Grayowi swego najlepszego agenta, człowieka, którego darzył pełnym zaufaniem.

Campbell, wspomniany agent, zadał mnóstwo pytań, na które Gray nie potrafił odpowiedzieć. Jaką edukację odebrała panna Weyman? Kim są jej rodzice, przyjaciele? Dokąd mogła się udać? Kto zatrudniał ją przed lordem Barringtonem? Wkrótce okazało się, że panna Weyman jest kobietą tajemniczą. Przez cztery lata była guwernantką Quentina, a nikt z przyjaciół Gila nie wiedział nic o niej. Niewielu z nich spotkało ją osobiście. Nigdy nie brała udziału w życiu towarzyskim. Żyła w odosobnieniu.

Kilka następnych tygodni ciągnęło się niemiłosiernie. Gray był bliski porzucenia nadziei i miał już prawie wszystko ujawnić, kiedy dotarł do niego raport Campbella. Podając się za kuzyna panny Weyman, który dawno już utracił z nią kontakt i nie zna obecnego adresu, pojechał do Devon w celu przesłuchania wdowy po Gilu, Sophie Barrington. W trakcie rozmowy dowiedział się, że Debora Weyman zgłosiła się do pracy u nich ze szkoły dla dziewcząt w Bath. To niewiele jak na początek, ale był to jedyny trop, jaki uchwycili. W końcu Campbell trafił na niejaką Deborę Mornay, wdowę, niedawno przybyłą do Bath w poszukiwaniu pracy nauczycielki w Szkole Dobrych Manier dla Dziewcząt należącej do panny Hare. Woźnica, który wyjechał po nią do Dover, miał pomóc Campbellowi w zidentyfikowaniu guwernantki. Gray był prawie pewien, że Debora Mornay i Debora Weyman, to jedna i ta sama osoba.

Nie wszystko w tej wiadomości brzmiało pomyślnie. Tak naprawdę kryła w sobie coś niepokojącego. Przy kobiecie nie było chłopca.

Gray uświadomił sobie nagle, że jego palce zacisnęły się kurczowo wokół kieliszka; zmusił się do spokoju. Dałby głowę, że Quentin jest bezpieczny. Panna Weyman nie wlokłaby go przecież przez całą Francję po to tylko, by zabić go w Anglii. O wiele rozsądniejsze było przypuszczenie, że ukryła go gdzieś w pobliżu. Nie mogła trzymać go przy sobie, ponieważ przyjęła posadę nauczycielki w szkole żeńskiej. W każdym razie Gray musiał zakładać, że Quentin jest bezpieczny i ma się dobrze. Cokolwiek innego było nie do przyjęcia.

Nagle sięgnął do szuflady stolika przy kominku. Wewnątrz znalazł listy zapisane krągłym, dziecięcym pismem; Quentin dziękował w nich za najróżniejsze podarki, które otrzymał od niego na urodziny i Boże Narodzenie. Gray długo wpatrywał się w literki. Nie musiał czytać listów - znał je na pamięć. Przeczytał je już więcej niż sto razy od czasu porwania Quentina.

Uderzyło go to, czego nie dostrzegł, kiedy je czytał po raz pierwszy. Quentin był samotnym chłopcem. Nie miał wujków ani cioć, kuzynów, z którymi mógłby się bawić, krewnych, którzy by się nim opiekowali. Dlatego właśnie Gray i panna Weyman zostali w testamencie Gila wyznaczeni na opiekunów Quentina. Jedynym żyjącym krewnym chłopca był brat Gila, młody człowiek, który osiadł w Indiach Zachodnich i z rzadka tylko zadawał sobie trud napisania listu.

Macocho chłopca nie była lepsza. Kiedy Gray powiedział Sophie, że najlepiej będzie dla Quentina, jeśli pozostanie w posiadłości Kendalów w Gloucestershire, nie protestowała ani nie domagała się, by go widywać. Wsiadając do powozu, wiozącego ją do domu rodziców w Devon, obiecała napisać do pasierba. Oczywiście nie napisała.

Nie powinien osądzać jej zbyt surowo. Sophie była bardzo młoda, żoną Gila była krócej niż rok. Ona i Quentin niewiele mieli sposobności, by się wzajemnie poznać. Ale przecież powinien być ktoś, komu zależałoby na kontaktach z ~~chłopcem!~~ Niestety, nie było nikogo takiego, i choć w obecnej sytuacji sprzyjało to zamierzeniom Graya, również go smuciło. Chłopak zasługiwał na lepszy los!



Zegar, wybijający pełną godzinę, wyrwał go z zamyślenia. Postawił kieliszek, przeciągnął się, wstał i niespokojnie przechadzał się z kąta w kąt po pokoju. Czuł się jak tygrys w klatce. Chciał być gdzieś dalej i robić coś więcej. Cały czas pragnął znajdować się w samym centrum sprawy, pomagając Campbellowi w dochodzeniu. Lord Lawford doradzał cierpliwość. Nikt nie wiedział, co robi kobieta, gdy wpadnie w panikę; nikt też nie wiedział, czy zdrajca w Foreign Office z nią współpracuje. Jeśli tak, Grayowi nie wolno przed osaczeniem zrobić nic, co wzmogłoby jego czujność. Jeszcze nie nadszedł czas działania. A ponieważ Lawford znał swój fach, a Gray liczył się z jego zdaniem, więc grał na zwłokę.

Ale mijał miesiąc i trudno było udawać, że nic się nie wydarzyło, ponieważ odnaleźli guwernantkę. Zmuszał się, by nic nie robić przedwcześnie. Teraz już rola Campbella się skończyła i powrócił on do swych obowiązków u lorda Lawforda. Reszta zależała od Graya i w swoje plany miał zamiar wtajemniczyć tylko dwóch ludzi. Jednym był jego brat, Nick, drugim szwagier, lord Hartley. Nick i Hart byli już w Bath; oczekiwali jego przybycia, by rozpocząć działanie.

W myślach jeszcze raz analizował informacje, jakie otrzymał na temat pani Mornay. Kobieta była nerwowa, bardzo nerwowa. Posadę w szkole przyjęła tylko tymczasowo. Szukała pracy na wsi. Co drugą środę, bez wyjątku, pani Mornay zabierała grupę dziewcząt do Wells, by obejrzeć słynną katedrę lub poczynić drobne zakupy. Żadna inna nauczycielka nie odwiedzała Wells. Jedynie pani Mornay.

Był za sprytny, żeby się mylić. Zastanawiał się nad tym przez chwilę i uspokoił się. Plan był najmniej ryzykowny dla Quentina. W każdym razie było zbyt późno, by się wycofać. Gray nie lekceważył przeciwnika. Debora Weyman dowiodła, że jest mądrą, pomysłową niewiastą. Równie dobrze mogłaby być zamieszana w morderstwo Gila.

Ogarnęła go pasja. Już wkrótce Debora Weyman przekona się, jak nierozważnym krokiem było krzyżowanie z nim szpady.

## 2

Debora analizowała swe odbicie w lusterku nad umywalką i z aprobatą kiwnęła głową. Przed nią stała kobieta mocno po trzydziestce. Jej skóra, choć nie pomarszczona i zadbana, utraciła już świeżość młodości. Okulary w metalowej oprawce dodawały jej dostojności. Matowy kosmyk włosów mysiego koloru opadał na brwi, wysuwając się spod muslinowego czepka. Kaszmirowa suknia z wysokim kołnierzem była tak bezbarwna, jak cała postać kobiety. Zadowolona z tego, co obejrzała w lustrze, Debora opuściła pokój.

Na korytarzu zatrzymała się na moment. Wiedziała, że garbienie pleców powoduje u niej ból kręgosłupa. Nie mogła nic zrobić ze swą wyprostowaną postawą, ale miała Jeszcze inne sposoby na dodanie sobie lat. Jej ruchy muszą być powolne i stateczne. „Powolne i stateczne”, powtarzała sobie i sunęła ku schodom.

Dzień dobry, Saro.

Witam panią, pani Mornay.

Dzień dobry, Millicent.

Dzień dobry, pani Mornay.

Debora z ustami złożonymi w ostrożnym półuśmiechu wolała dziewczęta spotykane na schodach. Jednak, jeśli to było możliwe, starała się nie uśmiechać. Dołeczki w policzkach psuły wypracowany z *takim* trudem efekt.

Zapukała, nim weszła do gabinetu dyrektorki. Na jej widok panna Hare sięgnęła po imbryk, stojący na biurku i podała Deborze filiżankę gorącej herbaty.

W obecności panny Hare nie musiała udawać.

- Witaj, Bunny - powiedziała Debora i zanim przyjęła podawaną filiżankę ze spodkiem złożyła pocałunek na samym czubku okrytej czepkiem głowy panny Hare.

Stosunek między tymi dwiema kobietami był czymś więcej niż tylko układem między przełożoną a podwładną. Łatwo można było dostrzec wzajemne przywiązanie. Dzieciństwo Debory nie było zbyt szczęśliwe. Panna Hare, czy też „Bunny”, jak nazywała ją, była źródłem tej odrobiny poczucia bezpieczeństwa, jakiego w ogóle zaznała. Niegdyś panna Hare była guwernantką Debory. Z czasem stała się dla niej pewną przystanią w tym zagmatwanym świecie.

- Dzień dobry, Deboro. - Głos panny Hare był zdecydowany, bo i ta wysoka, dobrze zbudowana kobieta była zdecydowana. Nosiła się podobnie jak Debora, choć może nie aż tak staroświecko. Miała swoją krawcową, która w zależności od aktualnej mody, poprawiała jej lamówki i talię wszystkich sukien. W garderobie przechowywała zakutany w bibułkę jeden z nowszych modeli muślinowych sukien, z kwadratowym dekoltem i bufiastymi rękawami. Aktualnie takie suknie były ostatnim krzykiem mody. Kiedy nadejdzie odpowiedni moment, to znaczy, kiedy moda powszechnie się przyjmie, włoży ją. I choć panna Hare nie interesowała się zbytnio modą, to poczytywała sobie za obowiązek dawanie przykładu dobrego gustu wszystkim swym uczniom. Chciała, by jej nauczycielki zachowywały się podobnie. W jej mniemaniu były stanowczo zbyt konserwatywne. Łącznie z Debora, ale Debora miała poważny powód, by maskować swój prawdziwy wygląd.

- Sądę - powiedziała panna Hare - że znalazłam dla ciebie posadę.

Dołeczki, które nagle pojawiły się w policzkach Debory, potwierdziły, że jest to dla niej dobra wiadomość.

- Bunny, jesteś aniołem.

Panna Hare nie dzieliła entuzjazmu podopiecznej. Pochyliła się do przodu i powiedziała poważnie:

- Deboro, jesteś pewna, że tego chcesz? Dlaczego nie pozostaniesz w szkole? Tak bezpiecznej przystani nigdzie już nie znajdziesz.

- Wiesz, że nie mam odpowiednich kwalifikacji na nauczycielkę. Lepiej pracuję, gdy mam pod opieką niewiele dzieci. Poza tym nie odważę się pozostać w jednym miejscu zbyt długo, dopóki nie będę miała pewności, że lord Kendal całkowicie zgubił mój ślad.

Wymieniły spojrzenia, po czym panna Hare westchnęła.

- Bunny, wiesz przecież, że nie przesadzam. Ten człowiek jest niebezpieczny. Przysięgam - dodała Debora.

- Jesteś pewna? Wybacz, moja droga, wiem, nie chcesz mówić o tamtej nocy, ale czy nie jest możliwe, że w zdenerwowaniu przesłyszałaś się i mylnie zrozumiałaś nazwisko, jakie wypowiedział lord Barrington? Trudno mi uwierzyć, że człowiek tak szanowany jak lord Kendal, posunąłby się do morderstwa. Poza tym, lord Barrington był jego przyjacielem.

Debora powtórzyła tę samą odpowiedź, jaką wielokrotnie dawała panie Hare, odkąd przybyła do szkoły w poszukiwaniu azylu.

- Tak usłyszałam, powtarzam ci, z moim słuchem jest wszystko w porządku. Lord Barrington zwracał się do swego napastnika „lordzie Kendalu”, i to nie raz, ale dwa razy. Oprócz tego tej nocy byli umówieni. Któż inny mógłby to być?

Ale nie widziałaś jego twarzy?

Było zbyt ciemno. Świeca stała za nim.

Panna Hare usiadła wygodniej i przypatrywała się jej w zamyśleniu.

Deboro - powiedziała w końcu - nawet jeśli wszystko jest tak, jak mówisz, musisz oddać chłopca. Chyba to rozumiesz?

Naturalnie, zamierzam oddać Quentina - zapewniła Debora. - Wiesz, że tak zrobię, skoro tylko otrzymam odpowiedz na listy, które wysłałam do jego stryja.

Stryja, który ma posiadłości w Indiach Zachodnich którego korespondencja z lordem Barringtonem w ciągu kilku ostatnich lat była, mówiąc delikatnie, nieregularna?

Debora odwróciła głowę.

Tak upierała się.

A jeśli nie otrzymasz odpowiedzi na listy?

- Wtedy zawiozę mu Quentina osobiście i zostawię go z tym problemem. Co innego mogę zrobić? Jeśli zostawię go macosze czy komu innemu, wiesz, że będzie przekazany opiekunowi, lordowi Kendalowi, człowiekowi, który zamordował jego ojca. A, jak myślisz, co stanie się wtedy z Quentinem?

Widząc zdenerwowanie Debory, panna Hare taktownie zakrzętnęła się, stawiając talerz z posypanymi cukrem biskwitami i makaronikami.

W końcu Debora podjęła na nowo rozmowę.

- Byłoby zupełnie inaczej, gdyby Quentin mógł potwierdzić to, co mówię. Ale opowiedziałam ci, co się zdarzyło. Za dużo, jak na niego. Na własne oczy widział makabryczną scenę zabójstwa ojca. Było to dla niego nie do zniesienia. Lekarz powiedział, że spowodowało to uraz. Pamięć o tym wydarzeniu może powracać. Boję się o życie chłopca, ponieważ nie mogę postawić lorda Kendala przed wymiarem sprawiedliwości. - Coś ścisnęło ją za gardło. - Czy sądzisz, że nie rozważałam, by zwrócić się do władz ze wszystkim, o czym wiem? Cóż to by dało? Zaczęliby badać moją przeszłość i poznawszy prawdę, zlekceważyliby każde moje słowo. - Uśmiechnęła się smutno. - Mogliby oskarżyć mnie nawet o morderstwo. Przecież kobieta, która jest oskarżona o zabójstwo narzeczonego, może się posunąć do zamordowania pracodawcy.

- Nie mów w ten sposób - powiedziała panna Hare ostro. - Nie zamordowałaś Alberta. Broniłaś się przed jego atakiem. - Marszcząc brwi, sięgnęła po imbryk i napełniła filiżanki.

Spojrzała na Deborahę i twarz jej złagodniała. Podopieczna zawsze miała na nią taki wpływ. Od chwili gdy podjęła pracę jako guwernantka, uwielbiała to dziecko. Dziewczynka była spragniona uczucia i wszystkie instynkty macierzyńskie panny Hare ujawniły się w całej pełni. Debora nie mogłaby być jej bliższa, nawet gdyby była jej własną córką.

Często w tym zimnym pustym domu zastanawiała się, jak ktoś tak niewinny i piękny jak Debora mógł tyle przeżyć. Po kim wzięła tę pełną serdecznego ciepła naturę, bystrą inteligencję, wrażliwą duszę? Z pewnością nie po ojcu. To

był zimnokrwisty potwór, niebezpieczny człowiek o żelaznej woli.

Przycisnęła rękę do oczu.

- Nie miałaś za wiele z życia w ostatnich paru latach. - Jej oczy krążyły po nieciekawym stroju Debory. - Postarza nie się przez ubiór, skrywanie wyglądu, ciągła obawa przed rozpoznaniem. To nie jest życie dla tak młodej kobiety jak ty.

- Ale nie myśl, że było mi źle. Ostatnie cztery lata w roli guwernantki Quentina należały do najszczęśliwszych w moim życiu. Wszystko układało się dobrze, aż do... aż do chwili... - Powstrzymała łzy i sięgnęła do kieszeni po chusteczkę. Wytarła nos, wyprostowała się i zmieniła temat rozmowy.

- Jestem ci niezmiernie wdzięczna, że zawsze wierzyłaś w moją niewinność, najpierw w sprawie z moim narzeczonym, teraz z lordem Barringtonem.

- Znam cię, moja droga. Nie potrafiłabyś z rozmysłem wyrządzić komukolwiek krzywdy.

Debora poczuła drzenie, ale zdobyła się na uśmiech.

- Dziękuję, Bunny. Nigdy nie zapomnę ci tych słów ani tego, co dla mnie zrobiłaś.

Panna Hare mruknęła z irytacją.

- Bzdury i nonsens! - wykrzyknęła, ale uśmiechnęła się jednym ze swych rzadkich uśmiechów.

- A teraz - powiedziała Debora - opowiedz mi o pracy, o której wspomniałaś.

Rozmawiałam z jakimś panem Grayem - zaczęła panna Hare. - Początkowo miał zamiar umieścić w naszej szkole swą siostrę, by nabyła trochę ogłady. Ale im dłużej rozmawialiśmy, tym bardziej upewniałam się, że dziewczyna i brat więcej skorzystają, gdy będą mieli prywatnego opiekuna. I zaraz pomyślałam o tobie.

Opiekun? Nie guwernantka?

Powinłam była raczej powiedzieć „mentor”. Widzisz, panu Grayowi poprawiła się sytuacja materialna. O ile pamiętam, powiodło mu się w browarnictwie. Ale najważniejsze, że został wybrany do parlamentu. Czy wiesz, co to znaczy?

- Nie - odparła Debora.

Panna Hare lustrowała podopieczną z ukosa.

- To znaczy, że on i jego siostra będą rezydowali w Londynie i poruszali się wśród doborowego towarzystwa. Panna Gray musi u swego brata pełnić rolę gospodyni, biedaczka dopiero skończyła szkołę. Nie zna podstawowych zasad protokołu dworskiego, nie ma pojęcia, jak się znaleźć w towarzystwie, już najmniej w takim, jakie spotka w Londynie.

- Bunny, chyba nie przypuszczasz, że pojedę do Londynu? Przecież mogłabym natknąć się gdzieś na mego ojca lub macochę, i co wtedy?

Panna Hare nie odpowiedziała od razu, żeby pobudzić ciekawość Debory.

- I co jest najważniejsze - ciągnęła po chwili - pan Gray nie ma zamiaru sprowadzać siostry do Londynu do czasu, aż zdobędzie w pełni obycie salonowe. - Usiadła, przechylając się do tyłu, i czekała na efekt swych słów. - Dom, w którym mieszka dziewczyna, leży na uboczu.

- Gdzie to jest? - zapytała Debora.

Panna Hare przyglądała się jej bacznie.

- Wells, Deboro. Willa pana Graya znajduje się na obrzeżach Wells.

Przestrach na twarzy Debory ustąpił ciekawości.

- Wells - powiedziała i westchnęła.

- Tak, Wells. Jest jeszcze coś. Pan Gray ma zamiar zapłacić przyzwoicie za zatrudnienie kogoś o niekwestionowanych talentach. I to tylko na kilka miesięcy.

Wszystko to wyglądało zbyt pięknie, by mogło być prawdziwe, i to zmartwiło Debore.

- Co właściwie mu o mnie powiedziałaś?

- Nic więcej ponad to, co uzgodniłyśmy, i oczywiście dodałam moją rekomendację.

To były wspaniałe referencje, ale panna Hare nie pozwoliła sobie nawet na słowo przesady. Debora była rzeczywiście młodą utalentowaną kobietą. Nie mogło być inaczej, skoro panna Hare przez długie lata była jej nauczycielką. Pan Gray zadawał oczywiście mnóstwo pytań, lecz odpowiadała dyplomatycznie, bez zbędnego wdawania się w szcze-

góły w sprawach mniej ważnych. Jedno pytanie ją zaskoczyło - dotyczyło niepowodzeń Debory.

- Nieprawdopodobne - powiedział. - Nikt z nas nie jest doskonały, nawet pani Mornay. Każdy ma jakieś wady czy słabości.

Musiał zapewne zobaczyć coś w wyrazie twarzy panny Hare, bo jego ładne oczy przymrużyły się w najbardziej niepokojący sposób. Panna Hare przyznała wtedy, że ponoć słabą stroną Debory jest to, że daje się ludziom wykorzystywać, co w zasadzie nie jest żadną skazą z punktu widzenia przyszłego pracodawcy.

Debora obserwowała bacznie wyraz twarzy swej opiekunki i po chwili odstawiła filiżankę.

- Bunny, pojmujesz chyba, że lord Kendal jest mądry, mądrzejszy niż ty czy ja. Mógł posłać za mną konstabli, nawet milicję. Ma taką władzę. Mógł - dodała znacząco - posłać za mną swych szpiegów.

Panna Hare westchnęła przeciągle.

- Debora, mówmy poważnie. Uważam, że dajesz się ponieść wyobraźni. Nie chcę dłużej tego roztrząsać. Gdy poznasz pana Graya, będziesz się śmiać z własnych słów. Nie widziałam jeszcze tak miłego i budzącego sympatię mężczyzny. Polubiłam go od pierwszego wejrzenia.

Debora odetchnęła z ulgą. Panna Hare była przenikliwa w ocenie charakterów. Jeśli ten mężczyzna spodobał jej się od pierwszej chwili, musi na to istotnie zasługiwać.

Zgadzam się - powiedziała. - Będzie chciał ze mną rozmawiać?

Panna Hare rozpromieniła się.

Zdecydował, że przyjdzie niespodziewanie. Chce sam zobaczyć, jak radzisz sobie z dziewczętami.

Ojej - jęknęła Debora.

Jutro - powiedziała panna Hare. - Jutro możesz się go spodziewać.

Do końca dnia Debora czuła pulsowanie w skro-  
----- -- rozmowie z panną Hare nie mogła skupić się na obowiązkach, a uczennice to wykorzystywały.

Wzdychając, z opuszczonymi ramionami, przyglądała się



sobie długo i uporczywie w lusterku nad umywalką w pokoju. Nagle gwałtownym ruchem zdjęła okulary, zerwała muślinowy czepiec i rzuciła się twarzą na łóżko. Kiedy się to wreszcie skończy? Jej młodość mija, a ona robi wszystko, aby ją jeszcze poganiać! Chyba jest szalona! To niesprawiedliwe, niesprawiedliwe! Kiedy zaproponowano jej pracę u Barringtona, z trudem mogła uwierzyć w swoje szczęście. Przedtem, po pięciu latach zatrudnienia u panny Hare, stwierdziła, że nauczanie większych grup dorastających dziewcząt jest nie dla niej. Praca u lorda Barringtona wydawała się idealna. Posiadłość leżała na uboczu i lord nie zapraszał tam gości. Później, po jego ślubie, gdy zaproszono ją, by towarzyszyła Quentinowi w wyprawie do Paryża, uważała się za jeszcze szczęśliwszą. Gdyby wyjechali do Calais razem z lady Barrington! Ale Quentin zachorował, ona pozostała, by się nim opiekować. I oboje stali się świadkami morderstwa.

Morderstwo. W swoim krótkim życiu Debora była dwukrotnie uwikłana w morderstwo. Poczowała łzy na policzkach. To nie była odpowiednia pora, by się nad sobą rozczulać. Musi podjąć decyzję. Odwróciła się na plecy i spoglądała w sufit. Gazety donosiły, że jej pracodawcę zamordował złodziej, który włamał się do domu w Paryżu. Ale to tylko przypuszczenie. Mogła wyobrazić sobie, co by było, gdyby się okazało, że guwernantka syna lorda Barringtona jest oskarżana przez własnego ojca o inne morderstwo, które miało miejsce osiem lat wcześniej. Z pewnością przypisano by jej i tę drugą zbrodnię i nie uniknęłaby szubienicy. Z pewnością by wisiała. Z trudem powstrzymała histeryczny śmiech. W obecnej sytuacji ojciec wydawał się najmniejszym z kłopotów. Jej myśli kierowały się ku lordowi Kendallowi. Nigdy nie spotkała tego człowieka. Zdanie na jego temat wyrobiła sobie na podstawie tego, co słyszała w czasie rozmów lorda i lady Barrington. Mówiło się, że to najzaczepniejszy człowiek w Anglii. Takie było powszechne przekonanie. Jego życie prywatne wymykało się zbyt czujnej obserwacji. Z pewnością jest wysoki, ciemnowłosy i przystojny. Tacy jak on zawsze są przystojni, kobiety za nimi szaleją.

Debora usiadła z plecami opartymi o szczyt łóżka. Zbierała myśli, usiłując przypomnieć sobie wszystko, co o nim wiedziała. Choć był ojcem chrzestnym Quentina, bardzo rzadko widywał chłopca w ciągu ostatnich czterech lat. Lord Barrington usprawiedliwiał przyjaciela, mówiąc, że czynne życie w Londynie wypełnia czas lorda Kendala, a Quentin przebywał na wsi. Prawda, że przysyłał chłopcu prezenty i listy, ale nawet w Paryżu nie zrobił najmniejszego wysiłku, by utrzymywać kontakty z chrześniakiem. Nie zjawił się też na pikniku, który urządziła. W zastępstwie przysłał swego sekretarza. Prowadzenie rozmów pokojowych pochłaniało jego czas i energię, jednakże jako ojciec chrzestny...

Przerwała te rozważania. O czym ona myśli? Byłoby lepiej dla nich wszystkich, gdyby lord Kendal nigdy nie znalazł się w pobliżu Quentina. I pomyśleć, że lord Barrington zawsze mówił o „przyjacielu” z podziwem! Aż do tej ostatniej nocy.

Nie umiała dociec, co mogło zakłócić ich przyjaźń. Wiedziała jedno. Spierali się o coś, zanim usłyszała strzał. Teraz lord Kendal ścigał ją i Quentina i mógłby ich dopaść, gdyby nie spłoszyli go służący. Opowiedzieć prawdę? Któżby jej uwierzył? Jak miała przekonać kogokolwiek, że najbardziej poważany człowiek w Anglii zamordował najlepszego przyjaciela?

Usiłowała zebrać myśli. Przywołała w pamięci obraz lorda Barringtona w szczęśliwszych dniach: wesołego, miłego, o ujmującym spojrzeniu czarnych oczu. Nie można go było nie lubić. Kiedy przebywał w rezydencji, cały dom ożywał.

Quentin uwielbiał ojca. Razem sprawiali wrażenie dobrze bawiących się dzieci. Debora żałowała nawet, że lord nie poświęca synowi więcej czasu. Quentin był bardzo samotnym chłopcem. Rozumiała sytuację swego chlebowdawcy, wiedziała o jego odpowiedzialnej pracy w Foreign Office. On też rozumiał, że Quentinowi brakuje towarzystwa, ale jeszcze bardziej matczynego ciepła. Z tego właśnie powodu do zajmowania się synem zatrudnił guwernantkę, nie nauczyciela. Debora miała nadzieję, że sprawy się

odmienia po ślubie lorda. Okazało się jednak, że dziewczyna, z którą się ożenił, nie była zachwycona życiem na prowincji, choć urodziła się i wychowała na wsi. Rzadko przyjeżdżała, by zobaczyć Quentina. Sophie lubiła przyjęcia, duże zakupy i wszystkie rozrywki, jakie oferowało miasto. Nawet w Paryżu rzadko ją widywali. Lord Barrington bezskutecznie starał się wpłynąć na żonę. Deborę niekiedy irytowała ta jedyna słabość jej pracodawcy. Był stanowczo za łagodny. Czasami chciała, by okazał więcej stanowczości, nie tylko wobec żony, ale także wobec syna. Był takim dobrym człowiekiem.

Poczuła, że zaraz się rozpłaczę. Z trudem powstrzymywała łzy, mrugając powiekami. Lorda Barringtona już nie ma. Może kiedyś uda jej się doprowadzić do tego, by lord Kendal zapłacił za to, co zrobił. Na razie jej pierwszym obowiązkiem był Quentin. Zamknęła oczy, myśląc o chłopcu. Zaczęła się nim zajmować krótko po śmierci jego matki. Pamiętała pierwsze spotkanie. Czteroletni chłopczyk o poważnej twarzy przyglądał się jej nieufnie. Wkrótce stał się kimś najważniejszym w życiu Debory. Pamięta jego pierwszego kucyka i to, jak zaufanie chłopca do niej wzrosło, gdy przekonał się, że guwernantka jest wprawnym jeźdźcem. Pamiętała chwile spędzone przy jego łóżku, gdy rozpałała go gorączka. Pamiętała, jak kołysała go w ramionach, gdy budził się ze snu, przywołując matkę. Pamiętała też własne obawy, kiedy zdała sobie sprawę, jak wiele chłopiec dla niej znaczy. Nie mogła przecież zatrzymać go na zawsze.

Nagle wstała i podeszła do serwantki, na której spoczywała mała rzeźbiona kasetka z dębowego drewna. Poszperała w kieszeni, znalazła kluczyk i otworzyła kasetkę. Wewnątrz był woreczek z czarnego welwetu. Wysypała jego zawartość na dłoń. Błysnęły małe diamenciki, osadzone w owalu srebrnego medalionu. Otworzyła go. Spojrzała na nią ciemnowłosa uśmiechnięta dziewczyna. Tylko ten medalion pozostał jej po matce. Dostała go od niej podczas ostatnich wspólnych Świąt Bożego Narodzenia. Na odwrocie wygrawerowane było jej imię.

Teraz, kiedy prawdopodobnie była ścigana przez prawo,

nie mogła nosić medalionu. Może należało powierzyć go pannie Hare, na wypadek gdyby zaistniały okoliczności, w których lord Kendal mógłby ją rozpoznać?

Schowała medalion. Usiadła i w zamyśleniu koniuszkami palców pocierała czoło. Czuła niepokój. Wątpliwości było coraz więcej. Czy zrobiła dobrze, przychodząc do tej szkoły? Czy jej obecny wygląd może ją ustrzec przed rozpoznaniem? Lord Kendal nie zdoła jej wysledzić, jest przecież tak bardzo ostrożna. Musiała chronić chłopca. Dziwiło ją, że gazety nie podniosły żadnego larum, gdy Quentin zaginął. Ani słowa. To sprawka Kendala. Chciał zamknąć usta jej i Quentinowi, zanim zrobi mu krzywdę. Miała nadzieję, że ziemia pali mu się pod nogami, tak samo jak jej.

Gdyby Quentin mógł potwierdzić jej zeznanie, skorzystałyby z możliwości i zwróciłyby się do władz. Ale Quentin niczego nie pamiętał z tamtej nocy. Obudziła go burza, i to było wszystko, co zapamiętał z okresu, nim wsiedli na statek w Calais. Nie wiedział nawet, że jego ojciec nie żyje.

Poczuła chłód i oplotła się ramionami. Pocieszała się, że lord Kendal nigdy nie znajdzie Quentina. Ale myślała / . przerażeniem, co stanie się z chłopcem, jeśli ją spotka coś złego?

Stłumiła łkanie i zaczęła chodzić po pokoju. Nic jej się nie przytrafi. Przygotowała plan i będzie się do niego stosować. Nie pozostanie dłużej w jednym miejscu. Pan Gray zjawił się w odpowiednim momencie. Koniecznie musi wywrzeć na nim dobre wrażenie. Nie powinno to być trudne. Był prowincjuszem, a ona potrafi nauczyć jego siostrę salonowej etykiety. Musi go o tym przekonać.

# 3

**w żółto-różowym salonie Szkoły Dobrych Manier dla** Dziewcząt była akurat pora codziennej herbaty. Nie był to zwykły rytuał, jaki można było obserwować o tej porze w licznych salonach całej Anglii prawie każdego dnia. To było ćwiczenie dobrych manier, sprawdzian ogłady towarzyskiej. Teoretycznie.

W praktyce, pomyślała Debora melancholijnie, była to prawdziwa tortura. Nie dlatego, że gościem domu tego dnia był przystojny, atrakcyjny dżentelmen, którego panna Hare niezbyt jasno przedstawiła, zanim pozostawiła go na łasce uczennic. Ma się rozumieć, że był to on, pan Gray, osobnik poszukujący wychowawcy dla młodszej siostry. Debora była bliska załamania. Ze wszystkich improwizowanych przypadków ten był bezsprzecznie najtrudniejszy. Nic nie mogła poradzić na to, że ma tak przeciętne podopieczne. Panny nie ujawniły ani krztyny podstaw salonowej konwersacji. Szalały z powodu obecności mężczyzny i flirtowały zapamiętale. Panna Hare często zapraszała kawalerów, by jako goście byli obecni na podawanej przez dziewczęta herbaty, ale nigdy jeszcze nie pojawił się nikt tak atrakcyjny jak pan Gray. Trudno się dziwić, że panny straciły głowy.

Bez wątpienia był przystojny. Debora wiedziała, że większość mężczyzn o jego aparycji jest bardzo pewna siebie. Dobrze czują się w atmosferze pochlebstw i wiedzą, jak oczarować kobietę, by ją sobie podporządkować. Pan Gray był inny. Wystarczyło jej kilka minut, by to stwierdzić. Już na pierwszy rzut oka robił wrażenie speszzonego i onieśmie-

lonego obecnością tyłu dziewcząt. Jego powściągliwość i nieporadność były ujmujące.

Najwyraźniej unikał spojrzenia Debory, ale jego niebieskie oczy przyciągały jej wzrok; w końcu ich spojrzenia skrzyżowały się. Poczwała coś jakby ukłucie niepokoju, nieuchwytnie ostrzeżenie szóstego zmysłu. To trwało tylko moment. Była przemęczona. Pewnie również przeczulona. Ludzie lorda Kendala nie traciliby czasu na herbatę. Ten sympatyczny mężczyzna na pewno był tym, za kogo się podawał. Niczego nie musiała się z jego strony obawiać. Tylko dlaczego się tak dziwnie uśmiechał?

Gray gratulował sobie. Wybrał właściwą drogę. Jego pierwszym zamiarem było złapać dziewczynę i odprowadzić siłą. Po rozmowie z panną Hare postanowił działać subtelniej. Wiedział, że gdyby pozwolił sobie na przemoc, wezwałaby pomoc, a w sprawie, z którą tu przybył, należało unikać rozgłosu.

Im dłużej ją obserwował, tym bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że nie ma do czynienia ze szpiegiem, ale ze szczerą, ufną dziewczyną, która została wplątana w zbrodnię nieświadomie. Nie będzie mu trudno po kilku dniach umiejętnego postępowania pozyskać jej zaufanie i nakłonić do zwierzeń. Jednak było mu trochę przykro, że jest zmuszony tak z nią postępować. Obca była mu taktyka wszczynania wojen z bezbronnymi kobietami. Natychmiast odsunął od siebie te myśli. W końcu nawet jeśli dziewczyna wydawała się niewinna, to przecież uprowadziła Quentina, a jego bezpieczeństwo było najważniejsze.

Debora dotknęła czoła, jakby się chciała bronić przed nieuchronnym bólem głowy. Robiła wszystko, by ignorować niemądre uśmiešky i zalotne spojrzenia jej uczennic. Kiedy jednak Millicent Dench podniosła się, by poczęstować pana Graya następną kanapką ogórkową, Debora usiadła sztywna, jakby połknęła kij. Po tej dziewczynie można było spodziewać się wszystkiego. Szybkie spojrzenie na twarze dziewcząt upewniło ją, że na coś się zanosi.

Już miała wstać, by przeszkodzić dziewczynie, ale powstrzymał ją głos Graya.

Dziękuję, panno Dench - powiedział - wolę coś słod-

szego. Panno Moir, wezmę kawałek tego ciasta, jeśli pani pozwoli.

Nastąpiła pełna napięcia cisza. Debora wiedziała, że coś uszło jej uwagi, ale nie wiedziała co.

Spojrzała na gościa i dostrzegła to, co wcześniej przeoczyła - szerokie barki, mocną, męską sylwetkę - i teraz, kiedy o tym myślała, sympatycznie modulowany głos pana Graya kłuł ją jak stalowy grot. Czyżby pomyliła się w ocenie jego charakteru? Zresztą i tak nie miało to większego znaczenia. Mógł sobie być władczy jak Jowisz, pod warunkiem że nie będzie próbował jej zdominować. Tego się nie obawiała. Wkrótce będzie musiał wrócić do Londynu, a ona pozostanie z panną Gray w zacisznym ustroniu jego wiejskiej posiadłości. Doskonale, oby tylko wyrzucić na nim odpowiednie wrażenie.

Pan Gray był naprawdę sympatycznym mężczyzną, takim, z którym kobieta mogłaby się zaprzyjaźnić. Wszyscy mężczyźni, z którymi się dotąd przyjaźniła, byli starsi. Lord Barrington stanowił wyjątek. Debora zamyśliła się, a na jej twarzy pojawił się wyraz tęsknej zadumy, co natychmiast dostrzegł dżentelmen popijający herbatę. Ocknęła się niby ze snu i rozejrzawszy się stwierdziła, że panienki skorzystały z jej chwilowej słabości i strzelały w gościa pytaniami jak angielscy łucznicy strzałami w bitwie pod Agincourt. Czy pan Gray jest żonaty? Wdowiec? Ile ma lat? Czym się zajmuje? Gdzie mieszka? Dlaczego przybył do Bath?

Obowiązkiem Debory było sprowadzić rozmowę na właściwy temat. Choć sama chętnie dowiedziałyby się czegoś więcej o Grayu, wiedziała z doświadczenia, że jeśli nie poskromi ciekawości pańien, trudno przewidzieć, z czym jeszcze wyskoczą.

- Dziewczęta - zaczęła, i na tym się skończyło. Gong zabrzmiał głośno i czysto, Debora starała się panować nad sytuacją.

- Odrabianie lekcji - powiedziała z ożywieniem, zwracając się do Graya, a panny jęknęły zgodnym chórem.

Wśród pomruków protestu i chichotów wychowanki zaczęły opuszczać bawialnię. Debora, przytrzymując drzwi, przypomniała im pogodnie, że następnego dnia będą powtarzały nieregularne czasowniki z francuskiego i że ona oczekuje od

nich poprawnej odmiany. Gdy ostatnia panna przeszliźnięła się obok, Debora z ulgą zamknęła drzwi, po czym oparła się o nie plecami, wykorzystując chwilę na opanowanie się.

Nagle uświadomiła sobie, że Gray podniósł się, gdy wychodziły, i cały czas stał zakłopotany przy oknie. Uprzejmie poprosiła go, by usiadł.

- Napije się pan sherry? - zapytała. Goście panny Hare niezmiennie podejmowani byli kieliszkiem sherry, ale dopiero po wypiciu herbaty.

Gość przystał na propozycję i Debora podeszła do kredensu. Kieliszki i karafka stały za zamkniętymi drzwiczkami, więc musiała się pochylić, by wydostać je z zakamarka.

Gray usiadł. Mierzył wzrokiem sylwetkę dziewczyny, krągłości jej pośladków. W oczach miał błysk uznania. To, co opowiadano mu o Deborze Weyman, w żaden sposób nie przystawało do tej kobiety. Nawyki staropanieńskie? Pruderyjna? Nudna i nieinteresująca? Najwyraźniej chciała, by ludzie o niej tak myśleli. Umyślnie ubrała się na tę okazję w granatowy kaszmir, zakrywający ramiona i szyję, oraz nieodzowny biały czepiec, naciągnięty na włosy. Niewprawmemu oku by to wystarczyło. Na nieszczęście dla dziewczyny, Gray nie tylko był wnikliwym obserwatorem, ale i koneserem kobiecych wdzięków.

Ponieważ całą uwagę skupiła na dwóch kieliszkach sherry na tacy, którą niosła, Gray wykorzystał sposobność przestudiowania jej wyglądu bez pośpiechu. Puder na delikatnie wystających kościach policzkowych twarzy miał zapewne pozorować dojrzały wiek. Sylwetkę miała taką, że wyglądałaby dobrze zarówno w rozwianej prześwitującej gazie, jak i w worze pokutnym. Delikatna, zgrabna, kobieca. Gdy wręczała mu sherry, starała się mieć obojętną twarz. Za okularami kryły się błyszczące zielone oczy w ciemnej oprawie. Gray mrugnął i spojrzał jeszcze raz w te oczy. Coś podobnego, przycięła sobie rzęsy, by je skrócić! Czyżby ta kobieta nie miała w sobie ani odrobiny próżności?

Nie zauważyłam czegoś, prawda? - zapytała. - Dlatego się pan tak skrycie uśmiecha.

Słucham? - Gray zmrużył oczy, by uniknąć intensywnego spojrzenia Debory.



- Przeoczyłam coś, gdy Millicent zaproponowała panu kanapkę ogórkową. Co to było?

Czepek byłby pierwszą z rzeczy, której by ją pozbawił, gdyby mógł. Nie można dojrzeć ani jednego zabłąkanego kosmyka włosów, ani jednego pukla.

- Liścik.

- Liścik?

- Tak. - Ruda albo blondynka. Albo jedno, albo drugie. Oczywiście, o ile nie farbowana. Nie ręczyłby za nią. Gdyby to była tawerna, a ona nie byłaby damą, dałby jej pięćdziesiąt, sto złotych gwinei za usunięcie tego przekłętą czepek.

- Chce pan powiedzieć, że Millicent przekazała panu jakąś wiadomość?

Przybrała znów odpowiedni *ton*. *Zaczynał rozumieć*, dlaczego trzymała się z dala od ludzi. Nie mogła udźwignąć ciężaru roli.

- Liścik - przypomniała mu Debora łagodnie.

- Liścik? A tak, liścik. Był w kanapce.

Usiłowała stłumić uśmiech. Graya fascynowały jej dołeczki.

- A to dopiero, myślę, że powinnam ją pokazać pannie Hare. Ta dziewczyna jest niepoprawna.

- Obawiam się, że to będzie niemożliwe.

- Dlaczego?

- Wychodząc, wyrwała mi go i jak się spodziewam, zjadła.

Roześmiała się, a on rozparł się wygodnie na krześle, zadowolony z siebie. To ostrożne, czujne spojrzenie, które czytało się w jej oczach, całkowicie się rozpierchło. Zaczynał rozszyfrowywać tę dziewczynę. Im bardziej ukrywał swą męską naturę, tym bardziej stawała się ufna. I było w niej coś, co poruszało łagodniejszą, lepszą stronę osobowości Graya.

Debora sączyła sherry, opanowując zniecierpliwienie. Skoro miał być jej pracodawcą, do niego należało rozpoczęcie rozmowy. Brakowało mu obycia towarzyskiego. Nie uważała tego za wadę. Przeciwnie, pociągała ją niezręczność tego mężczyzny. Pan Gray wydawał się Deborze niezdarzy, chłopiący, nieszkodliwy. Jej zaś starczało ogłady za dwoje.

- Panna Hare wspominała, że poszukuje pan guwernantki dla swej młodszej siostry - powiedziała.

Niespieszno mu było przystępować do interesów. Za wcześnie na zmianę sytuacji. Zniknie to ufne spojrzenie i panna Weyman nigdy już mu nie uwierzy. Szkoda, ale było to prawie nieuchronne. Na tym etapie gry nie zamierzał dziewczynie komplikować spraw. Wszystko w swoim czasie.

Debora poruszyła się z niepokojem.

- Zapewne chce pan znać referencje z miejsc, w których poprzednio byłam zatrudniona - powiedziała, usiłując pokierować nim delikatnie.

- Referencje? - Jeszcze swobodniej rozparł się w fotelu.

- O, panna Hare wyjaśniła mi pani sytuację - odparł z udawanym uśmiechem. - Rozumiem, że pani długi pobyt w Irlandii u boku zmarłego już męża przyczynił się do tego, że znajomości z poprzednimi pracodawcami w naturalny sposób wygasły.

- Tak właśnie było.

- Rozumiem. Poza tym rekomendacje panny Hare mają dla mnie znacznie większą wagę.

- Dziękuję panu. - Przeskoczyła pierwszą przeszkodę. W rzeczywistości było to prostsze, niż się obawiała. Łatwiej było oszukać pana Graya, niż się spodziewała. Ta myśl ją zawstydziła. Stopniowo odrywała wzrok od jego oczu.

- Proszę wybaczyć moje pytanie - powiedział. - Panna Hare nie wyjaśniła mi tego w sposób dostatecznie jasny. Wspomniała, że oprócz uczenia mojej siostry konwenansu, również przekaże jej pani odrobinę wykwintu. Jak zamierza to pani uczynić?

Nastąpiła ciężąca pauza. Kiedy Gray podniósł kieliszek do ust, Debora skurczyła się mimowolnie. Wiedziała, że wygląda na ostatnią osobę, która mogłaby udzielać komukolwiek lekcji elegancji.

Myślała nad odpowiedzią, wpatrując się w swe splecione dłonie. Widząc to spojrzenie, Gray zapytał spokojnie:

O co chodzi? Czy powiedziałem coś niewłaściwego? - Nachylając się, pociągnął palcem po jej nadgarstku.

Ten dotyk poczuła niemal całym ciałem.

Wiem, co pan ma na myśli. - Z trudem panowała nad głosem.

- Czyżby? Wątpię. - Gray był zdumiony reakcją własnych zmysłów.

Spojrzenie miał tak delikatne, jak uśmiech. Lekceważąc jedno i drugie, Debora wyjaśniła spokojnie:

- Musi pan zrozumieć, że guwernantek i nauczycielek nie opłaca się za ich modny wygląd. Przeciwnie, pracodawcy zdecydowanie wolą guwernantki, które znają swoje miejsce. Służący noszą liberie. My, guwernantki, też wkładamy pewien rodzaj liberii. Zauważył pan z pewnością, że nauczycielki u panny Hare są prawie nie do rozróżnienia.

- Niezupełnie. Panią rozpoznałbym wszędzie.

Komplement był nieoczekiwany, tym bardziej że Gray ujrzał ją jako szarą, starzejącą się pannę. Takich jak on spotykała już wcześniej. Założyłaby się o ostatnią czteropensówkę, że jest galanterijny w obecności starszych pań. W innych okolicznościach podszczypywałby jej policzki i przekonywał, że w dniach swej młodości musiała tuzinami łamać serca. Tortura ponad siły.

- Chodzi o to, że... - zaczęła.

- Czy była pani szczęśliwa jako guwernantka?

- Nie rozumiem.

- Zapewne nie mogło być łatwe ukrywanie własnej osobowości, by dopasować się do czyichś pojęć o tym, jak powinna pani wyglądać.

Debora nie miała nic przeciwko roli guwernantki. Trudna do zniesienia była konieczność drobiazgowego maskowania się, ale o tym nie mogła mu powiedzieć. Powieki trzepotały jej za okularami. Oczekiwała od niego nie współczucia, ale respektu. Musiała przekonać go, że jest właściwą kandydatką na posadę, którą oferował.

- Jest coś, na co pragnę zwrócić uwagę. - Czując, że jej ton nabiera ostrego brzmienia, Debora usiłowała złagodzić go uśmiechem. - Choć mój wygląd może temu przeczyć, wiem wszystko o warunkach życia dworskiego; wiem, na czym polega przygotowanie panny do spotkania z wielkim światem. Mam sporą wiedzę o sposobie życia i manierach nieodzownych w wyższych sferach arystokratycznych. Nie mam listów polecających, by tego dowieść, ale skłonna

jestem poddać się próbie. Proszę mnie o coś zapytać, o cokolwiek pan zechce, postaram się odpowiedzieć.

Niemal czuł desperację kryjącą się za jej słowami. W tej chwili trzymał ją w garści. Teraz trzeba było szybko doprowadzić przesłuchanie do końca i ustalić czas wygodny dla obojga na przeprowadzenie jej do „willi”, którą Nick wynajął na skraju Wells. Nie chciał jednak już kończyć przesłuchania, jeszcze nie. Coś było w pannie Weyman - smutek, i chwytająca za serce odwaga, które przyciągały go niczym magnes. Chciał jeszcze o kilka chwil przedłużyć przyjemność przebywania w jej towarzystwie. Być może okaże się, że już nigdy nie będzie spoglądała na niego łaskawie. Jeszcze raz odczuł żal, co go zaskoczyło.

- Nie wiem, o co zapytać - powiedział, rzucając jej bezradne spojrzenie.

- Proszę pomyśleć o siostrze. Czego pan dla niej chce?

Odpowiedź była łatwa. Prawdziwa Margaret sprawia kłopoty i przyprawi go o siwiznę, nim wyda ją za męża.

- Więc... - zaczął, rozgrzewając się do swojej kwestii.

- Nic z tego, co pan powie, nie zaskoczy mnie, obiecuję.

Opuścił nieco powieki. Cóż, chce gry, będzie ją miała.

- Być może panna Hare wspominała, moja siostra Margaret jest... jak to wyrazić, spadkobierczynią. Proszę mnie źle nie zrozumieć. To nie jest głuptas. Wie sporo na temat łowców posagów i im podobnych. Brakuje jej jednak doświadczenia w odprawianiu ich. Co by jej pani radziła?

- Ależ to proste - powiedziała Debora. - Unikać takich mężczyzn.

To samo i on powiedział Meg, co nie znaczy, że go wysłuchała. Wydaje się jej, że pomimo młodego wieku wie, jak traktować mężczyzn. Założyłby się, że Meg wiedziała o tym więcej niż panna Weyman.

Jasne oczy Debory obserwowały Graya.

Niektórzy dżentelmeni stają się wtedy bardziej natarczywi - rzekł stykając dłonie czubkami palców. - Odbierają to jako wyzwanie. Co by było, gdyby... gdyby ktoś panią zaskoczył, na przykład tak, jak teraz ja za zamkniętymi drzwiami?

Debora zerknęła nerwowo na zamknięte drzwi, a później

znów spojrzała na Graya. Wpatrywała się alarmująco w jego lewy bark.

- Co tam jest? - zapytał marszcząc brwi.

- Proszę się nie ruszać - wyszeptwała. - Osa chodzi panu po wewnętrznej stronie kołnierza.

- Co?!

Gdy Gray przechylił się i machał bezskutecznie rękoma, Debora rzuciła się do drzwi. Z ręką na gałce, odwróciła się do niego ze śmiechem.

- Wszystko dobrze, panie Gray - powiedziała - nie było żadnej osy.

Stopniowo znikał gniew z jego oczu, a na ustach pojawił się uśmiech.

- Przebiegłe - pochwalił i podszedł do Debory. Zbliżył się do drzwi i od niechcienia wsparł się o nie jednym ramieniem. - Przekonała mnie pani - dodał. - Sądzę, że dla lepszego porozumienia moglibyśmy unikać słowa „guwernantka” i zamienić je na „towarzyszka”. Co pani na to, pani Mornay?

Oczy Debory aż zajaśniały.

- Będę panu wdzięczna. Obiecuję.

- Pozostaje zatem do uzgodnienia dokładny termin przeprowadzenia pani do mojej siostry.

- Muszę pomówić najpierw z panną Hare.

- Oczywiście.

Debora bezskutecznie pociągnęła za gałkę.

- Pozwoli pan, panie Gray? - powiedziała, wskazując, że drzwi nie otwierają się, bo jest jeszcze o nie oparty.

Jednym zgrabnym ruchem chwycił ją za nadgarstek i mocno przytrzymał. W oczach Debory nie było strachu, tylko pytanie.

- A co by było, gdyby, droga pani Mornay, moja siostra znalazła się w tak kłopotliwym położeniu? - Wzniósł jej rękę i przytrzymał, gdy usiłowała się uwolnić. - Jaka radę ma pani na takie sytuacje?

Debora uśmiechnęła się i na jej policzkach pojawiły się dołeczki.

- Założywszy, że dziewczyna ma silne płuca, poradziłabym jej ich użyć. Krzyczeć, panie Gray. Powinna krzyczeć,

a kiedy już będzie uwolniona, co niechybnie się zdarzy, powinna krzyknąć, że to za jej kołnierz dostała się osa.

- Ma pani odpowiedź na wszystko - powiedział rozmazonym głosem i przysunął się bliżej. - Wiem, jak zapobiegać krzykom. A, gdyby rzeczony kawaler chciał... chciał ją pocałować? - Jego wzrok zatrzymał się na ustach Debory.

Był blisko, tak bardzo blisko, że czuła jego ciepły oddech na swym zimnym policzku. Nie bała się, nie była zdziwiona, nie przeszkadzał jej nawet ucisk na nadgarstku. Ogarnęła ją dziwna tęsknota. Zadrżała w oczekiwaniu. Powoli, nieubłagane przyciągał ją do siebie. Jej usta rozwarły się, aż zapomniała o oddychaniu. Opuścił głowę. Ona podniosła.

Tuż za drzwiami zabrzmiał gong. Oczy Graya płonęły. Debora mrugała pospiesznie, potem rozejrzała się, jak gdyby nie wiedziała, jak się tu znalazła.

Oddychała szybko. Gray uwolnił jej rękę i cofnął się o krok. Cały czas wlepiła w niego oczy, przestraszona do szpiku kości, gdy otworzył drzwi szerokim gestem i skinął na nią, by szła pierwsza.

- O ile się nie mylę, nauka własna zakończona - zauważył.

Policzki Debory nabrały kolorów, jej oczy niespokojnie szukały jego spojrzenia.

- Panie Gray, nie wiem, co...

Odezwał się w tym samym momencie.

- Zamierzała pani nadebrać mi na stopę. Czy to prawda?

- Co takiego?

- Pochlebiała mi pani. W chwili mojego roztargnienia zamierzała pani ostrzegawczo trącić mnie w nogę?

Uchwyciła się jego słów, jakby rzucił jej koło ratunkowe.

- Tak... To właśnie chciałam powiedzieć.

Kiedy wyszli na korytarz, znaleźli się w tłumie dziewcząt wchodzących i wychodzących z klas. Debora, zadowolona z zamieszania, przez chwilę jeszcze swobodnie rozmawiała z panem Grayem. Kiedy tylko drzwi się za nim zamknęły, okręciła się na pięcie i skierowała do wysokiego lustra, zawieszzonego na ścianie w pokoju dla nauczycielek.

Widząc swe odbicie, uspokoiła się. Niemożliwe, by z nią flirtował. Wszystko to istniało tylko w jej wyobraźni. Powolnymi i ciężkimi krokami skierowała się do gabinetu panny Hare.

W bibliotece domu, który wynajął Gray podczas pobytu w Bath, dwaj dżentelmeni rozgrywali partię kart. Jednym z nich był Nickolas Grayson - wysoki blondyn, nie mniej przystojny niż jego starszy brat. Był materialnie niezależny i korzystał z życiowych przyjemności. Jeśli stwierdzał czasami, że życie jest odrobinę nudnawe, to było ono i tak o niebo lepsze od tego, jakiego pragnęła dla młodszego syna hrabina-wdowa. Małżeństwo i dzieci nie zajmowały szczególnego miejsca w planach Nickolasa.

Drugim z mężczyzn grających w karty był lord Hartley, szwagier braci Graysonów, który dziewięć lat temu ożenił się z ich starszą siostrą, Gussie. Hart, sprawiający wrażenie rozsądnego człowieka, mężczyzna o ciemnych włosach i takiej karnacji, dobiegał czterdziestki. Choć zadowolony był ze szwagrów, to jednak w ich towarzystwie czuł się trochę niepewnie. On był pracowity, brał życie serio, tymczasem oni byli tacy inni. Zdarzało się, że ich postępowanie napało go troską. Teraz też głowił się nad planem akcji Graya, tym bardziej że niezupełnie go rozumiał.

- Zastanawiam się, czy to najlepszy sposób załatwienia sprawy?

- Wątpisz w to? - Nick zebrał karty ze stołu. - Moja kolej?

- Co? A, tak. Czy nie byłoby prościej przekazać pannę Weyman władzom?

- Słyszałeś, co mówił Gray. Władze muszą przestrzegać prawa i postępować zgodnie z ustaloną procedurą. To zabiera trochę czasu. A poza tym Gray nie zrobi nic, co by mogło spłoszyć tego kogoś w Foreign Office. Dlatego działamy potajemnie.

Hart spojrział w karty trzymane w dłoni i poprzekładał je. W końcu powiedział:

- Ale Gray wcale nie zdołał ustalić, kto jest zdrajcą.

- To prawda. Zastawił wiele pułapek. Bez rezultatu. Nikt nie złapał przynęty.

- Czy coś z tego rozumiesz?

- Tyle że nasz szpieg jest albo bardzo ostrożny, albo zrezygnował z gry. Być może czeka na coś wielkiego, coś mającego związek z panną Weyman i chłopcem.

- Czy możliwe, by panna Weyman była szpiegiem?

- O, nie - zaprzeczył Nick. - Zupełnie niemożliwe.

Chociaż Hartowi to ulżyło, zapytał ostrożnie:

- Dlaczego?

- Ponieważ panna Weyman nie miała dostępu do informacji przekazanych Francuzom. Jedynie od Gila mogła dowiedzieć się czegokolwiek, a to jest mało prawdopodobne.

Hart zmarszczył brwi i spojrział w karty.

- Nic z tego nie wydaje mi się sensowne. Nikt jej nie podejrzewał. Dlaczego nagle, gdy tylko znalazła się w Anglii, uciekła z chłopcem?

Nick westchnął.

- Hart, będziesz musiał zgodzić się, że niektóre pytania pozostaną bez odpowiedzi, dopóki Gray nie przesłucha panny Weyman.

Przez kilka następnych minut grali w ciszy. Nick nie był zaskoczony, kiedy wygrał następne rozdanie. Wyraz twarzy Harta zdradzał, że jego myśli błądzą gdzie indziej.

Nick zaczął tasować karty.

- Nie wierzę, że to ona zamordowała Gila - odezwał się Hart.

- Dlaczego nie?

- Dlatego, że panna Hare nie mogłaby rekomendować jej tak płomiennie, a Gil nie wybrałby jej na opiekunkę Quentina. Myślę, że ona nie byłaby zdolna do popełnienia morderstwa.

Nie, ale może wiedzieć, kto je popełnił. Nie da się ukryć, że uprowadziła Quentina. Coś ją obciąża, bo jeśli nie, to dlaczego zniknęła z chłopcem?

Hart milczał i pośpiesznie wpatrywał się w karty. Obaj spojrzeli na siebie, kiedy drzwi nagle trzasnęły. Usłyszeli kroki w hallu. W chwilę później Gray wszedł do pokoju. Nawet nie spojrzął na nich, kierując się do stołu z karafkami i kieliszkami. Nalał sobie brandy, pociągnął długi łyk i dopiero wtedy odwrócił się do brata i szwagra.

Natychmiast wyjeżdżacie do Wells - powiedział. - Ucieszycie się, kiedy wam powiem, że wszystko poszło jak z płatka. Zdobyłem zaufanie panny Hare i dziewczyny. Jak widzicie, jesteśmy na prostej drodze do sukcesu.

Nick podniósł brwi.



- Więc dlaczego masz minę, jakby panna Weyman ci zbiegła?

- Muszę jeszcze skłonić ją do mówienia. - Głos Graya był lodowaty. - Ale to już kwestia dni, może godzin.

Nick i Hart wymienili spojrzenia, po czym Nick odezwał się ostrożnie:

- Doskonale, Gray. Jeśli tak, to być może niepotrzebna jest ta cała akcja.

Gray przełknął resztki brandy i głośno odstawił kieliszek.

- Pomyśl trochę, Nick. Panna Weyman dowiodła, że jest sprytną kobietą. Wierzę, że mogę ją złamać, ale przedtem trzeba ją poddać próbie.

Hart, który w wyobraźni już widział narzędzia do miażdżenia palców i wrzący olej, przełknął głośno ślinę.

- Posłuchaj, Gray, czy nie sądzisz...

Głos jego szwagra zabrzmiał ostro.

- Nie bądź głupi, Hart. Nie skrzywdzę jej, w każdym razie nie tak, jak to sobie wyobrażasz.

Hart zamilkł, chociaż te słowa go nie uspokoiły.

Gray patrzył to na brata, to na szwagra.

- Zatem spotkamy się w Wells, nim upłynie ten tydzień. I, Hart, pamiętaj, nie chcę, byś wdawał się z dziewczyną w rozmowę. Masz wyglądać groźnie i mówić jak najmniej. Wiesz, że jesteś zbyt łagodny. Pomyśl o Jasonie - ciągnął. Jason był ośmioletnim synem Harta. - Jak byś się czuł, gdyby to on został porwany?

Hart przybrał groźną minę, a Gray porozumiewawczo pokiwał głową, po czym zwrócił się do Nicka.

- Nick?

- Znam swoją rolę. Mam być jej przyjacielem i wybawcą.

- Więc trzymaj się tej roli.

Gray już miał rękę na gałce drzwi, kiedy jego brat zawołał:

- Nie powiesz nam czegoś o twoim spotkaniu z panną Weyman?

- Co chciałbyś wiedzieć?

- Na początek... jaka jest?

- Wystraszona. Nieodporna. Ufna. Wystarczy?

- Myślę, że **tak, ale...** czy ciągle **myślisz, że mogła zamordować** Gila?

- Być może.

- Naprawdę?

Gray odwrócił się zniecierpliwiony.

- Nie jestem głupcem, który daje się zwieść parze wielkich niewinnych oczu.

- Rozumiem - mruknął Nick skonfundowany.

- Wspaniale. A teraz zechciejcie mi wybaczyć - rzekł i zostawił kompanów z oczami wbitymi w zamknięte drzwi.

Hart odchrząknął.

- Nie widziałem go jeszcze w takim nastroju. - Mówił półgłosem, jakby ktoś podsłuchiwał za drzwiami.

- Ani ja - przyznał Nick.

- Domyślasz się, co w niego wstąpiło?

- Gdybym wiedział... - Nick zadumał się i zamilkł.

- Co?

- Nie może być. - Nick ciągle wpatrywał się w zamknięte drzwi. Podniósł brwi i zrobił zdumioną minę. - Nie, muszę się mylić. - Chwilę później stłumił śmiech, przyciskając do ust rękę.

- Może podzieliłbyś się ze mną radością - upomniał go Hart, nie skrywając irytacji.

Figlarny płomyk iskrzył się w oczach Nicka.

- Biedny Gray! - Zaskoczony spojrzał na szwagra. - Wiesz, Hart, nigdy jeszcze nie zdarzyło mi się tak powiedzieć.

- Jak?

- „Biedny Gray”.

Hart żałował, że nie jest na łonie swojej rodziny w Kent. Żona, chociaż z Graysonów, przynajmniej nie stanowiła dla niego zagadki. Odrzucając karty, wstał.

Róbmy, co polecił Gray.

Nick wstał również.

Najlepiej zrobimy - położył rękę na ramieniu szwagra pozostając przy Grayu, aż to wszystko się skończy.

Opuszczali dom, a on śmiał się dalej.

## 4

**w czasie podróży do willi Graya pogoda była przygnębiająca.** Ciągłe mżyło, od Kanału Bristolskiego snuła się delikatna mgła. Stangret powoził więc w ślimaczym tempie. Te drobne niewygody stały się mniej dokuczliwe dla Debory, kiedy tuż za Radstock Gray zrezygnował z wierzchowca i wsiadł do powozu.

- Ohydna pogoda - powiedział i sadowiąc się na przeciwległej ławeczce, energicznie strzepywał krople deszczu z peleryny. Uśmiechając się do Debory, dodał usprawiedliwiająco: - Proszę wybaczyć natręctwo, madame, ale Jupiter, mój koń, nie lubi deszczowej kąpieli. Zatrzymuje się, ilekroć trafi na kałużę.

Gray przesunął się ostrożnie w kąt karocy, kładąc rękę niedbale wzdłuż oparcia ławki. Starał się uśmiechać. Jego myśli jednak nie były tak pogodne, jak jego oblicze.

Ostatnie miejsce na ziemi, w jakim chciałby się znaleźć, to zacisze tego powozu. Nic go nie obchodziła ulewa. Ani jego, ani Jupitera. Wcale nie zamierzał zbliżyć się bardziej do dziewczyny. Tak długo, jak długo utrzymywał dystans, czuł się w miarę bezpieczny i chroniony przed jej powabami, z których ona najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy.

Frustrowały go okoliczności, nad którymi nie panował. Na szczęście panna Weyman nie wiedziała, że po drodze do Radstock, w chwili, gdy mijali zajazd Pod Białym Jeleniem, Graya rozpoznała i pozdrowiła lady Pamela Becket, jedna ze szczególnych przyjaciółek Heleny. Jakoś do tej pory nie przyszło mu nawet na myśl, że letnia rezydencja Becketów

znajduje się na drodze do Wells. Było zupełnie możliwe, że mąż Pameli, markiz, przebywał tam teraz, w sezonie polowań, razem z gromadą gości. Gray uważał więc za rozsądne schować się w mroku wnętrza powozu.

Debora chciała poprawić mu nastrój.

- Ależ, panie Gray, nie jest pan odpowiedzialny za deszcz. Nie mógł pan przewidzieć... - Urwała, gdy uświadomiła sobie, że w ciągu ostatnich dwóch dni pogoda się przecież nie zmieniła. Musiał wiedzieć, że jest szaleństwem jechać na koniu, który staje przed każdym bajorem.

Zgadując jej myśli, powiedział:

- Mogłem. Farley, mój stary kamerdyner, przekonywał mnie, że pogoda zmieni się tuż przed naszym wyjazdem z Bath. Jego lumbago to coś w rodzaju barometru. Nie znam przypadku, by kiedykolwiek się pomylił. Wiedziałem też, że nie mogę jechać w kolasie z panią.

Lubiła go, naprawdę lubiła, szczególnie tę okazywaną jej galanterię. W powozie pod stopami znalazła gorące cegły, na nogi ciepły podróżny pled. W dodatku ta jego delikatność, by nie podróżować razem z nią w powozie, jak gdyby to drobne zlekceważenie etykiety mogło okryć niesławą jej imię, zarówno weseliła ją, jak i dodawała otuchy. Przy Grayu kobieta czuła się bezpiecznie. Debora pomyślała, że jego siostra musi być najszcześliwszą z dziewcząt.

Nachyliła się, pokonując odległość, jaka ich dzieliła, i powiedziała otwarcie:

- Nikt nie może pana ganić za to, że schronił się pan tu przed deszczem. Nie warto zaprzętać tym sobie głowy.

Jego spojrzenie było tajemnicze. Debora oparła się plecami, zwiększając dzielącą ich przestrzeń. Przyglądał się jej badawczo, i to przypawiło ją o szybsze bicie serca, które jednak stopniowo uspokoił uśmiech Graya.

Jego tymczasem opanowała pokusa rzucenia się na tę kobietę. Zupełnie o tym nie wiedząc, budziła w nim prymitywne instynkty. Nie miał pojęcia, jak długo jeszcze zdoła grać rolę obojętnego.

Zachowałbym się prawidłowo - zaczął Gray, próbując zapanować nad swymi zmysłami - prosząc pannę Hare, by jedna z jej służących towarzyszyła nam jako przyzwoitka.

Debora roześmiała się.

- Wyrosłam już z wieku, kiedy potrzebna jest opiekunka.

Zbyt łatwo mu zaufała, a on bez najmniejszych skrupułów wykorzystał tę jej fatalną słabość. Powinien być zadowolony, że sprawy zmierzały w ustalonym przez niego kierunku. Zamiast poczucia winy, miał niesmak. I żal. Tracąc cierpliwość dla samego siebie, odrzucił niewczesne obawy. Quentin. Wyłącznie Quentina musi mieć na względzie.

- Pozwalam sobie w to wątpić - powiedział obojętnie i odwróciwszy głowę, wyglądał przez okno.

Debora przyjęła tę odpowiedź dosłownie: jako komplement. Poczowała zażenowanie. Było to deprymujące. Nie może zapomnieć, że powinna na nim robić wrażenie starszej się damy, a przecież nigdy dotąd żadnego mężczyzny nawet w części tak nie lubiła, jak tego.

Ponownie ogarnęło ją przemożne pragnienie, by mu się zwierzyć. Miał tak miłą twarz, szczery uśmiech, jego troska o jej dobre samopoczucie daleko wykraczała poza codzienną kurtuazję. Nie ośmieliła się powiedzieć ani słowa. Była Debora Mornay i dla dobra Quentina panią Mornay musiała pozostać, dopóki chłopiec nie będzie całkowicie bezpieczny.

Potok tych myśli sprawił, że nagle zadrżała. Gray wyciągnął rękę, ale szybko ją cofnął.

- Co się dzieje? - zapytał łagodnie.

Uniosła ramiona i próbowała się uśmiechnąć.

- Chyba nerwy. Zawsze taka jestem, kiedy podejmuję nową pracę.

Wpatrywał się w nią przenikliwym wzrokiem. Po chwili się uśmiechnął.

- Widziałem panią w działaniu, panno Mornay, liczę na to, że taką pani pozostanie.

Mogło się to wydawać dziwne, ale te słowa podziały na nią uspokajająco.

- Dziękuję panu.

Wjechali do Wells, małego średniowiecznego miasta. Debora wychyliła się z okna i z niezbyt wielkim zainteresowaniem przyglądała się miasteczku.

- Mgła się podnosi - zauważyła. - Przestało padać.  
 - Większość ludzi okazuje trochę więcej zainteresowania, gdy widzi Wells po raz pierwszy.

- Nie jestem tu po raz pierwszy. Byłam w Wells z paroma dziewczętami ze szkoły. Byłyśmy aż w Glastonbury. To teren tak bogaty w historię i legendy, że panna Hare uważa takie eskapady za niezbędne dla edukacji dziewcząt.

Ciekawe, pomyślał Gray. Mimo dłoni splecionych na gardle, jej słowa płynęły gładko.

- Czy to są regularne wycieczki? - zapytał natychmiast.

- O, nie, nic podobnego. To zależy od naszej fantazji.

Niezadowolona z tego tematu, zrobiła uwagę na temat fasady gospody Pod Królewskim Herbem w momencie, gdy powóz brał ostry zakręt i wjeżdżał na podwórze karczmy.

Jak wiele domów na tym terenie, gospoda była niewielkim podmurowanym budynkiem z małymi oknami i nierówną linią dachu. Debora już tu była i wiedziała, że pomimo wielokrotnej przebudowy te małe pokoje o niskich sufitach i wąskie, kręte korytarze nie zmieniły się prawie wcale od kilku ostatnich wieków. Były ciemne, ociekające wilgocią i przywoływały wspomnienia piwnic, w których kiedyś bawiła się jako dziecko. Trzęsąc się, godząc z myślą o półgodzinnej niewygodzie, przy pomocy Graya wydostała się z karocy.

Stajenni przybiegli wypręgać konie, Gray wprowadził Debora do gospody tylnymi drzwiami. Hałas dochodzący z wodopojni wskazywał, że gospoda Pod Królewskim Herbem jest uczęszczaną popasową dziurą. Debora trzymała się blisko swego nowego chlebodawcy. Gray odszukał właściciela i wkrótce szli ciemnymi stromymi schodami do prywatnej alkowy na tyłach domu. Gdy dotarli na miejsce, Gray wycofał się, mówiąc, że ma zamiar pouczyć stajennych o doglądaniu Jupitera, poprosił też karczmarza o zaserwowanie im po szklaneczce wina.

Przy okazji, dla pani spokoju radzę zamknąć drzwi na klucz na czas mojej nieobecności.

Tak też Debora zrobiła. Zrzuciwszy z siebie płaszcz, podeszła do paleniska i unosząc suknię grzała zmarznięte nogi. Pan Gray, rozważała, jest najbardziej troskliwym

z pracodawców. Niewielu z tych, których znała, zdobyłoby się na zadanie sobie takiego trudu dla zwykłej guwernantki. Musi znaleźć jakiś sposób, by mu podziękować, ale tak, by nie wprawić go w zakłopotanie. Naprawdę jest nieoceniony.

Teraz, kiedy nikt jej nie widział, zdjęła okulary i wykonała wśród mebli kilka piruetów. Chciałaby jeszcze zdjąć koronkowy czepek i rozczesać włosy, ale nie zdołałaby go ponownie nałożyć bez sporego zachodu. Wyobrażała sobie przez chwilę, jak Gray zareagowałby, gdyby zobaczył ją taką, jaką jest naprawdę. Czy uznałby ją za piękną? Czy byłby zaskoczony? Czy chciałby... ją pocałować?

Przerwała te rozmyślania i podeszła do małego okna. Widać było tylko podwórze i stajnię, a w dali Mendip Hills. Ale Quentin był tutaj. Tutaj! A willa Graya oddalona była od Wells tylko na odległość rzutu kamieniem. Wkrótce, już wkrótce, będzie mogła widywać chłopca regularnie. Nikogo nie zdziwi, że towarzyszka panny Gray spędza wolne godziny w Wells.

Wpatrzyła się w Mendip Hills, a jej myśli skupiły się na Quentinie. Wtem usłyszała pukanie do drzwi. Sięgnęła szybko po okulary i podeszła do drzwi, sądząc, że to karczmarz z winem.

Na progu stała niezwykle elegancka kobieta. Okrywał ją podróżny płaszcz - brązowy, z najprzedniejszego welwetu, o podwyższonej talii, obszyty galonami. Odpowiednio dobrany kapelusz ozdobiony był długimi czarnymi piórami. Policzki miała rumiane, orzechowe oczy patrzyły przyjaźnie. Debora łatwo ją mogła sobie wyobrazić jako amazonkę ścigającą lisy lub damę przewodzącą jakiemuś zebraniu w hrabstwie. Przyszło jej na myśl słowo „piknik” i w tej samej chwili poczuła niepokój.

- Panna Weyman - powiedziała lady Pamela Becket - a więc to ty. Widziałam cię w oknie, gdy wysiadałam z karocy. Mogę wejść na chwilę?

Deborę odrzuciło do tyłu, jak po niebyle jakim ciosie. Po raz ostatni słyszała ten dystyngowany głos na trawnikach domu lorda Barringtona w Paryżu, kiedy zabawiali przyjaćiół Quentina na pikniku.

Lady Becket przestąpiła próg, marszcząc brwi niczym w ciężkim zmartwieniu.

- Cóż to, moja kochana? Wyglądasz, jakbyś ujrzała upióra.

Myśli Debory rozpierchły się w kilku kierunkach naraz. Jedna z nich była najważniejsza. Musi pozbyć się lady Becket, zanim wróci Gray.

Opanowała się, dygnęła i powiedziała głosem, który nie zdradzał jej niepokoju:

- Lady Becket, to dla mnie zaszczyt. Ale tak nieszczęśliwie się składa, że nie mogę swobodnie przyjmować gości. Rozumie pani, mój chlebodawca...

Lady Becket wybuchnęła śmiechem i przerwała jej:

- Nie musisz się o to martwić. Lord Kendal i ja bardzo dobrze się znamy przez Helenę - mruknęła z odrobiną irytacji. - Co ja też opowiadam? Oczywiście, nie możesz tego wiedzieć. Wybacz mi mój niesforny język.

Od chwili, gdy dama wspomniała lorda Kendalą, Debora nie słyszała prawie nic z tego, co mówiła. Czuła się tak, jakby język przywarł jej do podniebienia, stopy obciążone były ołowiem. Szumiało jej w głowie od natłoku myśli.

- Lord Kendal? - zapytała nikłym głosem.

Lady Becket podeszła tymczasem do kominka i stanęła tak, by płomień ogrzewały jej plecy.

- Rozpoznałam jego konia. Jupiter, jeśli się nie mylę? Gdybym wiedziała, że tu przyjeżdża, lord Kendal, ma się rozumieć, zaprosiłabym go na małe party w Hall. Właśnie po to tu jestem. Będzie mi miło, jeśli go zdołam nakłonić.

Lady Becket spoglądała na swą zziębniętą rozmówczynię bez najmniejszego zdziwienia. Widząc, że swoim pogmatwanym wyjaśnieniem wprawiła pannę Weyman w zakłopotanie, zaczęła od początku.

- Wysiadałam z mojego powozu przy zajeździe Pod Białym Jeleniem, kiedy Gray, to znaczy lord Kendal, minął mnie na koniu. Poleciłam mojemu woźnicy, by jechał za waszym powozem. Wiem, że Gray znajduje się gdzieś tu w pobliżu, bo Jupiter jest w stajni. Co prawda właściciel nie wiedział nic o lordzie Kendalu, ale kiedy opisałam mu



go, wskazał mi ten pokój. Panno Weyman, czy pani dobrze się czuje? Proszę usiąść, przyniosę pani szklankę wina.

- Co opisałam? - dopytywała się Debora. Wmawiała sobie, że to nie może być prawda. Lord Kendal był wysoki, ciemnowłosy. Nie wiedziała, skąd to wie, ale tak właśnie myślała. Wcale nie przypominał pana Graya.

Lady Becket westchnęła:

- Moja droga, narobiłam tu trochę zamieszania, czyż nie? Wiesz, wysoki, blondyn, o twarzy anioła. Mam na myśli lorda Kendala. Czy na pewno nie chcesz, bym przyniosła ci szklankę wina?

Debora już sięgała po płaszcz. Chociaż była zszokowana tym, co usłyszała, zmusiła się do naturalnego zachowania.

- Jestem trochę zmęczona podróżą - powiedziała. - Proszę, niech pani spocznie, lady Becket, ja postaram się odszukać lorda Kendala.

Lady Becket nie spuszczała wzroku z płaszcza, który Debora przyciskała do piersi.

- Czy nie ma go tu, na miejscu?

- Spodziewam się, że jest w stajni - odpowiedziała Debora i bez dalszych wyjaśnień błyskawicznie wymknęła się z pokoju.

Biegając znalazła się na szczycie schodów, tam zarzuciła płaszcz na ramiona. W głowie jej szumiało, gdy wiązała ze sobą te drobiazgi, które ją intrygowały. Nie były to bynajmniej drobiazgi. Wskazywały, że nie wszystko jest takie, jak się jawi. Miała ochotę się rozpłakać nad własną naiwnością.

Właśnie ruszyła po schodach w dół, kiedy usłyszała, że ktoś idzie na górę i do jej uszu dotarło jedno słowo: „Gray”. Szybko zawróciła i popędziła w przeciwnym kierunku, z nadzieją, że znajdzie jakieś tylne schody. Miała szczęście. Nie oglądając się na boki, z łoskotem zbiegała po drewnianych stopniach i nie zatrzymała się, póki nie znalazła się na zewnątrz budynku. Tu przystanęła chcąc zorientować się w sytuacji.

Gray tymczasem przebiegł już schody i szedł korytarzem do izby, w której pozostawił Deborę. Umówiwszy się z Nickiem i Hartem w wodopojni, postanowił zrezygnować z posiłku i bezzwłocznie ruszyć w drogę. Nie mylił się, jeśli

chodzi o Becketów. Wydawali przyjęcie, a kiedy ich goście nie mieli nic do roboty, urządzali najazdy na Wells. Nie miał ochoty spotkać się z żadnym z nich.

Zapukał i czekał, aż Debora otworzy drzwi. Gdy stanął twarzą w twarz z Pamelą Becket, wiedział, że przyszedł za późno.

- Gray! Muszę przyznać, że się pospieszyłeś.

- Gdzie ona jest? - Ton jego głosu wcale nie był przyjazny.

Lady Becket patrzyła na niego uważnie, z odrobiną niepewności. Nie takiego przyjęcia oczekiwała.

- Kochany, widziałam, że panna Weyman jest wytrącona z równowagi. Czy powiedziałam coś niewłaściwego? Widzisz...

- Do cholery, kobieto, mów, dokąd poszła!

- Poszła po ciebie, aby...

Gray z okrzykiem zniecierpliwienia obrócił się na pięcie i wybiegł. Znalazł Nicka i Harta w wodopojni, rozmawiających z gospodarzem.

- Hart - zawołał - zapłać za moją wódkę i czekaj na mnie na zewnątrz! Nick, sprowadź konie i jedź za nami. Ptaszek wyfrunął!

Nick i Hart wymienili zdziwione spojrzenia, potem szybko zastosowali się do rozkazów Graya.

Zorientowawszy się w sytuacji, Debora biegła wzdłuż High Street do rynku. Choć wszystko ciągnęło ją tam, gdzie mogła znaleźć schronienie, gdzie był Quentin, instynkt nakazywał co innego. Musi strzec Quentina za wszelką cenę. Musi odciągnąć lorda Kendala daleko od chłopca. Musi mu umknąć, a później zadecyduje, co będzie najlepsze.

Dwie okoliczności jej sprzyjały. Był to dzień targowy i pomimo słotnej pogody w mieście tłoczyli się wieśniacy i przekupnie. A znała Wells jak własną kieszeń. Zadała sobie trud, by je poznać, na wypadek, gdyby ona i Quentin zmuszeni byli ratować się ucieczką.

Trzymać ją! Złodziejka!

Na krzyk lorda Kendala Debora obejrzała się przez ramię. Dopiero wybiegła z gospody Pod Królewskim Herbem. Przechodnie zatrzymywali się, zaintrygowani. Zgiełk,

jaki robili kupcy, zachwalający swe towary, był jej na rękę. Nikt nie zwracał najmniejszej uwagi na ścigającego ją człowieka. Unosząc suknię, wśliznęła się między dwa sąsiadujące ze sobą kramy i przepychała się w kierunku Penniless Porch, stróżówki z wieżyczką na skraju placu, przy którym stała katedra. Dobiegła tam resztkami tchu.

Całą siłą woli zmusiła się, by stanąć bez ruchu pod arkadami strażnicy, gdzie niegdyś gromadzili się żebracy. Wymacała szpilkę, przytrzymującą czepek. Jednym szarpnięciem zerwała go z włosów, wyjmując szpilkę. Zdjęła również okulary. Upychając wszystko w kieszeniach, rozrzuciła swobodnie włosy. Kaskada kasztanowych pukli, obficie przysypanych szarym pudrem, opadła jej na ramiona. Strzepując proszek jak najdokładniej, przebyła pospiesznie mały dziedziniec i weszła do katedry.

Dźwięki z gwarne go targowiska nie przedostawały się przez grube mury tej wielkiej świątyni. Wysokie sklepienie wisało nad głową Debory, a pod stopami miała grobowce dawnych biskupów i rycerzy, trzymających cichą wartę. Było kilku zwiedzających, ale nie tak wielu, jak bywało w lecie. Któryś z duchownych oprowadzał grupę ludzi wzdłuż nawy, zwracając ich uwagę na szczegóły architektoniczne. Choć mówił przyciszonym głosem, rozlegało się delikatne echo, jakby te ściany z przyporami, które stały od sześciu wieków, ważyły każde słowo.

Słyszając stukot pierwszych kroków Debory na wyłożonej kamiennymi płytami posadzce, ksiądz odwrócił się do niej. Mamrocząc słowa przeprosin, których i tak nikt nie mógł dosłyszeć, zaczęła stąpać na palcach. Wiedziała doskonale, dokąd idzie. Żwawo i cicho przeszła całą długość nawy. Zbliżyła się do grupy gości, gdy drzwi otworzyły się ze zgrzytem i powiew wilgotnego jesiennego powietrza o delikatnym zapachu palonego drewna i gnijących liści wdarł się do środka. Debora zeszła na bok, by przyłączyć się do zwiedzających, torując sobie drogę tak, by dobrze widzieć zachodnią ścianę. Serce jej łomotało. W wejściu stał lord Kendal z rękoma na biodrach i lustrował wewnątrz. Zapewne wypatrywał dziewczyny w okularach, w koronkowym czepcu na głowie. Z takiej odległości chyba jej nie rozpozna?

- Zwracamy uwagę na sklepienie krzyżowe - powiedział duchowny, wskazując w górę.

Wszystkie oczy podniosły się posłusznie, a Debora wykorzystując okazję, by przedrzeć się do samego środka grupy. Kolana jej zadrżały, kiedy przy dźwięku ostróg Gray zrobił kilka kroków naprzód, uważnie badając twarz.

Jej nerwy uspokoiły się, gdy przekraczał nawę w kierunku północnego portyku, ale kiedy ciemnowłosy osobnik przyłączył się do niego, Debora przeraziła się na dobre. Teraz było ich dwóch.

- Tędy, panie i panowie - odezwał się duchowny, lustrując z dezaprobatą dwóch mężczyzn, i poprowadził grupę do słynnego zegara w północnym transepcie. Zatrzymał swe małe stadko zaledwie kilka kroków od Graya i jego kompana.

- Uwaga na rycerza.

- Słucham? - Debora spojrzała w roztargnieniu na kobietę, która się do niej zwróciła. Wyglądała na żonę bogatego farmera.

- Uwaga na rycerza - powtórzyła żona farmera. - Na zegar, ma się rozumieć.

- Rycerz jest powalony. Patrz na zegar, kochana.

Debora utkwiała oczy w zegarze, ale myślała tylko o tym, że lord Kendal i jego towarzysz systematycznie przeczesują boczne nawy: północną i południową, pod gotyckimi łukami. Mogła śledzić ich ruchy dzięki odgłosom ostróg. Dzwoniły ostro w głębokiej ciszy. Dżentelmeni nie wchodzi do kościoła w ostrogach. Ci uważali, że nie obowiązują ich zasady przyzwoitości.

Zadźwięczał dzwonek.

- Nadchodzi - powiedziała kobieta.

W tej samej chwili miniaturowy rycerzyk wychylił się z drzwiczek nad tarczą zegara. Debora wstrzymała oddech. Lord Kendal ukazał się nagle w wejściu do transeptu, jego sokoli wzrok przesuwali się po twarzach. Przezornie zginając kolana, Debora zdołała zniżyć się o kilka cali.

Zegar datuje się na czternasty wiek. Proszę łaskawie przyjrzeć się drzwiczkom nad tarczą - mówił ksiądz.

Jego monotony głos nadal brzmiał, Debora potakiwała,

jakby słuchała każdego słowa, ale przez cały czas miała przeczucie, że lord Kendal daje znaki swemu towarzyszowi. Przeszedł pod krzyżowym łukiem do jednej z naw w prezbiterium i zginął z jej pola widzenia. Tymczasem ciemnowłosy mężczyzna stawiając długie kroki przeszedł pod zachodnią ścianę, gdzie przyjął pozycję wartownika przy wyjściu. Dwie rzeczy stawały się dla niej jasne. Po pierwsze, musieli mieć pewność, że ona jest jeszcze w katedrze. Po drugie, lord Kendal znał to miejsce.

Ale nie wszystko jeszcze było stracone. Wystarczyłoby krok do absydy w prezbiterium, szybki skręt w lewo i osiągnęłaby swój cel. Pod salą kapitulną i refektarzem było mnóstwo wnęk. Co więcej, ta część katedry nie była powszechnie dostępna i stanowiłaby wspaniałą kryjówkę.

Debora z napięciem wyczekiwała na dogodną chwilę. Kiedy objaśnienia dobiegły końca i ksiądz zmierzał do kamiennej ambony, ruszyła z miejsca. Biorąc głęboki oddech, wkroczyła śmiało do prezbiterium. Nie było żadnego śladu tego niebezpiecznego człowieka. Już zaczynała skręcać, gdy ku własnemu przerażeniu kątem oka dostrzegła go wychodzącego z prezbiterium. Nadludzkim wysiłkiem oparowała impuls, by uciekać. Mając nadzieję, że nikłe światło oraz zmiany, jakich dokonała w wyglądzie, zmylą Kendala, pokonała zakręt.

- Przepraszam panią - powiedział Gray, podchodząc do niej.

Debora udawała, że go nie słyszy. Jej oczy były nieruchomo utkwione w drzwiach, które miała przed sobą.

- Sir, tam panu nie wolno wchodzić. - To był głos księdza.

- Do diabła! Mnie nie wolno? - krzyknął. - Debora! Wiem, że to ty.

Nerwy ją zawiodły i zaczęła uciekać.

- Debora! - ryczał Gray.

Teraz nie było żadnej szansy na znalezienie kryjówki ani czasu na obmyślenie planu akcji. To była desperacka ucieczka. Gdy wpadła na schody do sali kapitulnej, akurat na dół podążała grupa duchownych. Papiery i książki fruwały w powietrzu, gdy spiesznie ich wymijała. Zwolniło to jej bieg, ale jeszcze bardziej przyhamowało Graya. Schody

i korytarz były zatłoczone. Słyszała, jak Kendal klął, ale słyszała również służalcze przeprosiny biskupów i księży, pozdrawiających go uniżenie. Napawało ją to obrzydzeniem.

Z walącym sercem i ogniem w oczach biegła dalej, przez Bramę Łańcuchową, na otwartą przestrzeń. Nie było już teraz mgły, która osłaniałaby ją przed ścigającymi, żadnych sklepów, tawern, do których weszłaby przednim wejściem, a wyszła tylnym. Była na jednym z dziedzińców katedralnych, wśród rzędu chat krytych strzechą i małych obmurowanych ogródków. Ani żywej duszy. Wiedziała, że jest zgubiona, jednak postanowiła uciekać. Umykała więc wąskim przesmykiem, jakby ta ucieczka była najważniejszą sprawą w jej życiu.

Nie słyszała odgłosów pogoni. Zaryzykowała szybkie spojrzenie za siebie - lord Kendal i jego ciemnowłosego wspólnik mocowali popręgi na zdobytych gdzieś dwóch wierzchowcach. Ruchy mieli niespieszne - byli pewni, że jej dopadną. Strach dodał Deborze sił, jakich wcale w sobie nie przeczuwała. Rzuciła się w główne przejście, jakby przekraczała linię mety.

Wtem go zobaczyła. Siedział na wielkim dereszku i parł wprost na nią. Czuła się bezradna, niezdolna uwierzyć własnym oczom. Cały czas podążał za nią. Odwróciła głowę i wzrok jej padł na dwóch zbliżających się do niej jeźdźców. Nie lord Kendal, ale ktoś bardzo podobny do niego, brat, może i bliźniak. Było ich zatem trzech. Zerknęła raz jeszcze, gdy tuż obok zadźwięczał złowieszczy brzęk podków, bijących o bruk. Usuwała się, wycofywała w głąb ogrodu. Popędzał ją w kierunku swych kompanów. Po chwili była już w jego żelaznym uścisku.

Spojrzała na niego, patrzyła uważnie i z trudem go rozpoznawała. Nie znalazła ani śladu miłego pana Graya. Oczy mężczyzny były zimne, twarz kamienna. Wyniosły, władczy na pewno był człowiekiem, który wiele może. Ale nie wiedział, gdzie jest Quentin, inaczej nie byłoby tego przedstawienia.

Pochylił się, podając jej rękę.

Skończyłaś swój bieg - powiedział. - Nie przemęczaj się. Dalej, Deboro, podaj mi rękę. Pojedziemy razem.

Umiała grać nie gorzej od niego. Spuszczając oczy, zaczęła płakać.

- Deboro - powiedział, a ona spostrzegła, że Gray mięknie.

Pogrzebała kieszeni, niby szukając chusteczki.

- Litości - załkała - proszę.

Palcami objęła koronkowy czepek ze szpilką. Słyszała, jak za jej plecami konie uderzają kopytami o bruk; tamci dwaj byli coraz bliżej. Lord Kendal poluźnił lejce, uznając, że dziewczyna została pokonana.

Nagłym pchnięciem wbiła szpilę w koński zad. Zwierzę stanęło dęba i zarżało z bólu, Gray starał się je uspokoić. Debora nie czekała. Schyliła się pod końskimi kopytami i popędziła dalej.

Osiągnąwszy przecnicę, skręciła w prawo. Ulicą sunęły wozy, ale w większości były to fury wieśniaków, wjeżdżające lub wyjeżdżające z targowiska. W pewnej chwili Debora wybiegła na środek drogi; za sobą usłyszała grzmot galopujących kopyt. Ktoś krzyknął. Odwróciła głowę. Jakaś kariolka pędziła prosto na nią. Stanęła jak wryta, patrząc z niedowierzaniem, niezdolna do żadnego ruchu. W ostatnim momencie Gray runął na dół z siodła i chwyciwszy ją mocno przeniósł na drugą stronę ulicy.

Harmider wokół pomógł Deborze dojść do siebie. Starała się uwolnić z mocnego uścisku.

- Sądzę, że ta dama zemdląca - rzekł Gray.

Gdy poczuła jego palce na czułych miejscach u nasady szyi, otworzyła usta do krzyku. Nie wydobył się żaden głos. Jej płuca napięły się straszliwie, jakby miały wybuchnąć. Później wszystko oddaliło się, a ona osunęła się w czeluść ciemności.

## 5

Debora obudziła się jak po zażyciu leków nasennych. Stopniowo przychodziła do siebie. Powoli docierały do niej elementy rzeczywistości: miarowy rytm końskiego chodu, łagodny zmierzch, deszcz i to, że głowę ma ułożoną na męskim ramieniu, i jest otoczona silnymi ramionami i udami. Jej rzęsy zatrzepotały i uniosły się z trudem. Pan Gray, pomyślała, przytulając się mocniej. Nagle odzyskała jasność umysłu i szarpnęła się jak szalona. Wtedy poczuła, że ręce ma z tyłu związane.

Padło przekleństwo i ramiona, które ją podtrzymywały, napięły się gwałtownie. Debora, nieposkromiona, zdwoiła wysiłki. Myślała tylko o jednym. Oto znajdowała się w rękach mordercy. Musi się uwolnić. Wzdychała, zalewała się łzami, wierzgała nogami.

Wszystkie te wysiłki były bezcelowe, jedynie płoszyły konia. Jupiter tańczył, rżał i rzucał się na boki, ale wodze w pewnej ręce Graya wstrzymywały go przed poniesieniem. Debora czuła z narastającym przerażeniem, jak bezlitosne obręcze rąk zaciskają się na jej żebrach. Podrzucając głowę, uderzyła Graya przypadkowo w podbródek. Ramiona wokół niej rozluźniły ucisk, koń stanął dęba, ona zsunęła się na ziemię.

Wiedziała, jak spadać. Okręcając się tak, żeby jedno ramię i udo przejęło główne uderzenie upadku, siły bezwładności spadania użyła do wywinięcia się spod bijących kopyt. Leżąc jak kłoda, mogła tylko łapczywie chwytać powietrze. Na dźwięk ostróg zebrała siły i podnosząc się na kolana, zwróciła



twarz ku swemu porywaczowi. Oddychała ciężko, jej oczy ciskały błyskawice, w końcu udało jej się stanąć.

W panice zapomniała, że było ich trzech. Ciemnowłosa trzymał cugle koni, podczas gdy dwaj pozostali podeszli do niej, otaczając ją rozwartymi ramionami.

- Gray, twoja amazonka - zażartował młodszy - to nie byle jaka narowista klacz. Myślałem, że pójdzie spokojnie. Dlaczego ciągle ci się opiera, skoro wie, że nie wygra?

Gray był poważny.

- Nie wiem. Ma chyba niemało na sumieniu.

Debora rozejrzała się, usiłując ocenić szanse na ucieczkę. Przed nią na widnokregu rozpościerała się linia wzgórz. Na lewo i prawo od niej ciągnęły się żywopłoty, za nimi pola farmerów ze starannie ustawionymi stogami, uginającymi się pod ciężarem deszczu. Droga, po której jechali, była zwykłym, wiejskim traktem, wijącym się pomiędzy dwoma gęstymi zagajnikami. Wkrótce miała zapaść nieprzenikniona ciemność.

Jej wzrok szybko przeniósł się na pieszych mężczyzn. Kiedy młodszy zrobił gwałtowny ruch w jej kierunku, odwróciła się i pobiegła. Gray był przy niej, zanim zdążyła przesadzić żywopłot. Przewróciła się jak długa i gdy chciała wstać, jego kolano przycisnęło ją w pasie, ręka chwyciła za włosy i odciągnęła głowę do tyłu. Druga, uniesiona, była gotowa do uderzenia.

Debora zastygła w oczekiwaniu na cios. Jej oczy i usta szeroko się rozwarły. Po paru sekundach poruszyła się, by zmniejszyć ucisk kolana na swych plecach, ale ręka szarpnęła jej włosy, wywołując ostry krzyk bólu.

- Tak - powiedział - zrobiłabyś dobrze, gdybyś zaczęła się mnie bać.

Ostrzeżenie było zbyteczne. Nigdy jeszcze tak nie bała się mężczyzny; nigdy nie czuła takiej nienawiści. Był przeciwieństwem człowieka, którego udawał. Był bezlitosnym brutalem, bezwzględny bandyta. Czuła, że zabiłby ją, gdyby nie była mu przydatna. Jej jedyną nadzieją było odwlec tę złą godzinę tak długo, jak to było możliwe, a kiedy nadejdzie odpowiedni moment, być gotową do działania.

Pojękując, pełna rezygnacji przyczłapała, niczym szmaciana lalka.

- Nie podoba ci się - powiedział Gray i przyciągnął ją gwałtownie. - Spróbuj jeszcze raz czegoś podobnego, a stłukę cię jak psa.

- Posłuchaj, Gray...

- Zamilcz, Nick!

Debora udawała, że nic nie dostrzega, ale wyczuła między mężczyznami jakieś napięcie. Zerknęła na tego zwanego Nickiem. Może znajdzie w nim sojusznika. Przedwczesna pociecha. Właśnie wzruszył obojętnie ramionami i odwrócił się. Ciemnowłosa zaś wyglądał równie groźnie, jak jej porywacz.

Krzyknęła, kiedy popchnięto ją w kierunku koni. Ukrywając nienawiść, która tliła się w jej oczach, niezdarnie przestępowała koleiny i kałuże błota, aż stanęła, trzęsąc się, przy rosnącym dereszcu. Gdy Gray już dosiadał wierzchowca, Nick podsadził ją na siodło. Znowu poczuła siłę ramion i ud, które ją obejmowały. Czuła coś więcej. Z rękoma spletanymi z tyłu, pozostawała z nim w kontakcie bardziej intymnym, niżby chciała. Nie mogąc zaczerpnąć tchu, wyszarpywała się do przodu.

- Nie kręć się ani nie poruszaj - wyszeptał tylko do jej uszu - bo nie ręczę za moje dobre wychowanie.

Wygięła się w półobrocie, by spojrzeć na niego pytająco. Uniósł brwi, potrząsnął głową i śmiejąc się, i ostrogami spał wierzchowca.

Deborze wydawało się, że minęły całe wieki, nim dojechali do zrujnowanej farmy i wyprzęgli konie. Wydarzenia dnia odbiły się na niej skutecznie. Ramiona miała obolałe, padała ze zmęczenia, a ból w plecach i w biodrze sprawiał, że krzywiła boleśnie twarz przy każdym nieostrożnym kroku. Wiedziała, że wygląda okropnie.

Jej porywacz, który z konia zszedł pierwszy, wyglądał tak świeżo i krzepko, gdy wyruszali. Ruchy miał spokojne, ubranie, pod przemoczoną peleryną, było z pewnością nieskazitelne.

Tylko siła woli sprawiła, że nogi się pod nią nie załamały, gdy pomagał jej zsiąść z siodła. Słuchała drżąc w duchu, jak z wystudiowaną intonacją wydawał polecenia swym towarzyszom. Rozkazywać to on umiał.

Z zasłyszanej wymiany zdań dowiedziała się, że ciemnowłosy, groźnie wyglądający mężczyzna, nazywa się Hart. Gdy Nick wiązał konie, Hart wszedł do domu rozpaść ogień, przesładowca Debory uwolnił jej ręce z pęt.

Było szczytem dumy nie reagować na zranienia, jakie pozostawiły więzy. Nie wzbudziłyby przecież współczucia. Odwracając się od niego, rozejrzała się po całym domu i aż się wzdrygnęła. Była to jakaś porzucona nora, z oknami na parterze zabitymi deskami i strzechą tak postrzępioną, że miejscami prześwitywały legary.

- Czy to jest pańska willa, lordzie Kendal? - Głos drżał jej z oburzenia.

Szturchając ją ręką w łokieć, odpowiedział łagodnie:

- Dla moich celów wystarcza, panno Weyman.

Wyszarpnęła rękę z jego uchwytu.

- Jestem panną Mornay, jak pan doskonale wie.

- Lady Becket tak nie sądzi.

- Lady Becket mnie nie zna.

- Na próżno pani zaprzecza, Deboro. Jeden z moich stangretów rozpoznał panią.

- Stangretów? - Na jej twarzy pojawiło się zdumienie.

- Tak, ten, którego wysłałem po panią do Dover. - odpowiedział cierpliwie.

- Jestem Debora Mornay, wdowa, jak powiedziałam. Zaręczy za mnie panna Hare. Popełnił pan potworny błąd.

- Jej oczy zaiskrzyły się gniewem.

Jemu wszakże dopisywało poczucie humoru.

- Czyżby, Deboro? - powiedział, cedząc słowa. Zsunął rękawiczki i jednym palcem dotknął jej policzka, śledząc drogę łzy, która po nim spłynęła i już dawno wyschła. Odrzuciła głowę do tyłu. Błyskawice w jej oczach najwyraźniej go bawiły.

- Bądź ostrożna - napomniał ją łagodnie - bo będę musiał cię sprawdzić.

- Co to znaczy?

Palcem wodził po grzbiecie swego nosa.

- Przyjmuje się, że panna Weyman jest dziewczicą, pani Mornay nie.

Przez chwilę patrzyła w osłupieniu na jego zadowoloną

twarz, potem spąsowiała od szyi aż do linii włosów. Odsunęła się od niego i weszła do domu, ale jeszcze tam słyszała jego śmiech.

Pokój, w którym się znalazła, był tak obskurny, jak się tego obawiała. Umeblowanie, jeśli w ogóle można było użyć tej nazwy, składało się z wysłużonego stołu i trzech krzeseł z końskiego włosia, których dni świetności już dawno minęły. Długi, zagracony kredens zajmował jedną ścianę. Przy zabitym deskami oknie znajdował się kamienny zlew, ale nie było śladu pompy. Na podłodze, przy kominku walały się w nieładzie osmalone garnki i patelnie.

Hart zapalił kilka lamp, a potem z paru szczap nieudolnie usiłował rozniecić ogień. Kiedy Gray zwrócił się do Debory z tym swoim dzikim spojrzeniem, jej odwaga załamała się, ale natychmiast postarała się ją podeprzeć. Choć nie miała się za szczególnie odważną, wyuczyła się, jak przewycięzać słabości.

- Siadaj - kategoryczne rozkazał.

Przez chwilę się wahała. Zdecydowawszy, że nie ma się o co spierać, przyjęła krzesło, które jej podsunął.

- Domagam się, by wyjaśnił pan swoje niegodziwe zachowanie.

On też usiadł na jednym z krzeseł. Odrzucił wierzchnie nakrycie i Debora wcale nie odczuła przyjemności, że jej przypuszczenia się sprawdziły: wyjąwszy buty, odziany był nieskazitelnie. Koszula, ciemny surdut, spodnie z kozłowej skóry - na niczym żadnej plamki. Jej ubranie zaś było ubabrane do kolan i cuchnęło zgonionym koniem. Miała nadzieję, że Kendal cuchnął tak samo jak ona. Nie pytając o pozwolenie, zdjęła opończę. Suknia, od dołu zabłocona i pomięta, wyglądała żałośnie.

Debora cała aż gotowała się w środku i uznała to za błogosławieństwo.

- Ta pańska metamorfoza, panie Gray - odezwała się kwaśno - czy raczej lordzie Kendal?... jest zadziwiająca. Zaczął pan dzień jako człowiek z ludu, a kończy jako członek Izby Lordów. Sądzę, że należą mi się jakieś słowa wyjaśnienia.

Mógłbym rzec to samo o tobie - odparł ze spokojem. -

Zaczęłaś jako podstarzała guwernantka, teraz... To mnie należą się wyjaśnienia.

Wykorzystała chwilę, by zwilżyć sobie usta i poukładać myśli.

- Rodzice i opiekunowie są zdecydowanie uprzedzeni w stosunku do młodo wyglądających guwernantek. Postanowiłam ucharakteryzować się na starszą. Nie ma w tym nic złego.

W tej chwili wszedł Nick. Spojrzał na nią, później podszedł do kominka, by pomóc w rozniecaniu ognia. Nie było to ot takie sobie spojrzenie; Debora odczuła przychyłność tego mężczyzny. Miała nadzieję, że się nie łudzi.

Kiedy jej oczy wróciły do Kendala, miała przeczucie, że przejrzał jej myśli. Aby go zmylić, mówiła dalej.

- Ta dama... lady Becket, czy tak?... stanęła w drzwiach i wzięła mnie za kogoś innego. Może pan sobie wyobrazić, jak się czułam, kiedy ujawniła, że człowiek, którego biorę za pana Graya, jest nie kim innym, tylko hrabią Kendalem.

- O, tak, mogę sobie wyobrazić - przyznał Gray oschle.

- Skąd mogłam wiedzieć, co zamierza pan ze mną zrobić? Mężczyźni należą do dziwnych klubów i stowarzyszeń. Wiem, że mógłby pan, na przykład, być libertynem albo i nawet kimś gorszym.

- Dziwnych klubów? - zapytał Gray.

- Klub Piekielnego Ognia... Wiem, że już nie istnieje, ale słyszałam, że są inne zamiast tego.

Nie było to żadne kłamstwo. Kluby takie miały się całkiem dobrze, ku przerażeniu przyzwoitych kobiet. Krążyły pogłoski, że arystokratyczni rozpustnicy wprowadzali tam niewinne dziewczyny, wykorzystywali je, a później sprzedawali wschodnim bogaczom do haremów. Debora powątpiewała w te opowieści, ale w tej chwili udawanie, że wierzy w nie, było jej na rękę.

- I z tego powodu uciekałaś jak wypłoszony zając? Podejrzewałaś, że ja, libertyn, mogłem mieć zakusy na niewinność podstarzałej nauczycielki?

Brzmiało to istotnie trochę śmiesznie, ale z braku lepszego wyjaśnienia musiała uznać je za wystarczające.

- Nie miałam pewności co do pańskich zamiarów - powiedziała sztywno - ale obawiałam się o własne życie.

- Coś takiego! Dlaczego zatem nie poprosiłaś kogoś o pomoc? Była taka możliwość. W pewnej chwili znaleźliśmy się w gronie pobożnych kleryków. Dlaczego się do nich nie zwróciłaś?

Spojrzała pogardliwie, później obojętnie, aż w końcu niespokojnie.

- A czy by mi uwierzyli? Nie sądzę. Jestem tylko kobietą. Pan szlachcicem. Cokolwiek bym im powiedziała, nie przekonałabym ich o mojej niewinności. Co innego pan, cokolwiek by im pan powiedział, przyjęliby to jak ewangeliczną prawdę.

- Wydaje mi się, że za twoimi słowami kryje się doświadczenie. Kim jesteś, Debora Weyman? Wiem, że przyszłaś do Gila od panny Hare. Ale gdzie byłaś przedtem?

Coś ścisnęło ją za gardło.

- Powtórzę panu, jeszcze do niedawna mieszkałam w Irlandii z moim mężem. A kto to jest Gil?

Niebieskie oczy przenikały do głębi jej duszy. Chciała odwrócić wzrok, ale wstrzymywała ją siła, której nie mogła się oprzeć.

- W taki czy inny sposób wydobędę z ciebie prawdę - rzekł Gray.

Gray kiwnął na Nicka, a gdy ten zbliżył się do stołu, Debora zwróciła się ku niemu ochoczo.

- Panie...

- Proszę mówić do mnie Nick - odezwał się uprzejmie. - Przyniosłem pani kieliszek wina. Na pewno lepiej się pani poczuje. Hart podgrzewa gulasz. Przecież nie jadła pani nic od śniadania.

Jego grzeczne słowa, oczywista troska w porównaniu z brutalnością Kendala, niemal ją rozbrajały. Z trudnością wydobyła z siebie głos.

- Dziękuję, Nick. Zastanawiałam się... to znaczy... czy mógłby mi pan wskazać... hmmm... dyskretne miejsce?

- Ach to... ależ tak, bardzo proszę. Proszę iść za mną. - Ręką wskazał kierunek.

- Hart zaprowadzi ją do latryny - wtrącił Gray.

Szorstkie słowa i ich ton wprowadziły znów nieprzyje-

mną atmosferę. Jeszcze raz Debora wyczuła delikatną animozję między tymi mężczyznami, chyba braćmi. Miała wrażenie, że tak długo, jak długo obecny jest Nick, może czuć się względnie bezpiecznie.

Ciemnowłosa mężczyzna, Hart, wziął jedną z lamp i przytrzymał Deborze drzwi. Nie padło żadne słowo, gdy prowadził ją na drugą stronę domu dobrze przetartą ścieżką. Lampa była zbyteczna. Fetor, dobywający się stamtąd, bezbłędnie wskazywał drogę.

I chociaż to nie był fortel ze strony Debory - naprawdę musiała wyjść - to jednak miała nadzieję, że wykorzysta te kilka minut na zorientowanie się, jak położona jest farma w stosunku do Wells. Wiedziała, że nie może być dalej niż o parę mil. Opuścili Wells, gdy słońce zaczynało chylić się ku zachodowi, a przybyli do celu jeszcze przed zapadnięciem zmroku. Gdyby to Nick ją poprowadził, wypytałaby go o to. Nie odważyła się jednak odezwać do człowieka o imieniu Hart. Było w nim coś, co przyprawiało ją o dreszcze - sposób, w jaki na nią patrzył. Lord Kendal mógłby ją kiedyś zabić, skończyć z nią, ale odbyłoby się to szybko i czysto. Ten człowiek najpierw zadałby jej cierpienia.

Powrót odbył się także w milczeniu. Debora zatrzymała się przy wejściu do kuchni. Zlustrowała całe wnętrze, ale nie było nigdzie śladu Nicka. Jej porywacz dał znak ręką i Hart wycofał się, zamykając za sobą drzwi.

Starając się zachowywać naturalnie, wróciła do krzesła, które poprzednio zajmowała, i pociągnęła kilka wzmacniających łyków wina. Kiedy cisza się przedłużała, Debora nie mogła już dłużej znieść jego spojrzenia, zainteresowała się więc kominkiem. Ogień buchał wesoło, zapachy, dobywające się z okopconego garnka, zawieszzonego nad nim, przypomniały jej, że od rana nie miała nic w ustach. Myśl, że porywacz zamierza ją nakarmić, była już sama w sobie pokrzepiająca.

Minuty wlokły się. W końcu, zwyciężając paniczny strach, zapytała pojednawczo:

- Gdzie są pozostali?
- Odesłałem ich.

Strach, jakiego doświadczyła wcześniej, był tylko cie-

niem tego, co poczuła teraz. Bez Nicka czuła się bezbronna; te słowa nie zapowiadały nic dobrego.

Kiedy Gray się podniósł, zerwała się na równe nogi. Kiwając głową, kpiąc sobie z niej, podszedł do kominka i prawie natychmiast wrócił z tacą, którą postawił na stole.

- Jedz! - powiedział i wskazał na miskę z gulaszem, którą przed nią postawił.

Jedz! Siadaj! Włóż! Rób to! Rób tamto! Miała już serdecznie dosyć tych jego rozkazów. Źle, że zdradziła się przed nim ze swoim strachem. I chociaż kruczało jej w brzuchu, powiedziała obojętnie:

- Straciłam apetyt, dziękuję.

Uśmiechnął się nieprzyjemnie.

- Ale nie słuch, mam nadzieję. Spróbujmy jeszcze raz. Siadaj i jedz!

Zacisnęła bezsilnie pięści. Usiadła na krześle i podniosła łyżkę. Nie dostrzegła żadnych widelców ani noży.

Uśmiechał się jadowicie.

- Przekonasz się, że cię doceniam.

Cokolwiek by pomyśleć, był to komplement. Gdyby dostała nóż, miałyby pokusę, by go wypróbować. Obserwował i czekał, oczyszczał mu się z radości. Ze spuszczoną głową zaczęła jeść. Po pierwszym kęsie nie potrzebowała już zachęty. Była naprawdę głodna, a jedzenie jej smakowało. Obok talerza leżała kromka razowego chleba. Zjadła ją również. Nie było żadnych serwetek, więc kiedy skończyła, wymacała w kieszeni chusteczkę i wytarła nią usta. Dopiero wtedy zdecydowała się spojrzeć na Kendala.

Skończył wcześniej niż ona i rozparł się wygodnie, popijając wino. Nienawidziła tego żarłocznego spojrzenia. Łyknęła ze swojej szklanki.

- Gdzie jest Quentin? - zapytał.

Ręka jej drgnęła, a krople wina spadły na suknię. Wycierając ją zmiętą chusteczką, powiedziała niepewnie:

- Quentin?

- Tak, Quentin. Nie licytuj się ze mną, bo to jeszcze pogorszy twoją sytuację.

- Nie znam nikogo o tym imieniu - powiedziała z przynębiem.



Przysunął się bliżej, jedną rękę oparł na stole i przesywał ją oczyma. Ledwie mogła uwierzyć, iż uważała kiedyś, że Gray ma przyjemną twarz. Diabeł wcielony.

- Co się stało, Deboro? Nie zrozumiałaś?

Jej głos boleśnie zachrypiał.

- To, co pan mówi, jest bezsensowne. Nie rozumiem pana.

- Nie? Zatem ja ci opowiem o czymś, co się, jak myślę, wydarzyło. Zostałaś zwerbowana w Paryżu. Nie wierzę, byś zamordowała Gila, ale kiedy twój współnik go zabił, wystraszyłaś się na dobre. Dlatego uciekałaś moim woźnicom w Dover. Czy tak było? Posłuchaj mnie, Deboro. Zaprowadzisz mnie do Quentina, a ja puszcze cię wolno. Przysięgam.

Jeśli usiłował wyprowadzić ją z równowagi, to robił to po mistrzowsku. Chciałaby mu wierzyć. Ale wiedziała, że w tamtą sprawę nikt więcej nie był zamieszany. To on był umówiony z lordem Barringtonem. Jego imię wypowiedział Barrington tuż przed śmiercią. Jeśli umożliwiłaby mu odnalezienie chłopca, zamordowałby go również. Zapewnienie, że puści ją wolno, to tylko zrzeczny chwyt.

Musi pomyśleć, jak zachowałyby się pani Mornay w podobnej sytuacji. Ledwo trzymając się na nogach, wstała.

- Myślę, że stracił pan rozum! - krzyczała, usiłując przybrać pozę obrażonej. - Ile razy mam powtarzać, że nie jestem Deborą Weyman? Proszę nie sądzić, że ujdzie to panu płazem. Jeśli cokolwiek mi się stanie, panna Hare dopilnuje, by pan zawiśł.

Rozparł się wygodnie na krześle i przyglądał się jej beznamiętnie. Kiedy się odezwał, starał się być cierpliwy i pobłażliwy jak wobec małego dziecka.

- Upłyną całe tygodnie, zanim panna Hare zacznie coś podejrzewać, a do tego czasu ślad nawet nie pozostanie po panu Grayu czy po pani Mornay. Ona wie, jak wszyscy inni, że opuściłaś Bath, by podjąć nową pracę. Miną miesiące, nim ktoś zauważy, że ciebie nie ma. Nie twierdzę, że panna Hare nie będzie odczuwać niepokoju, kiedy nie otrzyma od ciebie ani słowa, ale kiedy przypomni sobie, że jesteś pod opieką tego przemiłego pana Graya - uśmiechnął się diabolicznie - nie podejmie żadnych pospiesznych działań.

Nie będę zaskoczony, gdy minie pół roku, rok, zanim zaczniesz się cię poszukiwać, ale wtedy wszelkie ślady już zginą.

Debora w myślach odgrzebywała najgorsze słowa, jakie знаła, by móc określić tego drania. „Ten przemiły pan Gray” - rozwścieczyły ją te słowa. Wiedział o jej grze od samego początku. Umyślnie czarował ją, a ona nie potrafiła mu się oprzeć. O tym też wiedział. To nie był ten sam pan Gray. To był bezwzględny drań.

Kiedy wstał, Debora zadrżała.

- Nareszcie - zaczął tym flegmatycznym tonem, którego zaczynała już nienawidzić - zaczynasz rozumieć powagę swego położenia. Pomyśl, Deboro. Trzymam cię w garści. Nikt cię tu nie ocali. Dziś już nie będziemy dłużej mówić na ten temat. Za chwilę sama, z własnej woli przyznasz nawet to, że jesteś królową Anglii, by sprawić mi przyjemność.

Nie zareagowała na to.

- Dokąd pan mnie zabiera? - Przewidywała nowe niebezpieczeństwo.

- Do łóżka - odpowiedział treściwie i sięgnął po latarnię.

Strach i wściekłość obudziły się w niej na nowo. To dlatego odesłał Nicka i Harta. Zamierzał poddać ją próbie, tak jak zapowiedział, by dowieść, że nie mogła być mężatką. A kiedy znajdzie odpowiedź, zacznie przepytывать ją naprawdę. Z napiętymi nerwami sięgnęła po na wpół opróżniony kieliszek.

- Co za... - Gray wyprostował się.

- Potwór - syknęła Debora i rzuciła w niego kieliszkiem. Chwilę cieszyła się widokiem czerwonych płam po winie na niepokalanej bieli jego koszuli, po czym rzuciła się w kierunku drzwi.

Dopadł ją w sieni. Uniósł i przerzucił przez ramię, niczym worek mąki. Wierzgała nogami i okładała go pięściami. Desperacko walczyła o uwolnienie. Jej zmagania zostały skwitowane kilkoma dotkliwymi klapsami. Niektóre z razów padały na stłuczone biodro, wtedy ból przetaczał się w niej falami. Nie miała siły, by się z nim zmagać. Słabła.

Pokój znajdował się na szczycie stromych schodów. Było tam jedno okno, zaciemnione jak tamte na dole, i kilka

sienników na gołych deskach podłogi. W rogu podstrzeza znajdowała się umywalka z dzbanem i miską oraz kilka ręczników. Palenisko było wygaszone.

Zawiesiwszy lampę na drzwiach, Gray zrzucił Deborę niezbyt delikatnie na jeden z sienników, później stanął nad nią z rozstawionymi nogami i z rękoma na biodrach.

- Ty głuptasie - powiedział z przekąsem. - Nie wiesz chyba, co to prawdziwe bicie? Chcesz doprowadzić do tego, bym ci wyrządził krzywdę?

Wpatrywała się w niego dużymi wystraszonymi oczyma.

Ściągnął brwi, później, gdy ochłonał, odrzucił głowę do tyłu i zaśmiał się. Kręcąc głową, powiedział:

- Nie wątpisz chyba, że zamierzałem cię napastować?

Duma podyktowała jej właściwą odpowiedź.

- Nawet nie przyszło mi to do głowy.

Spojrzał na nią sceptycznie.

- Po pierwsze, wyglądasz jak strach na wróble.

- Dziękuję - warknęła.

- A po drugie, cuchniesz. Droga panno Weyman, zapewniam panią, że mój apetyt kieruje się ku czemuś całkiem innemu.

Poczuła ulgę, mimo że dotknęły ją niepochlebne określenia Graya. Pociągając nosem, obrzuciła pogardliwym spojrzeniem wnętrze pokoju.

- Czy mam rozumieć, że będę spać w tej zarobaczywionej norze? - zapytała zjadliwie.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Nie obawiaj się. Będę tuż obok, by cię chronić przed... pajakami, myszami i czym tam jeszcze. - Tu wskazał ręką na drugi siennik.

Napotkał wzrok pełen ognistego gniewu.

- Chce pan powiedzieć... że mamy dzielić ten pokój?

- Właśnie to chcę powiedzieć. Krótko mówiąc, Deboro, obawiam się, że nie można ci ufać. Albo ja, albo ktoś z pozostałych zawsze będzie cię miał na oku. A teraz: czy jeszcze trochę powalczymy, czy też się łaskawie poddasz?

Zacisnęła wargi.

Ręką wskazał na miednicę.

- Panie mają pierwszeństwo - powiedział.

Przez chwilę się wahała. Widząc, że dyskusja jest raczej bezcelowa, podniosła się na kolana, po czym wstała. Biodro było tak obolałe, że każdy krok wydawał się jej ostatnim. Duma zmuszała ją, by trzymać się prosto.

Woda w dzbanku była lodowata. A tak pragnęła gorącej kąpieli! Pod impertynencko ciekawym spojrzeniem Kendala pozwoliła sobie jedynie na szybkie splukanie zimną wodą twarzy i rąk. Obok misy leżał kawałek połamanego grzebienia, ale był tak ohydny, że nie mogłaby go dotknąć. Skończywszy te ablucje, wróciła na siennik.

- Ściągaj szatki - powiedział. - I proszę, więcej się nie awanturuj. Rób, co ci każę. Możesz zostawić halkę.

Wiedziała po jego głosie, że bawi się doskonale. Odwróciła się do niego plecami, by ukryć łzy cisnące się do oczu. I to jest ten człowiek, który był niedawno tak delikatny, że wzdrygał się przed wspólnym podróżowaniem w powozie. Chciałaby, żeby los pozwolił jej zobaczyć go kiedyś, jak wisi.

- Spiesz się - popędzał ją - bo rozbioreę cię sam.

Ściągnęła suknię przez głowę, potem zabrała się za tasiemki, które podtrzymywały halki. Zatrzymała się przy koszulce i majteczkach. Tego było już za wiele!

- Gatki - rzucił - bo przysięgam, że je zsunę.

I zrobiłby to. Resztki oporu zniknęły. Była tak wyczerpana, że każdy ruch wykonywała z trudem. Ponownie zamroczyło ją, ale odegnała słabość. Bez słowa rozwiązała tasiemki i zdjęła desusy. Gdy wyciągnęła się na pościeli, czuła się jak wybatożony kundel. Nawet widok jego koszuli, dalekiej już od doskonałej czystości, nie był w stanie poprawić jej nastroju. Usiłowała ułożyć się na boku, z dala od Graya, ale biodro było tak obolałe, że zrezygnowała z tej próby. Wyciągnięta na plecach, wpatrywała się w poczerniały sufit.

Kendal narzucił na nią kołdrę. Słyszała jego kroki; krążył po pokoju, ale to już nie robiło na niej wrażenia. Każda cząsteczka jej ciała domagała się snu. Niebawem zamrugła powiekami i poddała się ciemności.

Gray woskowym sznurkiem rozpalił od lampy szczapki, które umieścił na ruszcie. Kiedy usłyszał miarowy oddech, dochodzący z siennika, podszedł do Debory. Przyklęknął na jedno kolano i wodził po niej oczyma. Obfite, ogniście rude

włosy wiły się bezładnie wokół bladej twarzy. Drobne piegi pokrywały nos i kości policzkowe. Fioletowe plamki znalazły sobie miejsce pod oczami. Jednym palcem dotknął łyzy, która tkwiła na końcu posiniałej powieki. Brwi były ściągnięte. Wiedział wcześniej, że kiedy już ją zdemaskuje, Debora okaże się piękną dziewczyną, ale aż takiej przemiany się nie spodziewał.

Odruchowo przytknął do ust palec mokry od jej łez, słonawy smak rozplynał się po całym języku. Tłumiąc niespokojne myśli, odczekał chwilę, aż żądza przygaśnie, po czym ostrożnie podniósł puchową kołdrę, która okrywała dziewczynę.

Był pewien, że się nie obudzi. Kilka kropli opium, które dodał do gulaszu, zrobiło swoje. Zbadał najpierw jeden nadgarstek, później drugi. Ślady po sznurze były wyraźne, ale nie wymagały leczenia. Nie miał takiej pewności co do urazów, jakich doznała po upadku z konia. Zdawało mu się, że pod koniec dnia osłaniała prawą stopę. Oczywiście, nie zdradziła się z tym. Był przecież bestią. Jego dłonie nie były całkiem spokojne, kiedy uniósł koszulkę Debory.

Ciało jej było doskonałe, bujne, lecz w odpowiednich miejscach szczupłe. Skupił się na jej ranach. Kiedy delikatnie dotknął sińca na lewym biodrze, zakwiliła i odwróciła się. Tak samo zareagowała, gdy dotknął lewego ramienia. Nie reagowała, gdy dotykał żeber. Zadowolony, że nie jest poważnie ranna, okrył ją kołdrą, wrócił do kominka i dołożył drewna do ognia.

Obserwując płomienie, sprawdzał w myślach elementy strategii, którą postanowił zastosować. Musiał sprawić, by bała się go i nienawidziła zarazem. Rzucił okiem na śpiącą dziewczynę. Nie spodziewał się, że będzie mu stawiała aż taki opór. Większość kobiet jej pokroju dawno już dałaby za wygraną. Podziwiał jej odwagę, ale jednocześnie było mu żal, że sama komplikuje swoją sytuację. Nie chciała się przyznać, choć ją bił. Fascynowała go. Nie mógł dowiedzieć się o niej niczego sprzed okresu, kiedy pracowała jako guwernantka Quentina, z wyjątkiem tego, że przybyła ze szkoły panny Hare. Campbell, agent lorda Lawforda, mimo wielu starań nie znalazł nic, żadnego śladu. Kim była

Debora Weyman i co ukrywała? Panna Hare, którą lubił i szanował, wypowiadała się o niej wyłącznie pochlebnie. Jeśli chodzi o Gila, musiała wyrzucić na nim bardzo dobre wrażenie, skoro zatrudnił ją jako opiekunkę swego syna.

Gil wspominał o guwernantce Quentina mimochodem, ale on zwracał na nią w tamtym czasie niewielką uwagę. Gil był z niej zadowolony, bo jego syn stopniowo dochodził do siebie po stracie matki. Quentin był szczęśliwy, panna Weyman nieoceniona, Gil swobodny - cały mógł oddać się pracy w Foreign Office.

Żałował teraz, że nie odwiedził Gila w domu przy Saint Germain, choćby po to, by spotkać Deborę. Przyczyną jego rzadkich wizyt była Sophie Barrington, urodzona kokietka; zdarzały się pewne niezręczności towarzyskie. Gray miał wrażenie, że Gil był niezbyt szczęśliwy w tym małżeństwie. Nie znaczy to, by Gil miał mu coś do zarzucenia. Był ciągle tym samym czarującym Gilem, ale czasami jego śmiech i radość wydawały się wymuszone i nie tak spontaniczne jak niegdyś.

Gray potrząsnął głową, uśmiechnął się na wspomnienie, że urok Gila pomagał im wielokrotnie wydostać się z tarapatów, kiedy chodzili do szkoły w Eton. Nauczyciele byli przekonani, że to on, Gray, sprowadzał Gila na manowce, ponieważ nie mieli serca karać tego, którego uznawali za niewinnego, Grayowi też wiele razy się upiekło. Prawda była taka, że Gil potrafił wybrnąć z każdej sytuacji. Doskonale się nadawał na stanowisko w dyplomacji.

Gray długo stał przy kominku i myślami błądził daleko. Uśmiech stopniowo znikał, a wyraz twarzy stawał się twarzą. Przypomniało mu się, że Gil został zamordowany, Debora Weyman mogłaby okazać się tą, która popełniła morderstwo. Jeśli nie była morderczynią, mogła współdziałać z mordercą. Przecież to ona uprowadziła Quentina, a to było wielką zbrodnią. Nie powinien mięknąć w stosunku do niej. Musi zrobić wszystko, co możliwe, by odnaleźć Quentina.

Musi sprawić, by się go bała i nienawidziła. Przyszedł mu do głowy pewien pomysł. Rozmyślając nad nim, zaczął się rozbierać.

## 6

Nigdy nie miała tak dziwnego paraliżującego snu. W ciemnym zakamarku umysłu pojawiła się myśl, że gdyby chciała, mogłaby się obudzić i sen by się skończył. Ale jeszcze nie chciała. Była zbyt zamroczona, zbyt powolna i zbyt ciekawa nieznanym, choć przyjemnym doznań, którym ulegała. Nigdy dotąd nie pragnęła, by męskie owłosione udo ocierało się o jej skórę, ani też by mocne dłonie łagodnie ugniatały jej krągłe pośladki. Wiedziała, że powinna położyć temu kres, ale był to mimo wszystko tylko sen i ona nie była niczemu winna.

Jednak nawet we śnie męczyło ją, że ulega mężczyźnie, którego nienawidziła i którego się bała. Dłonie na jej pośladkach zaciskały się i rozluźniały, ona pomrukiwała, gdy przebiegały ją delikatne dreszcze. Wszystkie zmysły skoncentrowane były na tym, co on z nią robi. Oddychała nierówno, skronie pulsowały, lędźwie bolały, nie wiadomo dlaczego.

- Więc - powiedział ochrypły głos z jej snów - teraz wiem, jak wywołać te przepiękne dołeczki. Nie masz pojęcia, jak mi ich brakowało.

Jej uśmiech zniknął, powieki zacisnęły się mocniej, zanim się powoli otworzyły. Tuż przed sobą widziała jego śmiejące się niebieskie oczy. Szybko zacisnęła powieki i spróbowała jeszcze raz je otworzyć; był tam ciągle.

- Chciałem to zrobić - ciągnął Gray - niemal od samego początku, gdy się spotkaliśmy. - Pieścił jej pośladki, tropiąc szczelinę między zmysłowymi krągłościami.

Boleśnie zdała sobie sprawę z kilku rzeczy naraz. Dwa i

materace ściągnięte były razem przy kominku, jedyną rzeczą dzielącą ich gołe ciała była jej halka oraz cienki batyst jego kalesonów. Najbardziej upokarzające było jednak to, że on nie zatrzymywał jej w żaden sposób. Przeciwnie - to ona go zatrzymywała! Jej ręce zaciskały się kurczowo na nagich ramionach Graya, jakby się obawiała, że będzie próbował uciec. Zrozumiało było, że nie stawiał oporu, bo i któryż mężczyzna by stawiał?

Zapanowała chwila dławiącej ciszy, po czym na Graya spadła nawałnica kopnięć i uderzeń pięści.

- Auuu! - Gwałtownie pochwycił nadgarstki Debory i wtoczył się na nią, skutecznie ją ujarzmiając. Nie mógł powstrzymać śmiechu.

Leżała drżąca i wpatrywała się w niego z furją. Ból bioder i ramienia spowodowany ciężarem jego ciała był niczym wobec jego występku. Ośmieszył ją, a to było niewybaczalne.

- Pan mi powiedział - rzuciła przez zaciśnięte zęby - że pański gust ulokowany jest gdzie indziej. Powinam była spodziewać się czegoś w tym rodzaju.

Potrząsnął głową.

- Jesteś daleka od prawdy. Jeśli chodzi o mnie, do czego się chętnie przyznaję, rzeczywiście przesunąłem twój materac pod kominek, ale tylko po to, by powstrzymać twoje jęki, kiedy dach zaczął przeciekać. Krzyczałaś, jakbym miał zamiar cię utopić. Cały dom napełniłaś wrzaskiem.

Była prawie bez czucia po dawce opium, którą jej zaaplikował, ale o tym nie wiedziała.

Ze ściągniętymi brwiami rozglądała się po pokoju. Za ledwie dniało, ale przez deski przesączało się dość światła, by rozjaśnić jej „pokój”. Miała jakieś niewyraźne wspomnienie wody kapiącej na twarz. Rzeczywiście, w miejscu, na którym leżał siennik, była kałuża.

Na jej wdzięczność Gray mógłby czekać do sądnego dnia. Nie prosiła go, by sprowadzał ją do tego domu. Gdyby nie on, teraz leżałaby w swoim ciepłym pościeliu, w czystym pokoiku i czekałaby na wejście pokojówki, Betty, z filiżanką gorącej czekolady. Przejrzała jego rozumowanie. Mógłby umieścić ją w wygodniejszym więzieniu, ale chciał ją pozbawić wygód. Sądził, że złamie ją poprzez upokorzenie.



Spod uniesionych brwi spoglądały na nią przenikliwie niebieskie oczy. Drażniło ją, że jest tak przystojny. Drażniło ją to tym bardziej, że uświadamiała sobie, jaka jest głupia i do jakiego stopnia się poddaje - przynajmniej w snach - jego wpływowi. Założyłaby się, że wywiera taki wpływ na większość kobiet. Cóż był temu winien? Kobiety są takie ograniczone. Nie widzą nic, oprócz przyjemnej twarzy, szerokich barków, mocnego torsu, na którym nie ma grama zbędnego tłuszczu, jasnych włosów i złotej skóry.

- Deboro, flirtujesz ze mną?

Ich spojżenia skrzyżowały się nagle. Jego kpiny sięgnęły szczytu. Zaczerpnęła z trudem powietrza, potem jeszcze raz, zanim zrozumiała, co do niej mówił.

- Twoja próżność idzie w parze z twoją głupotą. Czy więzielnik flirtuje ze swoim strażnikiem?

Uwolnił ją od części ciężaru swego ciała - oddychanie stało się odrobinę łatwiejsze, aż do czasu, kiedy zaczął przesuwać grzbiet palców po jej gołych ramionach.

- Byłabyś do tego zdolna - powiedział spokojnie - gdybyś miała nadzieję, że spowoduje to delikatniejsze obchodzenie się z tobą. Deboro, czy to z tego powodu nęciłaś mnie wcześniej? Jeśli tak, to ostrzegam cię, nie ze mną takie rzeczy. Chciałbym, żeby to było jasne między nami od samego początku. - Głos Kendala brzmiał nieprzyjemnie.

Odpowiedziała wyniośle, tonem niskim i pewnym:

- Nie zamierzałam pana kusić. - Nie, nie miała żadnego doświadczenia. I prawie by się przed nim do tego przyznała, ale w ostatniej chwili przypomniała sobie, że odgrywa przecież rolę wdowy.

- Nie? - zapytał kapryśnie. - Czułem, że jestem uwodzony. Obudziłem się, a ty byłaś do mnie przytulona. Ja, oczywiście, zrobiłem to, co zrobiłby każdy prawdziwy mężczyzna, który budząc się, znajduje kobietę w swoim łóżku.

- Oczywiście - powiedziała wyrozumiale. - Nie przepuścić takiej okazji. - I wyobraziła sobie zastęp odalisek, przy których budził się od lat. - Jeśli już musi pan wiedzieć, śnił mi się mój zmarły mąż - dodała głosem odpowiednio wyszukany.

Zapanowała cisza i Debora nie mogła powstrzymać się, by

nie zerknąć na niego ukradkiem. Oczywiście Graya stały się obojętne i trudno było cokolwiek z nich wyczytać. Odwrócił się i przytulił głowę do poduszki na materacu tuż obok niej, kładąc bezwładnie rękę na jej talii. Przygotowała się na jeszcze jedną kpinę z jego strony. To było pewne: nie miała zamiaru Ignąć do niego, tym bardziej że ujawnił niedwuznacznie i obraźliwie, iż nie jest w jego typie. Inna rzecz, że żadna przyzwoita kobieta nie pozostawałaby w takiej pozycji z mężczyzną, który nie jest jej mężem. Centymetr po centymetrze, niedostrzegalnie zaczęła się od niego odsuwać.

- Czy nie żal ci, że nie jesteś zamężna? - spytał.

Pytanie mogło stanowić pułapkę; odparła więc ostrożnie:

- To zbyt bolesne. Nie chcę o tym mówić.

Opuścił powieki.

- Czy nie brakuje ci męskich obejmujących cię ramion? Za nic na świecie nie da się sprowokować.

- Coś w tym jest - zgodziła się, nadając swoim słowom taki ton, jakby wiedziała, o czym mówi.

- A pocałunków?

Musiała spojrzeć na jego usta. Stworzone były do całowania i według niej tuziny kobiet przysięgłyby to, powołując się na własne doświadczenie.

Wielką przyjemność dało jej to, że mogła z odpowiednią dozą nieśmiałości powiedzieć:

- Pocałunki Toma nie miały równych. Pamiętać je będę do śmierci.

Nie było w tym przesady. Tom był stajennym w Belvedere. Dobrze pamiętała dzień, w którym pochwycił ją i całą oślinił. Było to obrzydliwe. Biedny Tom. Inni stajenni chłopcy podśmiewali się później z jego podbitego oka, które oczywiście było jej zasługą. Żałowała, że nie może zrobić teraz tego samego.

- Ośmielam się mniemać, iż małżeńska łóżnica przynosiła ci radość, inaczej nie kusiłabyś mnie tak chętnie dziś rano, gdy się obudziłaś.

Wszystko było tak pogmatwane i nieuchwytnie. Wyraźnie odczuwała, że każdą jej odpowiedź wykorzystałby dla swoich celów. Nie, nawet nie mogła sobie wyobrazić, dokąd to

wszystko prowadzi. Czując, że nic z tego nie rozumie, próbowała zmienić temat.

- Lordzie Kendal - zaczęła. Zaczepnęła głęboko powietrza, gdy jego owłosiona dłoń przypadkowo dotknęła krągłości jednej jej piersi.

- Słucham?

- Co pan zamierza ze mną zrobić? - wyszeptała zachrypięta. Jej głos stracił siłę.

Podniósł się nieznacznie na jednym łokciu, by pochylić się nad nią. W oczach nie miał ani śladu śmiechu czy kpiny, i to ją zaskoczyło.

- Powiedz mi, gdzie jest Quentin, a puszczę cię wolno. Jeśli będziesz dalej udawała wdowę, z rozkoszą udowodnię ci kłamstwo.

Była już doświadczoną kłamczucha i użyła całej swojej zręczności, by odpowiedzieć z oburzeniem:

- Rozmowa z panem nie ma sensu. Wierzy pan w to, w co chce wierzyć. Gdybym wiedziała coś o chłopcu, czy nie sądzi pan, że już bym powiedziała?

Oczy zwięziły mu się do małych szparek, ręka, która głaskała jej ramię, zatrzymała się.

- O jakim chłopcu? - zapytał delikatnie.

Zrozumiała swój błąd, ale udała, że nie wie, o co chodzi. Przełykając ślinę, wyszeptała:

- O Quentynie.

- Nigdy nie powiedziałem, że Quentin jest chłopcem.

Jakając się, wykrztusiła:

- Musiał pan. Inaczej bym nie wiedziała.

- To kłamstwo. Celowo uważałem, by nie powiedzieć nic o chłopcu, mając nadzieję, że sama wpadnie pani w pułapkę. I udało się.

- Zatem Nick musiał powiedzieć! - wykrzyknęła desperacko.

- Zabroniłem Nickowi rozmawiać o Quentynie. A poza tym, kiedy mógł ci powiedzieć? Nie zamieniliście ani słowa sam na sam. Jesteś Deborą Weyman. Chcę usłyszeć, jak się do tego przyznajesz.

- Nawet jeśli to jest nieprawdą?

Wzrokiem nakazywał jej milczenie, gdy podnosił rękę do

szyi Debory w łagodnie pieścizotliwej gróźbie. Serce zamarło jej w oczekiwaniu, że te długie palce zamkną się na jej gardle w dławiącym uścisku.

Zwodniczy głos Graya kontrastował ze złośliwymi słowami.

- Powiedz to, co chcę wiedzieć, bo udowodnię, że nie jesteś wdową. Doprawdy, nam obojgu oddasz przysługę. Nie gustuję w dziewicach.

Patrzyła mu prosto w oczy i spojrzeniem wyrażała swoją opinię o nim. Był bezlitosnym potworem. A jednak chwila- mi zapomniała o tym. Był jak kameleon; zmieniał się w jej oczach.

- Poddajesz się?

Nie podda się. Musi chronić Quentina. Gdy ramiona Graya zawisły nad nią, spróbowała zagrać na zwłokę. Z przekonaniem w głosie powiedziała:

- Nick pana za to zabije.

Zauważyła, że te słowa wywarły skutek. Jego oczy stały się tak ciemne, jak zamulone wody Tamizy, ale to jeszcze nie wystarczało, by zmienił swoje postanowienie. Jego odpowiedź brzmiała łagodnie, zarazem szyderczo:

- Ależ kochanie, Nicka tu nie ma, drzwi są zamknięte.

Opuścił głowę, gdy ona natarła na niego pięściami. Ale był już przy niej. Wykręcił jej ręce za plecami. Słyszał było, jak halka rozpruwa się od góry aż po talię. Debora próbowała go odepchnąć. Pokonał ją własnym ciężarem, wgniótł w materac, rozwarł nogi swymi mocnymi udami, miażdżył pocałunkami, karał, ona wbiła się w niego ostrymi zębami, zaskoczona i wystraszona, gdy ugryzła delikatną mięsistość jego dolnej wargi. Oniemiała ze strachu, czekała, co on zrobi. Odpowiedział pięknym za nadobne. Krzyknęła z ustami wypełnionymi własną krwią. Odsunął się patrząc na nią z góry. Strach i złość ją opuściły. Zranił ją, więc gdzieś głęboko tliła się nadzieja, że nie posunie się dalej.

- Deboro? - wyszeptał.

Przymknęła powieki, aby go nie widzieć. Oddychał ciężko, potem ustami delikatnie zbierał jej krew. Teraz zapragnęła, by ktoś ją objął i pieścił, ale nie on. Tęskniła do matki, do panny Hare, albo kogoś innego, łagodnego i dobrego.

Ale to był on. Kołysał ją i przytulał, obsypywał zranione

usta pocałunkami, zbierał jej łzy końcem języka, rozchyłał wargi łagodnym naciskiem, chcąc czule uśmierzyć ból, który jej zadał. Złożyła głowę na jego ramieniu. Protestowała słabo i bez przekonania. Ignorował to i odchylił jej twarz, sycąc się nią wargami i językiem.

Dotykał ją tak inaczej, jego cicho wypowiedane słowa były tak kojące, że trudno było wierzyć, że to ten sam człowiek, który jeszcze przed chwilą ją przerażał. Była zmęczona tym pojedynkiem, swoją odwagą. Te ramiona, którymi ją przygarniał, dawały ukojenie, a chyba nikt bardziej niż ona tego nie potrzebował. W ostatnich miesiącach przeżywała piekło.

- Tak - wyszeptał, kiedy odwróciła się do niego. Zatopił palce w jej włosach. - Wiedziałem, że to będzie ten kolor. Pocałuj mnie, Deboro.

Nie mogła walczyć z nim i wygrać. Leżała bez ruchu, gdy znów ją całował. Ręka Graya krążyła po jej pośladkach, ona trwała w bezruchu z jakimś błogim uczuciem. Drżała, oddychała ciężko, do wszystkich innych bólów dołączył się i ten w lędźwiach. Oddech Graya zamarł na odgłos jej podnieconego pojękiwania, zaraz potem stał się szybki.

W mgnieniu oka jego pieśczoły przestały być kojące. Pocałunkami zdawał się wysysać z niej krew, ręce przesuwiał po jej ciele, głaszcząc i pieścąc piersi, biodra, łydki, kolana. Płonęła. Brał już ją niemal, gdy z pokoi na dole dotarły odgłosy krzątanimy Nicka i Harta. Nie chciał o nich myśleć.

Trzasnęły zewnętrzne drzwi i ten hałas pomógł mu oprzytomnieć. Miał ją przerażać, nie pożądać jak smarkacz pierwszej kobiety. Co też, do cholery, go opanowało?

Potrząsnął głową jakby chciał oczyścić myśli z mgły, jaka je spowiła. Przecież to nie mógł być on. Wykorzystać słabość niedoświadczonej dziewczyny? Tego by sobie nie wybaczył.

Debora, widząc w Grayu zmianę, podniosła głowę i spojrzała na niego niepewnymi oczyma. W jego twarzy wyczytała taką samą niepewność, ale już po chwili patrzył na nią zimno.

- Deboro, ostatnia szansa, powiedz mi, gdzie jest Quentin, bo cię zgwałcę.

Te okrutne słowa podziały na nią w taki sposób, jak przewidywał. Uniosła kolano i błyskawicznie wymierzyła

mu cios w żołądek, aż padł jak długi. Kiedy leżał obolały, Debora zerwała się z materaca i obrzucała go wyzwiskami. To powinno natychmiast sprowadzić Nicka z odsieczą.

Ktoś pięścią uderzał w drzwi i potrząsał klamką.

- Otwieraj! Deboro, nic ci nie jest? Otwieraj, mówię, bo wyłamię drzwi! - Poznała głos Nicka.

Debora, skulona w kącie, grzbietem dłoni przysłaniała sobie usta i patrzyła na Graya tak, jakby nagle wyrosła mu druga głowa.

Zwyczajnie to wystraszone spojrzenie, powiedział dosadnie:

- Okryj się, jeśli nie chcesz, aby Nick dokończył, co ja zacząłem.

Wciąż się na niego gapiła, w końcu nachyliła się po jedną z kołder i się nią owinęła. Dopiero wtedy Gray wyjął z kieszeni klucz i otworzył drzwi.

Nick z impetem wkroczył do pokoju. Rzucił spojrzenie na zakrwawioną wargę Debory i z furią natarł na brata.

- Co tu się dzieje, do diabła? Co jej zrobiłeś? Ostrzegam cię, Gray. Nie pozwolę, aby stała się jej krzywda.

Sympatyczna twarz Graya nie zdradzała ani krzty niepokoju.

- Dlaczego nie pytasz o nic damy?

Debora odpowiedziała, zanim padło pytanie. Nie mogła spojrzeć Nickowi prosto w oczy. Całą głębią swej duszy czuła się zhańbiona, bo wiedziała, że pozwalała na poczynania Graya. Załamującym się głosem rzekła:

- Powiedział coś, co mnie obraziło.

Zaskoczony Nick spoglądał, to na nią, to na brata.

- Co takiego?

Gray wzruszył ramionami. Debora odwróciła się i zaczęła zbierać swoje fatałaszkę.

- I tylko o to cały ten zamęt? - W głosie Nicka tliło się podejrzenie.

Gray skrzyżował ręce na piersiach. Miło uśmiechnięty powiedział dobitnie:

- Jeśli zechcę ją wziąć, nie będę prosił cię o pozwolenie.

Zapadła cisza. Debora bała się oddychać. Nick przyglądał się bratu przez dłuższą chwilę. Wydawało się, że jego wrogość stopniowo ustępuje.

- Ta jest inna, Gray, i ty o tym wiesz.

Gray zaśmiał się, nie zdradzając swoich myśli.

- Chodź, Nick, zostawmy pannę Weyman, by się mogła ubrać. - Wyszedł z Nickiem z pokoju, ostrożnie zamykając za sobą drzwi na klucz.

- Gray, co się właściwie stało?

Byli na schodach. Gray położył palec na ustach, uciszając Nicka. Gdy już znaleźli się w kuchni, przyznał się:

- Wyczuliłem ją na gniew boży, ściślej mówiąc, gniew jej bezlitosnego porywacza. Już nawet w połowie przekonałem ją, że zamierzam postąpić z nią w nikczemny sposób. Dzień dobry, Hart.

Hart spojrział znad bekonu, który smażył, i wymamrotał pozdrowienie. Nick wyciągnął się na krześle.

- W połowie przekonana? - zapytał z niedowierzaniem. - Gray, mnie nie oszukasz. Gdybyś tylko mógł siebie zobaczyć! Twoja warga wygląda jak przekrecona w maglu, usta panny Weyman są w podobnym stanie. Czy w taki sposób kochasz się z kobietą? Nawet ja potrafię zrobić to lepiej.

Zasyczał czajnik, ale żaden z braci się nim nie zainteresował.

- Wcale nie chcę się z nią kochać - powiedział Gray. - Pamiętaj: mamy ją złamać. - Chwyił gruby kawałek chleba, piekący się na wolnym ogniu, i zagłębił w nim zęby.

- Mógłbym ci uwierzyć - prychnął Nick - gdybym nie wszedł do pokoju, pełnego oparów namiętności. Nie opowiadaj bajek!

Przy kominku zrobiło się zamieszanie; Hart upuścił patelnię, zaklął, gdy podnosił ją bez pomocy uchwytu, i w końcu rzucił na trójnog. Z gniewną twarzą zwrócił się do zaskoczonego Graya i Nicka.

- Nie będę współnikiem w... w żadnych haniebnych sprawkach.

- Ani Nick, ani ja. Ale czy nie widzisz, że są to wyjątkowe okoliczności? Ona wie, gdzie jest Quentin. Ja zamierzam go odnaleźć. Czy wątpisz, że nie próbowałbym innego sposobu, gdyby taki istniał?

Hart odezwał się z przekonaniem:

- Nie wierzę, by była zamieszana w **morderstwo Gila** albo by skrzywdziła Quentina.

- Mnie również trudno w to uwierzyć.

- A zatem?

- Dotąd mogłem tkwić w błędzie.

- Hart, czy nie uprzedzałem cię, że on ma na nią ochotę?

- Nick zapytał z błyskiem w oczach. - Przy Grayu nic jej nie grozi. Spojrzał raz w te wielkie niebieskie oczy i...

- Zielone - poprawił Gray.

Nickowi aż podrygiwały ramiona ze śmiechu.

- A nie mówiłem, Hart? Więc spojrzął w te duże zielone oczy i wyczytał w nich swoją przyszłość. To jego dziewczyna. Tak jak i my, sam nie wierzy, by była morderczynią. A kiedy już to się skończy, będzie musiał zapłacić za wszystko. Żałuj go, Hart, jak ja żałuję.

Oczy Graya zabłyśły zadowoleniem.

- Gdy już to wszystko się skończy, nawet na nią nie spojrzę. A tak przy okazji, Nick, postaraj się na następny raz, gdy przybiegniesz na ratunek, zrobić to mniej teatralnie. Myślę, że odrobinę przesadziłeś.

- Zapamiętam - odpowiedział Nick pogodnie.

- A ty, Hart, rób to, co robisz. Myślę, że ona boi się ciebie tak samo jak mnie.

Hart nic nie odpowiedział, postawił czajnik z wrzącą wodą na rozklekotanym stole.

- Powinieneś się ogolić - poradził szwagrowi.

- Brakuje mi lokaja na tej wyprawie - poskarżył się Gray.

- Mój kufer jest w innym pokoju?

- Tak jak panny Weyman - ripostował Nick. - Czy mam je zanieść na górę?

- Nie, skoro chcemy, by było jej tak nędznie i niewygodnie, jak to tylko możliwe. Proszę cię, Hart, nie licz na to, że moje nerwy choć przez chwilę wytrzymają to walenie garnkami i patelniami. - Sięgnął po cynowy kubek i napełnił go wodą.

- A teraz tak oto możemy doprowadzić sprawę do szybkiego końca.



# 7

Ledwie Gray zamknął drzwi na klucz, Debora zaczęła poranną toaletę. Woda w dzbanku, której odrobina pozostała po ablucjach z poprzedniego wieczora, była lodowata. Nie znalazłszy żadnej myjki, Debora zwilżyła jeden z wyswiechanych ręczników i szybko wytarła nim całe ciało. Ręce i twarz zdołała zaledwie spłukać wodą. Ubrała się w kilka minut. Włosy miała w nieładzie. Przez dłuższą chwilę przypatrywała się ze wstrętem połamanemu grzebieniowi, ale w końcu chwyciła go i przeciągnęła po włosach.

Po tych zabiegach czekała, aż ktoś przyjdzie po nią i odprowadzi do wychodka. Po kilkunastu minutach krążenia po pokoju, przekonana, że nikt nie zatroszczy się o jej potrzeby, rozejrzała się za jakąś szafką z nocnym naczyniem. Szafki nie było, ale znalazła naczynie. Stało przy umywalce, za wiadrem na pomyje; roіło się w nim od robaictwa.

Tłumiąc okrzyk, Debora odskoczyła i upuściła nocnik. To na pewno jego sprawka, chciał ją upokorzyć. Za nic nie użyje tego naczynia.

Oburzenie dodało jej odwagi. Podeszła do drzwi i zaczęła walić w nie butem. Wkrótce klucz przekręcił się w zamku i Debora stanęła oko w oko z groźnie wyglądającym, ciemnowłosym mężczyzną, tym, którego pozostali zwali Hartem.

Gorzkie słowa wymówki uwięzły jej w gardle. Nie wiedziała, czego może się spodziewać po tym człowieku, więc postanowiła go nie prowokować.

- Chciałabym pójść do wiadomego przybytku, czy mogę?  
- zapytała z delikatnym uśmiechem na ustach.

Przyjrzał się jej w milczeniu, potem sprowadził stromymi schodami na dół, do kuchni. Tu nie było Kendala ani Nicka, ale dochodziły ją ich głosy z sąsiedniej izby. Kuchnia wyglądała tak, jakby przeszedł przez nią regiment wojska. Zlew zawalony był brudnymi talerzami, garnki i patelnie walały się po podłodze i na stole. W powietrzu unosił się zapach przypalonego boczk. Z satysfakcją pomyślała, że doprowadzenie tego miejsca do porządku zabierze im sporo czasu.

Kilka minut później już jej nie było do śmiechu, odprowadzono ją bowiem z powrotem do pokoju i przekręcono klucz w drzwiach. Była głodna - wszystko oddałaby za kawałek grzanki i coś gorącego do picia. Nie zaproponowano jej niczego.

Zlustrowała swoje małe więzienie, badając każdy kącik, każdą szczelinę. Czy jest jakaś możliwość ucieczki? Okna były zabite deskami. Chwyciła jedną z desek i szarpnęła z całej siły. Ani drgnęła. W pokoju nie było nic, co mogłaby użyć jako dźwigni. Lord Kendal był bardzo przezorny. Uciec mogłaby tylko drzwiami. Nie wydawało się to możliwe, ale gdyby zdarzyła się okazja? Nie traciła nadziei.

Nie miała żadnego krzesła, ale gromadząc materace i kołdry, zdołała ułożyć coś w rodzaju sofy, dając namiastkę wygody. Usiadła ostrożnie, oparła się o ścianę i zaczęła analizować sytuację.

Kendal to groźny przeciwnik, ale nie był nieomylny. Myślał, że łatwo ją zastraszy i podporządkuje sobie. Potrzebował jej. Żywa była dla niego coś warta. Gdyby się jej cokolwiek stało, jego plany spełżyłyby na niczym.

Wydała żałosny odgłos - ni to śmiech, ni szloch. Kogo usiłowała oszukać? Łatwo można było ją zastraszyć. Nie była bohaterką. A jeśli czasami uchodziła za dzielną, jak w oczach panny Hare, to tylko dlatego, że zagoniona w kozi róg była zmuszona do odwagi. Nawet królik, osaczony, podejmuje walkę. Gdyby Albert wiedział o tym, żyłby do dziś.

Bezwzględnie dusiła w sobie wspomnienie tamtego

prerażającego zdarzenia - w ten sposób broniła się przed własną przeszłością. Tym razem było to trudniejsze. Debora pod wpływem strachu, czuła się całkowicie rozbita. Jej zdolności do jasnego myślenia szybko się wyczerpywały.

Niespokojna wstała i zaczęła przechadzać się po pokoju. Zziębnięta sięgnęła po płaszcz i zarzuciła go na ramiona, stanęła przy oknie. Przez jedną ze szpar dostrzegła pole zarosnięte jęczmieniem, za nim wzgórze, rysujące się przez różową mgiełkę wstającego dnia.

W Belvidere, gdzie się urodziła i wyrosła, pejzaż nie zawdzięczał niczego naturze, chociaż pozostawiał wrażenie wielkiego, naturalnego piękna. Wszystko „stworzył” człowiek - jezioro, strumyki, łagodne wzgórki i spadki terenu, zagajniki, gęstwiny dębów i wiązów. Sam budynek był bardziej pałacem niż domem. Pamięta biały, zimny marmur, greckie kolumny, sale recepcyjne ozdobione bezcennymi malowidłami i antykami oraz innymi równie cennymi dla zbieraczy drobiazgami.

Utrzymanie tego ogromnego budynku i posiadłości pochłaniało mnóstwo pieniędzy. Pieniądze. Były wszystkim, co widział w niej ojciec. Trzęsąc się, oparła głowę na zabitym deskami oknie i zamknęła oczy. Na próżno starała się odegnać wspomnienia; w końcu im się poddała.

Jako dziecko nie wiedziała, że ojciec poślubił matkę tylko z powodu jej majątku, nie wiedziała o jego nienawiści do żony, którą uważał za kogoś gorszego. Matka Debory wywodziła się z rodziny kupieckiej, ojciec uważał swą żonę za córkę „handlarza”. Nie było już bardziej wzgardliwego określenia w słowniku hrabiego.

Debora i jej brat, Stephen, znali złośliwy charakter ojca, bali się go, ale nigdy nie podejrzewali, że wszystko skupiało się na ich matce. Rzadko go widywali i byli z tego zadowoleni. Z matką było im cudownie. Razem, we trójkę, przemierzali konno lasy i pastwiska, zbierali dziko rosnące kwiaty i wkładali je między kartki książek, przyjaźnili się z Cyganami i miejscową ludnością. Matka stanowiła centrum ich maleńkiego świata, uwielbiali ją.

Wszystko zmieniło się w dniu, kiedy zagarnęła ich do powozu i powiedziała, że wyjeżdżają na długie wakacje.

Czuli, że coś się zdarzyło, ponieważ cała była zalana łzami i ciągle ponaglała woźnicę. Nie ujechali zbyt daleko. Wkrótce dopędził ich ojciec, kazał opuścić powóz, a matkę wysłał dalej samotnie. Wtedy widzieli ją po raz ostatni.

Minęły długie bolesne lata, zanim Stephen i Debora mogli zrozumieć, co się wydarzyło. Z plotek służby i z innych źródeł złożyli całość dramatu. Matka była terroryzowana napadami niepohamowanych ataków furii męża i po pewnej awanturze, kiedy obawiała się śmierci z jego ręki, zabrała dzieci i uciekała. Jednakże hrabia po udaremnionej ucieczce wyrzucił ją do samotnej chaty na terenie posiadłości, a dzieci zatrzymał w Belvidere. Prawo mu na to pozwalało.

Miał nadto i inne prawa. Matka Debory nie dostała jednego pensa z fortuny którą wniosła do małżeństwa. Była bez środków do życia i chociaż wolna, nie mogła się utrzymać. Ale nie straciła nadziei. Napisała potajemnie do swego prawnika, usiłując dowieść, że mąż nie jest w stanie sprawować opieki nad Debora i Stephenem. Stróże prawa przybyli do domu i wy pytali dzieci, a one poparły żądania matki. Nie było wszakże wątpliwości, czyje zeznania przyjmie magistrat. Hrabia był szarmancki, rzeczowy, no i oczywiście dobrze wychowany. Do czasu wyjaśnienia sprawy w magistracie podano w wątpliwość poczytalność jego żony i postanowiono jej zarzut zatruwania umysłów dzieci i nastawiania ich przeciwko ojcu.

Tak oto hrabia wziął rewanż. Wkrótce umieścił żonę w szpitalu dla obłąkanych. Po roku już nie żyła. A do dzieci, które według tego wypaczonego psychicznie człowieka były współsprawcami wyjawienia rodzinnych sekretów, żywił bezbrzeżną nienawiść.

Oczy Debory zalał smutek, gdy kolejno zaczęły napływać inne jeszcze wspomnienia. Odesłanie Stephena do szkół kilka zaledwie dni po tym, jak ojciec przedstawił im swą nową żonę. Pochodzenie ich macochy, o czym ojciec nieustannie im przypominał, nie skażone „kupiecką” krwią. Narodziny przyrodniej siostry, Elizabeth, i radość zamieniona w strach, gdy macocha wrzeszczała, by nie dotykać jej dziecka. Potem pierwszy, koszmary, sezon towarzyski

w Londynie. Życie w domu ojca na Strandzie, szesnaste urodziny, kiedy to przedstawiono ją narzeczonemu, Albertowi Hollanderowi. Albert, usiłujący ją zgwałcić, i to przeobrażenie na jego twarzy, kiedy balustrada na szczycie spiralnych schodów załamała się, a on runął z trzeciego piętra, zabijając się na miejscu.

Oparła głowę o ramę okna, starając się kontrolować tempo swego oddechu. Albert nie zasłużył na śmierć. Nie zamierzała go zabić. Ale to jej ręce popchnęły go w desperackim odruchu obrony. Była osaczona i walczyła jak dzikie, wystraszone zwierzę.

Dalsze wspomnienia były tak samo przygnębiające. Ojciec, grożący, że jeśli nie będzie posłuszna, spotka ją los matki, i Stephen, który zdradził ją przed władzami, kiedy umówiła się z nim na spotkanie w Windsorze.

Zdrada Stephena była największą raną. Matka była przecież ich wspólną stratą i jednakowo pogardzali ojcem. Czy nie odczuwał wyrzutów sumienia po tym, co jej zrobił? Sądziła, że pewnie tak, słyszała bowiem, że później zbiegł ze szkoły i zaciągnął się do wojska. Wszystko, co wiedziała, to to, że służy ciągle w armii brytyjskiej w Indiach.

Gdyby nie panna Hare, nie wiadomo, co by się z nią stało. Kiedy ojciec ogłosił swoje zaręczyny, panna Hare została zwolniona. Ale Debora wiedziała, gdzie może odnaleźć guwernantkę i po udanej ucieczce z Windsoru schroniła się u niej.

Teraz, w sezonie polowań, jej ojciec jest pewnie w Belvedere. A przyrodnia siostra, Elizabeth, już chyba dorosła do swego pierwszego sezonu. To jest kosztowne, bardzo kosztowne. Ona, Debora, nie będzie mogła tknąć własnych pieniędzy, ale nie robi tego również jej ojciec, skoro osiągnęła pełnoletniość. Mógłby, gdyby znów znalazła się pod jego „opieką”. Nie ma wątpliwości, jak potoczyłoby się wtedy jej życie. Zmusiłby ją do poślubienia kogoś podobnego do Alberta albo umieściłby ją w szpitalu dla obłąkanych.

Nagle intuicja ostrzegła ją, że nie jest sama. Odwróciła się do drzwi. Uśmiezek Graya zniknął z chwilą, gdy zobaczył wyraz twarzy Debory.

Odezwał się do niej sucho:

- Nie ma potrzeby aż tak się zadrećzać. Powiedz mi to, co chcę wiedzieć, a puszczyć cię wolno.

Nacisnęła ręką skronie.

- Co? A, to pan.

- A myślałaś, że kto?

Zbliżył się do niej o parę kroków.

Uśmiechnęła się cierpko.

- Ktoś podobny do pana.

- Kto?

Potrząsnęła głową.

- Nawet więzień ma prawo do własnych myśli.

Graya zaskoczyło to, że tak bardzo pragnie, by ta dziewczyna mu się zwierzyła, że chce ją pocieszać. Czuł, że jest jeszcze coś, co ją dręczy, czego się obawia. Była wrażliwa i delikatna, ale też potrafiła się zdobyć na odwagę. W tej chwili, z głową odrzuconą do tyłu i śmiałym spojrzeniem, sprawiała wrażenie niemal nieulekłe. Wiedział, że to tylko poza. Instynkt podpowiadał mu, że jest bliska załamania.

- Deboro, chcę ci pomóc. - Starał się mówić łagodnie. - Jeśli jest coś, co ci zagraża, ochronię cię, ale najpierw musisz powiedzieć mi, gdzie jest Quentin.

Spostrzegł, że przez chwilę wahała się, lecz zaraz potem jej oczy zabłyśły pogardą.

- Spróbowałam już pańskiej opieki, dziękuję. Żeby brzmiało to jasno: prędeż szukałabym schronienia w gnieździe zmii, niż zaufała komuś takiemu jak pan. - Czując, że traci panowanie nad sobą, odwróciła się, by ułożyć ręczniki na umywalce i wykorzystać tę chwilę na uspokojenie się.

Rozczarowanie Graya było równie głębokie, jak jego gniew. Zmuszała go do dalszej gry. Nie chciał kontynuować roli tyrana, nie chciał straszyć tej dziewczyny ani skrzywdzić. Chciał, by się poddała, zanim będzie zmuszony całkowicie ją zmiażdżyć.

Nagle uświadomił sobie, że nie wie o niej podstawowych rzeczy. Musi być obciążona jakąś winą. Niewinna kobieta nie uprowadza bezbronnego chłopca i nie ucieka, jakby ścigała ją sfora psów.

Gray czuł, że dzieje się z nim coś dziwnego. Żadna kobie-

ta tak na niego nie działała. Jednocześnie zdawał sobie sprawę, że tej w ogóle nie powinien ufać. Nie wolno mu było o tym zapomnieć.

- Śniadanie gotowe - powiedział i przytrzymał przed Deborą drzwi.

W kuchni Nick i Hart siedzieli przy stole. Obydwaj podnieśli się na jej widok.

- Nie bądźcie tacy ceremonialni wobec panny Weyman - rzekł Gray, zapraszając ich do zajęcia krzeseł.

Nick rozparł się na swoim miejscu, Hart podszedł do kominka. Z powodu zaciemnionych okien paliły się lampy. Debora zmierzyła wzrokiem mężczyzn.

- Siadaj, Deboro - rozkazał.

Popatrzyła na niego uważnie. Ubrany był nienagannie, podobnie jak Nick i Hart.

W Deborze zaczął dojrzewać gniew; podczas gdy ona wyglądała okropnie i do tego niemal cuchnęła, ci byli wystrójeni, jak na bal.

- Gdzie moja waliza? - dopytywała się. Ale Hart właśnie postawił przed nią talerz z zimną jajecznicą na boczku i później kubek gorącego płynu. - Dziękuję - rzuciła, po czym upomniała się o widelec.

- O - powiedział Nick - jest w... - Zamilkł, kiedy brat uciszył go gwałtownym ruchem ręki.

- Gdzie zostawiłeś walizę? - zapytał Gray.

- W twoim powozie, wiesz dobrze.

Od samego patrzenia na jajecznicę Deborze wywracało się wszystko w żołądku. Podniosła kubek, zbliżyła do ust i pociągnęła mały łyk. Nie umiała określić smaku; ciecz była czarna i gęsta jak melasa. Odstawiła kubek.

- Powóz zostawiłem w Wells - wyjaśnił Gray.

- Z moją walizą w środku?

Potwierdził ruchem głowy.

- A pańska waliza, i Harta, i Nicka?

- Przewidzieliśmy wszystko i wzięliśmy je ze sobą.

Wyszczierzony uśmiech Graya sprawił, że miała chęć przeciągnąć paznokciami po tej urodziwej twarzy. Wzięła do ust kawałek bekonu. Miała wrażenie, że żuje podeszwę - taki był twrdy. By się nie udławić, zmuszona była popić

odrobina wstrętnego wywaru, który postawił przed nią Hart.

Uświadomiła sobie, że tylko ona spożywa posiłek.

- A wy nie jecie śniadania?

Spojrzał na nią zmieszany.

- To znaczy... - zaczął.

Gray odpowiedział za niego:

- Nick i ja wybieramy się dziś rano do Wells. Przekąsimy coś w gospodzie Pod Królewskim Herbem. Podają tam dobre śniadania, o ile wiem.

Tego już było Deborze za wiele. Jednym gwałtownym ruchem pchnęła do tyłu krzesło i wstała.

- Wybieracie się na dobre śniadanie, a ja mam jeść to paskudztwo? - krzyczała. - Może już lepiej podalibyście mi filiżankę cykuty?!

Gray śmiał się w kułak.

- Nie sędzę, by Debora podziwiała twoje talenty kulinarne bardziej niż ja czy Nick - rzekł do Harta. - Powiedz mi, co chcę wiedzieć - spojrzał na Deborę - a zaproszę cię na wspaniałe śniadanie. Będzie szyneczka, łosoś. Nick i ja...

To przepełniło miarę. Jednym ruchem ręki posłała talerz wraz z jego zawartością na podłogę, potem szybkim krokiem ruszyła do drzwi.

- Deboro, jeszcze jeden krok, i pożałujesz.

Atmosfera stała się napięta. Debora zaczęła drżeć. Powoli odwracała się do swego prześladowcy.

Nick również wstał. Dostrzegł bladość Debory i strach w jej oczach.

- Posłuchaj, Gray, czy to naprawdę konieczne?

- Osiodłać konie, Nick.

- Ale...

- Rób, co każe.

Z zakłopotanym wzrokiem utkwionym w Deborę, Nick wyszedł.

- Hart, idź z nim. - Gdy drzwi za Hartem się zamknęły, zwrócił się do Debory: - Podejdź tu.

Wahała się.

- Natychmiast - wycodził przez zaciśnięte zęby.

Zmusiła się, by zrobić kilka kroków w jego stronę. Był



mordercą. Jakże mogła być tak nierozważna, by go prowokować? Wzdrygnęła się, kiedy odwrócił ją twarzą ku światłu.

- Tak - powiedział - trzeba się mnie bać. Słuchaj uważnie. Jedziemy z Nickiem złożyć wizytę lady Becket, by przekonać się, czy czegoś nie podejrzewa. Wrócimy przed nocą. Będziesz miała czas na zastanowienie się nad tym, co cię czeka, jeśli nie zamienisz swojego postępowania. - Pokiwał głową zadowolony z jej przestraszonego spojrzenia. - Tak, Deboro, zaczniemy tam, gdzieśmy skończyli dzisiaj rano. A jeśli chodzi o to miejsce... - Przesuwał wzrok po niechlujnej izbie. - Chcę, żeby tu było idealnie czysto do mojego powrotu. Zrozumiałaś?

Pokiwała głową bez słów. Nie powinna mu się przeciwstawiać. On i Nick wyjeżdżają. Zostanie tylko jeden do pilnowania. Wells leży niedaleko. Pieszko nie była w stanie przemierzyć takiej drogi, ale gdyby mogła wziąć konia Harta, miałyby szansę ucieczki.

Gray roześmiał się, odgadując jej myśli.

- Nawet o tym nie myśl. Hart nie jest tak dżentelmeński jak ja. Nie ręczę za niego, jeśli będziesz usiłowała mu uciec.

- Nie wiem, o czym pan mówi. - Nie mogła wprost uwierzyć.

Uśmiechnął się tym swoim przewrotnym uśmiechem i puścił ją.

- Sądzę, że wiesz - rzekł i wyszedł z kuchni.

Słyszała przyciszoną rozmowę za drzwiami, a po chwili wszedł Hart. Nie był tak wysoki jak Kendal, ale był o co najmniej dwadzieścia kilogramów od niego cięższy. Należał do tych mężczyzn, którzy nawet po ogoleniu mają wyraźny ślad zarostu, dający im złowrogi wygląd.

- Gray chce mieć tu porządek - przypomniał.

Obserwowała go nerwowo. To były pierwsze zrozumiałe słowa, jakie w ogóle do niej skierował. Być może, gdyby dłużej porozmawiali, nie obawiałaby się go tak bardzo.

- Będę potrzebowała dużo gorącej wody - spróbowała.

Wskazał na wiadro przy zlewie, a później na zabite okno.

- Pompa jest na podwórzu, naprzeciwko drzwi.

Zwilżając usta, spróbowała raz jeszcze.

- Za mało tu światła.

Bez słowa podszedł do okna i chwycił jedną z przybitych w poprzek desek. Pewnym szarpnięciem wyrwał tę, później drugą i następną. Był silny jak tur.

Debora przełknęła ślinę i podwinęła rękawy sukni.

O zmierzchu każda część ciała bolała ją od znojnego wysiłku. Zrobiła przerwę w pracy, wyprostowała się, potarła obolały krzyż. Jej oczy powędrowały do niemego człowieka, siedzącego przy kominku przez ostatnich kilka godzin, wpatrującego się w nią bez przerwy. Była naiwna, myśląc, że mu się wymknie. Nie mogła nawet pójść na stronę bez jego asysty przy drzwiach. A kiedy on musiał tam wyjść, przezornie zamykał ją w pokoju na klucz.

Kuchnię wysprzątała, ale musiała zrezygnować z planów ucieczki. Lord Kendal przewidująco zabrał konia Harta ze sobą. Myślała o nim z wściekłością. On gdzieś tam uganiał się za kobietami, a ona urabiała sobie ręce po łokcie, porządkując dla niego dom. Oglądała rezultaty swojej pracy.

Płyta paleniska lśniła, rząd wypolerowanych garnków zwisał na hakach z półki. Stół był ciągle pozadrapowany i koślawy, ale czysty. Kamienną posadzkę omiotła i wyszorowała, wiadro na pomyje opróżniła, a cebrzyk świeżej wody postawiła na ławie obok zlewu. Nawet jej pokój coś zyskał podczas tych porządków. Na umywalce postawiła dzban świeżej wody a owo wstydlive naczynie zostało wyparzone bardzo dokładnie.

Debora patrzyła z ulgą na wysprzątane wnętrze i myślała o swojej sytuacji. Upewniała się w przekonaniu, że Nick jest jej przychylny. Jakoś musi go uprosić, by pomógł jej w ucieczce, i to szybko. Trzeba tylko znaleźć sposób na rozmowę z Nickiem na osobności.

Wycierając bezwiednie ręce w szorstki ręcznik, zaczęła się zastanawiać nad swym prześladowcą. Nie wiedziała, co się z nią właściwie dzieje. Jakim człowiekiem był Kendal naprawdę? Myśli się jej plątały.

Rozwieszała ścierki, by wysuszyły się na zlewie, kiedy

usłyszała trąbienie rogu i gromki śpiew. Debora rozpoznała tylko melodię.

- Cóż pocniemy z tą lubieżną dziewicą? - wrzeszczał na całe gardło.

Drugi głos należał do Nicka. Deborze nie podobała się ani melodia, ani treść tego sprośnej piosenki. Rozpoznała, że są pijani.

Hart rzucił jej ponure spojrzenie, po czym wstał i poszedł szybko do frontowego wejścia. Debora zasepiła się. Kusiło ją, by sięgnąć po wałek do ciasta. Obydwa głosy były tak donośne, że obudziłyby nieboszczyka. Hart próbował ich uciszać, ale bez skutku.

Jakie to wulgarne, pomyślała Debora. Widziała w Nicku kogoś lepszego. Słowo „pijak” wydało jej się w tej sytuacji za łagodne. I nagle doznała olśnienia. Już nigdy więcej nie przytrafi się jej tak wspaniała okazja do ucieczki.

## 8

Wystraszyła się, gdy drzwi rozwarły się z trzaskiem i Gray, z jedną ręką zarzuconą na ramiona Nicka, zataczając się wszedł do pokoju. W wolnej ręce trzymał róg woźnicy, w który dał z werwą. Bębenki pękały w uszach od hałasu w tej małej kuchni.

Debora skrzyżowała ręce na piersiach. Chociaż obaj byli w podobnym stanie, to Graya, a nie Nicka obserwowała z rosnącym gniewem. Ubrany był w to samo ubranie, które miał na sobie rano, z tą tylko różnicą, że nie miało ono nic ze swej pierwotnej świeżości. Jej oczy przesuwają się po nim powoli, nie pomijając niczego. Włosy miał rozwichrzzone i mokre od deszczu. Krawat przekrzywił się, koszula i kamizelka była rozpięte i odsłaniały gładkie umięśnione piersi i mocną szyję. Bryczesy, opasujące wąskie biodra, były bardzo pogniecione. Spojrzała na jutowe buty. Każdą ich cholewę zdobiła drapowana koronkowa podwiązka, opleciona pączkami czerwonych róż. Przyjrzała się włosom: były rozwichrzzone nie wiatrem, lecz kobiecymi palcami.

Dumna była ze swego parsknięcia, udanej mieszaniny ubawienia i pogardy.

- Czy tak oto lady Becket bawi swoich gości?

Nick odchrząknął.

- Właściwie, eee... opuściliśmy lady Becket kilka godzin temu.

Wzrok Debory skupił się na jego bracie; zlustrowała go dokładniej, po czym pociągnęła znacząco nosem.

Na twarzy Graya pojawił się szydery uśmiech.

- Psiakrew, Nick, nie mogę się jej oprzeć, kiedy mnie tak wabi. - Odrzucając rękę Nicka, który próbował go powstrzymać przeszedł do Debory i objął ją niedźwiedzim uściskiem.

Ugięła się pod jego ciężarem, ale zanim zdążyła zaprotestować, przygarnął ją do siebie i pocałował. Deborę zalała fala gorąca; poczuła, że rozprzestrzenia się w niej słodka niemoc. Dopiero po chwili dotarł do niej zapach Graya. Brandy była jeszcze w stanie znieść, ale zapach tanich perfum na jego gołej skórze rozżłościł ją.

Odchyliła głowę do tyłu.

- To zapach... to zapach... - Jej pierś wznosiła się i opadała.

- Burdelu - uzupełnił. - To sprawka Nicka. Szkatułka, znasz? Zaraz za gospodą Pod Królewskim Herbem. - Głowa mu opadła. - Nie wyszło. Mówiłem Nickowi, że nie wyjdzie.

Ponad ramieniem Graya Debora zobaczyła, jak Nick wymownie wzruszył ramionami, gdy odsuwał krzesło od stołu i się na nim sadowił.

- Nie wiem, Gray - powiedział. - Zdawało mi się, że byłeś kontent.

Gray łypnął pożądliwie na Deborę.

- Bursztyn i Granat dobrze się spisują. Powiedziałbym nawet, że są całkiem pomysłowe. Ale ich sztuczki są skażone. Nie można mieć za złe mężczyźnie pragnienia świeżego mięsa, które trzyma we własnej spiżarni.

Nick spojrział na Deborę i potrząsnął głową.

Zrozumiała, że usiłował ją uspokoić. Ten rozpustny, pijany łajdak, był tak wyczerpany swymi miłosnymi wyczynami, że nie mógł być groźny dla żadnej kobiety. Mimo wszystko przykro było stwierdzić, że podczas gdy ona harowała, sprzątając mu dom, on zabawiał się z takimi kobietami. Zdawała sobie sprawę, że w obecności tego człowieka nie! do końca panuje nad sobą, i to ją drażniło.

Gwałtownym ruchem wyrwała się z objęć, a Gray przechylił się do tyłu, wykonał pół obrotu i zatoczył się wprost na otwarty ogień. Nick skoczył na równe nogi. Debora go wyprzedziła. Pobiegła do Graya i chwyciła go za poły płasz-

cza, gdy już miał runąć jak długi na **rozżarzone węgle**. Wykonał parę niepewnych kroków po czym **z głuchym uderzeniem** runął na podłogę.

- Posłuchaj, Deboro - zaczął Nick.

Gray beztrzesko machał ręką ponad głową.

- Ja się nie złoszczę, Nick. To jej miłosne zabawy. Jak już zacznie, to jest jak burza. Doprawdy, zaczynam doceniać taki silny, władczy typ kobiety. Takie kobiety w łóżku zwykle lądują na górze.

Był to bardzo gruby żart, obaj zarechotali.

Debora spiorunowała ich wzrokiem.

- Jesteście wyrzutkami swojej sfery!

- Tak, to już kiedyś słyszałem - powiedział Gray, który wyglądał teraz bardziej jak rozkoszny sztubak, niż brutalny degenerat. - Spójrz, przywiozłem ci prezent.

Niewiele myśląc, z westchnieniem wzięła od niego podwiązki.

- Myślę, że ci się spodobają, bo twoje drobiazgi są praktyczne ale niewyszukane - dodał.

- Chciał mnie pan uszczęśliwić tym, czego nie chciała już inna kobieta?

- To niezupełnie tak. Wygrałem je w kości. - Zamilkł, gdy podeszła do kominka i z chłodnym rozmysłem rzuciła podwiązki na żarzące się głownie.

Zapanowała cisza, dopiero po chwili Gray powiedział posępnie:

- W takim razie może co innego będzie ci odpowiadało. To jeszcze nie wszystko, co wygrałem.

Zaczął szperać w kieszeniach płaszcza. Nick próbował go powstrzymać. Debora tupnęła.

- Czy pan nie rozumie... - Przerwała w pół zdania, bo uświadomiła sobie, że ta rozmowa jest niedorzeczna. Rugała go, jak gdyby był wiarołomnym mężem, a ona zazdrosną żoną. Chyba oszalała. Musi uciekać, zanim zupełnie straci głowę. Omijając wzrokiem intymną część bielizny, którą Gray wyciągał z kieszeni, spytała Nicka: - Gdzie jest Hart?

- Zajmuje się końmi i oświetla drogę dla gości, których się spodziewamy.

- Gości? - powtórzyła ostrożnie.

- Przede wszystkim dla przyjemności Harta - wtrącił się Gray - choć nie wyłącznie. - Podciągnął się do pozycji klęczącej, później wstał i dzięki pomocnej ręce Nicka, zdołał usadowić się przy stole. Upychając wzgardzony detal damskiej odzieży w kieszeni, obserwował Deborę zza wópół przymkniętych powiek. - Podobnie jak ja, Hart jest znawcą cennych klejnotów.

- Klejnotów?

Uśmiechnął się.

- Chyba rozumiesz, o czym mówię, Deboro, nie jesteś aż tak niewinna. Bursztyn? Granat? Perła? Rubin? Nie musisz się złościć. Ty jesteś Brylantem.

Nie mogła uwierzyć w to, czego się już domyślała. Chyba się nie ośmieli, to niemożliwe. Spojrzała na Graya; miał przepraszający wyraz twarzy. Ciepła fala rumieńca przetoczyła się pod jej skórą. Z przestrachem w oczach obserwowała, jak Nick podchodzi do kredensu i przynosi kieliszki oraz butelkę brandy. Nalawszy trunku do dwóch kieliszków, jeden wręczył Grayowi.

- Chcę pójść do mojego pokoju. - Debora patrzyła błagalnie na Nicka.

Gray przełknął wzmacniający łyk brandy.

- No nie, Deboro. - powiedział. - Ty, moja maskotka, też weźmiesz udział w zabawie.

Orgia. Przypomniała sobie, co słyszała o zdeprawowaniu mężczyzn z jego sfery. Zmuszą ją do zażycia opium i będzie przechodzić z rąk do rąk, a kiedy już się nią nasyca, sprzedadzą ją do jakiegoś domu rozpusty.

- Niedobrze mi - wyszeptła i rzuciła się do drzwi.

Gray już się podnosił, ale Nick był szybszy.

- Ja się nią zajmę. - Sięgnął po płaszc Debory, wybiegł za nią na dwór.

Debora, potykając się, zeszła na dół i oparła o ścianę. Nick podszedł do niej.

- Gdybyś był przyzwoitym mężczyzną - zaczęła - położyłbyś temu kres. - Śmiertelny strach próbowała pokonać groźnym tonem.

- Mam zamiar.

- Jesteś taki sam jak... co powiedziałeś?

Otulił płaszczem jej ramiona.

- Ufaj mi, Deboro. O wszystko zadbałem.

Niezbyt chętnie mu ufała.

- O co zadbałeś? Dlaczego miałabym ci ufać?

- Nakłoniłem Graya do odczekania kilku godzin w Szkatułce. Wiem, że strategia ta nie była tak udana, jak przewidywałem. Widzisz, stałaś się jego obsesją. Kobiety zawsze się do niego garnęły. Nigdy jeszcze nie dostał kosza i niezbyt dobrze to przyjmuje.

Debora skoncentrowała się tylko na tym, co było teraz najważniejsze.

- Jak mogę się stąd wydostać? Tamci mi na to nie pozwolą.

- Gray nie jest w stanie ci przeszkodzić. A z Hartem sobie poradzę.

Puls rozsadzał jej skronie.

- Nick, gdybyś tak osiodłał dla mnie jakiegoś konia.

- Wtedy Gray poznałby, że ci pomagałem.

- Ale nie mogę przecież iść do Wells pieszo przy takiej pogodzie, i to jeszcze w nocy.

- Oczywiście, że nie. Posłuchaj uważnie. Powóz ze Szkatułki przybędzie lada chwila. Stangreci mają polecenie wrócić po panienki o tej samej porze jutro. Wsiądziesz do pustego powozu, gdy będzie wracał dzisiaj do gospody Pod Królewskim Herbem. Dalej już sama o siebie zadbasz.

- Dlaczego tam?

- Tam właśnie Gray wstawia konie i tam nocują woźnice. Tu nie możemy ich przetrzymać.

- A co z Kendalem i Hartem? Czy nie ruszą za mną?

- Powiedziałem, zostaw to mnie.

Mnóstwo pytań kłębiło się w głowie Debory, ale zanim zdołała zadać Nickowi choćby jedno z nich, od drugiej strony domu dobiegł hałas nadjeżdżającego powozu.

Nick objął ją ramieniem.

- Teraz albo nigdy - rzucił i pociągnął ją po dróżce, która prowadziła do głównej bramy. Przystanęli w cieniu i obserwowali, jak powóz zatrzymuje się w przed domem. Hart z lampą w ręce otworzył drzwi. Gray stał niespokojny na progu, zza jego pleców sączyło się światło.



- Stój tutaj, aż dam ci sygnał - powiedział Nick łagodnie i poszedł do tamtych.

Debora skuliła się przy murze, kryjąc się za zasłoną z bluszczu. Wszystko działo się tak szybko, że nie było nawet czasu przeanalizować dokładnie tego, co usłyszała od Nicka. Ale musiała mu ufać. Trzymała się tej myśli, uciszając wątpliwości.

Oczy się jej zaokrągliły, kiedy pasażerki powozu zaczęły wysiadać. Był wrzesień, do tego deszcz, a one miały na sobie tylko jakieś szaty z prześwitującego welonu. Zawiał wiatr, welony podfrunęły, odsłaniając różowe ciała. Dziewczyny zachichotały. Mężczyźni zaśmiali się z uznaniem. Debora zacisnęła usta. Naliczyła pięć dziewcząt. Dwie z nich zawiśły na szyi Graya. Niemal parsknęła. Z jego twarzy wnioskowała, że miną długie godziny, nim przypomni sobie jej o istnieniu Debory Weyman. Prowadził barwny orszak w kierunku domu, Hart i reszta panienek szli za nim. Zostali jedynie woźnice i Nick.

- Do jutra - rzekł Nick - koło północy.

- Do widzenia. Jak pan sobie życzy - odpowiedział woźnica.

- Jeszcze chwileczkę. Drzwi są nie domknięte.

Nick pewnym krokiem zbliżył się do drzwi, jedną ręką je otworzył, drugą dał znak Deborze, by opuściła kryjówkę. Skradała się szybko i wnet znalazła się w powozie. Nick natychmiast zatrzasnął drzwi.

- Teraz lepiej - powiedział. - Któraś z dam zostawiła je otwarte. Do widzenia, Jenkins. Do zobaczenia, Rankin. Szczęśliwej podróży. - Debora odniosła wrażenie, że ostatnie słowa są skierowane do niej.

Ciężka woń perfum w powozie przypomniała jej zapach, który poczuła na skórze Graya. Był to właściwy środek na uspokojenie jej nerwów. Szczękając zębami, zapadła w fałdy płaszcza, nie mając odwagi zaczerpnąć głęboko powietrza, gdy powóz ruszył z miejsca.

Była to najdłuższa podróż w jej życiu. Nie dlatego, by Wells było bardzo oddalone od tej chałupy, ale stangret przepełniony niepokojem, by się jaśniepańskim koniom nie stała krzywda w tę wstrętną pogodę, powoził w ślimacznym

tempie. W każdej chwili spodziewała się usłyszeć tętent kopyt. Ale nie było słyhać nic, poza zawodzeniem wiatru i pogawędką woźniców, oceniających liczbę miłosnych przygód ich pana.

Do czasu przybycia do Wells jej nerwy były napięte jak postronki. Nie mogła wierzyć, że wszystko odbyło się tak zwyczajnie. Zawdzięczała to Nickowi. Bez jego pomocy, nigdy by sobie nie poradziła. Obmyślał jej ucieczkę już od chwili, kiedy skłonił Kendala do miłego spędzenia kilku godzin w niesławnym przybytku, aż do sprowadzenia powozu, którym mogła dotrzeć do Wells. Znalazł też sposób na oderwanie od niej uwagi Kendala i Harta na czas jej ucieczki. Obiecywała sobie, że kiedyś, jak Bóg da, podziękuje Nickowi za wszystko, co dla niej zrobił.

Już nigdy nie zobaczy lorda Kendala. Powinna nie posiadać się z radości. A było inaczej, czuła, że jakiś żal ścisła jej gardło. Nie mogła zrozumieć samej siebie.

Ocknęła się z zamyślenia, gdy powóz skręcił i wjechał na podwórze stajni gospody Pod Królewskim Herbem. Z wyostrzonym słuchem i z bijącym sercem przysiadła i ostrożnie objęła palcami klamkę drzwiczek. Gdy tylko powóz się zatrzymał, otworzyła drzwi i wyskoczyła.

Wybiegli stajenni, ale na nią nie zwrócili uwagi; pospiesznie wyprzęgali konie. Przemknęła tuż obok nich, po czym spojrzała za siebie. Stangreci lorda Kendala dopiero teraz zsiadali z kozła i gdyby nawet ją dojrzeli - pocieszała się - nie przyszłoby im do głowy, że była ich pasażerką. Ktokolwiek zobaczyłby ją teraz, wziąłby ją za kobietę niższego stanu. Nie miała na sobie rękawiczek ani kapelusza. Buty miała pozdzierane, suknię - wystającą spod płaszcza, ubłoczoną i poplamioną. Wyglądała na pomywaczkę albo praczkę, a to ułatwiało jej sytuację. Lady bez towarzystwa wyglądałaby tu dziwnie. Kobieta z gminu mogła poruszać się nie zwracając niczyjej uwagi.

Zaskoczyło ją, że izby karczmy wypełnione są gośćmi. Wells to małe miasteczko, a ludzie na prowincji wcześniej kładą się spać. Strzępy rozmów nasuwały przypuszczenie, że większość gości to obcy. Spuściwszy głowę, przeszła korytarzem, minęła sale i doszła do drzwi frontowych.

Tu zawahała się udając, że przypadkowo się wokół rozgląda. Upewniwszy się, że nikt jej nie obserwuje, przekroczyła próg i wyszła na High Street. Było ciemno, o wiele ciemniej, niż powinno być o tej porze. Spojrzała w niebo, ale chmury przesłaniały księżyc i konstelacje gwiazd. Jedyne światło latarni, wiszących na co drugim budynku, rozjaśniało jej drogę.

Podniósłszy kołnierz osłaniający trochę przed lekką mżawką, ruszyła w stronę rynku. Wkrótce skręciła w lewo, w ulicę, przy której stały kilkupiętrowe domy - przeważnie sklepy lub magazyny. Gdzieniedzie snuli się jeszcze przechodnie, jechał jakiś spóźniony powóz i jeździec, i wszystkim im było nie mniej spieszo niż jej, schronić się w domu przed deszczem. Nikt się jej nie przyglądał. Zbliżając się do sklepu z materiałami, zwolniła kroku i spojrzała w okna mieszkania znajdującego się nad sklepem. Z jednego z nich samotna świeca rzucała w ciemność słaby blask. Debora usiłowała nie poddawać się przyływowi uczuć. Nie powinna się tu znaleźć, nie powinna narażać Quentina na niebezpieczeństwo, ale będąc bez pieniędzy, osamotniona, nie wiedziała, dokąd pójść.

Poruszała się już teraz mniej uważnie, skręciła raz i znowu, aż weszła w zaułek, prowadzący na tyły domu. Tu nie było latarni; cicho jęknęła, gdy wpadła niespodziewanie w kałużę i na wyboje. Przy czwartym wejściu zatrzymała się i przykucnęła, śledząc wzór cegieł w ścianie, aż znalazła tę, której poszukiwała. Pod luźną cegłą leżał klucz od tylnego wejścia. Oddychała głośno, ręce jej drżały, gdy weszła do ogrodu i zamknęła za sobą drzwi na klucz. Na tyłach sklepu z materiałami znajdowały się zewnętrzne kamienne schody, prowadzące na piętro nad sklepem. Wszedłszy na strome schody, zatrzymała się, by uspokoić oddech. Z tego miejsca widziała zaułek i tyły domów następnej ulicy. W oknach tliło się kilka świateł, ale wszędzie panował spokój. Nawet żaden kot nie włączył się w tę ponurą noc.

Brzegiem płaszcza wytarła mokrą twarz. Zastukała delikatnie w masywne drewniane drzwi. Minęła dłuższa chwila. Kiedy drzwi otworzyły się ze zgrzytem, Debora szybko wsunęła się do domu i zamknęła je za sobą.

- Debora! Co cię sprowadza o takiej porze? - Pani Nan Moffat zbliżała się do sześćdziesiątki; jej jasnobrażowe oczy przysłonił cień niepokoju.

Debora wiedziała, że pewnie wygląda jak jakaś uboga kobieta, z opadającymi, mokrymi włosami, przyklejonymi do głowy, i w zabłoconym ubraniu, ale nie była w stanie niczego wyjaśnić. Później będzie na to czas. Musi zobaczyć Quentina, musi przekonać się, że jest zdrowy i cały.

- Quentin. - Tak jej zaschło w gardle, że ledwie wykrztusiła to imię. - Pozwolisz mi na pięć minut spotkania z nim? Potem zejdę i porozmawiam z wami. Nie patrz tak na mnie. Wszystko jest w porządku, naprawdę. Chcę go tylko zobaczyć.

Pani Moffat wyglądała tak, jak gdyby chciała oponować, w końcu jednak jej pulchna twarz złagodniała.

- Nastawię czajnik i powiem Johnowi, że jesteś.

Gdy John Moffat wyszedł z alkowy, Debora odwróciła się i szybko pobiegła schodami prowadzącymi na strych, a potem do drzwi Quentina. Obracając gałkę, popchnęła je i cicho wśliznęła się do środka.

Chociaż chłopiec spał, świeca na drewnianej półce paliła się. Od pamiętnej nocy, kiedy zamordowano mu ojca, Quentin bał się spać w ciemności. Debora podeszła na palcach do łóżka i patrzyła na śpiącego chłopca.

Był podobny do ojca; miał ciemne włosy i oczy, ale podczas gdy lord Barrington cieszył się krzepkim zdrowiem, jego syn był wątły.

Czy dobrze się nim opiekowała? Robiła, co mogła. Powierzyła go ludziom, których znała i którym ufała. Przed swoim ślubem Nan Moffat była nianią Quentina, wcześniej jego ojca. John Moffat był niegdyś służącym lorda Barringtona. Kiedy już przestali oboje pracować, pobrali się i osiedlili w Wells, gdzie otworzyli sklep z materiałami.

Byli wstrząśnięci, kiedy Debora stanęła na ich progu z Quentinem, a jeszcze bardziej, gdy usłyszeli o paryskich wydarzeniach. Powiedziała im prawie wszystko. Zataiła tylko nazwisko Kendala. Moffatowie znali go od lat chłopięcych. Lubili go, ufali mu i Debora obawiała się, że nie uwierzą, gdy oskarży go o zamordowanie lorda Barringtona.

na. Powiedziała im, że nie wie, kto ich ściga, ale że życie Quentina jest w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Posunęła się do kłamstwa. Powiedziała, że opiekunem chłopca jest teraz stryj z Indii Zachodnich, i że muszą czekać na jego przyjazd. Gdyby Quentin nie miał tak wątłego zdrowia, zawiozłaby go tam. Ale skoro jest słaby, nie chce ryzykować dalekiej podróży morskiej. Jeszcze nie. Podjęłaby ją tylko w razie konieczności.

Siadła na łóżku, dotknęła włosów chłopca i odgarnęła je z czoła. Uśmiechnął się.

- Deb? - Otworzył oczy.

- Myślałam, że śpisz.

- A ja myślałem, że to ciocia Nan. Gdzie byłaś? Nie przyjechałaś w środę.

W jego głosie nie było wymówki, jedynie ciekawość, Debora poczuła przypływ wdzięczności dla Moffatów za troskę, jaką go otaczali.

- Uprzedzałam cię, jak będzie. Nie mogę się zwalniać ze szkoły tak często, jak bym chciała. Co z twoim zębem?

Dotknął szczeliny w przednich zębach, potem wy dobył spod poduszki mały ząb.

- Popatrz.

Debora przyjrzała się bacznie.

- Jest na nim krew - zauważyła.

Quentin wlepił w nią oczy.

- Wujek John przeciągnął sznurek od zęba do gałki drzwi, a ciocia Nan otworzyła je i wyrwała mi go. Potwórność. Wujek John powiedział, że byłem odważny jak lew.

- Tak mówił? A dlaczego ząb jest pod poduszką?

- Ma się zamienić w pensa, kiedy będę spał. Ale ja wiem, że nie ma czegoś takiego jak czary. Dlatego nie śpię. Byłem pewien, że ciocia Nan zamierza wyciągnąć ząb i wymienić go na monetę.

Uśmiech chłopca chwycił ją za serce.

- Nie wierzysz w czary?

- Oczywiście, że nie! Nie jestem dzieckiem.

Uśmiechnęła się na te słowa, ale nagle jej ciało zeszywniało, z dołu dobiegało bowiem straszliwe dudnienie. Debora, nie poruszając się, spoglądała w otwarte okno. Usły-

szała podniesione głosy. Szybko wstała, podeszła do drzwi i wbiegła na sam szczyt schodów. To, co zobaczyła, rzuciło ją na ścianę. Lord Kendal, rozsierdzony, uderzał biczem o udo. Za nim stał Nick. Moffatowie załamywali ręce, usiłując go ułagodzić. Debora nie czekała dłużej. Postanowiła się nie poddać. Myślała gorączkowo, jak zabrać stąd Quentina.

- Deb, co się stało? - Chłopiec już wstał i wkładał spodnie.

- Jedziemy na wycieczkę - powiedziała. - Pamiętasz, mówiłam ci, że może tak się zdarzyć? Nie, nie zdejmuj nocnej koszulki, wsuń ją w spodnie. Jeszcze płaszcz i buty. Pospiesz się. - Podciągnęła małe krzesło z oparciem pod drzwi i podstawiała pod kątem, opierając o gałkę. To powinno opóźnić pościg, choćby o chwilę.

- To on, prawda? - Głos Quentina drżał. - Człowiek, który nas ściga? Ten, który zabił ojca?

- Tak, to on - odparła cicho spokojnym głosem. - Podejdź do okna, a ja tymczasem zgaszę świecę.

Gdy tylko zdmuchnęła świecę, usłyszała kroki na schodach. Nie poddając się panice, szybko podeszła do mansardowego okna, które wychodziło na dach.

- Wyjdę pierwsza. Nie bój się, skarbie. Nic nam się nie stanie. Wujek John pośle po pomoc. Musimy tylko wyjść na dach.

Nie wiedziała, skąd się bierze ten spokój w jej głosie. Nie wierzyła w to, co mówiła. Gdyby była sama, krzyczałyby wniebogłosy.

- Dzielny jak lew - wyszeptała do chłopca czule i wspięła się na parapet.

Uchwycił jej rękę z ufnością dziecka, wierzącego, że ci, którzy się nim opiekują, mają siłę herosów. Debora wiedziała, że sama jest bardziej wystraszona. Wskazała na rząd kominów, stojących wysoko na kalenicy, a chłopiec pokiwał głową. Oby tylko zdążyli przejść na drugą stronę, zanim lord Kendal wpadnie na pomysł spenetrowania dachu. To mogłoby ich uratować.

Kiedy oboje znaleźli się na dachu, zasunęła okno i zaczęli się czołgać w kierunku dymiących kominów. Było o wiele

trudniej, niż przypuszczała. Po deszczu dachówki były śliskie, a wiatr szalał jak opętany, szarpał ich ubrania i zagłuszał słowa. Gdyby mieli czas przygotować się, przywiązała-by Quentina sznurem do siebie. A tak mogła przytrzymać go tylko ręką.

Usłyszeli stukanie do drzwi i głos lorda Kendala gniewnie domagający się ich wyjścia.

- Nie oglądaj się za siebie! - krzyknęła Debora, pociągając chłopca za rękę i popychając go do przodu. Już prawie osiągnęli cel, gdy nagle Quentin dostał ataku kaszlu. Nie mogli zwlekać. Debora objęła chłopca w pasie i resztkami sił pociągnęła go kilka ostatnich kroków, aż znaleźli się po drugiej stronie kominów. Cegły były ciepłe, więc ciężko dysząc, przytulili się do nich.

- Debora? Quentin? - Głos Kendala doszedł ich z drugiej strony kryjówki. - Wiem, że tam jesteście. Zatarasowa-łaś drzwi. Nie macie dokąd uciekać. Odpowiadaj, do chole-ry!

Klnąc siebie za ten głupi błąd, Debora rozglądała się gorączkowo. Wiedział, że są na dachu, ale nie miał pojęcia, którędy poszli. Na szczęście ruszył w przeciwną stronę. Teraz musiała znaleźć sposób zejścia z dachu, być może przez jakieś okno, albo...

Jej wzrok przyciągnęło wgłębienie w dachu o parę metrów dalej. Wstała, by mu się lepiej przyjrzeć. To nie było wgłębienie, lecz świetlik na poddasze w jednym z sąsiednich domów. Jeszcze nie wszystko stracone! Dała Quentino-wi znak, aby pozostał tam gdzie jest, sama zaś chyłkiem, powoli podeszła bliżej. Wiatr szarpał Debora, nieomal ją przewracając.

Preraźliwy krzyk Quentina zatrzymał ją w miejscu. Obróciła się. Chłopiec stał twarzą w twarz z człowiekiem, który się do nich zbliżał. Mężczyzna wyciągnął rękę. Jego głos brzmiał uspokajająco i tak delikatnie, jak tylko to było możliwe na takim wietrze.

- Chodź do mnie, Quentinie. To ja, wujek Gray. Nie pamiętasz?

- Nie jesteś moim wujkiem - wołał chłopiec. - Debora!  
- krzyknął i rzucił się w jej stronę.

Już podchodziła, wyciągała do niego ramiona. Palce ich zetknęły się, ale mokre dłonie wyslizgiwały się i Debora nie mogła chłopca utrzymać. Osłupiała, padła na kolana wyciągając do Quentina rękę.

- Uklęknij!

Chłopiec posłuchał zwięzłego polecenia Graya, ale to nie mogło go ocalić. Zsunął się do krawędzi dachu. Deborę sparaliżowało przerażenie. Otworzyła usta, ale krzyk zamienił się w jęk.

Jak we śnie zobaczyła Kendalę nachylającego się nad chłopcem. Potoczyli się i zatrzymali w miejscu, gdzie długi występ łączył się z dekoracyjnym frontonem.

Szlochała z cicha, kiedy w polu jej widzenia znalazły się inne cienie.

- Gray, ja wezmę chłopca - powiedział Nick. - Chodź, Quentinie. Nie pamiętasz wujka Nicka? Obejmij mnie za szyję. Teraz już jesteś bezpieczny.

- Czy to naprawdę ty, wujku Nick?

Głosy ucichły, gdy mężczyzna z chłopcem przeszli za kominy. Powoli podniosła głowę, by spojrzeć w oczy Grayowi.

Wyciągnął rękę, a ona ją uchwyciła, mrugając, by pozbyć się łez i kropli deszczu, utrudniających widzenie. Nie mogła dostrzec twarzy, ale jego głos nie pozostawiał wątpliwości co do jego uczuć.

- Nigdy dotąd bardziej mnie nie kusiło, by wytrzepać skórę kobiecie - powiedział.



## 9

Myślałaś, że co? - wydzierał się Gray.

Debora sięgnęła po filiżankę i wypijała następny łyk herbaty z ożywczą dawką brandy. Zakaszłała, by przeczyścić gardło.

- Myślałam, że to pan zamordował lorda Barringtona.

Głos jej drżał prawie tak mocno, jak dłonie, i nie była to tylko reakcja na katastrofę, która o mało przydarzyłaby się im na dachu. Ten budzący strach człowiek, który górował nad nią, był najwyraźniej ciężko urażony. Obawiała się spojrzeć mu w oczy.

Gray zaś groźnie mierzył ją wzrokiem. Ich oczy spotkały się na krótko. Usta jej drżały, wtuliła się w poły ciepłego szlafroka, podświadomie usiłując sprawić wrażenie, że jest mniejsza.

- Wypij herbatę - nakazał Gray i sięgnął po szczypce, by dorzucić kilka węgli do żaru w palenisku.

Deborę uspokoił zmieniony ton głosu Graya, ale jednocześnie zaniepokoił ją węgiel dorzucany do ognia. Wyglądało na to, że daleko jeszcze do końca rozmowy z lordem Kendalem. Minie jeszcze co najmniej godzina, nim zgaśnie ogień, a oni odmaszerują do swoich łóżek. Po ciepłej kąpieeli, już w nocnej bieliźnie, chciała jak najprędzej znaleźć się w miękkim wygodnym łożu.

Jej oczy powędrowały ku zamkniętym drzwiom. Gdyby tak ktoś wszedł do saloniku i uwolnił ją od Kendala. Nie wielka była na to szansa. Quentin spał, Moffatowie zaszyli się w kuchni, czekając, aż jego lordowska mość zechce przepytała ich także. Nie wiedziała, gdzie się podziewają

Nick i Hart. Przynieśli jej walizę i po krótkiej rozmowie z Quentinem odeszli z jakąś misją, zleconą im przez lorda Kandalą.

Gray usadowił się na krześle naprzeciw Debory.

- No więc, może powtórzmy wszystko jeszcze raz? Uciekłaś z Quentinem w Dover, bo byłaś przekonana, że to ja zamordowałem jego ojca i mógłbym zrobić to samo z chłopcem?

- Tak - szepnęła i pociągnęła nosem.

- Sądziłaś, że jestem mordercą?

Przytaknęła i wcisnęła się w fotel. Jej ogromne oczy rozwarły się szeroko.

- Morderca - powtórzył Gray. Zmuszał się, by jego głos pozostał obojętny, ale tak naprawdę chętnie by na nią wrzasnął. Opuszczało go opanowanie, i wiedział dlaczego. Przeżył wstrząs. W pewnym momencie pomyślał już, że traci ich oboje. Nie rozumiał jej lęku, nie odgadł, jak daleko by się posunęła, żeby przed nim umknąć. Nawet teraz, chociaż wszystko mu wyjaśniła, nastrój mu się nie poprawił. Morderca. Całe swoje życie podporządkował służbie dla kraju. Nikt jeszcze nie podważył jego prawości. Prawdą jest, że w ciągu kilku ostatnich dni świadomie usiłował ją zastraszyć. Ale morderca?

Przypatrywał się jej bacznie. Była blada i nie mogła opanować drżenia.

- Kazałem ci to wypić - powiedział.

Posłuchała i przełknęła trochę herbaty, obserwując Graya ostrożnie sponad filiżanki.

- Nie zachowywałaś się jak wobec mordercy - rzekł ponuro, wspominając chwile, kiedy topiła mu się w ramionach czy besztła go ostro.

- Nie. - Debora przechyliła filiżankę, by wypić resztę herbaty.

Bębnił palcami w drewniane oparcie fotela.

- Czy dalej uważasz mnie za mordercę?

Zaprzeczyła energicznie:

- O, nie. Odkąd ocalił pan Quentina, tam, na dachu, gdy ja już nie mogłam go utrzymać - mówiła jednym tchem - wiem, że popełniłam okropny błąd.

Przypomniał sobie, na co go naraziła, kiedy zsunęła się na sam okap dachu, sięgając po Quentina. Odżyła w nim furia.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że oboje moglibyście już nie żyć? Czy możesz sobie wyobrazić, jak bym się czuł? Miałbym wyrzuty sumienia do końca życia i nigdy nie dowiedziałbym się, dlaczego...

Przerwał, gdy usta Debory zaczęły drżeć, a do jej oczu napłynęły łzy.

Wzdychając, sięgnął do kieszeni płaszcza i wydobył chusteczkę. Przyjęła ją ostrożnie i przyłożyła do oczu. Gdy bezmyślnie zaczęła wiązać ją w węzełki, Gray odebrał jej chusteczkę.

- Zaczniemy jeszcze raz, dobrze? - odezwał się łagodnie i zdobył się na wymuszony uśmiech. - Powiedz mi, co zdarzyło się tamtej nocy.

Kiwnęła głową skwapliwie.

- Była burza, łóżko Quentina było puste. Widziałam światło wydobywające się spod drzwi biblioteki, poszłam więc sprawdzić, sądząc, że Quentin spłatał mi figła.

- Jak rozumiem, lady Barrington wyjechała do Anglii kilka dni wcześniej, ty pozostałaś, ponieważ Quentin nie był w stanie podróżować?

- Lord Barrington przygotował do wyjazdu nas troje, to znaczy lady Barrington, Quentin i mnie. Mieliśmy wyruszyć z Capetami. Ale kiedy chłopiec dostał gorączki, zostałam, by się nim opiekować.

- Rozumiem. Ktokolwiek przyszedł tamtej nocy na spotkanie z Gilem, nie mógł wiedzieć, że ty i Quentin jeszcze tam jesteście?

Zastanawiała się przez chwilę.

- Nie sędzę. W związku z kiepskim samopoczuciem Quentina lord Barrington rzadko wychodził z domu, więc nie sędzę, by miał możliwość napomknięcia komuś o tym. Ale nie mam pewności.

- Mów dalej. Widziałaś światło w bibliotece? A co potem?

- Usłyszałam głosy.

- Co usłyszałaś?

Przełknęła ślinę, gdy wróciła jej pamięć.

- Lorda Barringtona, proszącego pana - nabrała oddechu i przymrużyła oczy - proszącego kogoś, aby darował chłopcu życie.

- Nie rozumiem. Gdzie był Quentin?

- Był tam, w bibliotece.

- Więc Quentin był świadkiem morderstwa? Czy tak?

Przytaknęła.

- I chłopiec widział mnie? - zapytał ostrym tonem.

- Nie, nie. Pan nie rozumie. Quentin nie pamięta nic, co stało się po jego wejściu do biblioteki aż do momentu, gdy znalazł się na statku wiozącym nas do Anglii. Lekarz mówi, że nigdy może sobie tego nie przypomnieć. Zamordowanie ojca na jego oczach spowodowało wstrząs. On nie chce pamiętać.

Gray obserwował ją przez dłuższą chwilę.

- Wrócimy do tego wątku później. Mów dalej. Co powiedział Gil?

- Nie pamiętam dokładnie jego słów, ale wymówił pańskie imię, i to dwa razy.

- Jak?

Spojrzała na swe splecione dłonie.

- Powiedział: „Kendal, lordzie Kendal, nie czyń chłopcu krzywdy”. A później: „Quentin, ratuj się”. To wszystko, co pamiętam.

- Czy jesteś pewna, że powiedział „lordzie Kendal”?

- Tak - odparła, ostrożnie unikając jego wzroku.

- Gil nigdy nie zwracałby się do mnie używając tytułu.

Debora spojrzała mu w oczy.

- Zналиśmy się od czasów szkolnych - ciągnął - na długo przed uzyskaniem tytułów. Gdybyśmy rozmawiali w cztery oczy, mówiłby do mnie „Gray”, tak jak ja do niego „Gil”. Gdybym miał mówić o nim do kogoś innego, kto go dobrze nie znał, określałbym go jako lorda Barringtona. Czy rozumiesz, co mówię? Zdaje mi się, że to ja byłem tematem rozmowy pomiędzy Gilem a kimś, kto był tam owej nocy.

Patrzyła na Graya z uporem.

- To nie tylko to. Wiedziałam, że był pan z nim umówiony. Przypomniało mi się, gdy zobaczyłam światło w szparze pod drzwiami.

- Otrzymałem wiadomość odwołującą **spotkanie**.
- Nic o tym nie wiedziałam.
- Czy Gil był umówiony z kimś jeszcze?
- Nic mi o tym nie wiadomo.

Gray widząc, że filiżanka Debory jest pusta, sięgnął po butelkę stojącą na podłodze w pobliżu jego krzesła i nalał do niej trochę brandy. Swoją filiżankę również napełnił trunkiem.

- Zaczynasz się znowu trząść - zauważył. - To uspokoi twoje nerwy. Wypij. Co wydarzyło się później?

Debora popatrzyła uważnie na zamknięte drzwi.

- Wiem, jesteś wyczerpana - rzekł łagodnie. - Te dwa ostatnie dni nie należały do przyjemnych ani dla ciebie, ani dla mnie. Co było dalej?

Nim odpowiedziała, wypita maleńki łyk z filiżanki.

- Nie zastanawiałam się nad tym, co robię. Otworzyłam drzwi, jak tylko usłyszałam wystrzał, a Quentin skoczył mi w ramiona.

- Widziałś mordercę? - zapytał ostro.

- Dostrzegłam kogoś w mroku, stojącego nad ciałem lorda Barringtona. Nie myślałam o tym, co robię, nie myślałam o przyjsciu lordowi Barringtonowi z pomocą. Chwyciłam Quentina i wybiegliśmy.

- A czy widział cię zabójca Gila?

- Nie. Nie miałam świecy, hall był pogrążony w ciemności. Niemożliwe, by dostrzegł coś więcej niż cień.

- I co potem?

Usta Debory drżały.

- To było straszne. Trzasnęłam drzwiami, ale on wybiegł za nami. Służący już spali i chociaż wiedziałam, że hałas ich obudzi, nie spodziewałam się, by przyszli nam z pomocą na czas. Ukryliśmy się za kotarami w błękitnym salonie. On **tam** był. Słyszałam w ciemności jego chrapliwy oddech, bałam się, że on też nas usłyszy. A później... Później, nie wiem. Musiała spłoszyć go służba.

- A dalej? Co powiedziałaś władzom francuskim?

- Nic, przynajmniej nic istotnego. Byliśmy z Francuzami w stanie wojny. A poza tym cóż oni mogli zrobić? Nie chciałam zwlekać, bo mogli przecież nas zatrzymać na czas

trwania wojny. Nie miałam nikogo do pomocy. Musiałam przewieźć Quentina do domu. Musiałam, więc nie powiedziałam nic.

- Rozumiem. A kiedy już przybyłaś do Dover, zabrałaś Quentina i uciekłaś?

Spuściła oczy i przytaknęła głową.

- Przestraszyłam się nie na żarty, kiedy pańscy woźnice podeszli do mnie i powiedzieli, że przysłał ich pan po nas.

Nastąpiła długa cisza, po czym Gray rzekł:

- Nie mogłaś chyba myśleć o ukrywaniu Quentina w niekończoność. Co zamierzałaś zrobić?

Dolna warga Debory zadrgała.

- Napisałam do jego stryja w Indiach Zachodnich. Miałam nadzieję, że go zabierze.

- Do George'a? - zapytał Gray. - Napisałaś do George'a?

- Z jednej strony podziwiał spryt tej kobiety, z drugiej był zaniepokojony. Ona nie cofnie się przed niczym.

- Tak - powiedziała zdeprymowana. - Nie miałam innej możliwości.

- Dlaczego po przyjeździe do Anglii nie zwróciłaś się do władz? Tak byłoby najrozsądniej.

Odpowiedziała z nutą kpiny.

- A co miałam im powiedzieć? Że podejrzewam pana, para? Gdyby pan zaprzeczył, w co nie wątpiłam, co wtedy? Wiedziałam, że został pan ustanowiony jako opiekun Quentina. Przyznano by go panu. Nie zamierzałam do tego dopuścić. - Nagle doznała olśnienia. - Mogłabym zadać panu to samo pytanie. Dlaczego nie zameldował pan władzom, iż podejrzewa mnie o uprowadzenie Quentina? W gazetach nic nie było.

Parę minut zabrało Grayowi opisywanie własnych przedsięwzięć i pobudek, jakie nim kierowały. Niczego nie ukrywał, poinformował ją nawet o zdrajcy w Foreign Office i o tym, jak to był pewien, że ona z nim współpracuje. Był niebywale ucieszony, kiedy Deborze wyraźnie zrzędzła mina.

- Ty również wyznaczona zostałaś na opiekuna Quentina - dodał na koniec. - Czy wiedziałaś o tym?

- Hmm - wymamrotała prowokacyjnie. - I cóż z tego.

Moje racje nie miałyby żadnego znaczenia. Jak mogłabym się panu przeciwstawić?

Nagle, pochylając się do przodu, chwycił Deborę za podbródek i skierował jej twarz do światła. Wykrzyknęła przestraszona, ale nie zrobiła nic, by się wyzwolić.

- Wygląda na to, że jakiś mężczyzna obchodził się z tobą niewłaściwie. Kim jesteś, Deboro? Co przede mną ukrywasz?

W oczach, które wpatrywały się w niego uparcie, pojawił się błysk niepokoju, później opadły na nie powieki, a kiedy się uniosły, niepokój już zniknął.

- Niczego nie ukrywam, a nawet gdybym ukrywała, jest pan ostatnią osobą, której bym powiedziała. Oby od jutra nasze drogi nigdy więcej się nie zeszły.

- Dziwne to słowa, zwłaszcza że masz nadzieję widywać Quentina.

- Chce pan powiedzieć... - powoli westchnęła - że po tym wszystkim, co się zdarzyło, pozwoliłby mi pan spotykać się z nim od czasu do czasu?

- Jeszcze niczego nie postanowiłem.

Debora gwałtownie odsunęła się od Graya.

- Rozumiem. Chce pan przekazać mnie władzom za uprowadzenie Quentina, czy tak?

- Nie bądź śmieszna. Biorąc wszystko pod uwagę, zachowywałaś się z zadziwiającą roztropnością dla dobra chłopca. Nie mogę ci niczego zarzucić.

- Dlaczego więc pan mi grozi? - spytała nieco uspokojona.

- Czyżbym ci groził, Deboro?

Patrzył na nią przenikliwie. Siła spojrzenia Graya krępowала ją. Wykapana, ubrana w lnianą koszulę nocną związaną pod szyją oraz ciepły wełniany szlafrok, wyglądała skromnie. Walczył z pokusą dotknięcia zwojów wilgotnych włosów, wijących się wokół jej twarzy, albo szczelnego otulenia się szlafrokiem, by osłonić się przed tym spojrzeniem. Spozrzegłszy nagle, że palce jej stóp wystają spod obszernego okrycia, pospiesznie je schowała. Usta Graya wykrzywiły się. Drgnęła, gdy poruszył ręką.

- Deboro, sięgałem tylko po tabakierkę - uspokoił ją.

Oboje spojrzeli na sufit, kiedy coś w pokoju na górze spadło na podłogę. Chwilę później Quentin zaczął ją wołać i Debora rzuciła się do drzwi. Gray, wolniejszym krokiem, poszedł za nią.

Pokój Quentina pogrążony był w ciemności. Debora nie traciła czasu na krzesanie krzemienia i zapalanie świecy.

- Było zupełnie ciemno, słyszałem jego oddech - szlochał Quentin. Rękami oplótł panią Moffat i łkał. - A kiedy usiłowałem za nim biec, potknąłem się i upadłem.

Debora usiadła po drugiej stronie łóżka, jedną rękę położyła na ramieniu chłopca i poklepując pocieszała go.

- No, już dobrze, skarbie. Nie myśl o tym. To tylko zły sen.

Quentin odwrócił się i przytulił się do Debory.

- Czyj oddech słyszałeś? - Gray wszedł do pokoju i stanął w nogach łóżka. Debora spojrzała na niego ostrzegawczo, lecz on to zignorował.

- Czyj to był oddech, Quentinie?

Chłopiec zamrugał szybko, przytomniejąc.

- Wujka Nicka. Czytał mi bajkę, ale ja zasnąłem. Kiedy się zbudziłem, w pokoju było ciemno.

- Zapomniałam powiedzieć twojemu wujkowi, żeby zostawił płonąca świecę - rzekła pani Moffat. - Uspokój się, kochanie. Świeca już się pali, panna Weyman będzie spała z tobą w tym pokoju. Jak widzisz, nie masz się czego bać.

Twarz Quentina rozjaśniła się.

- Deb, będziesz spać ze mną?

- Jeśli chcesz - odpowiedziała czule.

- Na pewno nie - uciął krótko Gray. Spojrzał na Deborę. - Nie chcę, żeby z chłopca robiono dzieciaka.

Rozzłościła się, ale zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, uprzedził ją Quentin.

- Nie jestem dzieckiem. Wujku Gray, to był tylko żart. Naprawdę.

Gray uśmiechnął się.

- No, stary, ty i ja o tym wiemy, ale kobiety są kobietami. Szczególnie lubią robić wrzawę wokół nas, biedaków, jak byśmy byli szczeniakami. Moja rada: unikaj ich, zanim zaczną.



- Nie robię wrzawy! - zaprotestowała gniewnie Debora.
- Co więcej, sędzę, że wiem, co jest najlepsze dla Quentina.
- Być może - zgodził się Gray - ale to jeszcze nie ustalone.

Pani Moffat spoglądała niepewnie to na niego, to na Deborę.

- Przygotowałam dla pani dodatkowe łóżko - powiedziała nerwowo, wskazując na miejsce pod ścianą. - Pan, panie Kendal, będzie spał w sypialni dla gości.

- Nie - zaproponował. - Wolę spać tu, z Quentinem. Panna Weyman może pójść do sypialni.

Jeszcze raz ripostę Debory wstrzymała niespokojna interwencja Quentina.

- Czy mówisz prawdę, wujku? Chcesz spać ze mną?

- Będę zaszczycony. A poza tym, my mężczyźni musimy trzymać się razem.

- Nie będę miał nic przeciwko zgaszeniu świecy na noc. Nie boję się ciemności. Nie boję się niczego.

Debora ledwie mogła uwierzyć własnym uszom. Quentin panicznie bał się ciemności. Usiłowała parokrotnie wyleczyć go z tego lęku. Bezskutecznie. Teraz, po kilku godzinach przebywania w towarzystwie Kendala, chłopak zrobiłby wszystko, aby mu się przypodobać. Było tak, jakby ona przestała istnieć.

Odwrociła się, ale na chwilę jej spojrzenie spotkało się ze wzrokiem Graya.

- Zgasić świecę? Dlaczego miałbym to robić? Zawsze śpię przy zapalanej świecy i jeszcze nikt nie zarzucił mi, że boję się ciemności. Niech spróbują, to wyzwę ich na pojedynkę. - Pochylił się nad chłopcem i naciągnął mu kołdrę aż pod brodę. Jego głos był bardzo łagodny, kojący; Deborę zapiekło w oczach. - A teraz śpij, staruszkule. Chcę porozmawiać z cicią Nan i wujkiem Johnem, później położę się spać. Potrwa to tylko kilka minut. Pożegnaj się z damami.

Na korytarzu, gdy Debora zbliżyła się do schodów, Gray zatrzymał ją wzrokiem.

- Dobranoc, Deboro.

Pani Moffat zeszła schodami w dół, nie oglądając się za siebie.

- Dobranoc - odpowiedziała Debora i odwracając się na pięcie, wkroczyła do pokoju i zamknęła z trzaskiem drzwi.

Sen nie przyszedł tak łatwo, jak pragnęła. Choć w każdej cząstce ciała czuła zmęczenie, umysł działał w niezwykłym napięciu. Nie mogła zatrzymać się na jednej myśli dłużej niż kilka minut. Drżała, gdy powracało wspomnienie pogoni na dachu. Najeżyła się, kiedy przywołała w pamięci zniewagi, jakich doznała od Graya. Na końcu Debora uświadomiła sobie, że Quentin już do niej nie należy. Była niezmiernie zadowolona, że wydarzenia przybrały szczęśliwy obrót, ale teraz, gdy ustąpił jej paniczny strach, nie mogła opanować myślenia o przyszłości, a ta jawiła się pusta i smutna.

Teraz już w życiu Quentina nie było dla niej miejsca. Ośmioletniemu chłopcu potrzebny jest opiekun. Wiedziała o tym od chwili, gdy została jego guwernantką. Będzie do niej pisał, na pewno, gdy ona znajdzie sobie nowe miejsce, ale Debora wiedziała, że listy stopniowo będą przychodziły coraz rzadziej, aż w końcu przestaną nadchodzić. Panna Hare ostrzegała ją, że tego ma się spodziewać. Ale jest przecież jego opiekunką! Chyba to *coś* znaczy? Będzie miała prawo odwiedzać go od czasu do czasu i otrzymywać informacje o jego postępkach. Dobry Boże, czy ona to zniesie?

Wzdychając, odwróciła się na bok i starała myśleć o czymś przyjemnym. Głosy z dołu, choć słabe, rozpraszały ją. Mimo że nie mogła słyszeć, o czym mówiono, była przekonana, że rozmawiają o niej. Lord Kendal był nieustępliwy. Będzie wypytywał Moffatów o najdrobniejsze szczegóły, starając się znaleźć nieścisłości w jej wersji wydarzeń.

Godzinę później, w pokoju, który miał dzielić z Quentinem, Gray rozmyślał o tym, czego dowiedział się od Moffatów. Potwierdzili historię Debory, z wyjątkiem jednego szczegółu. Powiedziała im, że nie wie, kto jest mordercą. Wiedział dlaczego.

Wcale jednak nie zbliżył się do poznania przeszłości tej kobiety. „Debora to kochana istota”, mówiła pani Moffat, i to mniej więcej było wszystko. Nie wiedzieli nic o jej pochodzeniu ani o życiu, zanim została guwernantką Quentina.

Gray mógł wyobrazić sobie bez większych trudności samotną egzystencję, jaka zapewne była udziałem Debory. Nawet w najbardziej sprzyjającej sytuacji pozycja guwernantki jest niezręczna. Debora musiała być straszliwie samotna. Przed mariażem Gil z rzadka tylko przyjmował gości. Głównie mieszkał w Londynie, podczas gdy Quentin przebywał na wsi pod czujnym okiem Debory. Zapewne byłoby dla niej lepiej, gdyby znalazła sobie pracę w jakiejś uczciwej rodzinie, choćby o niższej pozycji społecznej, gdzie miałaby możliwość poznania ludzi w jej wieku. Później, już po ślubie Gila, towarzyszyła Quentinowi w Paryżu. Ale Gray wiedział, że nie nawiązywała kontaktów z nikim ze służby dyplomatycznej. Miał pewność, że był to wybór Debory.

Niepokoilo go, że jej najbardziej zaufanymi powiernikami, na równi z panną Hare, byli Moffatowie. Dziewczyna taka jak Debora nie miałaby trudności w zaprzyjaźnieniu się z rówieśnikami czy też znalezieniu sobie męża. On mimo podejrzeń, polubił ją natychmiast, podobnie jak Nick i Hart. Dlaczego więc stroniła od towarzystwa?

Nie trzeba było mieć wielkiej wyobraźni, by wywnioskować, że Debora uciekała od czegoś ze swej przeszłości, z tego powodu zmieniała wygląd, kiedy pojawiała się publicznie. Nie domyślał się, co to może być, ale zarazem nie sądził, by było to coś, czego by nie mógł ustalić. Jakie kłopoty może mieć osiemnasto- czy dziewiętnastoletnia dziewczyna; bo tyle musiała mieć lat, gdy została guwernantką Quentina? Cokolwiek jednak to było, nie miało w tej chwili znaczenia. Gray był jej wdzięczny za opiekę nad chłopcem i postanowił zrobić wszystko, co konieczne, by ją chronić.

Rzucił się na łóżko i zaczął się uwalniać z butów. Zdejmował drugi, kiedy przed oczami stanął mu pewien obraz. Przedstawił sobie Deborę nie taką jaką była, ale jako piękną młodą kobietę w najmodniejszej toalecie. Łatwo mógł ją sobie wyobrazić, podejmującą gości w salonie na herbacie albo otoczoną przez adoratorów na wielkim balu. Fantazja poniosła go dalej - Debora jako żona dżentelmena z jego sfery, z gromadką dzieci uczepionych jej sukni. Dzie-

ci o kasztanowych włosach, z wielkimi zielonymi oczyma i dołeczkami w policzkach. Pomyślał tak i się roześmiał. Debora i ślub z jakimś godnym wyboru młodym człowiekiem? Niezły pomysł. Jego matka mogłaby się tym zająć. Im dłużej to rozważał, tym bardziej podobał mu się ten pomysł. Doskonałe rozwiązanie problemów Debory, ale czy ona się na to zgodzi, to już inna sprawa.

Gray wiedział, że musi nauczyć się trzymać od niej z daleka. Nie miał zamiaru robić sobie wyrzutów za to, co niemal zdarzyło się w chacie. Choć niedoświadczona i nieświadoma, była pełna temperamentu. Ten, który ją dostanie, będzie naprawdę szczęściarzem. Ale to nie będzie on.

Zanurzony w półśnie, błądził w wyobraźni, gdy nagle świeca zaskwierczała i zgasła. Złorzeczając, wstał i w jednym tylko bucie pokuśtykał do świec na półce. Wpół drogi padł jak długi, potknąwszy się o jakiś przedmiot zostawiony przez nieuwagę na podłodze. Okrzyk złości nie tylko obudził Quentina, ale również zaniepokoił Deborę w pokoju obok.

Śmiech Quentina i wiązka siarczystych wykrzykników sprawiła, że Debora otworzyła szeroko oczy, nasłuchując dalej. Wśród wybuchów śmiechu słyhać było Quentina, udzielającego rad, oraz powtarzające się uderzanie krzesiwa. Później Kendal podniósł głos, gromko winiąc Deborę za zostawienie walizy na samym środku pokoju po to, by jakiś biedny, niczego nie podejrzewający człowiek złamał sobie o nią nogę.

Zagrzebała się szybko w pościeli i naciągnęła kołdrę aż po swój zimny nos. Lord Kendal stracił cierpliwość z jej powodu. Zasnęła z uśmiechem na ustach.

# 10

**Nic tak nie wznieca w człowieku złości, jak nadmiar** przerażenia. Z taką myślą miotała się Debora po sypialni, przygotowując się do rozpoczęcia dnia, który dawno już się zaczął, jeśli wierzyć porcelanowemu zegarowi, stojącemu na toalecie. Ostatniej nocy Deborę męczyły wyrzuty sumienia za mylną ocenę sytuacji i za narażanie życia Quentina. Tego ranka rozpamiętywała wszystkie udręki, jakie wycierpiała z powodu lorda Kendala. Już się Graya nie bała, była na niego po prostu wściekła.

Salwy śmiechu sprowadziły ją do kuchni. Wiedziała, że Hart i Nick nocowali Pod Królewskim Herbem. Kiedy weszła do kuchni i zastała tam tylko Quentina i lorda Kendala, była zaskoczona. O czym rozmawiali z takim rozbawieniem? Zaledwie zerknęła na Graya i utkwiała wzrok w Quentinie. Oczy miał żywe, policzki różowe z emocji.

Gray siedział rozparty na drewnianym krześle, jego obute nogi spoczywały wygodnie na siedzeniu drugiego krzesła. Jedno spojrzenie na twarz Debory powiedziało mu wszystko, co chciał wiedzieć. Było tak, jak się spodziewał. Ponieważ już się uspokoiła po przerażającym doświadczeniu poprzedniej nocy, nie uważała go wcale za swego wybawcę. Znow był dla niej bezlitosnym porywaczem, który przeraził ją do krańca możliwości i który musi odpokutować za grzechy.

Na widok Debory Quentin zaczął tak gorączkowo mówić, że hrabia musiał uciszyć go podniesieniem ręki.

- Nie wolno nam zapominać o grzeczności wobec dam - rzekł i z atencją podniósł się z krzesła.

Quentin obserwował go uważnie i postąpił podobnie.

Gdy Debora ledwo na nich spojrzała, Gray powiedział łagodnie:

- Jestem przekonany, iż leży w dobrym tonie, aby kobieta skłoniła się, kiedy ze strony mężczyzny spotyka ją gest, honorujący jej obecność.

Zdając sobie sprawę, że Quentin obserwuje tę wymianę słów z żywym zainteresowaniem, skłoniła się niechętnym dygiem, po czym usiadła. Gdy Gray zajął swoje miejsce, Quentin zrobił to samo.

- A gdzie reszta? - Debora starała się mówić swobodnym tonem. - Gdzie moje śniadanie? I dlaczego nie obudzono mnie o pół dnia wcześniej?

Na te słowa Quentin klepnął się ręką w usta, spojrzął na zegar i powiedział:

- Ojoj, zapomnieliśmy o tobie, Deb.

- Ty o mnie zapomniałeś? - Starała się nie wyglądać na obrażoną.

- Wujek Gray opowiadał mi o tacie, kiedy obaj byli w Eton.

- Wiesz, jak to jest - powiedział Gray beztrąsko. - Poniosło nas. Poza tym pomyślałem, że przyda ci się kilka dodatkowych godzin odpoczynku.

- Wujek Gray mówi, że ja też jadę do Eton, jak tata. Czyż to nie świetnie, Deb?

- Kiedy jedziesz do Eton? - zapytała zimno.

Chłopiec i mężczyzna spojrzeli na siebie.

- To jeszcze pozostaje do ustalenia - wtrącił się Gray.

Otworzyła usta, by zaoponować, ale wymowne spojrzenie Graya zgasiło ją. Nie dyskutuje się w obecności służących i dzieci.

- My już jedliśmy - oznajmił - ale przykazano nam, byśmy ci towarzyszyli. Moffatowie są w sklepie, Hart i Nick załatwiają kilka moich spraw. Nie, nie ruszaj się z krzesła. Quentin i ja damy sobie radę ze śniadaniem.

Obserwowała, jak krzątają się po kuchni, rozmawiając, otwierając szuflady i szafki, hałasując przesuwanymi talerzami i sztućcami. Byli wyraźnie zadowoleni, jakby ta krzątania w kuchni była dla nich niezwykłą przygodą. Wkrótce

we wnęce z boku kominka nastawiono czajnik, na stole pojawiły się paszteciki i zimne mięsa.

Debora była tak zatopiona w myślach, że ledwo dostrzegła, iż Quentin, przeprosiwszy, odszedł do lekcji, a Gray nałożył jej porcję na talerz. Pochyliła się nad jedzeniem.

Po raz pierwszy od kilku miesięcy Quentin wyglądała na szczęśliwego i zdrowego. Co więcej, pierwszy raz rozmawiał o ojcu, i to w sposób naturalny, bez płaczu. Lord Kendal, przyznawała to, umiał obchodzić się z dziećmi. Quentin był wicehrabią. Po śmierci ojca przejął ten tytuł. Jest właściwie i wskazane, by zajął się nim ktoś, kogo mógł podziwiać i naśladować. Dlaczego więc była rozgniewana?

Co prawda nie tyle była rozgniewana, ile czuła się zraniona. Lord Kendal wkroczył do życia chłopca i ona stała się niepotrzebna. Robili nawet plany związane z przyszłością Quentina, jej nikt o nic nie zapytał. Była tylko guwernantką.

- Deboro, to naturalne, że Quentin zwraca się teraz w moją stronę. - Gray jakby odgadł jej myśli. - Byłem najlepszym przyjacielem jego ojca. Mam mu tak wiele do przekazania. Czy nie widzisz, że los jest w ten sposób dla niego łatwiejszy do udźwignięcia? A ciebie nie wyrzucił ze swych uczuć, jak to ci się wydaje. Daj mu czas.

Spojrzała na Graya, po czym odwróciła wzrok. Jego uprzejmość sprawiła, że omal nie wylała z siebie całej goryczy kilku ostatnich miesięcy i obaw, jakie wiązała z przyszłością. Niepotrzebne jej było współczucie tego człowieka. Najpierw ją porwał, sterroryzował, doprowadził do tego, że drżała z lęku o własne życie. I teraz śmiał jej współczuć. Lord Kendal nigdy nie stanie się jej bliski.

- Naprawdę głęboko żałuję, że musiałaś przejść przez to wszystko w ciągu kilku ostatnich dni - tłumaczył jej. - Czy nie rozumiesz, że starałem się złamać cię najszybciej, jak to było możliwe?

Kiedy gwałtownie wbiła zęby w kromkę chleba, oczy Graya zajarzyły się podejrzenie.

- Nie podobało mi się to, co robiłem. Nie mogłem jednak postąpić inaczej. Rozumiesz chyba, że nie jestem człowiekiem, którego udawałem. Deboro, kiedy poznasz mnie lepiej...

- Poznam lepiej? - powiedziała, naśladowując jego rzeczowy ton. Nachyliła się nad stołem, aż prawie spotkali się nosami. - Równie chętnie chciałabym poznać wściekłego psa.

- Psiakrew, kobieto, wysłuchasz mnie? - zagrzmiał nagle, aż się skuliła. - Mamy do omówienia coś więcej, niż twoje drobne skargi. Morderca jest na wolności i całkiem możliwe, że ty i Quentin jesteście w niebezpieczeństwie. - Pokiwał głową widząc jej przerażony wzrok. - Tak, Deboro. Morderca. Spróbuj wczuć się w jego sytuację. O czym myśli? Wie, że Quentin widział go tamtej nocy. Musi go zastanawiać, dlaczego jeszcze nie został aresztowany. - Dał jej czas na przemyślenie tych słów, potem ciągnął: - Mówiłem każdemu, że ty i Quentin schroniliście się w mojej posiadłości w Gloucestershire, i jak dotąd, z tego, co do mnie dotarło, wiem, że nikt nie węszył i o was nie pytał, a tego należałoby się spodziewać po mordrey.

Umysł Debory pracował błyskawicznie.

- A może jest we Francji? Może bał się powrotu do Anglii?

- Nie, jeśli to jest ten, o którym ja myślę. Nie wiem, kto zamordował Gila, ale jestem przekonany, że on i zdrajca, którego Gil o mało nie zdemaskował, to jedna i ta sama osoba. A skoro żaden z moich kolegów z Foreign Office nie uciekł w ostatnim czasie, to znaczy, że nasz morderca jakby nigdy nic pracuje dalej. Jakie wnioski należy wyciągnąć?

Potrząsnęła głową.

- Nie wiem.

- Pomyśl.

Zastanawiała się przez chwilę.

- Ziemia usuwa mu się spod nóg. Nie wiem, co o tym sądzić.

- Musi wiedzieć, że Quentin stracił pamięć, i jest całkowicie przekonany, że tamtej nocy niezbyt dokładnie go widziałaś.

Patrzyła na Graya pytająco, rozważając jego słowa.

- Ale nikt nie wie o zaburzeniach pamięci Quentina, z wyjątkiem panny Hare i Moffatów, a ich przecież nie pytano.



- Wiem. Czy powiedziałaś o tym cokolwiek władzom francuskim, kiedy cię wypytywano?

- Nie - odparła niepewnie. - Powiedziałam, że wybiegliśmy z Quentinem, kiedy usłyszeliśmy strzał. Nie mówiłam, że byliśmy świadkami morderstwa. Wiedzieli, że Quentin przeżył szok, ale nie wiedzieli, że stracił pamięć. Sama o tym nie miałam pojęcia, aż do nocy poprzedzającej nasz wyjazd z Paryża. Tak zmartwiłam się o niego, że posłałam po lekarza.

- Quentin był badany w noc przed waszym wyjazdem z Paryża?

Przytaknęła.

- Aaa... - Gray wygodnie usadowił się na krześle. - Teraz zaczynam rozumieć.

- Co pan rozumie?

- Że raport o pamięci Quentina został przekazany do mordercy w Anglii. Z tego też powodu zaniechał on odszukiwania ciebie. - Zwrócił na nią błyszczące oczy. - Nie wiesz nawet, ile mieliście szczęścia. Ile wszyscy mieliśmy szczęścia. Wydostaliście się, zanim Francuzi zorientowali się, że ty i Quentin stanowicie zagrożenie dla ich agenta. Teraz wszystko zaczyna nabierać sensu.

- Zdaje mi się, że to ich agent jest szczęściarzem - zauważyła ze smutkiem. - Jeśli to, co pan mówi, jest prawdą, on wie, że jest bezpieczny, podczas gdy Quentin i ja musimy się stale mieć na baczności. Z tego też powodu nie chcę, aby Quentin poszedł do szkoły.

- Hmm? Chyba nie sądzisz, że posłałbym go do Eton, nie mając całkowitej pewności, że nie stanie mu się żadna krzywda.

Debora rozłożyła bezradnie ręce.

- Co w takim razie robić? Chcę, by Quentin żył normalnie, ale obawiam się, że jeśli wyjdzie z ukrycia, może stać się czymś celem.

Obserwował ją bacznie.

- A o siebie się nie boisz?

Była zaskoczona jego pytaniem, podniosła głowę i spojrzała szeroko rozwartymi oczyma. Ujęta łagodnym wyrazem twarzy Graya, odpowiedziała:

- Śmiertelnie się boję, ale to dla mnie nic nowego.

Kiedy jego spojrzenie zaostrzyło się, szybko się wycofała.

- Więc dokąd stąd pojedziemy? - spytała. - Przypuszczam, że się pan nad tym zastanawiał?

- Długo.

Gray oczywiście zapamiętał jej nieopatrzoną uwagę. „Śmiertelnie się boję, ale to dla mnie nic nowego.” Otworzył tabakierkę, nabrał tabaki i zamknął pudełko z trzaskiem.

- Musimy przekonać mordercę, by nie miał cienia wątpliwości, że ani ty, ani Quentin nie jesteście w stanie go rozpoznać.

- Ale jak to zrobić?

- Po prostu pojedziecie do Londynu i tam się pokażecie. Nie ma sensu ukrywać braku pamięci Quentina, ale nie będziemy robić wokół tego zbyt wielkiej wrzawy. Powiemy, że śmierć ojca zniszczyła jego pamięć. I jeśli ktoś będzie uciekał, choć jest to mało prawdopodobne, będą tam moi ludzie. Nasz morderca będzie oddychał swobodniej, kiedy przekona się, że jest wolny i nie obciążony.

Ledwie skończył mówić, Debora wybuchnęła:

- Nie tak! Ma pan nadzieję, że wstrząs spowodowany widokiem mordercy ojca odblokuje pamięć Quentina. O to chodzi, prawda? Macie szpiega w Foreign Office i oczekujecie, że Quentin wam go wskaże...

- Nieprawda! Powiedziałaś mi, że lekarz nie dawał zbyt wielkich nadziei, iż Quentin kiedykolwiek odzyska pamięć. Jednak, skoro już tak się stało, a on mógłby zidentyfikować człowieka, który zabił jego ojca, tym lepiej. Cóż jest w tym złego? Czy nic nie rozumiesz? Dopóki nie odnajdziemy tego człowieka, życie twoje i Quentina będzie zagrożone.

Wstała i cały ciężar ciała przeniosła na ręce oparte na stole.

- No cóż, Quentin i ja jesteśmy niczym zastaw w lombardzie, może... przynęta?

Oczy mu pociemniały.

- Nie bądź śmieszna! Czy nie wyjaśniłem ci wszystkiego? Morderca myśli, że jest bezpieczny. Poza tym ty i chłopiec będziecie pilnie strzeżeni. Za kilka tygodni wyjedziecie do

mojej posiadłości w Kent. Jeśli masz lepszą propozycję, chętnie jej wysłucham.

- Nie mam żadnej propozycji, ale to, co pan sugeruje, jest niebezpieczne. Nie mogę na to pozwolić!

- Doprawdy? Nic masz nic do powiedzenia w tej sprawie. Możesz postąpić, jak chcesz, ale czy życzysz sobie tego czy nie, Quentin pojedzie ze mną do Londynu.

Patrzyli na siebie wzburzeni, wreszcie Debora cichym rozłoszczonym głosem, oświadczyła:

- Nie opuszczę Quentina, póki nie upewnię się, że jest bezpieczny.

- Czy to znaczy, że przyjmujesz moje zaproszenie?

- Zaproszenie? Jakie zaproszenie? Przecież to kolejne polecenie hrabiego!

Gray obserwował ją w zamyśleniu przez dłuższą chwilę, po czym uśmiechnął się.

- Przepraszam. Masz na mnie dziwny wpływ. Zapewniam cię, nie jestem tak apodyktyczny wobec innych dam. Przeciwnie, wyobraź sobie, że jestem szarmancki. - Nie zwracając uwagi na gniewne spojrzenie Debory, ciągnął: - Nie będzie tak źle. Polubisz moją matkę i nie wątpię, że ona polubi ciebie. Jesteś teraz opiekunką Quentina. Będziesz gościem w moim domu i będziesz traktowana jak członek rodziny. Mam nadzieję, że będziesz zasięgała mojej opinii w ważniejszych sprawach. Muszę wiedzieć, że ufasz mi bez zastrzeżeń, bo inaczej nasze plany się nie powiodą. Tylko na kilka tygodni, później ty i chłopiec pojedziecie do mojego domu w Kent. Zapewniam cię, że nie traktuję Quentina jako przynęty. Są inne sposoby wytropienie tego łotra. Kiedy zdemaskuję zdrajcę, będę go miał. Za wszelką cenę muszę doprowadzić do tego, by poczuł się tak bezpieczny, że stanie się nieostrożny. Prędzej czy później popełni błąd.

Debora po długim namyśle zgodziła się na propozycję lorda Kendala, choć nie była do końca przekonana, że Quentinowi i jej nic nie grozi.

Wolałyby zawieźć chłopca do jego stryja w Indiach Zachodnich, wiedziała jednak, że Kendal się na to nie zgodzi. Uważałyby to za tylko częściowe rozwiązanie problemu.

Nieugiętość, upór i bezwzględność Graya napełniały ją

lękiem, ale rozumiała, że człowiek o takich cechach będzie mógł wiele nauczyć Quentina.

Przez jakiś czas po jego wyjściu trwała w bezruchu i wpatrywała się w nie tknięte jedzenie na swoim talerzu, rozważając pomysł zamieszkania w Londynie, w domu lorda Kendala. Nie mogła spokojnie myśleć o Londynie bez wspomnienia Alberta oraz domu jej ojca na Strandzie. Przecież to tylko kilka tygodni w Londynie, strofowała się w myślach. Ojciec i macocha rzadko pokazują się w mieście przed rozpoczęciem sezonu, do tego czasu ona i Quentin będą już w hrabstwie Kent. Niech się dzieje co chce, nie spuści Quentina z oka, dopóki lord Kendal nie wytropi zdrajcy.

Tymczasem Gray wieszowała sobie łatwego zwycięstwa. Wiedział, że chłopiec będzie niezawodnym argumentem do ściągnięcia jej do Londynu. Lojalność tej kobiety i poświęcenie dla chłopca były niekwestionowane. Naturalne zaś było, że nie ufała jemu, swojemu porywaczowi.

W niczym nie skłamał, gdy wykładał motywy zabrania ich do Londynu. Jednak nie był wobec Debory całkowicie uczciwy. Zastawił dziesiątki pułapek na szpiega w Foreign Office i nic z tego nie wyszło. Sęk w tym, że obecnie nic wielkiego nie działo się w operacjach wojennych. Zarówno Francja, jak i Anglia zbroiły się po zęby. Miesiące upłyną, zanim walki rozgorzeją na dobre, miesiące, nim szpieg zostanie nakłoniony do przekazania informacji przełożonym. Dobrze zamaskował swoje ślady. Z tego też powodu na zawsze zamknął usta Gilowi.

W tej chwili Gray przypomniał sobie twarz Gila z łobuzerskim uśmiechem i wesołymi brązowymi oczyma. Różnili się od siebie jak dwa przeciwne bieguny. Nikt nie rozumiał ich przyjaźni, już najmniej oni sami. On to urodzony sceptyk. Gil zaś był skłonny przyjmować wszystko za dobrą monetę. Z tego też powodu żadne z jego małżeństw nie dało mu ani odrobiny szczęścia. W obu wypadkach poślubił piękne, ale puste dziewczyny, choć z dobrymi manierami.

Jakże inna była Debora. Gil musiał cenić ją wysoko, skoro wybrał ją na opiekunkę Quentina. A ona dowiodła, że była godna jego zaufania.

W Londynie będzie czas na to, by się do niej zbliżyć. Później, kiedy już ustali, skąd pochodzi ten dziwny wyraz oczu Debory, za każdym razem, gdy wspomina się o jej przeszłości, wyswatają z jakimś - tu uśmiechnął się łobuzersko - odpowiednim młodym dżentelmenem, który zapewni jej spokojne i dostatnie życie.

Idąc schodami do pokoju Quentina, szukał w myślach owych odpowiednich dżentelmenów z kręgu znajomych; tych, których uważał za godnych Debory. Ku swemu zdziwieniu, nie mógł znaleźć odpowiedniego kandydata.

# 11

Gdy rankiem w dniu wyjazdu do Londynu Debora się obudziła, ujrzała, jak pani Moffat pakuje jej walizę. Quentin stał obok łóżka z wilgotnymi oczyma.

- Deb, przyniosłem ci czekoladę - powiedział.

Przyjęła napój, ale jej oczy wpatrzone były w suknię, którą składała pani Moffat. Jeszcze nigdy jej nie widziała.

Quentin nie mógł się powstrzymać i wyrwał się:

- To wujek Gray. On wszystko przygotował.

- Co wujek przygotował? - zapytała groźnie.

- Nowe suknie! No i... wszystko!

- Co zrobić? - krzyknęła i odstawiła filiżankę z czekoladą.

Pani Moffat widząc wyraz twarzy Debory, zachnęła się niecierpliwie.

- Wiem, co krąży ci po głowie, moje dziecko, ale nie myśl tak. Nie ma nic niestosownego w przyjmowaniu strojów od mężczyzny, który działa w imieniu swojej matki. Lord Kendal wszystko mi wyjaśnił. Powinnaś być wdzięczna, że zadał sobie tyle trudu. Jego matka chce, żebyś w Londynie czuła się dobrze. To prawdziwy dżentelmen. Lubi cię. Gdybyś się tylko uśmiechnęła do niego, była uprzejma, wiesz, o co mi chodzi, sądzę, że mogłabyś być zaskoczona rezultatami. - Z pogodnym uśmiechem starsza pani wyszła z pokoju.

Małżeństwo - oto co pani Moffat miała na myśli. Debora poczuła, jak wzbiera w niej histeryczny śmiech. Zdławiła go. Wstając pospiesznie, podeszła sprawdzić przygotowane dla niej ubranie. Pod złożoną zieloną suknią podróżną leżał

sprytnie schowany komplet bielizny z dobrego lnu, ozdobiony rzadkami mechlinowej koronki, jak również białe jedwabne pończochy i falbaniaste podwiązki, haftowane w niebieskie niezapominajki.

- Gdzie są moje rzeczy? - zapytała Quentina.

- Wujek Gray powiedział, żeby pani Moffat je usunęła.

Aaa... to jego sprawka. Drżała z oburzenia.

Pełne niepokoju oczy Quentina szukały jej wzroku.

- Deb, nie lubisz wujka Graya?

- Ten twój wujek Gray... - Widząc wyraz twarzy chłopca Debora przerwała. Jedno jej słowo wystarczyłoby, a wbiła by klin między Quentina jego opiekuna. Wzięła głęboki oddech i zaczęła od początku. - Twój wujek Gray dobrze wie, jak przypodobać się damie.

Chłopiec obserwował przez chwilę jej twarz, później zadowolony z tego, co zobaczył, klapnął na taboret.

- Czy wiesz, że wujek Hart ma syna w moim wieku?

A teraz będzie wujek Hart, pomyślała Debora niezyczliwie.

- Nie, nie wiem. - Zdobyła się na uśmiech.

- Powiedział, że Jason i ja zostaniemy najlepszymi przyjaciółmi, tak jak tata i wujek Gray.

Wyczuła w jego głosie nutę niepewności, więc zwróciła ku niemu całą uwagę.

- I?

- Najlepsi przyjaciele powierzają sobie wszystkie sekrety.

Wiedziała, jaki sekret Quentin ma na myśli, i odpowiedziała ostrożnie:

- Możesz mu powiedzieć, że nie pamiętasz pewnych rzeczy, i to mu już wystarczy. Rozumiesz?

To był jedyny punkt, w którym ona i Gray się zgadzali. Jedyna rzecz, o jakiej można informować innych, to to, że Quentin cierpi na zanik pamięci i że nic nie uzyska się przez ujawnienie, że był świadkiem morderstwa. Wywołałoby to mnóstwo zbytecznych spekulacji i spowodowałoby nieprzyjemne następstwa dla chłopca. Morderca będzie wiedział, w jaki sposób wszystko wykorzystać, i to trzeba brać pod uwagę.

Quentin kiwnął głową.

- Wujek Gray wyjaśnił mi to. Jeśli powiem ludziom, że byłem tej nocy w bibliotece, zarzucą mnie pytaniami.

- No i co z tego? Co w tym złego?

- Deb, dlaczego ja nie pamiętam? Tak bardzo chcę, próbuję, i nic. Tata... tata... - Twarz mu się skrzywiła i wyciągnął ręce do Debory. Objęła go i kołysała, a on popłakiwał. - Tata musi mnie nienawidzić. Dlaczego nie pamiętam, kto go zabił?

Słowa chłopca zaskoczyły ją. Wiedziała, że denerwuje się, ponieważ nie pamięta tamtej nocy, ale nigdy nie przyszło jej na myśl, że ma z tego powodu poczucie winy. Pogładziła go po głowie i tuliła, aż łzy mu spłynęły po policzkach.

Po chwili westchnął, otarł łzy i spojrział na Deborę.

- Płaczesz - zauważył.

Nie powstrzymywała go, kiedy uwalniał się z jej ramion. Klęcząc obok niego, dobierając starannie właściwe słowa, powiedziała:

- Twój wujek Gray kocha ciebie, choć wie, że nie pamiętasz. A twój tatuś kochał cię najmocniej na świecie. Dlaczego miałby być inny od wujka Graya? Byli najlepszymi przyjaciółmi, a przyjaciele myślą podobnie, zgadza się? Twój tatuś nigdy nie mógłby cię nienawidzić. Powiedziałam ci, co się stało. Ocalił cię. Kazał ci uciekać, a ja przyszedłam ci tam z pomocą.

Pociągnął nosem.

- Ciagle mi żal, że nie pamiętam - wyznał.

- Twój ojciec też o tym wie. Pewnego dnia przypomnisz sobie, zobaczysz.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

- Dobrze - powiedział z zapałem. - Zatem złapiemy człowieka, który zabił tatusia i ukarzymy go.

Debora obserwowała chłopca z niepokojem. Nie obchodziło jej, czy morderca lorda Barringtona zostanie kiedykolwiek złapany, tak długo, jak długo bezpieczny był Quentin.

Ubrała się pospiesznie w nowe rzeczy i dopiero gdy już weszła do saloniku, gdzie zastała Graya, przypomniała sobie, że mają ze sobą na pieńku.



- Chciałabym wiedzieć, co to ma znaczyć. - Wskazała zieloną suknię podróżną, którą miała na sobie.

Gray odłożył na bok gazetę i chłodno zmierzył Deborę.

- Usiądź, Deboro - powiedział. - Jest kilka spraw, które chcę z tobą omówić, zanim przyjdą inni.

Spiorunowała go wzrokiem, ale rozpoznawszy ten szczególny ton, przyjęła wskazane krzesło. Oparta, wyprostowana, stuknęła obcasem w drewnianą podłogę, by okazać, że nie jest tak całkowicie zastraszona władcym zachowaniem Kendala.

Kiedy pochylił się lekko naprzód, przygważdżając ją wzrokiem, noga Debory się uspokoiła.

- Powiedziałem ci wczoraj, że masz być gościem w moim domu - przypomniał. - Ponieważ tak jest, ubierzesz się odpowiednio na tę okoliczność. Gdybyś zachowała dawne zwyczaje, spowodowałyby to niepotrzebne domysły, jeśli nie podejrzenia. Moje zakupy dla ciebie traktuj jako część wynagrodzenia za opiekę nad Quentinem w ostatnich miesiącach. Psiakrew, dziewczyno! - wykrzyknął, kiedy otworzyła usta, by odpowiedzieć - staram się tak o każdego z moich służących, zapewniając im liberie, a jest to kosztowny interes, możesz mi wierzyć. Jesteś opiekunką Quentina i gościem mojej matki. Nie chcę, by wzięto cię za jakąś ubogą krewną. Rzuciłoby to niekorzystne światło na moją rodzinę.

„Uboga krewna” - to brzmiało fatalnie. Czy sądził, że nie lubi się ładnie ubierać? Jak każdej dziewczynie, podobały jej się eleganckie stroje. Nigdy jednak nie miała możliwości ani pieniędzy, by je sobie sprawić.

Jej oczy kipiały złością, ale nie chciała się kłócić.

- Jakie sprawy chce pan przedyskutować? - zapytała.

Był wyraźnie zaskoczony tą szybką kapitulacją, więc spojrzął na nią wnikliwie, zanim powiedział:

- Pozwoliłem sobie na zatrudnienie dla ciebie służącej, przynajmniej, by towarzyszyła nam aż do Londynu. Tam, na miejscu, będzie ci usługiwać jedna z pokojówek mojej matki. A ta dziewczyna będzie mogła wrócić do Wells.

Debora była zupełnie innego zdania i nie mogła się już dłużej powstrzymać.

- Nie jest mi potrzebna służąca ani opiekunka.  
 - Ile masz lat, Deboro?  
 - Dwadzieścia cztery.  
 - Ja jestem prawie o dziesięć lat starszy, więc widzisz, opiekunka jest konieczna. I nie o twoją reputację dbam, ale o własną. Czy mam być tak nieroztropny i przystać na twoje racje? Rezultaty byłyby naprawdę okropne. Ślub, Deboro. A dla hulaki to największa katastrofa.

Uśmiechnęła się.

- Muszę pana uspokoić. Ani pan, ani połączone siły królewskie, lądowe i morskie, nigdy nie będą w stanie wepchnąć mnie w tę śmiertelną pułapkę.

- Czasami używam tych samych słów.

- Przynajmniej w czymś się zgadzamy - skwitowała wzdychając teatralnie.

Opierając się wygodnie o krzesło, Gray splótł ręce na karku.

- Zmienisz zdanie, kiedy spotkasz odpowiedniego człowieka.

- Powiedział pan, że są sprawy, które chce pan ze mną przedyskutować - przypomniała mu delikatnie. - Jeśli to wszystko, chciałabym, nim wyjedziemy, pożegnać się z Moffatami.

- To nie wszystko. - Gray wyprostował się na krześle. - Za kilka minut przyjdą tu Nick i Hart. Zależy mi na tym, byś traktowała ich dobrze. Postaraj się wymazać z pamięci wydarzenia kilku ostatnich dni. Czy rozumiesz mnie?

- Nigdy nie będę w stanie zapomnieć wypadków z ostatnich dni!

Ale Graya nie poruszył jej pełen oburzenia wybuch.

- Sięgnij więc po swoje zdolności aktorskie. Musisz zachowywać się tak, jakby nic się nie stało. Nie chcę, by Nick i Hart byli ofiarami twego złego humoru z tego tylko powodu, że wykonywali moje polecenia. Wciągnąłem ich do tej gry, bo taka była konieczność; nie przyjęli swoich ról chętnie.

Patrzyła na niego bez słowa. Nicka i Harta widziała ostatnio tuż po tym, jak Gray sprowadził ją z dachu. Mieszkanie Moffatów było ciasne, więc obaj zatrzymali się w go-

spodzie Pod Królewskim Herbem i z rzadka przychodzili do domu, a wtedy Debora albo już spała, albo jeszcze nie wstała. Po raz pierwszy dotarło do niej, że unikają jej celowo. Ciekawiło ją, dlaczego.

Na pewno chcieli zaczekać, aż złagodnieje po przykrych przeżyciach. To wydawało się oczywiste, jeśli chodzi o Harta, ale Nick był przecież jej przyjacielem. Wziął jej stronę przeciwko rodzonemu bratu. Pomógł w ucieczce. Nick nie był przecież winien, że lord Kendal ich przechytrył. Nick nie potrzebował obawiać się jej, chyba że...

Zaczęło jej coś świtać. Skoczyła na równe nogi, aż krzesło się przewróciło.

- Ależ to jasne! Nick i Hart wypełniali tylko polecenia! Nigdy nie miałam uciec. Od początku do końca był to podstęp. Nick nie był nigdy moim sprzymierzeńcem!

- Przepuszczałem, że o tym wiesz. Myślałem, że już to odkryłaś.

- Dobry Boże! Jak mogłeś? Czy wszyscy Graysonowie są tacy?

Wstał z krzesła. W jego oczach pojawiła się wściekłość.

- Możesz do woli wyzywać mnie od najgorszych, ale gdy wyrażasz się o mojej matce i siostrach, mów z szacunkiem.

Odwróciła się od Graya, chcąc się go pozbyć. Był szybszy, chwycił ją za rękę, by na niego spojrzeć.

- Dałaś słowo, że będziesz mi posłuszna we wszystkich sprawach. Jeśli nie chcesz dotrzymać obietnicy, powiedz od razu. Nie chcę skazywać mojej rodziny na towarzystwo zrzędzącej jędzy. Zastanów się nad tym, zanim dasz mi odpowiedź. Jeśli teraz opuścisz Quentina, zniweczysz szansę, by go ponownie ujrzeć.

Byli tak dalece zajęci sobą, że nie słyszeli głosów dochodzących z hallu.

- Czy musi pan być tak okrutny? - wykrzyknęła.

- Przekonaj się.

- Czy jesteście gotowi do wyjazdu? - Nick stał na progu z uśmiechem zakłopotania. Hart krył się za nim wpatrując się w przewrócone krzesło.

Debora wyszarpnęła się Grayowi i odwróciła do pozostałych. Jaka ona jest głupia, jakże naiwna! Powstrzymała się

przed wypowiedzeniem słów, które już miała na końcu języka.

- Deboro! - Wzrok Graya był kamienny, a ton ostrzegawczy.

Wykonała głęboki, pełen szacunku dyg, w którym trwała przez jakiś, czas.

- Panowie, nie miałam możliwości podziękowania wam za gościnność i liczne dowody świadczonej mi uprzejmości.

Ten ton zachęcił Nicka do wejścia do pokoju. Znaczenie jej słów miało się wyjaśnić później. Hart, który miał więcej doświadczeń z kapryśnymi kobietami, strategicznie wycofał się na drugi koniec długiej sofy. Siedzący przy Deborze Gray zeszywniał.

Uśmiechnęła się słodko do każdego po kolei.

- Słowa nie są w stanie wyrazić moich uczuć. Mogę tylko powiedzieć, że mam nadzieję pewnego dnia odpłacić wam wszystkim pełną miarą.

Nick z niewyraźnym uśmiechem obserwował, jak Debora z wdziękiem opuszcza pokój. Hart wypuścił powstrzymane od dłuższego czasu powietrze, a Gray przeczesywał ręką włosy.

- No tak. - Nick zwrócił twarz ku kompanom. - Myślę, że wypadło dobrze. Dziewczyna ma najśłodsza, najbardziej przebaczącą duszę. Gray, szczęściarz z ciebie.

Jego brat burknął coś i również opuścił pokój. Hart przewrócił oczyma i powiedział Nickowi, by nie udawał większego głupka, niż jest w rzeczywistości.

- O co ci chodzi? - dopytywał się Nick, idąc tuż za szwagrem schodami w dół do czekającego powozu. - Co takiego powiedziałem?

Powóz zatrzymał się i Debora obudziła się z drzemki. Rękawiczką przetała zaparowaną szybę. Saczył drobny kapuśniaczek, utrudniający widoczność, ale wiedziała, że Gray siedzi gdzieś tam na wierzchołku. Było tak jak wtedy, gdy rozpoczynali podróż przed dwoma dniami. Chociaż powóz mógł wygodnie pomieścić sześć osób, trzech panowie jechali konno; odpoczywali co kilka godzin w upatrzonych gospodach. Zachowywali wobec De-

bory dystans w przekonaniu, że tego właśnie chce. Widziała ich tylko podczas kolejnych postojów.

Zatopiła się w poduszkach na ławce i zamknęła oczy. Tym razem sen ją opuścił, za to dopadły myśli. Ten wysiłek, by utrzymać towarzyszy podróży na przyzwoitą odległość, zaczynał się źle na niej odbijać. Po tym, jak z nią postąpili, zasługiwali na coś gorszego niż tylko długie milczenie. Mimo wszystko Debora czuła, że zachowując się w ten sposób karze również siebie. Treana, jej pokojówka, była mrukliwa, a Debora tęskniła za poważną rozmową. Kilka razy, podczas posiłków, kusiło ją, by przyłączyć się do dyskusji prowadzonych przy stole. Z wyrazu twarzy Graya wynioskowała, że z całym uporem próbuje wciągnąć ją do pogawędki. Zajmowała się Quentinem, ale chłopiec chłonał każde słowo, jakie padało z ust jego idola. Nie zauważał jej milczenia; gdyby nawet zauważył, myślałby pewnie, że ona również jest uważną słuchaczką lorda Kendala.

Chwilami nie mogła uwierzyć, że dżentelmen, który zabiega o jej wygody podczas tej długiej męczącej podróży, jest tym samym człowiekiem, który terroryzował ją, gdy była jego więźniem. Najgłębsza przemiana nastąpiła u Harta. Zwracał się do niej w najbardziej uprzejmym tonie, ale przede wszystkim wspaniale traktował Quentina. Jak twierdził, jego syn, Jason, oczekiwał niecierpliwie przyjazdu Quentina do ich domu. Tam chłopcy będą mieli czas dla siebie. Hart mówił o żonie i synu w tak ciepłych słowach, że Debora z ciężkim sercem wracała do pamięci o swym uwięzieniu. Przecież jego jedno spojrzenie powodowało, że nogi się pod nią ugiwały.

Uniosła lekko powieki, by się przekonać, że towarzyszka podróży bacznie się jej przygląda. Nie było w tym nic nowego. Treana miała wrażenie, że Nick, z przyczyn znanych tylko sobie, złośliwie wymyślił, iż lord Kendal wiąże z nią, to znaczy z Debora, romansowe zamiary. Od tej chwili ani na moment nie spuszczała oka ze swej pani, jej ubrań, manier, rozmów, jakby była jej dublerem w sztuce, którą odgrywają.

Dziewczyna podkochiwała się w Kendalu. Nie robiła z siebie widowiska, jak to czynią niektóre z kobiet, spotykanych w wojskowych strażnicach wzdłuż drogi. Tropiła tylko swego lorda wielkimi, sentymentalnymi, brązowymi

oczyna, wzdychając lekko, ale znacząco, gdy tylko jej heros skierował do niej kilka obojętnych słów. Spojrzenia, którymi taksowała Deborę, gdy ta tego nie widziała, miały w sobie coś z wymówki. Nie mogła zrozumieć, dlaczego Debora trzymała się z dala od hrabiego.

To już zaczynało grać Deborze na nerwach i czuła, że wcale nie będzie jej żal, gdy dojadą do Londynu, a to usychające z miłości dziewczę niezwłocznie uda się w drogę powrotną do Wells. Kendal zapewniał, że jego matka ma całe zastępy pokojówek na jej usługi. Żywiła nadzieję, że tamte nie będą takie jak Treana.

Kiedy zatrzymali się w Zamkowej Gospodzie w Marlborough, na ostatnim popasie tego dnia, i Gray pomagał jej wyjść z powozu, odezwała się do niego przyjaźnie, jak zawsze, gdy widział ich Quentin. Chłopiec nie przeczuwał, jak napięte są stosunki pomiędzy Debora a jego idolem, i Gray był jej za to wdzięczny.

Gray wiedział, że coś było nie w porządku w chwili, gdy służąca zapukała do jego sypialni.

- Treano, co się dzieje?

Służąca patrzyła na niego, jakby nigdy przedtem nie widziała mężczyzny w rozpiętej koszuli. Nie czekał, aż służąca oprzytomnieje. Sięgając po leżący obok płaszcz, rzekł niecierpliwie:

- Chodzi o pannę Weyman? Dziewczyno, mów, co się dzieje.

Spuszczając oczy, jakby chcąc osłonić się przed widokiem jego muskularnej piersi, wyjąkała wiadomość:

- Jeśli wielmożny pan łaskaw, panna Weyman prosi o natychmiastowe przyjście. Z chłopcem niedobrze.

Gray nie pytał o nic więcej. Pokój Quentina był tylko kilka kroków dalej. Narzucił płaszcz, szybko przemierzył korytarz, tylko dla zachowania formy zapukał i wszedł do pokoju. Debora siedziała na skraju łóżka, odgarniając Quentinowi włosy z czoła. Twarz chłopca była rozpalona. Na widok Graya jego oddech stał się ciężki.

Debora wstała i podeszła do Graya. Była już w nocnej bieliźnie. Gray mimochodem dostrzegł spoza ciemnozie-

lonego kołnierza szlafroka białą koronkę nocnej koszuli. Rozszerzone, błyszczące oczy Debory były pełne lęku. Wyciągnął do niej ręce, a ona uchwyciła je gwałtownie.

- Spokojnie - powiedział. - Nie bój się. Jestem tutaj. Powiedz tylko, co się stało.

- Nigdy jeszcze nie widziałam go w takim stanie. Nie wiem, czy zjadł coś, czy też jest to coś poważniejszego. Myślę, że powinniśmy posłać po lekarza.

Gray podszedł do łóżka i nachylił się nad chłopcem. Quentin patrzył na niego niewinnie. Gray nabrał głęboko powietrza. Potrząsając głową, wyprostował się i zwrócił się do Debory:

- Gdzie jest sherry, którą posłałem ci wieczorem do pokoju?

- Sherry? Nic nie wiem o żadnej sherry.

W odpowiedzi na pytające spojrzenie Debory pokojówka pokręciła przecząco głową.

- Myślę, że Quentin może odpowiedzieć na to pytanie - rzekł Gray.

Quentin oblizał się.

- Ja wypilem - odpowiedział chrapliwie.

- Ile wypieś?

Oczy Quentina pobłądziły w kierunku orzechowej szafy.

- Nie wiem.

W szafie Gray znalazł butelkę z sherry i brudną szklanę.

- Powiedziałbym, że ze dwie szklanki - orzekł, trzymając butelkę pod światło.

Debora westchnęła.

- Czy aż tak źle?

Gray zmuszał się do zachowania poważnej miny.

- Dość poważnie, ale to małe szklanki. Zostaw nas, Debora. To męska sprawa. Treano, przynieś karafkę zimnej wody.

Oczy Debory nie odrywały się od drzwi. Raz i drugi, gdy słyszała odgłosy torsji, po których następowały przeciągłe jęki, zrywała się z krzesła, po czym na nie opadała, gdy odgłosy cichły. Zaraz też przyniesiono karafkę z wodą. Odebrała ją od służącej, zastukała lekko w drzwi i weszła na zaproszenie Gray'a.

Siedział na brzegu łóżka, obmywając Quentinowi ręce i twarz myjką. Chłopiec uśmiechnął się słabo na widok Debory zbliżającej się do łóżka.

- Przykro mi, Deb. To było głupie. - Spojrzał Grayowi w oczy, a potem ciągnął mężnie: - Powinienem dostać dyscyplinę za takie przestraszenie was.

Gray roześmiał się.

- Czy ja tak powiedziałem? Nie będzie żadnych batów. To, co cierpisz dziś i wycierpisz jutro, będzie dostateczną karą. - Wyciągnął rękę i wziął karafkę od Debory.

- Poczuję się lepiej, gdy to wypije, a nawet jeśli nie, jest to cena, jaką musi zapłacić za próbę małpowania zwyczajów swego wujka. - Spojrzał na wymownie uniesione brwi Debory. - Oto młody lord Barrington zgłębia moje nawyki i myśli, że przez naśladowanie mnie we wszystkim stanie się mężczyzną.

Debora stała z boku, obserwując Graya, jak zmusza Quentina do wypicia całej karafki wody.

Kiedy chłopiec został doprowadzony do zadowolającego stanu, wyszła z Grayem na korytarz, zostawiając Quentina pod opieką służącej.

- Przypuszczam, że uważa mnie pan za winną niedopilnowania chłopca? - Patrzyła na Graya błyszczącymi od łez oczyma.

- Nic podobnego. Quentin zrobił to, co zrobiłby każdy chłopiec w takich okolicznościach. Deboro, czy nie słyszałaś starego powiedzenia: „Chłopcom trzeba wiele darować”.

Poczuła ucisk w gardle.

- Uważa pan, że robię zamieszanie z powodu drobiazgów?

Zwolnił kroku, przyglądając się jej badawczo.

- Nie bądź taka rygorystyczna wobec siebie. Nigdy nie zrobiłbym ci wymówki za opiekę nad Quentinem.

- Jak dobrze, że potraktował mnie pan tak łagodnie.

- Deb - mruknął - nie płacz. Proszę, nie płacz.

Na te kojące słowa łzy, które dotąd powstrzymywała, popłynęły obficie. Wyciągnął do niej ramiona, a ona bez protestu pozwoliła otoczyć się nimi.



- Nie wiem... nie wiem, co się ze mną dzieje - wydusiła.  
 - To przez tę samotność. A teraz... - Przerwała, nie bardzo wiedząc, co zamierza powiedzieć.

- Cicho. Przeszłaś wiele w ostatnim czasie, więcej aniżeli mógłby znieść niejeden mężczyzna. Jesteś człowiekiem, Deboro. Potrzebujesz kogoś, kto dla odmiany zaopiekowałby się tobą.

Gdy pocałował ją w czoło, westchnęła i oparła mu głowę na ramieniu. Ręka wokół jej talii zaciśnęła się; przyciągnął ją do siebie. Odsunęła się lekko i spojrzała na Graya.

- Cieszę się, że jest pan opiekunem Quentina - wyszeptwała. - Dobrze mu będzie z panem. Przepraszam, że byłam dla pana niegrzeczna. Obiecuję, że już nie będę się panu sprzeciwiać.

Uśmiechnął się.

- Nie poddawaj się tak całkowicie, bo inaczej cię nie poznam.

Dołeczki na jej policzkach pogłębiły się od uśmiechu. Podniósł jedną rękę, by ich dotknąć. Zmarszczył czoło, kiedy zniknęły. Czuł miękkie drżące piersi Debory wsparte o twardą ścianę jego ciała. Czuła się błogo i pewnie w jego ramionach.

- Tylko nie zaczynaj - ostrzegła go i usiłowała wydostać się z objęć, zapierając się jedną ręką o szeroką pierś Graya. Nabrała tchu, on spojrzał na nią z góry. Kiedy jej ręka osunęła się w zakamarki rozpiętej koszuli, krzyknęła: - Przecież pan jest nie ubrany!

Roześmiał się szeroko.

- Deb, widziałas mnie w jeszcze bardziej skąpym stroju. Nie lubisz czuć pod palcami mojego nagiego ciała? Lubiłaś, pamiętasz?

Parsknęła z oburzeniem, nadepnęła Grayowi na palce i wysunęła się z objęć.

- Kazał mi pan zapomnieć o wszystkim, co zdarzyło się, gdy byłam więziona. Usiłuję zapomnieć, ale nie uda mi się, jeśli ciągle pan mi to będzie przypominał. - Wyprostowała się i podniosła głowę. - No teraz, lordzie Kendal, gdyby był pan tak uprzejmy i odsunął się na bok, udałabym się na spoczynek.

- Czy nie uważasz, że „lord Kendal” brzmi zbyt oficjal-

nie, gdy weźmiemy pod uwagę to, co między nami zaszło? Mów mi Gray. Tak będzie lepiej.

Patrzyła na jego uśmiechniętą twarz. Zrobiła krok do tyłu, on zaś krok do przodu.

Krzyknęła, kiedy ją do siebie przycisnął.

- Gray - powiedział śmiejąc się jej prosto w oczy. - Chcę usłyszeć, jak to mówisz.

- Więc będzie pan czekał do sądnego dnia.

Nie miał zamiaru jej tego darować. Pocałował ją mocno i szybko.

- Gray! Mów!

Zacisnęła wargi. Pocałował ją ponownie, potem jeszcze raz. Kiedy jej usta się rozluźniły, zwiększył nacisk, aż otworzyły się i poddały. Przyciągał ją, aż ciało dziewczyny przylgnęło do niego. Zapomniał o grze, kiedy poczuł, jak Debora poddaje się jego żądzy. Położył ręce na okrągłych pośladkach i pieścił je, przyciskając ją mocno.

Debora usiłowała się opierać. To był rozpustnik. Wszystko to dla niego zabawa. Ona się nie liczyła. Czuła gorące i zimne dreszcze; w końcu przywarła do niego w poszukiwaniu oparcia. Napięcie w piersiach rozprzestrzeniło się i osiadło gdzieś w dolnej połowie ciała, dokładnie - między udami. Bezwolnie rozwarła nogi. Kendal ciężko oddychał i rozpląszczał ją na ścianie.

- Gray! - krzyczała - Gray!

Gdy cofnął się, oczy miał szeroko otwarte, tak samo, jak i ona. Milczeli. Oboje zastygli w bezruchu, patrząc na siebie; ich ciężkie oddechy odmierzały ciszę. Gray pierwszy doszedł do siebie. Opuścił ręce i cofnął się o krok. Debora, czując, że bez jego wsparcia osuwa się, starała się wyprostować kolana. Policzki jej płonęły.

- Nie było tak źle, prawda? - Nawet jemu własny głos wydał się roztrzęsiony. - Gray, Deboro. Teraz nazywaj mnie Gray.

Poprawiła ubranie i szybko przemknęła obok niego. Przy drzwiach do pokoju Quentina obróciła się. W świetle świecy widział, że błysk kpiny powrócił do jej oczu.

- Dobranoc, wujku Gray - powiedziała z fałszywą słodyczą i pobiegła do swego pokoju.

Śmiał się cicho, gdy szedł do swojej sypialni, ale uśmiech zniknął, kiedy dostrzegł w cieniu opartego o ścianę Nicka, z rękoma założonymi przed sobą.

- Ile widziałeś? - zapytał Gray, podchodząc do niego.

- Dosyć.

- Nie musisz tak patrzeć. To nic nie znaczyło.

- Czyżby? - Nick podążył za bratem do pokoju i zamknął drzwi. - Przeczuję, że zaproponujesz dziewczynie ślub?

- I co jeszcze? Dlaczego miałbym to robić? Deb to nie pierwsza piękność, jaką pocałowałem. Czy ożeniłem się z tamtymi?

Nie czekając na zaproszenie, Nick otworzył butelkę sher-ry i napełnił dwa kieliszki.

- Ty to nazywasz pocałunkiem? - zapytał. - Właściwie pożerałeś tę biedaczkę.

Gray przyjął kieliszek.

- Deb i ja to dwa odległe światy.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Wiesz. - Gray wzruszył obojętnie ramionami. - Jestem dla niej za stary.

- Za stary? Nie powiedziałbym. To najwyżej osiem, dziewięć lat różnicy.

- Naprawdę jest tak, jak mi się wydaje.

Nick wtoczył się w miękki fotel.

- Rozumiem - powiedział. - Dziewczyna zasługuje na coś lepszego. Mam rację?

Gray spuścił powieki.

- Chyba tak.

Nick odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się.

- Gray, Gray, powinienem być wiedzieć, że będziesz walczył o każdy skrawek pola.

# 12

Kendal House przy Berkeley Square był trzypiętrowym budynkiem z cegły, z kamiennymi frontonami, zdobiacymi górne okna. Debora mimowolnie porównywała tę posiadłość z rezydencjami jej ojca, z Belvidere, posiadłością wiejską w pobliżu Windsoru, i ze Strand House, tuż obok Charing Cross. W porównaniu z Kendal House, domy ojca były prawdziwymi pałacami.

Jednak kiedy Gray wprowadzał ją do hallu wyłożonego białym marmurem, nie myślała o tym; mocno trzymała dłoń Quentina, by dodać mu śmiałości. Quentin nie mógł się dowiedzieć, że nogi pod nią się uginają. Dobrze chociaż, że Gray wysłał przodem Nicka, by poinformował matkę, czego może się spodziewać.

Drzwi na górze otworzyły się z hałasem i kilka głosów rozległo się naraz. Quentin przesunął się jeszcze bardziej do Debory, ona z kolei do Graya.

- Wujku Gray, gdzie tatuś? - Jakiś chłopiec z potarganą czupryną ukazał się na szczycie schodów i ruszył w dół. Towarzyszyły mu trzy damy, za którymi szedł Nick.

Hart, wkraczając w tym momencie do westybulu, wykrzyknął:

- Jason! Co ty tu robisz? Gdzie jest mama?

- Przyszliśmy odwiedzić babcię. - Oczy chłopca zapaliły się żywym zainteresowaniem na widok Quentina, ale było oczywiste, że aż kipiał od jakiejś ważnej wiadomości.

- Tatusiu, będziemy mieć dziecko. Słyszałem, jak mama mówiła do babci.

- Wiem, synu, ale to nie jest wiadomość dla wszystkich.
- Wskazał wzrokiem na dwóch śmiejących się lokajów, wnoszących walizy i torby do hallu.
- Wiesz już? - Jason nie mógł ukryć rozczarowania. - Ale skąd wiesz?

Hart zachichotał i wzruszył ramionami.

Nastąpiła chwila głuchej ciszy, potem wszyscy zaczęli śmiać się i mówić. Gray i Nick klepnęli szwagra po plecach, gratulując mu. Kiedy jedna z dam odłączyła się od pozostałych, Gray podbiegł do niej i mocno ją uściskał.

- Gussie, bardziej nie mogę się cieszyć.
- Już traciłam nadzieję.
- Nie ty - powiedział Hart, wydobywając żonę z objęć brata i biorąc ją we własne ramiona - inaczej ja byłbym ciągle kawalerem.

To wywołało jeszcze więcej wesołości. Debora stała w tym wesołym rozgardiaszu zdziwiona. Nigdy nie widziała tak nieoficjalnych zwyczajów. O dzieciach jeszcze nie urodzonych nie wspomniano w mieszanym towarzystwie. I te wylewne powitania!

Ponieważ wszyscy zajęci byli sobą, skorzystała ze sposobności, by przyrzeć się matce i siostrze Graya. Matka była wytworną damą, o śniadej cerze. Zapanowała cisza, gdy wszystkie oczy skierowały się ku Deborze i Quentinowi. Przez chwilę bała się, że wpadnie w panikę. Chwyciła za dłoń Quentina, jego zaś ręka objęła talię Debory. Po chwili pojawił się przy nich Gray, przedstawiając wszystkich wszystkim.

Hrabina lustrowała Deboreę przez dłuższy czas, zanim się uśmiechnęła.

- A więc to jest Debora. A ty jesteś Quentin. Kochani, witajcie w naszym domu. - Długo i serdecznie ścisnęła dłonie Debory. - Oboje mieliście wiele trudnych przeżyć, ale to już się skończyło. Postaramy się, byście o tym zapomnieli.

Przez chwilę Debora sądziła, że hrabina robi aluzje do jej porwania, ale widząc spokojne oczy Graya przekonała się, że się myli. Hrabina-wdowa najwyraźniej nie była wtajemniczona.

Przyjęcie było cieplejsze, niż Debora się spodziewała. Aż ścisnęło ją w gardle. Polubiła hrabinę od pierwszego wejścia, a intuicja podpowiadała jej, że sympatia ta jest wzajemna. Odchrząknęła, usiłując wydobyć głos, by odpowiedzieć na te uprzejme słowa, kiedy Gray podszedł do niej z jedną z siostr.

- Moja siostra, Gussie - powiedział, czule kładąc rękę na ramieniu siostry. - Nie poznałabyś tego po niej, ale Gussie była kiedyś zmorą mojego życia. Starsze siostry zazwyczaj bywają tyranami, ale teraz, skoro ma Harta i Jasona, z którymi musi sobie radzić, jakoś się znosimy.

Gussie zignorowała śmiech, jaki wywołały te słowa. Wyciągnęła ręce do Debory i objęła ją.

- Deboro - uśmiechnęła się ciepło - mam nadzieję, że nie wierzysz we wszystko, co on opowiada. Jakże by on pozwolił zwykłej kobiecie sobą rozporządzać! To on jest despotą, chociaż na takiego nie wygląda.

- Tak - zgodziła się Debora - wierzę.

- Ho, ho! - Gussie rzuciła bratu wyzywające spojrzenie. - Coś się za tym kryje!

- Gussie! - Hart roześmiał się niezbyt przekonująco i odciągnął żonę, obejmując jej kibić zwrócił się do Debory: - Trzeba trochę czasu, by się do Graysonów przyzwyczaić. Ten rodzaj dokuczania jest ich drugą naturą.

- W to też wierzę - powiedziała Debora poważnie.

Jason i Quentin porozumieli się szybko, przeprosili towarzystwo i pobiegli schodami w górę do pokoju Jasona.

Debora obserwowała oddalającego się wychowanka z niepokojem. Bez niego była zagubiona. Poczuła dotyk ręki Graya na swym ramieniu, podniosła głowę. Sposób, w jaki na nią spojrział, uspokoił ją.

Gray, widząc, że matka cały czas obserwuje Debore, podszedł do niej z ostatnim członkiem rodziny.

- Oto moja siostra, Meg.

Była to piękna dziewczyna; w twarzy o kształcie serca dominowały oczy Graysonów. Włosy miała jasne, chociaż nie tak jak jej bracia i siostra, wyraz twarzy - przypominał Deborze Millicent Dench, dziewczynę ze szkoły panny Ha-

re, która podjęłaby każde wyzwanie. Nad wiek **rozwinięta**, pomyślała rada, że nie jest guwernantką **lady Margaret Grayson**.

- Lady Margaret - wymamrotała Debora.

- Proszę, nazywaj mnie Meg. - Dziewczyna lustrowała Debora od stóp do głów. - Nigdy nie miałam guwernantki podobnej do ciebie. Szkoda, że nie mam zielonych oczu i włosów koloru burgunda. Włosy blond i niebieskie oczy są takie pospolite.

- Tylko w tej rodzinie - upomniał ją sucho Gray. - Meg, jak ty się zachowujesz?

- Och! - Zbita z tropu Meg patrzyła to na Debora, to na Graya. - Czyżbym powiedziała coś niewłaściwego?

- Ależ nie - wtrąciła Debora. - Nigdy nie słyszałam, by kobieta narzekała na komplement. Dziękuję, Meg.

Hrabina wsunęła rękę pod ramię Debory.

- Chodź, moja droga, zaprowadzę cię do twojego pokoju. Chcesz na pewno rozpakować się przed posiłkiem. Quentin ma pokój obok ciebie. Myślę, że to będzie wygodne?

Debora szła pod rękę z hrabiną, a za nimi podążyły siostry Graya. Skoro tylko zniknęły na zakręcie pierwszego półpiętra, Gray dopadł Nicka.

- Czego chcesz? - bronił się Nick. - Powiedziałem matce dokładnie to, co kazałeś. Nawet nie napomknąłem o twoim zainteresowaniu panną Weyman.

- Nick, jedno ustalmy jasno: nie interesuje mnie Debora Weyman, czuję się po prostu za nią odpowiedzialny i to wszystko. Zrozumiałeś?

- Tak. Rozumiem doskonale. Wiesz co, otwórzmy butelkę szampana. Ostatecznie nie co dzień zostaje się wujkiem.

Ruszyli w kierunku biblioteki.

- Wujek, to w porządku, ale poczekaj, pewnego dnia usłyszysz, że zostajesz ojcem - zażartował Hart. - Będziesz miał wtedy rzeczywiście co świętować.

- A może już o tym słyszał? - zażartował Nick.

- Nie macie podstaw do takich uwag. Z takiej swobodnej konserwacji biorą się plotki - upomniał ich Gray.

- Nie denerwuj się, panna Weyman i tak nie jedno o tobie usłyszysz. - Nick mrugnął do Harta i poszli do biblioteki.

Plotki istotnie dotarły do Debory, i to bardzo szybko; nadeszły jednak z najmniej spodziewanej strony. Po obiedzie, kiedy panowie zasiedzieli się w jadalni przy trunkach, panie odpoczywały w salonie przy herbacie. Wkrótce Gussie i Meg zaczęły grać na cztery ręce na fortepianie, hrabina zajęła się haftowaniem.

Po raz pierwszy hrabina w sposób bardzo subtelny zaczęła drażyć w życiorysie Debory. Debora była na to przygotowana i opowiedziała bardzo szczerze zestaw kłamstw, których sprawdzenie wymagałoby długiego czasu, a które zadowalały ciekawość hrabiny. Później rozmawiały o Quentynie i o tym, jakie skutki wywarła na nim śmierć ojca. W końcu zapanowała cisza.

Zerknąwszy w kierunku fortepianu hrabina przekonała się, że Gussie i Meg są pochłonięte muzyką, uśmiechnęła się porozumiewawczo do Debory.

- Gray jest ci niezmiernie wdzięczny za wszystko, co zrobiłaś dla Quentina.

- Tak? - powiedziała Debora dyplomatycznie.

- On wie, że ostatnie miesiące były dla ciebie trudne i chce ci to zrekompensować.

Debora nie odpowiedziała, więc hrabina ciągnęła żywo:

- Ma to być dla ciebie czas odpoczynku od wszystkich twoich trosk. Gray prosił mnie, bym zapewniła ci beztroskie bywanie w towarzystwie, organizowała spotkania i tak dalej.

To było coś nowego dla Debory, już otworzyła usta, by zaoponować, ale się powstrzymała. Wszystko to było częścią planu ochrony Quentina, a ona dała przecież słowo, że podda się pomysłom Graya. Mimo wszystko czuła się trochę nieswojo na myśl, że za jej miejsce w towarzystwie ktoś zapłaci. Niepokoiła ją jeszcze bardziej interpretacja, jaką hrabina mogłaby przyjąć dla tej niczym nie usprawiedliwionej troski o zwykłą guwernantkę. Uśmiechnęła się i wypowiedziała pierwszą niedorzeczność, jaka zrodziła się w jej głowie.

- Jego lordowska mość jest bardzo miły.

Hrabina przytaknęła, myśląc, że jest to istotne tylko grzeczność ze strony syna i w tym właśnie cały kłopot.



Kiedy przyszedł do jej pokoju przed obiadem na spokojne tete-a-tete i poinformował ją o wszystkim, co dotyczyło panny Debory Weyman, doszła do przekonania, że ostatecznie jej syn spotkał kobietę, która mogłaby przyciągnąć jego zainteresowanie. Powinna być mądrzejsza.

- Jej nadzieje zostały natychmiast rozwiane. Panna Weyman była gościem w ich domu, jak jej powiedział, ze względu na Quentina. Opiekowała się chłopcem od czterech lat, także po tragedii, jaką chłopiec przeżył. Mają wobec niej dług wdzięczności. Wkrótce Quentin odjedzie do Eton, z dziewczyną trzeba coś postanowić. Nie widział, dlaczego nie mogłaby być odpowiednią partią dla któregoś z dżentelmenów, od których roi się wokół Meg.

Hrabina miała nie lada orzech do zgryzienia. Wiedziała, że jej młodsza córka nie polubi drugiej kobiety polującej na jej terenie. Ale nie chcąc prowokować sporu, hrabina nic na ten temat nie powiedziała synowi, napomknęła tylko o braku posagu. Gray miał na to argument. Gil zostawił pannie Weyman spory spadek, tak więc sprawę załatwiono za jednym pociągnięciem. Wyjaśnił również matce, że Debora jest bardzo dumna, więc nie może podejrzewać, że zamierzają wydać ją za mąż.

Teraz, mając przed sobą Deborę, hrabina przystąpiła do interesów.

- Byłoby wielkim błędem, Deboro, pokładać zbyt wiele nadziei w zainteresowaniu mojego syna tobą.

- Jak to! - wykrzyknęła Debora przerażona.

Fortepianowy duet zamilkł gwałtownie w dysonansach.

Hrabina zaczęła starannie dobierać słowa:

- Jesteś gościem w naszym domu, Deboro. Czuję się za ciebie odpowiedzialna. Lubię cię i nie chcę, by wyrządzono ci krzywdę.

- Krzywdę? - Przeszyła ją trwoga. Czyżby mieli zamiar porwać ją ponownie?

- Mama chce powiedzieć - pospieszyła z wyjaśnieniami Gussie, przechodząc od fortepianu i szukając sobie miejsca na sofie obok Debory - iż posądza cię, że jesteś bardzo uczuciowa i zadurzysz się w Grayu.

Meg podskoczyła i opadła na wyściełany fotel.

- Kobiety uganiają się za nim we wrzuszający sposób, jak głodne psy za zającem. Nie zauważyłaś? Mama nie ma żadnej pokojówki poniżej pięćdziesiątki. Nigdy nie przetrwają tygodnia.

- Meg - upominała córkę hrabina - mówisz, jak gdyby Gray się do nich zalecał. Wiesz, że nigdy tego nie robi.

- Na pewno? Ostatnia moja guwernantka mówiła, że było inaczej. Panna Peachum, pamiętasz, mamo?

- Oczywiście, że tak. Musiałam ją zwolnić, o ile pamiętam. Co masz na myśli, mówiąc „było inaczej“?

Oczy Meg się ożywiły.

- Powiedziała, że wprawdzie pan Gray nie wyrzekł do niej ani słowa, ale też nie były one konieczne. Jego wymowne spojrzenia powiedziały wszystko. Musiałam jej otworzyć oczy na kilka spraw. - Sięgnęła po kandyzowaną śliwkę z talerza na stole i wrzuciła ją sobie do ust. - Udała się ta sztuczka.

- Jaka sztuczka? - Hrabina domagała się wyjaśnienia, rozdarta między koniecznością zakończenia dyskursu, który nie był stosowny dla niewinnych uszu Meg, a ciekawością, by dowiedzieć się czegoś więcej.

- Powiedziałam jej o domku w Hans Town. Było to okrutne, jak przypuszczam, ale w końcu musiała wiedzieć, że nie ma dla niej żadnej nadziei.

- Wiesz o domku w Hans Town? - Hrabinę jakby raził piorun.

- Oczywiście, że wiem - odpowiedziała Meg, sięgając po kolejną śliwkę. - A czy ktoś nie wie?

Debora w milczeniu patrzyła z zainteresowaniem na każdą z dam po kolei. Kiedy cisza się wydłużała, wtrąciła z ciekawością pytanie:

- Domek w Hans Town? To przecież w Knightsbridge, prawda?

- Okazuje się, że i ona o tym wie, mamo - wtrąciła Gusie.

Hrabina otarła skroń białą koronkową chusteczką. W końcu zdecydowanie rzekła:

- Debora, musisz pamiętać, że Gray jest kawalerem.

- Hulaką w rzeczywistości - dopowiedziała wesoło Meg.

Wdowa przygwoździła młodszą córkę surowym spojrzeniem.

- Meg, jeszcze jedno słowo, i pójdziesz do swojego pokoju.

Debora poparła to ostrzeżenie stanowczym wyrazem twarzy. Jeśli tak dalej pójdzie, nigdy nie pozna pikantnych detali prywatnego życia lorda Kendala. Wkrótce przyłączy się do nich panowie, i okazja przepadnie. Przekonana, że Meg zrozumiała, zwróciła się do hrabiny.

- Kawalerem - powtórzyła zachęcająco.

- Tak - odparła hrabina. - Ale to nie znaczy, że kiedy nadejdzie czas, nie potrafi być wartościowym mężem. Jeszcze nie spotkał odpowiedniej kobiety. Kiedy taką spotka, dom w Hans Town stanie się zamierzchłą historią. Masz na to moje słowo.

Meg zareagowała przytłumionym prychnięciem.

Gussie potrząsnęła głową.

- Mamo, nie wyjaśniasz zbyt jasno, mogę ja?

- Proszę.

- Mama chce powiedzieć, że Grayowi nie brakuje damskiego towarzystwa. Z tego też powodu ma dom w Hans Town. Nie potrzebujesz się obawiać, by miał podobne plany związane z tobą. Jego damy są doświadczonymi, światowymi kobietami. Nigdy by mu nie przyszło do głowy zaczynać flirt z cnotliwą dziewczyną. Guwernantki i im podobne nie są w jego typie.

- A co masz na myśli, mówiąc „światowe kobiety”? - Debora wcale nie sprawiała wrażenia zawstydzonej.

Kiedy Gussie wahała się, Meg powiedziała:

- Pani Brewster, choćby. Mamo, nie musisz się tak obruszać. Właściwie mam osiemnaście lat. Jakieś strzępki plotek zawsze dotrą do siostry bohatera.

- Nie to mnie obrusza, ale pani Brewster! - wyjaśniła hrabina - Litości! Taka pospolita, chociaż aktorka. Co, u licha, Gray w niej widzi?

- Jest prawdopodobnie pomysłowa - rzuciła Debora kąśliwie.

Kobiety oczywiście nie mogły odczytać aluzji. Po chwili Gussie ciągnęła:

- To stara historia, Meg. Ostatnio słyszałam, że pani Brewster chlubiła się bransoletą z rubinową klamrą. Nowym dzierżawcą domu w Hans Town jest Caterina Cesari. To tancerka w Covent Garden i nie ma w sobie nic pospolitego. Nie ma, mamó. Wyraża się elegancko i odkąd Gray dba o jej stroje, jest całkiem dystyngowana. Nawet Hart to przyznaje.

- Coś w tym jest, przypuszczam - odezwała się nieśmiało hrabina.

- Rubinową klamrę? - zdziwiła się Meg - Myślałabym, że pani Brewster jest warta brylantu. Ale to i tak lepiej, niż tylko gołe złoto bransolety. - Na pytające spojrzenie Debory odpowiedziała: - Wiele można powiedzieć o tym, co Gray sądzi o swoich paniach na podstawie bransoletek, jakie im ofiarowuje, gdy już jest po wszystkim. Niektóre obdarowywane są naszyjnikami z brylantami.

Hrabina jęknęła.

- Nie powinnaś nic wiedzieć o takich rzeczach, Meg. Ani my nie powinnyśmy o tym rozmawiać. Co by zrobił Gray, gdyby o tym wiedział?

- Głupstwo, mamó - uspokoiła ją Gussie. - Wszystkie młode dziewczyny są ciekawe takich rzeczy. Nie byłam lepsza w jej wieku. - Skierowała wzrok na Deborę. - Chodzi o to, że Gray ma talent w zdobywaniu kobiet. Umie być szarmancki, uprzejmy, ale to u niego nic nie znaczy. Byłoby błędem przypisywać tym sprawom zbyt wiele.

Debora oparła się wygodnie na sofie. Twarz jej poczerwieniała.

- Mówisz mi o tym wszystkim, bo sądzisz, że istnieje niebezpieczeństwo, że się w nim zakocham? - Ich poważne twarze potwierdzały to przypuszczenie, więc Debora zaniosła się śmiechem. - Obiecuję, że tak nie będzie. - Wiedziała to na pewno. - Lord Kendal i ja nie jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi. A żeby już tak być do głębi uczciwą, uważam go za drobnego autokratę.

Niebieskie oczy hrabiny rozwarły się w zaskoczeniu.

- Wierzę, że tak sądzisz.

Gdyby tak mogła, wyłożyłaby tym damom prawdziwe atuty tego szarmanckiego degenerata, który to ma „talent

w zdobywaniu kobiet" i do którego one odnoszą się z takim podziwem. Ze względu na przyczyny, dla których się tu znalazła, niestety, musiała milczeć.

Zmusiła się do uśmiechu.

- Zapominają panie, że lord Kendal i ja jesteśmy opiekunami Quentina. I prawdę powiedziawszy, nie zawsze się ze sobą zgadzamy. Kiedy lord Kendal przeżywa niepowodzenia, jego czar ulatuje przez okno. Miewa humory, których nie stara się przede mną skrywać.

- To jest rzeczywiście interesujące - powiedziała Gussie.  
- Nigdy jeszcze nie spotkałam kobiety, która nie uległaby czarowi Graya.

- Teraz ją spotkałaś. Czy można prosić jeszcze herbaty?

Kiedy panowie weszli do salonu, Debora bawiła się doskonale. Wiedziała, że matka Graya i jego siostry bacznie ją obserwują, toteż starała się nie okazać ani krzty zainteresowania Grayem, pamiętając jednocześnie o grzecznej powściągliwości w bezpośrednich rozmowach z nim. Korzystając z pierwszej sposobności przeprosiła towarzystwo i poszła do Quentina.

# 13

Wznieśmy toast, panowie. Za wspaniałe brytyjskie zwycięstwo nad Francuzami u naszych brzegów!

Grupa hałaśliwych biesiadników, siedzących w kącie jadalni White Clubu, najbardziej ekskluzywnego klubu w St. James, głośno sekundowała uczuciom mówcy, zanim opróżniła kieliszki. Gray i jego towarzysz obserwowali ich przez chwilę w milczeniu, potem się wycofali.

- Powiedziałbym - odezwał się lord Lawford - że gorączka wojenna zaczyna przeradzać się w histerię. Toast na cześć francuskiej inwazji! Młody Leathe powinien być roztropniejszy. Jest przynajmniej prawdziwym żołnierzem.

- Tak pan sądzi? - zdziwił się Gray. - Słyszałem, że kiedy poddał się nieprzyjacielowi, oszczędził swemu dowódcy kłopotu stawiania go przed sądem polowym.

Lawford był rozczarowany brakiem zrozumienia u Graya. Spojrzał jeszcze raz na stół młodych ludzi. Niektórzy z nich mieli na sobie uniformy brytyjskiej armii rezerwistów złożonej z ochotników i dyletantów.

- Te mądrale nie potrafią odróżnić jednego końca muszketu od drugiego. Zamierzają chyba odeprzeć francuską inwazję parą pistoletów pojedynkowych. A kiedy już spełnią się ich życzenia, przekonają się, że potrzeba czegoś więcej niż fantastycznych mundurów i pustych przechwałek, by wystraszyć Bonapartego.

Rozpierając się w krzesło, Gray lustrował swego towarzysza. Olivier Lawford był po pięćdziesiątce, miał przygarbione plecy i twarz o małych rysach. Nosił wyświechtane

ubranie. Jednak jego wygląd był zwodniczy. Wśród krewnych byli dwaj książęta, markiz i hrabia. Umysł miał niezwykle bystry, pamięć fenomenalną. Polem jego działań był wywiad, ale podczas gdy Gray był związany z Foreign Office, Lawford - z War Office. Nie byli przyjaciółmi w ścisłym tego słowa pojęciu, ale ufali sobie nawzajem. I, jak przekonał się o tym Gray w czasie poszukiwania Debory i Quentina, Lawford mógł być bardzo pomocny.

Lawford lubił Kendalę, choć nie wiedział dlaczego. Hrabia był zbyt olśniewający, zbyt bogaty, zbyt światowy. On był pod tym względem jego przeciwieństwem. Gust Lawforda ograniczał się do dobrego portu oraz spokojnych wieczorów w domu, spędzanych w towarzystwie psów. Jednakże lubił te obiady z Kendalem, w którym powszechnie widziano cynika. Lawford podejrzewał, że hrabia jest poprostu znużony i że tylko praca w Foreign Office coś dla niego znaczy.

Gray podniósł kieliszek burgunda i spróbował odrobinę.

- A teraz powiedz mi, czego dowiedziałeś się o tym naszym zdrajcy.

- Bardzo niewiele. Jest zbyt wielu ludzi do przebadania, zbyt wielu, którzy cokolwiek wiedzieli, a wszyscy są poza podejrzeniem. To fundamenty korpusu dyplomatycznego. Ci ludzie mają wpływy. - Lawford przerwał, by uporządkować myśli. - Zgadzam się z tobą, by spróbować badania z innej strony. Podejrzewasz, że informator jest tą samą osobą, która zamordowała Barringtona. W tym się z tobą zgadzam.

- Dlaczego myślisz, że mam rację?

Przez chwilę Lawford wydawał się zakłopotany.

- Ponieważ... no, ponieważ wszystko na to wskazuje. Lord Barrington wiedział coś i umówił się z tobą. Otrzymałeś zawiadomienie odwołujące spotkanie, zawiadomienie, które, według mnie, jest wysoce podejrzone. Nie sądzę, by Barrington odwoływał spotkanie. Instynkt mówi mi, że morderca dowiedział się o nim i sam postanowił tam pójść. A tobie wysłał informację odwołującą ustalenie.

- I mnie instynkt podpowiada to samo - rzekł Gray. - A więc ten ktoś musi być z mojego bliskiego otoczenia lub z bliskiego otoczenia Gila. - Rzucił wzrokiem przez ramię,

ponieważ od stołu Leathe'a doszedł wybuch śmiechu. Zwracając się znów do swego towarzysza, podjął nowy wątek. - Porozmawiajmy o alibi. O tym, gdzie kto był w noc zamordowania Gila.

- Któż to wie? Każdy usiłował wyjechać z Paryża. Na przykład ty, Kendal. Gdzie byłeś, gdy zamordowano Barringtona?

Gray prawie się roześmiał.

- Byłem w połowie drogi do Calais.

- Czy ktoś może to potwierdzić? Na przykład twój sekretarz?

- Byłem sam - rzekł lekko zaskoczony Gray. - Mój sekretarz i ja rozstaliśmy się w zamieszaniu. Byłem w Londynie, kiedy doszedł do mnie raport o śmierci Gila.

Lawford uśmiechnął się.

- Mniej więcej wszyscy tak mówią. Dostrzegasz problem? Nie możemy ruszyć z miejsca. Większość z tych, którzy mogliby nam coś powiedzieć, przebywa na terenie Francji, a my teraz nie możemy się tam udać. Wszyscy, których mamy, to lady Barrington, twój podopieczny, Quentin, i jego guwernantka.

Gray nie odpowiedział na spekulacyjny wywód Lawforda. Ukrywał istotne fakty morderstwa Gila oraz ucieczkę Debory z Quentinem do Wells. Jedyną rzeczą, którą ujawnił, było to, że uprowadził Deborah - nie chciał, by cokolwiek zbrukało jej nieskazitelną reputację.

- Czy jesteś pewien, że panna Weyman powiedziała ci wszystko, co wie?

- Całkowicie.

- A czy są jakieś symptomy, że pamięć chłopcu powraca?

- Dotychczas żadnych.

- Zatem wiesz, równie dobrze jak ja, że pozostaje tylko jedno do zrobienia.

Gray napełniał puste kieliszki i rzekł:

- Nie będę używał mojego podopiecznego jako przynęty. Chłopak wiele już przeszedł. Poza tym morderca może się domyślić, że nie stanowi on dla niego żadnego zagrożenia.

- Gdybym to ja był mordercą - myślał głośno Lawford - zawsze bym się obawiał, że pamięć chłopcu może wrócić.



- Jest dobrze pilnowany. I właśnie dlatego musimy znaleźć naszego zdrajcę, będziemy go mieć. Quentin będzie bezpieczny.

- A jak on się czuje?

Nastąpiła pauza, gdy Gray zastanawiał się nad odpowiedzią.

- Dość dobrze. Teraz jest w Channings, wiesz, u Harta.

- To tuż obok twojej posiadłości, czy tak?

Gray przytaknął.

- Hart zabrał Quentina razem ze swoim chłopcem na konną jazdę i ryby. Gussie pozostała w mieście. Damy nie były zaproszone.

- Czasami dobrze jest oddalić się od kobiet- zażartował Lawford.

- Prawda?

Niestety to właśnie spowodowało między nim a Debora najstraszliwszą kłótnię. Chciała jechać z Quentinem, mimo że wyjazd zaplanowano jako wyłącznie męską eskapadę; reszta rodziny miała zjechać tam za tydzień lub później. Gray powiedział jej kilka ostrych słów, jak choćby to, że chciałaby trzymać chłopca na uwięzi. W końcu kazał jej przedyskutować to z Quentinem. Na cokolwiek się zdecydują, on się zgodzi. Wyraz twarzy Quentina, kiedy dowiedział się, że Debora chciała zabrać się z nimi, był dość niejasny. Debora uznała to za mało ważne, ale Gray zorientował się, że była głęboko urażona. Próbował ją ułagodzić, ale to mu się nie udało. Wysłał więc do niej Quentina. Spędzili razem godzinę i choć Gray nie miał pojęcia, o czym rozmawiali, wiedział, że wpłynęło to na nią korzystnie. Teraz liczyła dni, kiedy wszyscy pojedą do Channings.

- A panna Weyman? - zapytał Lawford. - Jak się czuje?

- Wyśmienicie. - Gray uśmiechnął się do siebie.

Lawford rozparł się na pół leżąc w swym fotelu i uważnie przyjrzał się Grayowi. Właśnie tego ranka jego bratanek wspomniał przypadkowo, że lord Kendal staje się stateczny, ponieważ został opiekunem syna lorda Barringtona. Dom w Hans Town stał pusty od jakiegoś czasu i z hrabią nie łączono żadnego damskiego nazwiska od chwili, kiedy ktoś widział go wychodzącego z domu Heleny Perrin wieczorem

po przyjęciu lady Melbourne. Było to już więcej niż miesiąc temu, tuż przed sekretnym odjazdem hrabiego do Bath w poszukiwaniu chłopca i jego guwernantki. Odkąd oboje rezydują w Kendal House, hrabia zrezygnował ze swoich starych zwyczajów. Kiedy nie było go w Foreign Office lub w klubie, przebywał w domu albo asystował którejś z kobiet ze swej rodziny i pannie Weyman w mieście. Lawford konstatował, że Kendal bacznie pilnuje panny Weyman i swego podopiecznego, co dowodzi ostrożności, ale zastanawiał się, czy nie kryje się za tym coś więcej.

- Wiem od mojego bratanka, że panna Weyman dyskretnie poszukuje pracy, kiedy już wychowanek odejdzie do szkoły - napomknął; było to oczywiście kłamstwo, ale jak każdy doświadczony oficer wywiadu, Lawford wiedział, jak łączyć informacje.

Gray przechylił się do tyłu.

- Twój bratanek jest w błędzie.

Swoim niby sennym wzrokiem Lawford obserwował Graya, jego twarde spojrzenie, napięte wiązki mięśni gotowe do reakcji.

- Czyżby? - zapytał łagodnym głosem, uśmiechając się.

- Przypuszczam, że masz rację. Powtarzam tylko to, co powiedział mi Roger.

Gray skinął na kelnera, prosząc o rachunek.

- Byłbym zobowiązany, gdybyś miał oczy i uszy otwarte. Na twoim biurku może pojawić się coś, co da nam klucz do rozpracowania tożsamości zdrajcy.

- Już postawiłem w stan gotowości moich najlepszych pracowników operacyjnych - zapewnił go Lawford - ale nie wiąże z tym większych nadziei, chyba że twój szpieg na nowo się uaktywni. Dziękuję za obiad. Następnym razem ja zapraszam.

Nie było już więcej mowy o pannie Weyman, jak się tego spodziewał Lawford. Trafiał w czuły punkt i nie musiał długo czekać na zawarcie z nią znajomości. Chociaż nie należał do tych, którzy przepadali za kontaktami towarzyskimi, postanowił, że w tym wypadku jest w stanie znieść nudę salonowego konwenansu i rzucić się w wir niebezpieczeństw towarzyskiej konwersacji. W szufladzie swego

biurka znalazł kilka zaproszeń na uroczystości i przyjęcia. Jedno z nich sygnowała pieczęć hrabiego.

Skończyli burgunda i opłacili rachunek. Już byli prawie przy wyjściu, kiedy potrafił ich jakiś młody człowiek o szczupłej przyjemnej twarzy, obramowanej czarnymi włosami. Był to wicehrabia Leathe, ten, który wznosił toast psując tym samym nastrój Lawforda. Prawie natychmiast zaczął się usprawiedliwiać, gdy nagle rozpoznał Graya i cofnął gwałtownie.

- Leathe - powiedział Gray z lodowatą uprzejmością. Ostatnim razem widział lorda Leathe'a w Lasku Bulońskim w Paryżu, kiedy pomagał mu dosiąść konia po uprzednim znokautowaniu za próby romansowania z jego siostrą, Meg. I gdyby nie groźba skandalu, wyzwałby go na pojedynek. - Słyszałem, że zakotwiczyłeś się w Yorkshire na sezon myśliwski.

Leathe odpowiedział z zamierzoną bezczelnością:

- Polowanie w Londynie bardziej mi odpowiada.

Mięśnie naprężyły się na policzkach Graya.

- Zatem bez wątpienia wkrótce znowu się spotkamy.

- Czekam z utęsknieniem - wycedził Leathe.

Gray kipiał podczas krótkiego spaceru do domu na Berkeley Square. Obiecał Leathe'owi, że następnym razem, jeśli zbliży się do jego siostry, wpakuje mu kulę w głowę. Leathe był bezczelnym smarkaczem, który aż się prosił, by dać mu lekcję. Był nieokrzesany i miał nieposkromiony charakter, którego ani trochę nie poprawiły żołnierskie lata. Skandale ciągnęły się za nim z jednej placówki na drugą, od równin Indii aż po garnizony dublińskie.

Jakieś sześć miesięcy temu pojawił się on w Paryżu, a wraz z nim intrygi, pojedynki. Nie zaskoczył więc Graya. Powszechnie było wiadomo, w jego żyłach płynęła zaciekła krew. Jego matka zmarła w szpitalu dla pomylonych, a siostra zniknęła po tym, jak jej narzeczony wyzionął ducha w podejrzanych okolicznościach. Sam Leathe umknął przed jakimś skandalem w szkole, zaciągając się do brytyjskiej armii. Gray najbardziej współczuł jego ojcu. Hrabia Belvidere odważnie przyjmował spadające nań ciosy. Mówiło się, że chociaż zniechęcony do swego syna i spadko-

biercy, zabiegał usilnie o pojednanie, ale wysiłki jego były daremne. Leathe był rówieśnikiem Nicka!

Gdyby to zależało od Graya, każde drzwi w Londynie byłyby zamknięte przed wicehrabią. Ale mała była nadzieja na taki obrót sprawy. Leathe miał coś, co otwierało mu wszystkie drzwi - miał więcej pieniędzy, niż przechowywano w podziemiach Bank of England. Nawet znaczna fortuna Graya wydawała się mizerna w porównaniu z tym, co posiadał Leathe. Z tego powodu zapobiegliwi rodzice chętnie patrzyliby przez palce na przykry charakter wicehrabiego, w nadziei na uzyskanie przez ich córkę wysokiej pozycji. Gray zżymał się. Jeśli Leathe miał na myśli małżeństwo, John Grayson na pewno na nie nie wyrazi zgody. Nie. Leathe chciał szokować świat dla zabawy.

Przybywając do Kendal House, Gray zdjął płaszcz i skierował się wprost do salonu, w którym jego matka podejmowała paru zaproszonych gości. W Kendal House była to nowość, którą wprowadził Gray. Chciał ułatwić Deborze wejście w towarzystwo, stworzyć jej grono przyjaciół i znajomych, tak by poczuła się swobodnie na wypadek uczestnictwa w większych rautach. Dało mu to również szansę podpatrywania młodych mężczyzn, którzy mogliby być odpowiednimi kandydatami do ewentualnego z nią małżeństwa. Ku jego zmartwieniu, pierwszą osobą, którą dostrzegł po wejściu do pokoju, była lady Helena Perrin. Siedziała na długiej sofie, rozmawiając żywo z Deborą. A tak nie chciał, by Helena Perrin znalazła się w jej pobliżu.

Stał nie zauważony w drzwiach i przez dłuższą chwilę przyglądał się Deborze. Widział jej profil, piękną długą szyję i delikatną wzniosłość piersi. W sukni z jedwabiu o barwie jasnej brzoskwini, który sam dla niej wybrał, była piękna jak z obrazka. Tak pasowała do tego domu, do jego matki i sióstr, w strojach przez niego zakupionych i tak dobranych, by uwydatniały jej bogate kobiece wdzięki.

Ale to jeszcze nie było wszystko. Chciał zdjąć z jej ramion ciężkie brzemie. Chciał, by była bezpieczna i szczęśliwa. Nie powinna mieć trosk materialnych, nie powinna zarabiać na życie, opiekując się cudzymi dziećmi. Chciał dla niej jak najlepiej i dokładał starań, by tak się stało.

Lady Helena podniosła wzrok i dostrzegła go.

- Gray! - Uśmiechnęła się i wskazała na puste miejsce na sofie obok siebie.

Zignorował zaproszenie i wybrał krzesło, z którego mógł obserwować obydwie panie. Debora nie miała zachmurzonej miny, co sprawiło mu ulgę. Gdy patrzył zbyt długo, Debora zmarszczyła czoło i posłała mu zimne, pytające spojrzenie. Uśmiechnął się do niej, dając do zrozumienia, że podziwia jej toaletę. Niezbyt chętnie poddawała się tej metamorfozie. Ciągłe jeszcze był w niełasce i czuł, że ktoś ostrzegł ją przed nim, prawdopodobnie jego własna matka. Nie miał nic przeciwko zimnym spojrzeniom Debory, ani jej wybuchom gniewu; właściwie lubił to zmaganie się z nią, ale nie pozwoli, by ktokolwiek inny niepokoił ją, a już najmniej ta odrzucona damulka.

Lady Helena starała się zinterpretować tę wymianę spojrzeń. Zauważyła wcześniej, że Debora nie jest już zabiedzoną guwernantką z Paryża. Sama nie powstydziliby się taką elegancją. Uderzyło ją do głębi, że nigdy dotąd nie widziała na twarzy Graya tego ciepłego, intymnego uśmiechu. Ledwie mogła uwierzyć własnym oczom.

Debora przerwała ciszę:

- Lady Helena nie poznała mnie.  
- Naprawdę, nie - potwierdziła Helena, opanowując się. - Wizerunek panny Weyman przeszedł gruntowną zmianę.

Gray spojrział na Helenę.

- Debora była przekonana, że będzie traktowana poważniej jako guwernantka, kiedy będzie wyglądała na bardziej posuniętą w latach.

Helena uśmiechnęła się słodko.

- Tak też powiedziała. Ale ty przejrzałeś jej podstęp? - Gray skłonił głowę; Helena zaśmiała się, potem kontynuowała: - Proszę na niego zważać, panno Weyman. To urodzony drapieżnik. - Podniosła się z gracją. - Było miło spotkać panią ponownie, panno Weyman. - Wzrok skierowała ku mężowi, dając mu znak, że pora już wychodzić. - Gray, czy zechciałbyś łaskawie poczekać na mnie? Ja tymczasem pożegnaj swoją matkę.

Gdy znaleźli się na korytarzu, Helena zsunęła z ręki złotą bransoletkę.

- Ty draniu - zasyczała, trafiając nią prosto w dłoń Graya, po czym, nie zważając na obecność dwóch oniemiałych ze zdumienia lokajów, wyszła.

Gray właśnie chował bransoletkę do kieszeni, kiedy Erik Perrin wyszedł z salonu.

- Co się stało Helenie? - zapytał.

- Poszła po swoje okrycie. - Nie powiedział nic więcej, a Perrin po krótkiej chwili wahania powiedział mu uprzejme „do widzenia” i ruszył po schodach w dół. Gdy zniknął za ich zakrętem, Gray wrócił do gości.

Jesteś dzisiaj nadzwyczaj spokojny, Eriku.

Kiedy powóz wjeżdżał w Bond Street, Erikiem Perrinem zarzuciło. Na prostej spojrzął na żonę.

- Myślałem o panie Weyman. Widziałem, jak z nią rozmawiałaś, i ciekawiło mnie, jaki też znalazłyście wspólny temat.

- Eton - powiedziała Helena. - Quentin wkrótce tam pójdzie, a ona chciała znać moją opinię na ten temat.

- Dlaczego nie zapytała Kendala? Jest opiekunem chłopca.

- Tak, ale nie ma dwóch synów, którzy byliby tam uczniami. Myślę, że jest trochę podenerwowana, ale starałam się ją uspokoić. Jest przecież również opiekunką Quentina.

- A tak przy okazji, gdzie był Quentin? Uważam, że skoro było to przyjęcie nieformalne, mogliby mu pozwolić na dołączenie do nas na kilka minut.

Helena spojrzała na męża zdziwiona i wzruszyła ramionami.

- Zdaje się, że pojechał na wieś razem z synem Harta. Są teraz ponoć z Jasonem nierozłączni.

- Dziwna sprawa z tą jego pamięcią, prawda?

- Panna Weyman mi to wyjaśniła. Quentin i ona znaleźli ciało ojca. Wstrząs spowodował jakieś zmiany w mózgu dziecka. - Nagle odczuła chłód i otuliła się płaszczem.

- Dziwne to wszystko - nie dawał za wygraną Perrin.

- Co masz na myśli?

- Panna Weyman jest guwernantką chłopca i oto on jedzie na wieś, a ona pozostaje w mieście. Jak to rozumiesz?

Helenę nie bardzo obchodziło, jak to rozumieć, więc odpowiedziała uszczypliwie:

- Nie płacą jej za to. Jest gościem lorda Kendala. Według mnie Gray chce ją poślubić.

Nastąpiła cisza.

- Przepraszam, że ci zawracam głowę - odezwał się Perrin po chwili.

Zamknęła oczy i westchnęła głęboko.

- Nic nie szkodzi.

- Nie lubię, gdy doznajesz przykrości.

Powóz skręcił jeszcze raz, otworzyła oczy, patrząc na męża tak, jak gdyby był kimś obcym. W pewnym sensie był obcy. Tak naprawdę nigdy go nie rozumiała, chociaż byli małżeństwem od dziesięciu lat. Była częścią spłaty długów jej ojca wobec Perrina. Uważała się za szczęśliwą, bo on właśnie zaoferował najwyższą cenę, a nie jeden z przyjaciół ojca, podstarzałych, wstrętnych rozpustników, łasych na młode ciała. Erik niewiele był od niej starszy; przystojny, bogaty, w dziewczętach mógł przebierać. Czy żałował tego kroku, nie mogła wiedzieć. Nie mieli zwyczaju zwierzenia się sobie. Ale wziąwszy wszystko pod uwagę, uważała, że oboje dobrze na tym wyszli. Jego dzieci mają w żyłach niebieską krew, i to było warte zachodu. Miała szerokie kontakty i wykorzystywała je dla kariery męża. Patronowała nudnym obiadom z powabem i gracją. Nigdy nie skarżyła się na męża, niewierność, nie czyniła mu wymówek za zaniedbywanie jej. Nie było powodu do pretensji. Był hojny, nigdy nie żałował na nową suknię albo na cokolwiek, co podsunęła jej fantazja. Przymykał oko na zastęp jej kochanków. Była ciekawa, czy jest szczęśliwy ze swoją nową damą w gniazdku kochanków w Kensington.

- O co chodzi? - zapytał miękko.

Odetchnęła powoli.

- Nie chcę być sama. Nie zostawiaj mnie dzisiaj, Eriku. Jego oczy błyszczały jasno w słabo oświetlonym powozie.

- Chodzi ci o mnie, Heleno, czy też może to być obojętnie kto?

Wyczuła ozywienie męża i zaśmiała się sarkastycznie.

- Obojętnie kto, byleby był tak przystojny i namiętny jak ty

Burknął coś, czego nie mogła zrozumieć, a potem po nią sięgnął.

Po odjeździe Perrinów Gray poczuł się swobodniej w roli gospodarza. Zamienił kilka słów z lordem Denningiem, który przybył późno i dąsał się na adorowanie Debory przez Philipa Standisha. Wyczerpawszy temat nowego gniadego konia Denninga, Gray oceniał innych dżentelmenów zebranych w pokoju. Aprobował Haya i Banksa, młodzieńców, którzy umizgiwali się do Meg. Cieszyli się nieposzlakowaną opinią; pochodzili z dobrych rodzin, prowadzili się jak przystało na dżentelmenów i choć wiedział, że każdy z nich miewa do czynienia z kobietami, nie miał nic przeciwko nim. Byli przecież mężczyznami. Zresztą żaden święty nie utrzyma Meg. To przypomniało mu o wicehrabi Leathe, poszedł więc przyłączyć się do matki, siedzącej przy stole.

Z uśmiechem usiadł obok niej.

- Sądzę, że Debora i pan Standish są sobą oczarowani - zauważyła hrabina. - Czy wiecie, że spotkali się w Paryżu? Na jakimś pikniku czy gdzieś jeszcze.

Gray podążył za wzrokiem matki. Debora i Philip byli przytulnie skuleni na sofie; Philip śmiał się z czegoś, co od niej usłyszał. Gray się nachmurzył.

- Philip i Debora? Nie sądzą.

- Mmm - zamruczała matka z przymrużonymi oczyma. - Dlaczego nie mieliby do siebie pasować?

Podał jej oczywiste wyjaśnienie:

- Philip jest biedny jak mysz kościelna. Byłby to marny związek dla nich obojga.

Westchnęła dramatycznie.

- Obawiam się, że masz znowu rację.

- Znowu? - zapytał Gray jakby od niechcenia.

Debora odwróciła jedną dłoń Philipa i czytała z jego ręki, co wprawiło chłopaka w zakłopotanie.

Hrabina zaczęła wliczać na palcach ręki nazwiska.



- Pan Daniels, mówiłeś, jest dla niej za stary, pan Markham za młody, a lord Tweedsdale, nie mogę tu przysięgać, ale nigdy by małżeństwa nie zaproponował, jedynie pozycję flamy. Kogo mamy jeszcze? A tak, spadkobierca Crossleya. Zbyt zepsuty. Denning potrzebuje tylko niańki do jego osieroconych przez matkę dzieci. Ale, Gray, są to dżentelmeni, których szczególnie poleciłeś mi otoczyć troską, jako bardzo odpowiednich. Szkoda, że nie powiedziałeś, co spowodowało zmianę twego zdania. Jeśli tak dalej pójdzie, nigdy nie wydamy Debory za męża.

Gray nie dosłyszał ani jednego słowa z rozmyślnie prowokacyjnej paplaniny matki. Był pochłonięty obserwowaniem, jak do Debory stopniowo podchodzą inni mężczyźni i z uśmiechem domagają się czytania im z rąk.

- Gray? - Hrabina próbowała ściągnąć na siebie uwagę syna.

- Hmm? A, tak, Debora. Mamo, nie martw się tym. Jest jeszcze tyle czasu, by wydać ją za męża. Właściwie chciałem porozmawiać o kimś innym. Leathe wrócił.

- Leathe. - Hrabina przeniosła wzrok na córkę. Miała trafne przeczucie, że Meg związała się z Leathe'em bardziej, niż ona na to pozwalała. Nawet nie byłaby zdziwiona, gdyby się okazało, że to Meg go kokietuje. Rozumiała bardzo dobrze pociąg córki. Dobre dziewczyny zawsze ciągnie do złych chłopców, myślą, że będą mogły ich naprawić. Biedna Meg.

Przystała na sugestię Graya, by zjechać do Harta jeszcze przed końcem tygodnia.

- Meg będzie tam daleko od Leathe'a - wyjaśnił Gray - a Channings jest dość blisko miasta, dostępne stamtąd dla gości. Poza tym wiem, że Debora będzie więcej niż szczęśliwa, gdy znowu spotka się z Quentinem. - Coś mu się przypomniało. - Nawiasem mówiąc, czy Debora powiedziała wam cokolwiek o poszukiwaniu nowej posady?

Hrabina uśmiechnęła się do siebie.

- Jestem przekonana, że lord Denning będzie ci mógł powiedzieć więcej na ten temat.

- Denning? - Gray utkwiał wzrok w człowieku, o którym była mowa. Denningowi nie można nic zarzucić, pomyślał obojętnie. To trochę elegancik, ale nie przesadny. Aparycja

znośna. Jednak był wdowcem z dwiema małymi córkami, jeszcze w przedszkolu. Gray zdecydował, że nie chce, aby Debora była objuczona czyimiś dziećmi, gdy mogła żyć beztrudnie. Obserwował ją przez chwilę, kiedy odpowiadała na jakieś pytanie Denninga. Nie zauważył zainteresowania z jej strony, co sprawiło, że poczuł się odrobinę spokojniejszy, myśląc o przygotowywanej przez siebie wyprawie do Richmond Park, gdzie Denning miał być jednym z uczestników. - Co ma Denning do gadania na temat nowej pracy Debory? - zapytał w końcu.

Hrabina zdławiła śmiech.

- Jak sądzę, ten biedak miał zamiar usposobić Deborę do zamążpójścia, a ona zrozumiała, że proponuje jej pracę.

Gray uśmiechnął się.

- I przyjęła?

- Nie. Powiedziała Denningowi, że już ma zatrudnienie, ale będzie szczęśliwa, jeśli będzie mogła napisać do swej dawnej guwernantki i sprawdzić, czy tamta mogłaby kogoś mu zarekomendować. Biedaczysko, był krańcowo zmieszany. - Twarz hrabiny spoważniała. - Wiesz, Gray, Debora chyba nie chce wychodzić za męż. Och, jest bardzo przychylna wszystkim młodym mężczyznom odwiedzającym ten dom, ale żadnemu z nich nie pozwala się zalecać.

- Głupstwo. Każda młoda dziewczyna chce wyjść za męż. Mamo, zechcesz wybaczyć? Pójdę już.

Hrabina obserwowała ze zdziwieniem, jak syn przyłącza się do grupy obok Debory i zręcznie odciąga ją od towarzystwa. Poprowadził ją później do fortepianu i stał obok, gdy ona wybierała nuty, by zagrać zebranym gościom. Gray i Debora? Hrabina uśmiechnęła się na tę myśl.

Nick również śledził ich wzrokiem i kiedy nadarzyła się okazja, ściszym głosem powiedział bratu do ucha:

- To wszystko wygląda na farsę.

- Co? - zapytał Gray niedbale.

- Ty, obserwujący pannę Weyman i Philipa, i matka, ważąca każde słowo i grymas twarzy.

- Fantazjujesz, Nick.

- Przypuszczam, że Philip znakomicie pasowałby do naszej Debory.

Gray ściągnął brwi. Nick, któremu właśnie o to chodziło, kontynuował tym samym tonem:

- Jest z dobrej rodziny i pod twoim patronatem powinien zająć wysoko w dyplomacji. Co więcej, wygląda młodo jak na kogoś po trzydziestce, jest przystojny i męski. A Debora chyba jest mu przychylna. Cóż więcej mogę powiedzieć?

Spojrzeli na siebie.

- Tak naprawdę - Gray ważył słowa - myślałem o kimś bliższym domu, kimś jak ty, Nick.

Nickowi szczęka opadła.

- Tylko nie to! Nie zamierzasz mi chyba tego zrobić. Za stara, jak dla mnie.

- Bzdura. Jesteście mniej więcej w tym samym wieku.

- Jestem zaledwie wyrostkiem! Sam tak mówiłeś przy różnych okazjach. Mam jeszcze przed sobą parę lat, podczas których będę używał wolności, zanim zwiążę się z jedną kobietą. Chyba żartujesz. Ty chcesz jej dla siebie. Wiesz, że tak jest.

Gray tylko się uśmiechnął, a Nick w końcu odszedł nadąsany i przyłączył się do Denninga na partię szachów.

Gray usiadł wygodnie na krześle i zabierał się do tabaki. Philip i Debora? Tego nie mógł sobie wyobrazić. Philip był zbyt przesadny i sztuczny.

Jeśli chodzi o Nicka, to również nie widział go obok Debory. Nick był za młody, niedoświadczony. Deb zdecydowałyby się na niego bez wahania. Gdyby poślubiła Nicka, stałaby się jego, Graya, siostrą, żyłaby z nim pod jednym dachem, byłaby bliżej niego. Do tego nie można dopuścić. Nie ma pośpiechu, mówił sobie. Jest jeszcze kilka miesięcy, zanim Quentin pójdzie do szkoły. A w tym czasie jakiś odpowiedni kandydat na pewno zdąży się pojawić.

# 14

Sophie! Co za miła niespodzianka.

Debora schodziła ze schodów, gdy usłyszała serdeczne powitanie Graya. Wychyliła się poza poręcz i dostrzegła młodą kobietę w głębokiej czerni, wyciągającą ręce w czarnych rękawiczkach. Gray z pośpiechem podszedł do dziewczyny, krótko uściśnił jej dłonie i objął niedźwiedzim uściskiem. Debora nie była zaskoczona. Serdeczne uściski, obejmowanie, pocałunki i jeszcze wiele innych czułości - wszystko to było typowe dla Graysonów. Nigdy nie zachowywali się oficjalnie w stosunku do przyjaciół.

Kiedy Gray puścił dziewczynę, Debora dokładnie widziała lśniące ciemne pukle, wymykające się spod wymyślnego czepka. Ta piękność, prawie dziecięca, to Sophie Barrington, młoda wdowa po Gilu Barringtonie. Ostatnio Debora widziała hrabinę, kiedy Capetowie przyjechali po nią powozem, by zabrać ją z Paryża do Anglii. Wtedy Sophie łkała delikatnie w śnieżnobiałą chusteczkę. Płacz i omdlenia zdarzały się jej niemal codziennie. Nerwy miała tak kruche, że niewiele trzeba było, by pojawiła się któraś z tych słabości, toteż wszyscy z jej otoczenia traktowali ją w sposób szczególnie delikatny.

- Gray - powiedziała lady Barrington, kładąc dłoń na klapie jego żakietu. Tłumiła szloch. - Musiałam przyjechać, kiedy napisałeś mi, że Quentin stracił pamięć. - Nie miała nawet pojęcia, że chłopiec tak wiele wycierpiał. - Muszę zobaczyć na własne oczy, że jest z nim tak dobrze, jak mówisz. Zawsze byliśmy sobie tacy bliscy.

- Jaka szkoda, że się z nim rozminęłaś. Jest teraz

w Channings, ale rodzina jedzie tam pod koniec tygodnia. Może przyłączysz się do nich?

- Niestety, w tym tygodniu mam kilka spotkań.

- Zatem w przyszłym? Moja siostra ucieszy się ze spotkania z tobą.

- Będziesz tam, Gray?

- Nie. Wojna trwa, a ja jestem potrzebny w Foreign Office. Powinno mi się jednak udać wpaść tam w ciągu tygodnia.

Sophie roześmiała się.

- Jakże mogłabym odmówić? Gray, tak miło znowu cię zobaczyć.

Debora właściwie miała schodzić na dół, ale słysząc słowa Sophie stanęła jak wryta.

- No, co ja słyszę o panie Weyman, Gray?

- Co słyszysz?

- Podobno nastąpiła nadzwyczajna zmiana w jej wyglądzie?

- O, tak. Deb starała się swoim wyglądem wpłynąć na pracodawców. Sądziła, że jeśli Gil wiedziałby, jak jest młoda, mógłby mieć wątpliwości co do jej umiejętności wychowawczych.

Debora wyrzała spoza poręczy akurat, gdy Sophie roześmiała się. Spoglądała na wciąż obejmującego ją Graya z lekko złośliwym uśmiechem.

- Co za nuda dla panny Weyman - powiedziała Sophie.

- A tak w ogóle, to było *to* zbyt cenne. Wygląda na taką, jaką ją pamiętam.

- Naprawdę? Nie mogę tego powiedzieć. Moja matka uważa, że jest całkiem ładna.

Debora pospiesznie zawróciła i skierowała się ku schodom dla służby. Usprawiedliwiała sama siebie za unikanie Sophie Barrington tym, że Nick i Meg czekali na nią z grupą przyjaciół w altanach na tyłach domu - mieli się razem wybrać na spacer do Richmond Park. Byłoby niegrzecznie dać na siebie czekać tak długo. A przede wszystkim nie miała zamiaru przeszkadzać w tak czułym spotkaniu.

„Zawsze byliśmy sobie tacy bliscy. ” Debora prawie parsknęła. Mogłaby zliczyć na palcach jednej ręki, ile razy hrabina

przyszła do szkoły albo uwzględniła Quentina w swoich planach. Lorda Barringtona bardzo to martwiło. Jest młoda, usprawiedliwiła ją w myślach Debora, młoda i kapryśna, szalona na punkcie mężczyzn, tak jak dziewczyny u panny Hare. I gniew Debory nie miał nic wspólnego z miękkim, głupawym uśmiechem na twarzy Graya, kiedy Sophie mrugała długimi, podkreconymi rzęsami, jawnie go kokietując.

Jeszcze kilka dni, i Debora będzie razem z Quentinem. Bez niego czuła się zagubiona. Nudziło ją szyć, robienie zakupów, gra na pianinie i wystawianie się na widok publiczny. Myślała ciągle o chłopcu, była ciekawa, jak spędza czas. Nieprawda, że chciała go tylko dla siebie, co zarzucał jej Gray, po prostu niepokoiła się o niego.

Na wspomnienie kłótni z Grayem czuła gniew. Powiedziała jej, że jadąc z Quentinem do Channings, sprawiała by tylko kłopoty. A wyraz twarzy Quentina mówił to samo.

Później, gdy była w swoim pokoju i leżała w ubraniu na łóżku, przyszedł Quentin. Bez słowa wziął ją za rękę. Rozumiał ją lepiej niż Gray. Nie chciała psuć chłopca. Chciała zapewnić mu bezpieczeństwo.

W końcu Quentin powiedział:

- Wszyscy panowie w Channings są uzbrojeni i polują. Tak mówił wujek Gray. To całkiem bezpieczne.

Wtedy właśnie rozpłakała się.

Teraz uśmiechnęła się na widok młodego mężczyzny, który siedł za nią w pewnej odległości od chwili, kiedy wyszła z domu. Był specjalistą w strzelaniu i miał nie spuszczać jej z oczu. To dla jej bezpieczeństwa. Kiedyż się to wszystko skończy? Z uśmiechem weszła do altany.

- Co cię zatrzymało? - zapytała Meg. Dosiadała już konia i wyglądała imponująco w nowym kostiumie jeździeckim koloru śliwkowego i odpowiednio do niego dobranej czapce z piórem.

- Nic szczególnego - powiedziała Debora, po czym uśmiechnęła się do innych zebranych jeźdźców.

Było ich sześcioro, nie licząc dwóch służących. Pan David Banks sprowadził swą siostrę, Rosamundę, lord Denning zadbał o powóz z prowiantem godnym królów. Tak przynajmniej twierdził.

Dzień był piękny, towarzystwo przyjemne, perspektywa Richmond powinna działać zachęcająco. Debora wyprostowała się, ostrożnie włożyła stopę w strzemię i śmignęła na siodło.

Chociaż pogoda sprzyjała takiej przejażdżce, było dość zimno i kiedy dotarli do parku, lord Denning zaproponował wyprawę do najbliższej gospody na rozgrzewający grog lub herbatę. Meg zaprotestowała. Żal jej było zrezygnować z przejażdżki po Richmond Park. Debatowali nad tym i w końcu zdecydowali nie zmieniać planów. Panie czekały wygodnie w powozie z gorącymi cegłami i futrzanymi okryciami, panowie puścili konie kłusem. Później mieli urządzić sobie piknik.

Nick ruszył pierwszy. Ostrogami spiał konia po bokach: zwierzę pognało naprzód. Ktoś krzyknął i Banks razem z Denningiem ruszyli za nim. Damy obserwowały ich, aż zniknęli za wzniesieniem, później rozsiadły się, wymieniając uśmiechy.

- Prawdziwy atak kawalerii - zauważyła Rosamunda Banks. Jej dość miła twarz była otoczona jasnorudymi lokami. Ona również miała w policzkach dołki.

Rozmawiały. Debora była zadowolona, że może pokonwersować z kimś, kto tak jak ona lubi Paryż. Nie zauważyła, że Meg całą uwagę skierowała na obserwowaniu przejeżdżających jeźdźców i powozów. W pewnej chwili odezwała się:

- Umrę z nudów siedząc tu i nic nie robiąc. Nie martw się o mnie, Deb. Wezmę ze sobą jakiegoś służącego.

- Co?

Debora i Rosamunda były zaskoczone. Zanim mogły cokolwiek zrobić, Meg wyszła z powozu i rozpętywała konia. Zawołała jednego ze służących i puściła się całym pędem na drugą stronę łąki. Chłopak gnał za nią co sił w nogach. Nieoczekiwanie naprzeciwko dziewczyny pojawił się jeździec na rośłym czarnym ogierze.

- Niedobrze - powiedziała Rosamunda. - David będzie niepokieszony. - Gdyby Nick był tutaj, szybko położyłby temu kres. Meg nie powinna tego robić.

Debora wiedziała parę rzeczy o dorastających dziewczę-

tach. Widziała, co się święci. Meg sprytnie zorganizowała spotkanie z jednym ze swych adoratorów, wiedząc, że w tym czasie nie będzie mężczyzn.

Wyglądała z okna, ale nie była w stanie rozpoznać postaci.

- Kto to jest, wiesz?

Rosamunda zaprzeczyła.

- Wszystko, co wiem na ten temat, to to, że jej bracia nie życzą sobie, by się z nią spotykał, w przeciwnym razie zbliżyłby się do niej całkiem otwarcie.

- Powinam się była spodziewać czegoś podobnego. Przynajmniej Meg miała na tyle zdrowego rozsądku, by wziąć ze sobą służącego.

W tej samej chwili zobaczyła, że służący zawrócił konia i jechał stępą z powrotem.

Na oczach przerażonej Debory Meg i jej adorator zniknęli za ścianą krzaków.

- No tak - strapiła się Rosamunda. - Odesłała służącego. Teraz już nikt ich nie będzie pilnował.

- Ja pojedę do nich - powiedziała Debora.

Lekceważąc prośbę Rosamundy, by czekać, aż powrócą panowie, wysiadła z powozu i natychmiast wskoczyła na konia. Służącemu kazała zostać z panną Banks i odjechała, pozostawiając za sobą stukot końskich kopyt.

Umiała jeździć konno. Rosamunda, która nie uważała się za najgorszego jeźdźcę, z podziwem obserwowała dziewczynę na wierzchowcu sunącym po murawie.

Koń pędził jak wicher, ale Debora panowała nad nim bez większego wysiłku. Gdy mijała służącego, ten krzyknął coś, czego Debora nie zrozumiała. Potem on również zaparł się nogami i popędził za nią.

Wyjechała z łąki na zalesiony teren. Gruba warstwa liści pokrywała ziemię, ale ścieżka była jeszcze widoczna. Zwolniła i chwilę zastanawiała się nad wyborem kierunku. Nie było ani śladu Meg i jej towarzysza. Po lewej miała zrujnowany domek myśliwski. Przed nią była ścieżka, dookoła masa gęstej zieleni. Pociągnęła lejce i koń ruszył w stronę zrujnowanego domku. Służący, który pojawił się na ścieżce chwilę później, pędził dalej, nie oglądając się ani na prawo, ani na lewo.



Nikt mnie jeszcze tak nie całował. - Meg dotknęła drżącymi palcami ust.

Stephen Montague, wicehrabia Leathe, uśmiechnął się.

- A wielu cię już całowało?

- Nikt, poza tobą. Chyba nie wierzysz plotkom? - Wyzwoliła się z jego ramion i spacerowała wśród kamiennych ruin. To było wszystko, co pozostało ze starej chaty myśliwskiej, która kiedyś była własnością królów.

- W plotkach zawsze coś jest - powiedział, obserwując ją bacznie. - Nigdy nie udawałem mnicha.

Zwróciła głowę w jego kierunku.

- Kpisz sobie chyba? - Kiedy nie odpowiedział, zaśmiała się bez radości. - Muszę być szalona, spotykając się tu z tobą. Będzie wielki raban, kiedy wrócę do reszty. Gdybyś mógł jakoś pogodzić się z moimi braćmi! Gdybyś postarał się ustatkować!

- Myślałem, że tak się stało, kiedy poprosiłem cię o rękę.

- Teraz kpina była wyraźniejsza.

Spojrzała na niego bezsilnie. Wiedziała, że kochać go, to nieroztropność. Było tak, jak mówili o nim bracia, może i jeszcze gorzej. Połowy nie wiedzieli, ale ona tak, ponieważ Stephen jej powiedział, choć nie były to zwierzenia. Zaśmiewał się ze wszystkiego, jak z jednego wielkiego kawału. Nie był taki jak ona. Nie wychowano go w rodzinie, w której miłość i posłuszeństwo są nierozłączne. Znał tylko dyscyplinę, dyscyplinę okrutną i jej się przeciwstawiał. Nie był tak zły, jak twierdził Gray, ale i też nie był zbyt dobry.

- Mówiłaś, że dasz mi dziś odpowiedź. Meg, jaka ona jest? Uciekamy czy rozstajemy się na zawsze?

Pytanie to brzmiało bezceremonialnie, jakby odpowiedź niewiele dla niego znaczyła i to ją rozsierdziło. Zaciśnęła usta, ale zdołała utrzymać w ryzach swój niepokój.

- Nie mogę uciec z tobą, Stephen. Musisz to zrozumieć. Tak naprawdę, nie ma ku temu powodu. Gdybyś zrobił to, o co proszę, prędzej czy później moja rodzina zmieniłaby zdanie.

- Twoja rodzina? - Usta wykrzywiły mu się drwiąco. - Kim, do cholery, są, że aż tak rozpiera ich duma? Jeśli nie potrafią zaakceptować mnie takiego, jaki jestem, to do diabła z nimi i z tobą!

Tego już było za wiele. Do lady Margaret Grayson, córki hrabiego, nikt, nawet Leathe, który był również synem hrabiego, nie miał prawa mówić w taki sposób. Rozgniewało ją to.

- Jestem dumna z mojej rodziny, Stephenie, i z moich braci. Nie wyjdę za człowieka, za którego jako żona musiałabym się wstydzić.

Nastąpiła długa, pełna napięcia cisza.

- Wygląda na to, że razem uniknęliśmy nieszczęścia - rzekł.

- Lady Margaret! Proszę dosiąść konia i wracać do powozu.

Obie głowy się odwróciły. Debora sprowadziła konia do stępa. Stephen i Meg przyglądali się, jak przywiązuje zwierzę w miejscu, gdzie jedna ze ścian rozpadła się w gruzy. Chociaż była jeszcze od nich w pewnej odległości i słońce świeciło jej w oczy, domyśliła się, że to sprzeczką kochanków. Meg była na granicy płaczu.

- No, chodź, Meg - odezwała się miękko Debora. - Jeśli wyjedziemy stąd obie razem, nikt nie będzie zadawał pytań, przynajmniej takich, na które trudno byłoby odpowiedzieć. Ociąganie się jest nierozsądne. Za mną biegnie służący, a on zobowiązany jest do doniesienia o wszystkim twojemu bratu.

Kiedy Meg popłakując z cicha, ruszyła w stronę swego konia, Debora przyjrzała się obcemu. Nawet się nie ruszył, by pomóc Meg, gdy wspinała się z trudem na konia.

- Musi być pani nieocenioną guwernantką - zakpił. - Pana Weyman, czyżbym się mylił? - Spojrzał na nią przenikliwie i dodał już naturalniej: - Znam panią skądś, prawda?

- Nic mi o tym nie wiadomo. - Było w nim coś znajomego, coś, co ją zakłopotało. Przysłaniając oczy jedną ręką, prowadziła konia przez gruzy, usiłując mieć go na widoku. - Ma pan nade mną przewagę. Jestem pewna, że bracia lady Margaret będą chcieli znać nazwisko dżentelmena, od którego mogą domagać się satysfakcji. - To była groźba bez pokrycia. Debora nie uznawała pojedynkowania się ani też nie wypaplałaby sekretu. Usiłowała po prostu przedstawić chłopakowi i dziewczynie powagę ich sytuacji.

- Leathe - rzucił do niej. - Powiedz im, że Leathe.

Było to ostatnie nazwisko, jakie spodziewała się usłyszeć.

Pobladła, ściągnęła lejce tak gwałtownie, że wierzchowiec stanął dęba. Uspokoiła go z trudnością.

- Deboro, co się dzieje? - zawołała Meg.

Kiedy Debora kołysała się w siodle, Leathe szybko podszedł do niej i sięgnął po lejce. Teraz dopiero dojrzał wyraźnie twarz pod czapeczką z piórem.

- Debora? - Zmarszczył brwi i nawrócił jej konia tak, by zwrócić jej twarz do słońca. - Na miły Bóg, to ty!

Patrzyli na siebie bez słowa.

- Nie! - krzyknęła nagle Debora i wyrwała lejce z jego uchwytu. Zapomniała o Meg. Ścisnęła stopy, klacz wyrwała do przodu.

- Deboro, poczekaj! - Leathe już skakał na siodło.

Skierowała się ku powozowi. Wyskoczyła spośród drzew jak strzała z łuku. Za sobą słyszała stukot kopyt, wiedziała, że jej klacz nie może się równać z jego czarnym ogierem, ale ciągle parła naprzód. Nagle wyskoczył przed nią i odciął jej drogę. Klacz Debory stanęła na tylnych nogach i wierzgnęła, by go wyminąć, ale Leathe zręcznie odwrócił się i wyrwał lejce z rąk Debory, zmuszając konia do zatrzymania się. Był wspaniałym jeźdźcem, dobrze o tym wiedziała. Tę sprawność posiadali wszyscy Montague'owie.

Mocował się z nią, by zsadzić ją z konia; jej wysiłki nie robiły na nim żadnego wrażenia.

- Do licha, Deboro! - Chwycił ją za ramiona i mocno potrząsnął. - Co w ciebie wstąpiło? Czy w taki sposób witasz mnie po tylu latach? Dlaczego nie odezwałeś się do mnie? Przeżyłem piekło, wyobrażając sobie, co mogło ci się przytrafić. Myślałem, że nie żyjesz.

- Zdradziłeś mnie! - krzyczała. - Ufałam ci, a ty mnie zdradziłeś!

- Nigdy cię nie zdradziłem! Przysięgam.

- Kłamca! Czekali na mnie! Ojciec z milicją czekał na mnie.

- To wiem. Widziałem całe zajście. Nie wiem, w jaki sposób ojciec dowiedział się, że mamy się spotkać, ale przysięgam, nie ode mnie. Jak mogłaś pomyśleć coś podobnego? Nienawidziłem ojca i ciągle go nienawidzę.

Zajęci byli tylko sobą, nie bacząc na otoczenie. Wystrzał

z pistoletu sprowadził ich na ziemię. Zaskoczeni rozejrzeli się i zobaczyli jeźdźców kierujących się w ich stronę. Na czele jechał Nick, machając nad głową dymiącym jeszcze pistoletem; wyraz jego twarzy nie wróżył nic dobrego.

Debora patrzyła błagającym wzrokiem w oczy brata.

- Nic im nie mów, słyszysz? Nic! Jestem Debora Weyman, a ty przyszedłeś mi z pomocą, kiedy mnie koń poniósł.

Powoli skinął głową.

- Zgoda. Ale musimy się spotkać, i to szybko.

Nie było czasu, by cokolwiek więcej powiedzieć. Nick zeskoczył z konia i zbliżył się do nich, a za nim grupa wzburzonych mężczyzn. Wydawało się, że wszyscy szukają zaczepki z Leathe'em. Wicehrabia, ku ich zaskoczeniu, nie dał się sprowokować i powściągliwie potwierdził historię Debory o galopującym koniu. Musieli, acz niechętnie, przyjąć to do wiadomości.

Meg nie powiedziała nic, ale bacznie obserwowała Leathe'a, gdy całował na pożegnanie dłoń Debory. Jej nawet nie dostrzegął, kiedy odjeżdżał.

Gdy Gray tego wieczora późno wrócił do domu, poprosił Deborę do biblioteki. Znał już kilka wersji wydarzeń i miał własne zdanie na ten temat. Był przekonany, że Meg i Leathe urządzili schadzkę, w której Debora im przeszkodziła. Epizod o znarowionym koniu był oczywistym pretekstem, by nie dopuścić do pojedynku.

Jednak dwie sprawy nie dawały mu spokoju. Pierwsza, to drażliwość Meg. Chociaż potwierdzała to, co mówiła Debora, ukrywała, że Leathe i Debora najwyraźniej znają się i są w jak najlepszych stosunkach. Gray nie wiedział, jak mogło do tego dojść. Debora była pilnowana i gdyby spotkała się z Leathe'em, powiedziano by mu o tym. Chyba że jak Meg, spotykała się z nim potajemnie a o to jej Gray nie posadzał. Druga sprawa, która go zastanawiała, to zachowanie Leathe'a, kiedy Nick kazał mu zostawić Deborę w spokoju. Wicehrabia był potulny, i nie myślał wcale o wyzwaniu, które Nick przyjąłby natychmiast.

- Koń cię poniósł, powiadasz. - Gray mówił wolno, śle-

dząc refleksy światła świecy na twarzy Debory. - To mnie zaskakuje. Wiem, że jeździsz bardzo dobrze.

- Dziękuję. - Debora postanowiła mówić jak najmniej.

Gray uśmiechnął się, odgadując jej zamysł.

- Deboro, co właściwie się wydarzyło? Czy powiedziałaś coś Leathe'owi, że ruszył za tobą, gdy przyłapałaś go z Meg? Ten człowiek ma nikczemny charakter.

Na pewno wiedział, że jej wersja to stek kłamstw, ale musiała się jej trzymać.

Zwilżyła usta.

- Jak już powiedziałam, Meg i ja pojechałyśmy konno i spotkałyśmy wicehrabiego całkiem przypadkowo. Jego czarny ogier ugryzł moją klacz i ta zerwała się. To wszystko. Nie wiedziałam nic o jego nikczemnym charakterze. Był naprawdę czarujący Proszę spytać Nicka. Proszę spytać wszystkich.

Nastąpiła cisza, Gray analizował jej słowa. W końcu rzekł:

- Zasugerowano mi, że to nie było twoje pierwsze spotkanie z Leathe'em i że macie ze sobą dość poufne kontakty.

To, oczywiście, musiało wyjść od Meg. Dziewczyna była zazdrosna. Debora usiłowała zbyć to jako trywialność.

- Tak, znam go. Przecież spotyka się tyłu młodzieńców podczas konnych przejażdżek. Stephen wiele wie na temat koni.

- Stephen?

Zauważyła swój błąd i starała się go naprawić.

- Słyszałam, że Meg tak go nazywała. - Jej oczy były czyste jak kryształ.

Gray dumiał nad tym stanowczo zbyt niewinnym spojrzeniem Debory i w jednej chwili ziarno niepewności, które Meg w nim zasadziła, zaczęło kiełkować.

- Nie chcę, byś zadawała się z takimi jak Leathe - rzekł szorstko. - To nicpoń. Gdybyś znała jego historię rodzinną, nie ośmielałabyś go.

O wicehrabi i jego znanej familii słyszała już od Nicka i innych, nim wyruszyli do domu. Słuchała w milczeniu, z jaką pogardą mówili nie tylko o jej bracie, ale o całym klanie Montague'ów. Już wtedy ją to zabolalo, ale dopiero teraz ból stał się naprawdę dotkliwy.

Nierozważne słowa posypały się gwałtownie.

- Dobrze tak mówić! Ma się pan za lepszego od niego? Czy uprowadzał niewinne, młode kobiety i próbował na nich swych uwodzicielskich sztuczek? Kto dał panu prawo osądzania, co dla mnie jest najlepsze? Nie jest pan moim opiekunem. Jeśli życzę sobie zadawać się z wicehrabią Leathe'em... czy wziąć sobie kochanka, to wyłącznie moja sprawa, tak jak pańskie kochanki są tylko pana sprawą!

Wiedziała, że w zależności od sytuacji Gray może się okazać się zdolny do wszystkiego, ale była zaskoczona, kiedy nagle, chwycił ją za ramiona i zmusił, by przed nim uklękła. Jego palce były jak żelazne szpony, była jednak zbyt oszołomiona, by protestować.

- Jak sądzisz, ile jestem w stanie z ciebie wydobyć? - Jego głos był głęboki i szorstki a oddech nierówny. - Trzymaj się z dala od Leathe'a, bo inaczej będziesz miała kochanka, i to ja nim będę, czy chcesz tego, czy nie.

Zanim zdążył pomyśleć dzieliła go w twarz. W oczach Graya pojawił się ogień, pochylił się nad nią. Debora czuła jego oddech. Strach chwycił ją za gardło, zaczęła drżeć.

- Deboro - odezwał się delikatnie - kiedy nauczysz się, że nie powinnaś mnie prowokować? - I nieoczekiwanie ją pocałował.

Wargi miał gorące i twarde; objął ją z dziką zachłannością. Cieszył się, że dała mu pretekst, by mógł uwolnić gotujące się w nim namiętności. W ciągu tygodni, które minęły, ignorowała go, jakby był nikim, rezerwując miłe słowa i zalotne uśmiechy dla innych. Dlaczego? Był mężczyzną, lepszym niż jakikolwiek inny spośród tych, których znała, i diabła by był wart, gdyby pozwolił jej o tym zapomnieć. Jednym zręcznym ruchem położył ją sobie na kolanach.

Pocałunek był błędem. Przekonał się o tym, skoro tylko poczuł, że jej usta zaczynają mięknąć pod jego wargami a ręce, które go przed chwilą powstrzymywały, teraz zaczynają go przyciągać. Tak bardzo jej pragnął, że wpadł we własną pułapkę. Przez chwilę jeszcze walczył ze skrupułami, ale wiedział, że było to beznadziejne.

Rozpiął jej sukienkę na plecach i zsunął na dół, potem koszulkę, obnażając piersi. Kciukiem pocierał sutek, aż się

wzniósł, i Gray poczuł, jak ciało się kurczy. Chłonał jej kwilenie wywołane podnieceniem, jak wędrowiec umierający z braku świeżej wody. Delikatnie jej dotykał, rozpaczliwie pożądał, już chciał ją mieć pod sobą i się w niej zatopić. Nie było tak z żadną kobietą. Obrócił ją w swych ramionach. Gdy ustami dotykał twardego sutka, ręka jego wsunęła się pod spódnicę i zaczęła powolną wędrowkę od kostki do uda.

Znów to samo, pomyślała Debora. Wystarczało, że jej dotykał, a stawała się niczym glina w rękach garncarza. Mógł z nią zrobić, co chciał, zrobiłaby, cokolwiek by sobie życzył. Powinna się obawiać, a upajała się tym.

Tak bardzo chciała go mieć, lecz wiedziała, że to niemożliwe. Nienawidził nazwiska Montague'ów, jej nazwiska. Poza tym pewnego dnia będzie musiała opuścić jego dom i zaszyć się z dala od świata. Kiedy przyjechała do Londynu, myślała o czymś innym. Wszystko ulegało zmianie. Nie było dla niej miejsca przy Quentinie ani przy Grayu. Nie wiedziała, co może przynieść przyszłość, z wyjątkiem żalu, bólu i tęsknoty za tym, co straciła. Powinna żyć chwilą. Wspomnienia, tylko to jej pozostanie. Zanurzyła palce w jego włosach i przechyliła mu głowę do pocałunku.

Językiem poczuł jej łyzy i odciągnął głowę, by na nią spojrzeć. Wyczytał wymówkę w zielonych oczach Debory.

- Gray? - Nie wiedziała, dlaczego się powstrzymał.

- Nic nie mów. - Długo patrzył jej w oczy. Wiedział, że mógł ją mieć, ale nie chciał niechętnej kochanki. Klnąc, wstał i odepchnął ją na krzesło.

Odczekał, aż powróci mu regularny oddech, potem powiedział:

- Potraktuj groźbę poważnie. Trzymaj się z dala od Leathe'a. Jeśli będziesz go ośmielała, wtedy przekonasz mnie, że jesteś chętna na zachcianki wszystkich. Wtedy, Deboro, nic cię przede mną nie uratuje. Nic.

I z tą upokarzającą groźbą odwrócił się i wyszedł. Zraniona i zszokowana, zaniemówiła, gdy wychodził, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Obawiając się, że wybuchnie płaczem, przypomniawszy sobie o dumie, zacisnęła zęby i wymyślała dziesiątki obelg, jakimi mogłaby go obrzucić.

# 15

Wysiłki Debory, by spotkać się z bratem, za każdym razem były udaremniane. Przez trzy dni, jakie dzieliły ją od wyjazdu do Channings, była pilnowana bacznie, nie tylko przez służących. Jeśli wybierała się na przejażdżkę konną, Gray zawsze jej towarzyszył, podobnie jak wtedy, gdy wyruszała po zakupy lub do objazdowej biblioteki, żeby wymienić książki. Leathe'a na jego wielkim ogierze widywała tylko czasami, ale nawet jeśli ją dostrzegał, nie dawał po sobie tego poznać. Była mu wdzięczna za tę rozwagę. Najwyraźniej tak samo jak ona wiedział o czujnym oku Graya. Kiedy jednakże dowiedziała się, że Gray ma im towarzyszyć do Channings i zostać tam razem z nimi, złamała zasadę, jaką narzuciła sobie od tej nocy, kiedy to omal jej nie posiadł, i pierwsza się do niego odezwała.

- Myślałam, że jest wojna.

Byli w księgarni Hatcharda i oglądali najnowsze tytuły. Każdy wzięłyby ich za osoby sobie obce. Tylko w towarzystwie nieco tracili sztywność. Ale gdy byli sami, milczeli lub wymieniali chłodne spojrzenia.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytał Gray.

- Czy nie powinien pan teraz być w Foreign Office i wypełniać swoje obowiązki?

Ani razu na siebie nie spojrzeli. Książki na półkach pochłaniały całą ich uwagę.

- Niezależnie od tego, co mogłaś wyczytać w gazetach, jeszcze nie jesteśmy gotowi, by przeciwstawić się Francuzom, ani oni nie są w stanie stanąć przeciwko nam. Kiedy



ten dzień nadejdzie, będziesz pierwszą, która się o tym dowie.

- Lord Denning twierdzi co innego.

- Co mianowicie twierdzi lord Denning?

- Mówi, że przyczyną, dla której wojna została odłożona, jest obecny sezon polowań. Parlament rozjechał się do domów. War Office, Admiralicja, Foreign Office - wszyscy muszą czekać, ponieważ angielscy dżentelmeni wołają ugańnić się z chartami po lasach.

W tym, co powiedziała, coś było, a Gray byłby pierwszym, który by to przyznał, gdyby się nie dąsał. Jego zachowanie nie miało nic wspólnego z Leathe'em. Kiedy się uspokoił i wszystko przemyślał, doszedł do wniosku, że Debora starała się chronić Meg. Była zbyt prostolinijna, by zadawać się z kimś takim jak Leathe. Do Leathe'a, oczywiście, nie miał za grosz zaufania. Wicehrabia krążył wokoło jak pies po tropie, a Gray był zdecydowany trzymać go z daleka. Denerwowało go, że Debora karze go za to, że ośmielił się po nią sięgnąć.

Podobało się jej to, co z nią robił, ale nigdy tego nie przyzna.

- Lord Denning to dureń i każdy, kto ma choć odrobinę inteligencji, pozna się na nim w ciągu dwóch minut - oświadczył.

Oczy Debory ożywiły się, zamknęły i w końcu spojrzały na Graya.

- Twierdzi pan, że brak mi inteligencji? - dopytywała się. Nigdy nie przyszłoby jej do głowy bronić lorda Denninga.

Gray przysunął twarz do jej twarzy tak blisko, że mogła zauważyć złote cętki na jego tęczęwkach.

- Myśl sobie, co chcesz - odparł.

Na to Debora zatrzasnęła okładki książki, okręciła się na pięcie i wyszła ze sklepu. Gray ruszył za nią z kamienną twarzą i wszedł prosto w drogę chłopcu, sprzedającemu kandyzowane jabłka. Wózek małego sprzedawcy przewrócił się, jabłka rozsypały, rozzłoszczony chłopiec nie uspokoił się, dopóki Gray nie rzucił mu złotej gwinei za straty. W drodze do domu Debora nie odezwała się. W zaciśniętej dłoni chowała karteczkę, którą wspólnik chłopca podał jej podczas zamieszania.

W sypialni wygładziła kartkę. Brat, informował ją, że wie o zamierzonej wycieczce do Channings i jeśli mogłaby się wymknąć, znajdzie go w Białym Łabędziu w Dartford, gdzie zarezerwował pokoje na przyszły tydzień. Jego pokoje będą nad frontowym portykiem, na pewno je zauważy.

Z Channings do Dartford można było przejść nawet pieszo.

Powitanie w Channings było dokładnie takie, jak Debora je sobie wyobrażała. Nim wysiedli z powozu, Hart wyszedł do frontowych drzwi i rzucił się na przybyłych, całując i ściskając damy, poklepując po plecach Graya, a w momencie, gdy kończył tę ceremonię, Quentin i Jason wybiegli zza rogu domu i popędzili do gości.

Quentin, podobnie zresztą jak Jason, był prawie nie do poznania. Spodnie mieli wytarte na kolanach, marynarki wyświechtane i poplamione. Ręce i twarze pasowały do tych garniturów. Debora patrzyła na nich w osłupieniu, potem oblała ją fala ciepła i zaczęła podzielać ogólną wesołość.

- Czyścimy stajnie - powiedział Quentin. - Pan Perch zezwolił.

- Pan Perch to pryncypał parobków - wyjaśnił Hart. - () koniach wie wszystko. Obiecał uczyć chłopców tak długo, jak długo starczy im zapału.

- A my wszyscy wiemy, co to znaczy - powiedział Gray, co wywołało nowe salwy śmiechu.

Debora poprawiała kapelusz, śmiejąc się i rozprawiając jednym tchem. Kiedy Gray na nią spojrział, zobaczyła w jego oczach ciepły, serdeczny uśmiech. Później jej uwagę przyciągnął młody człowiek, którego nie spostrzegła w ogólnym zamieszaniu.

Gray dokonywał prezentacji. Pan Jervis był opiekunem Quentina. Robił wrażenie sympatycznego młodego człowieka, który Deborze przypominał sekretarza Graya, Philipa Standisha. Ale pan Jervis miał pewną zaletę, której próżno by szukać u pana Standisha. Jak ujmował to Gray, był to dobry człowiek, na którym można było polegać w każdej sytuacji.

- Nie. - Gray odpowiadał właśnie na pytanie Harta. - Nick do nas nie dołączy. Odwiedza przyjaciół w Hampshire.

- Polowanie na spódniczki, niewątpliwie - szeptał Hart do Gussie.

Quentin przestępował z nogi na nogę z niecierpliwością. Aż kipiał, tak chciał się czymś podzielić z Debora.

- Deb, Charlie ma szczeniaki. Czy chciałabyś je zobaczyć? Są w stajni, takie kruszynki w czarne plamy. A może w białe? Nigdy nie pamiętam. Suka jest taka dobra, że pozwala obcym, by je głaskali.

- Charlie? - W głosie Debory pojawiła się nuta niepewności.

- Charlotte, nasz dalmatyńczyk - uzupełnił Jason.

- Mam słabość do szceniaczków - powiedziała Debora.  
- Za pół godziny przyjdę *tam*.

Chłopcy pobiegli, ciągnąc za sobą pana Jervisa. Debora zamyśliła się patrząc na nich. Przekonywała się, że Quentin jest w możliwie najlepszych rękach. Graysonowie byli dla niego dobrzy. Gray miał rację w wielu sprawach. Dlaczego zatem zbierało się jej na płacz?

Wzrok przesunęła bezwiednie na Meg. Chociaż inni by tego nie zauważyli, dziewczyna się od niej odsunęła. Była zmieszana i zraniona. Debora nie wiedziała, jak jej przedstawić fakty. Nie mogła ujawnić prawdy. Oprócz tego Gray nigdy nie zezwoliłby siostrze na małżeństwo ze Stephenem. Im prędzej Meg o nim zapomni, tym lepiej.

- Dlaczego taka zadumana?

Debora drgnęła, wyrwana z zamyślenia. Wszyscy wchodzili do domu. Ruszyła za nimi.

- Lubię twoją rodzinę - powiedziała. - Bardzo. Szkoda, że...

Kiedy zatrzymała się w połowie zdania, by unieść spódnicę przed wejściem na schody, skończył za nią.

- ... że nie jestem do nich podobna?

Nie podjęła kpiarskiego tonu Graya.

- Że jest niewiele ludzi takich jak oni, to chciałam powiedzieć.

Resztę popołudnia spędziła z Quentinem. Przypuszczała, że nie będzie z chłopcem sama, ale Gray zadbał o to, by nikt im nie przeszkadzał.

To, co rzuciło jej się w oczy, kiedy tu przyjechała potwierdziło się - chłopiec zmienił się na korzyść, był w swoim żywiole. Nie było jej przykro z tego powodu, ale poczuła się straszliwie samotna. Wszystko miało słodki smak z domieszką goryczy. Nie chciała myśleć o przyszłości. Teraźniejszość była wszystkim, co miała, i chciała ją jak najpełniej wykorzystać.

Obiad spożywano w swobodnej atmosferze. Zawsze tak bywało u Graysonów. Później, kiedy przeszli już do salonu, Gussie zaczęła wyliczać przyjemności wiejskiego życia. Wieś, zdaniem Gussie, miała wszystko, co oferowało miasto, i jeszcze coś nadto. Chociaż spotkania towarzyskie nie były tak olśniewające, to jednak wyswatano wiele par, właśnie tam, na tańcach, kojarząc wiejskie dziewczęta ze sławnymi przedstawicielami wielkich rodów, którzy zjeżdżali na sezon polowań. Wychwalała wspaniałości zakupów, jakie można zrobić w Dartford, jak również konne przejażdżki po okolicy. Poza przepięknymi ścieżkami spacerowymi, było tam też wiele prawdziwie starych ruin.

- Jest jeszcze Sommerfield - przypomniał Gray, kiedy Gussie przerwała dla nabrania oddechu. - Warte obejrzenia.

- Sommerfield? - zapytała Debora.

- Siedziba hrabiów i baronów Kendalu od trzech wieków - wyjaśnił Hart. - Z górnych okien widać dach. To miejsce Graya, nie wiedziałaś?

- Tak, kiedy teraz o tym mówisz, przypomina mi się.

- Bylibyśmy tam teraz - wtrącił się Gray - ale robotnicy poprawiają tynki. Jeden ze stropów zarwał się, inne wyglądały tak, jakby czekało je to samo. No, może niezupełnie. Jeszcze są dość bezpieczne, raczej zakurzone. Jeśli będziesz mieć czas i ochotę, pokażę ci dom z posiadłościami.

Podawał jej gałązkę oliwną, a ona ochoczo ją przyjęła.

- Dziękuję, chętnie.

- Lepiej uważaj, Deboro. Gray bardzo sobie ceni tę kupę starych cegieł - ostrzegł ją Hart. - Powiedz tylko jedno złe słowo, a rozgniewa się nie na żarty.

- A zatem jest to atrakcja krajoznawcza? - Wiedziała wszystko o takich miejscach.

- Każdy dom jest atrakcją, kiedy nie ma w nim dzieci - odpowiedziała z niewinną miną hrabina.

Ten żart sprowokował następne - wszystkie kosztem Graya. Debora zaczynała się czuć zbyt przytulnie, zbyt swojsko w tej sympatycznej rodzinie.

Mignął jej w pamięci obraz ojca, zabawiającego gości w Belvidere. Śmiał się w sposób całkowicie obcy Deborze. Przy gościach ledwie ojca poznawała. Był łaskawym, uprzejmym i przystępnym gospodarzem. W jego oczach nie było lodu, z jakim zawsze spoglądał na nią lub Stephena. Nienawidził ich, postrzegając ją i brata jako dzieci ich matki.

Pamiętała szczególnie jedną sytuację, kiedy Stephen przyjechał do domu na wakacje. Było to ich pierwsze wejście w świat dorosłych, sprawowali się najlepiej jak mogli. Goście już prawie odjechali, kiedy hrabia nagle z furią zaczął wymyślać synowi - maniery Stephena przy stole były skandaliczne, a słownik nie nadawał się do powtórzenia. Według ojca nie był on odpowiednim spadkobiercą tytułu i posiadłości w Belvidere. Debora wymykała się jak pies z podkulonym ogonem. Kiedy Stephen miał czternaście lat, już przeciwstawiał się ojcu. Odgrażał się, że w dniu, kiedy przejmie Belvidere, podłoży pod nim ogień. Gorzko zapłacał za te słowa.

Gdzieś w domu zegar wybił pełną godzinę. Ósma, pomyślała Debora. Za kilka godzin będzie ze Stephenem. Jeszcze trochę cierpliwości. W ciągu dnia była pilnowana, ale nocą mogła się wymknąć i dostać się do Dartford. Musiałaby iść dwie mile. Wypożyczenie konia ze stajni byłoby zbyt ryzykowne. Dwumilowa wędrówka była dla niej fraszką. Modliła się, by Stephen był sam. Nie wiedział, że siostra właśnie dziś się do niego wybiera. Nie mogła go zawiadomić.

Debora zerknęła na Meg. Dziewczyna była spokojna, bardzo przygaszona. Biedna Meg i wszystkie kobiety, które kochają lekkomyślnie. Nagle przyszła jej do głowy pewna myśl.

Zegar na kominku wybił godzinę. Gray spojrzął ponad gazetą i zauważył, że jest już po północy. Mięśnie miał

zesztywniałe. W ciągu ostatnich kilku godzin rozmyślał nad wszystkimi informacjami, jakie zebrał na różne tematy. Był raport Jervisa o postępach Quentina oraz raport lekarza na temat jego zdrowia i stanu psychicznego. Zrobił również notatki z dwóch konwersacji, jakie przeprowadził z Sophie Barrington, jednej tuż po śmierci Gila i drugiej, która miała miejsce przed niecałym tygodniem.

Jedno nie budziło wątpliwości: był ciągle daleko od zidentyfikowania mordercy Gila Barringtona. Był przekonany, że tylko Quentin - odzyskując pamięć - mógłby mu pomóc, lecz to stawało się coraz mniej prawdopodobne. Myśl, że mógłby zastawić pułapkę na mordercę, posługując się chłopcem czy Debora jako przynętą, wydawała się najbardziej skuteczna, ale czuł wewnętrzny sprzeciw przed takim sposobem działania. Debora nigdy by się na to nie zgodziła. Uważałaby ten pomysł za zbyt niebezpieczny. Było to ryzykowne, ale czasami warto podjąć ryzyko. Musiał wszystko rozważyć. Zajmowało go to od dłuższego czasu.

Debora. Ani trochę nie zbliżył się do rozwiązania jej tajemnicy. Mógłby wezwać Lawforda na pomoc, ale nie bardzo chciał to robić. Pragnął, by Debora przyszła do niego sama i powiedziała mu prawdę. Powtórzyła jego matce, że urodziła się i wychowała w Irlandii. Oczywiście kłamała. Sprawdził, i okazało się, że nie ma takiej miejscowości jak Beg, w hrabstwie Antrim. Kim była i od czego uciekała?

Wstał, wyciągnął ręce ponad głowę i przeszedł się po sypialni. Nie był senny, ale Hart i Gussie chodzili spać z kurami i w domu było cicho jak w grobowcu.

Był niespokojny i wiedział dlaczego. Pożądał jej. Właściwie stała się jego obsesją. Myślał o niej prawie ciągle i to nie tylko o tym, że chce ją posiadać. To rozmowa o Sommerfield tak go poruszyła dziś wieczorem. Mógł łątowo tam ją sobie wyobrazić, wśród gromadki dzieci. Chłopcy mieliby jasne włosy i niebieskie oczy, jak ojciec, dziewczynki - kasztanowe włosy i zielone oczy po matce.

Były to babskie fantazje, niegodne prawdziwego mężczyzny, lecz on nie mógł się od nich uwolnić. Był zmęczony pożądaniem, zmęczony wyobrażeniami. Potrzebował chyba

ciężkiej fizycznej pracy, by pozbyć się tych wszystkich niepokojów. Zaklął i postanowił wybrać się na spacer. Mijał drzwi pokoju Debory, kiedy inne zaskrzypiały za jego plecami.

- I jak Leathe?

Odwrócił się i zobaczył swą siostrę, Meg. Oczy miała zaczerwienione, ubrana była w nocną bieliznę. Cofnęła się o krok.

- Och, to ty, Gray. Przepraszam.

- A myślałaś, że kto?

Zrobiła jakiś grymas, bąknęła coś niezrozumiale i wróciła do pokoju. Nie mógł tego tak pozostawić. Nawet nie zapukał, wszedł za nią do pokoju i zatrzasnął drzwi.

- Nie odpowiedziałas mi na pytanie, Meg. Kogo oczekujesz? Za kogo mnie wzięłaś?

- Za nikogo. Czy mogę iść do łóżka? - Wsunęła się pod kołdrę i wskazała na świecę. - Właśnie zamierzałam ją zdmuchnąć.

Przypatrywał się jej uważnie.

- Coś nie daje ci spokoju, chcę wiedzieć, co to jest. Czy to Leathe?

- Proszę cię, Gray, nie chcę o tym mówić. Daj mi spokój.

Zbity z tropu rozejrzał się po pokoju, ale nie znalazł żadnego wyjaśnienia.

- Kłóciłaś się z nim? A może z Debora?

Dłonią wycierała mokre policzki.

- Nie wspominaj przy mnie imienia tej kobiety.

Zmarszczył czoło.

- Myślałaś, że to Debora, czy mam rację? - „I jak Leathe?” Zgasił świecę i ruszył do pokoju Debory. Łóżko było pościelone, ale jej nie było. Wrócił natychmiast.

- Gdzie ona jest? - zapytał.

- Nie wiem, naprawdę, Gray, nie wiem. - Oczy miała szeroko otwarte z przerażenia. Nigdy nie widziała go tak wściekłego.

- Ale wiesz, że poszła spotkać się z Leathe'em? Co mówiła? Odpowiedz mi, bo wytrząsnę z ciebie prawdę.

Bała się naprawdę.

- Na litość boską, jeśli wiesz cokolwiek, mów! - Gray nie

dawał za wygraną. Ona nie może samotnie włóczyć się po okolicy w środku nocy. Może się jej coś przydarzyć. Może leży gdzieś martwa w rowie.

Nie wiem, dokąd poszła!

Ale widziałaś, jak wychodziła z domu? - Mówił teraz łagodniejszym tonem.

Przytaknęła i odwróciła wzrok.

- I sądzisz, że poszła spotkać się z Leathe'em?

- Z kim jeszcze mogłaby się spotkać?

- Gdzie mogę go znaleźć?

- Nie wiem. Nie powiedział mi, gdzie się zatrzyma. Przyjaźni się z Matthew Derwentem i jego rodzicami. Może będzie u nich, nie wiem.

- Ale wiesz, że miał zatrzymać się gdzieś w pobliżu?

- Tak - wyszeptwała.

Westchnął głęboko.

- Skąd wiesz?

- Ponieważ posłałam mu wiadomość, że tu będziemy, i otrzymałam odpowiedź. Powiedział, że znajdzie sposób, by się ze mną spotkać. - Ręce jej się trzęsły, do oczu obficie napłynęły łzy. - Myślałam, że on mnie kocha, ale to cały czas była Debora. Powiedziałam ci, że już wcześniej się znali. O, Gray, co ja teraz pocznę?

Wicehrabia Leathe nalał kieliszek wina i podał go siostrze. Cieszył się, że znalazł zajęcie dla rąk w tej niezręcznej sytuacji. Nigdy nie byli wobec siebie szczególnie wylewni, ale pocałunek, jaki wydusiła na jego policzku, jakoś pasował do tej sytuacji. Już prawie dziewięć lat minęło, odkąd ją widział po raz ostatni. Chciał ją objąć, ale obawiał się, że to mogłoby się wydać zbyt szczere, by było prawdziwe.

Ogień palił się żywo w kominku; Debora siedziała tak blisko, że odgarniała suknie, by się nie przypaliły. Pomagało to jej w pokonaniu niezręczności, bo tak naprawdę chciała rzucić się bratu w ramiona i do dna wypłakać.

- Jesteś sina z zimna. - Leathe podał jej kieliszek. - Jakież to złe duchy sprowadzają cię o tak czartowskiej godzinie? Mogło cię spotkać w drodze coś złego. Szkoda, że



nie poczekałaś do rana. Pan Bóg jeden wie, co gospodarz domu myśli o tej wizycie.

- Tyle o tobie słyszałam, Stephen, że sądzę, iż nie pomyśli nic - odparła szczerze. - Twoja reputacja nie jest bez zarzutu, na pewno o tym wiesz.

Uśmiechnął się, usiadł, wyciągnął nogi w kierunku kominika.

- Nie chodzi mi o moją reputację, myślałem o twojej.

Patrzyła na wino w swoim kieliszku.

- Oskarżona o morderstwo niewiele już może obronić ze swej reputacji. W każdym razie gospodarz mnie nie widział. Weszłam, kiedy był odwrócony plecami.

Dał jej parę chwil, by przyszała do siebie, po czym rzekł:

- Nie wierzę, że popełniłaś morderstwo, Deb. Nigdy w to nie wierzyłem. Kiedy byliśmy dziećmi, zbierałaś ranne ptaki i zwierzęta i pielęgnowałaś je w opuszczonej stodole za budynkiem stajni, pamiętasz? Nie mogłaś patrzeć spokojnie na czyjekolwiek cierpienie. A kiedy nieszczęśliwie potłukłem się lub zraniłem, prawie mnie zamęczałaś leczeniem i opieką.

Roześmiała się.

- To jedna z korzyści bycia starszym, choćby o rok. Młodszy myśli, że jesteś o wiele mądrzejszy.

Rozwiał się gdzieś uczucie obcości, byli znów bliscy sobie, jakby nie dzieliły ich lata, które minęły. Stopniowo uśmiechy znikwały im z twarzy, ale pozostawało poczucie bliskości.

Stephen odezwał się pierwszy:

- Nie wiedziałem ani nawet nie myślałem, jak wiele musiałaś przecierpieć, kiedy mnie wysłano do szkoły. Tam miałem przyjaciół, a ty w Belvidere byłaś zupełnie sama.

- Taka była kolej rzeczy. Jakoś to wytrzymałam. Mogło być gorzej. Miałam guwernantkę, pamiętasz? Panna Hare. Zrobiła dla mnie wiele. Gdyby nie ona, nie wy dostałabym się ze sponów ojca.

- Nie przypominam jej sobie. Rzadko bywałem w domu po wyjeździe do szkół. A podczas wakacji raczej wolałem jeździć do przyjaciół niż do tej góry marmurów, którą ojciec bałwochwalczo wielbił. Przykro mi, Deb. Nie myślałem

o tobie. A nasza macocha powtarzała, że skończymy tak jak nasza matka. Chciałem ją udusić i obawiałem się, że pewnego dnia nie będę w stanie się opanować.

Nie cierpiała nas, a zwłaszcza ciebie, ponieważ byłeś synem i spadkobiercą. Co u nich słyszeć?

Nie wiem. To chyba cię nie zaskakuje? - Na chwilę zawiesił głos, później ciągnął łagodnie: - Przysięgam, Debora, że cię nie zdradziłem. Udałem się do tej gospody w Windsorze, jak prosiłaś mnie w liście. Zrobiłbym wszystko, by ci pomóc. Bóg raczy wiedzieć, w jaki sposób ojciec się dowiedział. Prawie oszalałem, kiedy zobaczyłem, że odprowadza cię milicja.

- To nie byłem ja.

- Co?

- Byłam przebrana za chłopaka. Nie wiem, kim była ta dziewczyna. I nie zamierzałam cię prosić o pomoc. Chciałam się tylko pożegnać.

Chwilę milczeli.

- Rozumiem. Powiedziano mi, że uciekłaś, ale nikt nie wyjaśnił, jak to się stało. A ty odjechałaś sądząc, że zastałem na ciebie pułapkę?

Debora poczuła ucisk w gardle, ale spojrzała bratu w oczy.

- Nie powinnam cię o to podejrzewać. Ale co miałam myśleć? Miałaś dopiero piętnaście lat. Byłam przekonana, że ojciec cię do tego zmusił.

Uśmiechnął się szyderczo.

- Ojciec nie miał na mnie żadnego wpływu. Kiedy skończyłem szesnaście lat, uciekłem ze szkoły i zaciągnąłem się do wojska. Przez ostatnich osiem lat byłem żołnierzem.

- Słyszałam.

- Co słyszałaś?

Poszukiwała jego oczu.

- Że umiesz walczyć i dowodzić ludźmi, ale nie potrafisz żyć w zgodzie ze swoim zwierzchnikami. Podobno opuściłeś Indie w niesławie.

- Kto tak mówi?

- Panowie, którzy usiłowali sprowokować cię do pojedynku w Richmond, wiesz, wtedy gdy od ciebie uciekłam.

Zakołysał rubinowoczerwonym winem w kieliszku, spoj-  
rzał na Deborę i uśmiechnął się.

- Coś w tym jest. Nie zawsze poddawałem się rozkazom i nie żałuję tego. Mój przełożony to dureń, jeden z tych zarozumiałych nudziarzy, którzy sądzą, że wiedzą wszystko. Nigdy nie wahał prochu. Niestety, zdarza się zbyt często, że ludzie kupują patenty oficerskie i myślą, że są ekspertami w sprawach wojny. Kiedy rozkazał mojej kompanii lekkiej kawalerii szarżować prosto na nieprzyjacielskie działa, udawałem, że nie słyszę. Tak się nieszczęśliwie złożyło, że człowiek ten miał wpływy na górze. Powinien stanąć przed sądem polowym. Tymczasem ze mnie zrobili kozła ofiarnego i wysłali na placówkę do Dublina. Diabelsko nudne miejsce ta Irlandia. Żadnej wojaczki godnej zapamiętania.

Obserwowała brata w milczeniu, popijając wino. Było w nim tyle złości, tyle zgorzknienia, że już dłużej nie wątpiła w historię, jakie o nim opowiadano. Łatwo mogła uwierzyć, że jest porywczy i nieokiełznany. Teraz nagle nie miał przeciwko komu walczyć, walczył więc ze światem. I chociaż nigdy by się do tego nie przyznał, ciągle jeszcze walczył z ojcem.

- I co? - zapytał, patrząc jej w twarz.

- Czy naprawdę myślałeś, że nie żyję?

- A co miałem myśleć? Przecież gdybyś chciała, mogłaś mnie znaleźć. Nie ukrywałem się. Ale nigdy nie dałeś znaku życia. Gdzie byłeś przez cały ten czas?

- Większość czasu spędziłam u panny Hare, guwernantki, o której ci opowiadałam. Kiedy skończyła pracę u ojca, otworzyła szkołę w Bath. Była dla mnie wspaniała. Nigdy nie wątpiła w moją niewinność. Później, przez ostatnie cztery lata, byłam guwernantką Quentina. A teraz jestem tutaj.

- I nigdy nie przyszło ci do głowy przesłać mi parę słów, choćby tylko po to, by dać znać, że żyjesz? Rozumiem. Myślałaś, że powiem ojcu. Wstydz się, Deboro!

Zdożyła się na uśmiech.

- Jeszcze mi powiedz, co wiesz o ojcu i jego żonie. Nasza siostra będzie już teraz miała z szesnaście lat. Jaka jest?

- Wiem bardzo mało, tylko to, że Elizabeth jest z wyglądu

**bardzo** podobna do ojca. Krążą pogłoski, że mają nadzieję W tym sezonie znaleźć dla niej wspaniałą partię.

- Przynajmniej Elizabeth nie jest zagrożona planami ojca.

- Dlaczego tak uważasz?

Debora spojrzała bratu w oczy.

Ona nie jest spadkobierczynią, prawda?

Oczywiście, że nie. To nasza matka miała wszystkie pieniądze, nie ojciec. Ojciec zyskał pieniądze naszym ko-  
----m. Według tego, co mi wiadomo, roztrwonił je na galerię obrazów i kolekcje. Po jego śmierci wszystko to przypadnie Elizabeth.

Wstrząsnęły nią dreszcze, wyciągnęła ręce do ognia.

Ciesz się, że Elizabeth nie ma żadnych własnych pieniędzy. Nigdy nie będzie musiała przechodzić przez to, przez co ja przeszłam.

Przez co przeszłaś?

Potrząsnęła głową.

Stephen wziął ją za rękę i uściśnął mocno.

Deb, chcę się dowiedzieć, co się wydarzyło. Znam to z relacji ojca i z tego, co się mówi, ale nigdy w to nie wierzyłem. Nigdy nie popełniłabyś morderstwa. Powiedz mi, co się stało.

Przez dłuższy czas słychać było tylko trzask palących się węgli. Kiedy dotknął jej ramienia, drgnęła i podniosła na niego oczy,

- Czy znałeś człowieka, którego zabiłam?

Przytaknął.

- Albert Hollander, kuzyn naszej macochy. Ojciec mówił, że byłaś z nim zaręczona. Zmieniłaś zdanie. Doszło do kłótni, podczas której zaatakowałaś go, popchnęłaś celowo, by spadł ze szczytu krętych schodów na ziemię.

- Nie całkiem tak było. Ojciec nie powiedział ci, że to on zmuszał mnie do małżeństwa. Kiedy się nie zgodziłam, zbił mnie i zamknął w pokoju, potem przysłał do mnie Alberta. Albert miał mnie zgwałcić. Zakładali, że ja potulnie zaakceptuję swój los. Ale się opierałam. Wyrwałam mu się i uciekłam, on jednak osaczył mnie na szczycie schodów. Tak, podeszłam do niego i popchnęłam. Zatoczył się na

poręcz. Załamała się pod jego ciężarem. Spadł i zabił się na miejscu, więc jestem winna morderstwa.

Gniew pojawił się na twarzy Stephana.

- To nie jest morderstwo! A czy wolno napastować niewinną szesnastoletnią dziewczynę? Wiem, że ojciec nienawidzi nas oboje, ale co spodziewał się uzyskać, zmuszając cię do zamążpójścia, którego nie chciałaś?

- Zrozumiałabyś, gdybyś znał Alberta. Był wysoki, ciemny, przystojny. Był to również nierozgarnięty prostak. Nie potrafił zliczyć do dziesięciu, nie umiał ani czytać, ani pisać. Takie przypadki zdarzają się, gdy dziecko przychodzi na świat w trakcie trudnego porodu. Dowiedziałam się o tym właściwie za późno. - Głos jej zaczął chrypnąć. - Ojciec nie chciał, abym się o tym dowiedziała przed z ślubem z Albertem.

- W dalszym ciągu nie rozumiem, co chciał zyskać, kojarząc cię z tym półgłówkiem. To wszystko nie ma sensu.

Uśmiechnęła się gorzko.

- Stephen, co dzieje się z majątkiem kobiety wychodzącej za mąż?

- Przechodzi pod nadzór męża.

- A jeśli mąż jest nie całkiem normalny, jak sądzisz, kto wtedy ma kontrolę na własnością?

- Przypuszczam, że ktoś, kto przejmuje jego sprawy. - Stephen skrzywił się z niesmakiem. - To oczywiście byłby ojciec. - Debora milczała, więc jej brat mówił dalej: - Wtedy wreszcie miałyby do dyspozycji majątek, który odziedziczyłaś po matce. - Po chwili dotarł do niego sens tych słów i dodał szybko: - Musi być jakiś sposób, by z tego wybrnąć, ojciec musi ustąpić...

- Nie bądź głupi. Oczywiście ojciec nie ustąpi do czasu, kiedy poślubię kogoś z jego wyboru, jakiegoś innego Alberta. On nie chce widzieć mnie na szubienicy. Chce moich pieniędzy. Tak mi nawet powiedział.

- Wyjdź więc za mąż za kogoś innego. To pokrzyżowałoby mu plany.

- Myślę, że w takim wypadku ojciec postawiłby mnie przed sądem. Zije nienawością. Wiesz, że tak jest. Poza tym, dlaczego miałabym wymieniać jednego tyrana na drugiego? Nie wyjdę za mąż.

- Co? Nigdy? - Uśmiechał się.  
- Nie pamiętasz, jakie życie miała matka?  
- Nie wszyscy są tacy jak ojciec.  
- Być może, ale ja się boję. A zresztą, kto chciałby mnie, podejrzaną o morderstwo?

- Jest jakieś wyjście z tej matni go i znajdują je.

- Nie! Zostaw to w spokoju! I tak mam dosyć kłopotów. Słyszałeś zapewne o morderstwie lorda Barringtona. Jeśli to wszystko wyjdzie na światło dzienne, jak myślisz, kto będzie pierwszym podejrzanym? Proszę, nie wywołuj wilka z lasu.

Sądziłem, że lord Barrington został zamordowany przez złodzieja, który włamał się do jego domu. Tak mi powiedziała Meg.

Nie była w stanie opowiedzieć mu całej historii kryjącej się za śmiercią lorda Barringtona. Była zmęczona i marzyła już o łóżku.

To tylko przypuszczenie - sprostowała. - Obiecujesz, że nie zrobisz nic bez mojej zgody?

Masz moje słowo - rzekł bez wielkiego entuzjazmu. - Ale obiecuję ci, że znajdziemy z tego wyjście.

Rozmowa toczyła się dalej. Opowiadali o swoich przeżyciach. Gdy zegar wybił pełną godzinę, Debora ociągając się wstała. Wiele jeszcze pozostało do opowiedzenia, ale trzeba było odłożyć to do następnego spotkania.

Drogę powrotną do Channings odbyła siedząc z tyłu na ogierze brata. Kiedy pozostawił ją na ścieżce prowadzącej do bramy wjazdowej do domu, opadała z sił.

- Wiesz, prawie wcale nie rozmawialiśmy o matce - zauważył Stephen.

Debora spojrzała na brata i sięgnęła po jego rękę.

- Jesteś do niej podobny.

- Naprawdę? Usiłuję przypomnieć sobie jej twarz, ale nie bardzo potrafię. Nie ma po niej żadnej podobizny. Nic. Tak, jakby wcale nie istniała.

- Nie - wyszeptała. - Zawsze będziemy o niej pamiętać. Ja mam coś, co kiedyś do niej należało. Jej medalion. Nie pamiętasz? Dała mi go na Boże Narodzenie, ostatnie, które z nami spędziła. W środku jest jej wizerunek.

- Mogę zobaczyć?

- Nie mam tutaj. Dałam przyjaciółce, pannie Hare, by go dla mnie przechowała. Pokażę ci, jak go odbiorę.

- Kiedy?

Pokiwała głową. Kiedy Quentin będzie bezpieczny, kiedy ona będzie bezpieczna, kiedy...

- Już dobrze, dobrze. Rozumiem.

Wspięła się na palce i uchwyciła klapy surduta, przyciągając do siebie głowę brata. Objął ją i tulił. Przywarli do siebie, jak jeszcze nigdy przedtem, nawet wtedy kiedy byli dziećmi.

- Teraz jedź - odezwała się w końcu Debora. - Przyjdę, kiedy będę mogła.

Patrzyła, jak brat odjeżdża. Otuliła się płaszczem, ręce wsunęła w mufkę z królików. Kiedy koń z jeźdźcem zniknęli w mroku, prześliznęła się przez dziurę w żywopłocie i ostrożnie okrążyła stróżówkę, by nie niepokoić śpiących odźwiernych. Główny budynek pogrążony był w ciemnościach, tylko latarnie paliły się na frontowych drzwiach. Zeszła z trawy na wysypaną kamyczkami ścieżkę i odetchnęła z ulgą, ale w tym samym momencie pisnęła przerażona, usłyszała bowiem czyjś głos, wyjątkowo jadowity, choć ugrzeczniejszy.

- Bardzo wzruszające - powiedział Gray. - Więc Meg miała rację. Ty i Leathe jesteście kochankami.

# 16

Wyłonił się przed nią z ciemności. Siedział na potężnym dereszcu i w grze światła i cienia wyglądał jak rycerz. Nie zdążyła nawet odpowiedzieć. Porwał ją w górę i przeciągnął w poprzek siodła. Mufka z królików potoczyła się po ziemi. Usiłowała wyrwać się z jego uchwytu, ale jedną ręką przycisnął ją do siebie.

Nie ma pan prawa...

Mam wszelkie prawo - powiedział ostro. - Odkąd jesteś gościem mojej matki, znalazłaś się pod moją opieką. Ostrzegłem cię, co się stanie, jeśli będziesz się buntować.

Krzyknęła, kiedy koń skoczył naprzód. Choć śmiertelnie się bała, poczuła przypływ złości. Znowu robił to samo: używał przemocy.

Nie skierował się do domu. Przesadzili żywopłot i pędzili na złamanie karku. Księżyc, gwiazdy, żywopłoty i bezkształtne cienie migały przed Deborą w przerażającym zamęciu. Zamknęła oczy, przywarła do wgłębienia jego ciała i uchwyciła się ramienia, którym otoczył ją, by się nie osuwała. Gdy poczuła, że koń zwalnia bieg, otworzyła oczy; przez chwilę zamajaczyła jej tylko sylwetka domu, nim skoczył na ziemię i ją ściągnął. Koń, klepnięty w bok, poszedł stępa do stajni.

To z pewnością Sommerfield - powiedziała. - Dlaczego pan mnie tu przywiózł?

Wpiął palce w jej rękę i ciągnął bezceremonialnie schodami w górę. Kiedy potknęła się, chwycił ją pod rękę.

- Moja matka ma czułe serce. Nie może słyszeć twoich krzyków, kiedy sprawię ci lanie, na które zasłużyłaś.



Podrzuciła głowę do góry.

- Dotknij mnie tylko, a odpowiesz przed Leathe'em.

Oczy zabłyśły mu tak gniewnie, że Debora natychmiast pożałowała tych słów.

- Ładnie - rzekł Gray. - Już parę razy ten pętał dostawał lekcję.

W hallu stróż wyszedł przytrzymać drzwi. Debora naciągnęła na głowę kaptur, by ukryć twarz, i otuliła się płaszczem.

- Dziękuję - zwrócił się Gray do stróża. - Nie ma potrzeby budzić zarządcy, Ames. - Nic więcej nie tłumacząc chwycił kandelabr ze stołu i skierował się ku schodom. Twarz Debory płonęła ze wstydu, gdy ciągnął ją za sobą, zmuszając do dorównania mu kroku.

Otworzył drzwi i wrzucił ją do środka. Upadła na podłogę, natychmiast podniosła się i stwierdziła, że znajduje się w bardzo męskiej sypialni z mahoniem, z granatowymi i kasztanowymi zasłonami nad łóżkiem. W jego sypialni.

- Jak pan śmie mnie tu sprowadzać!

Jego twarz wyrażała lekceważenie.

- Nie mam żadnych planów związanych z twoją osobą, jeśli już o to chodzi. Nawet ja mam swoje granice. Jeszcze nigdy nie wziąłem kobiety, która przyszła prosto z objęć innego mężczyzny. Ten pokój odpowiada mi, ponieważ jest całkowicie prywatny. Nikt tu nie będzie zaglądał. - Postawił kandelabr, ściągnął rękawice, odrzucił płaszcz. Powoli, bezlitośnie zaczął się do niej zbliżać. - Co? Nic nie masz do powiedzenia?

Umysł miała sparaliżowany. Żadne rozsądne wyjaśnienie spotkania z bratem nie przychodziło jej do głowy. Cofała się krok po kroku, ostrożnie omijając łóżko. W gardle tak jej zaschło, że zamiast głosu wydobył się chrapliwy szept.

- Co chce pan ze mną zrobić?

- To, co zrobiłbym z własną siostrą. Mam zamiar przełożyć cię przez kolano i wybić z ciebie nieposłuszeństwo. Później wytropię Leathe'a i będę domagał się satysfakcji.

Kiedy gwałtownie ruszył do przodu, krzyknęła i dała nura na drugą stronę łóżka.

- Gray, źle to wszystko rozumiesz. Leathe nie jest moim

kochankiem. - Na szczęście jej umysł zaczął pracować. - Poszłam zobaczyć się z nim dla Meg, chciałam mu ją wyper-swadować.

Kłamstwo - zagrzmiał na nią. - Widziałem, jak się z nim całowałaś!

Był to niewinny pocałunek. A Hart to mnie nie całuje? A Nick? Niewinny, mówię. Dlaczego nie chcesz mi wierzyć?

Ponieważ wiem, że kłamiesz doskonale, ale nigdy, aż do teraz, nie brałem cię za puszczalską.

Wzburzenie Debory było tak wielkie, że odebrało jej mowę. Kiedy się odezwała, głos jej był niski i jadowity.

I ty to śmiesz mi opowiadać, ty... ty hipokryto! A kto trzyma dom w Hans Town dla swoich kochanek? Kto spłaca się im złotymi bransoletami?

To co innego. Tamte kobiety to zawodowe kurtyzany. Nie udają kogoś, kim nie są.

Jesteś kłamcą! - Głos uniósł się jej niebezpiecznie. - Dałeś Helenie Perrin złotą bransoletę z rubinem. Widziałam na własne oczy, tak, Meg mrugała do mnie, jakby to był wielki żart. Helena uchodzi za godną szacunku zamężną kobietę.

Nim mogła zrobić unik, przesadził łóżko i mocno uchwycił jej ręce. Potrząsnął nią tak, że opadł jej kaptur.

Helena ma wielu kochanków. To, że byłem jednym z nich, nie pociąga żadnych następstw. To stało się, zanim cię spotkałem.

Co ty opowiadasz? Nie było żadnych kobiet w twoim życiu, odkąd mnie spotkałeś? Znowu kłamiesz! Odwiedziłeś lupanar w Wells i miałeś czelność sprowadzić tamte... „klejnoty” do chaty dla własnej przyjemności. Byłam tam! Wiem, co widziałam.

Dziki światło w jego oczach stopniowo gasło. Długo patrzył na nią, jakby doznał olśnienia. W końcu, opuszczając ręce, cofnął się o krok. Kiedy się odezwał, w jego głosie nie było gniewu, jedynie znudzenie.

Czy z tego powodu poszłaś do Leathe'a? By mi odpłacić tym samym? To było całkiem niepotrzebne. Mogę tylko powtórzyć: nie byłem z kobietą w taki sposób, odkąd cię spotkałem. - Odwrócił się i podszedł do jednego z okien.

Mówił odwrócony do niej plecami. - Nie pozwolę ci do niego pójść, Deboro, choćby nie wiadomo co. Ten chłopak jest zbyt nierozważny, zbyt nieokiełznany. - Zaśmiał się niewesoło. - Trzymałem się z dala, ponieważ sądziłem, że jesteś dla mnie zbyt dobra, że nie jestem cię wart. I dałaś mi niedwuznacznie do zrozumienia, że uważasz tak samo. A teraz idziesz do kogoś takiego jak Leathe. Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam zrozumieć kobietę.

- Nigdy nie sądziłam, że jestem dla ciebie za dobra, przynajmniej nie w taki sposób, jak ty to sobie wyobrażałeś. Porwałeś mnie! Wystraszyłeś! I w dalszym ciągu mnie straszysz. Nie wiem, co o tobie myśleć.

- Wszystko ci wyjaśniłem, ale to, co mówię, nie ma żadnego znaczenia. Jeśli nie wierzysz, że nigdy bym cię nie skrzywdził, masz rację: nie znasz mnie wcale.

Gdy jej irytacja ustąpiła, myśli zaczęły się płatać. Nie wierzyła w to, co dyktował jej umysł. Swoją zazdrość przyjęła bez zaskoczenia, ale nigdy nie ośmieliła się wierzyć, mieć nadzieję, że on rzeczywiście się o nią troszczy.

- Gray, jesteś zazdrosny o Leathe'a? - odezwała się szepcąc.

Nie odpowiedział, nie odwrócił się do niej, stał w bezruchu, patrząc w ciemną noc. Poczowała szczypanie łoż, gorzki ból ścisnął ją w gardle i z wolna rozprzestrzenił się w całym ciele. Zbliżyła się do niego o krok, później następny i z każdym krokiem wszystko stawało się jaśniejsze, prostsze. Zatrzymała się, kiedy jej spódnice otarły się o jego nogi.

- Leathe nie jest moim kochankiem - powiedziała. - Nie jest tak, jak myślisz.

Odwrócił się do niej.

- Nie jest? Wiec wyjaśnij mi to tak, abym zrozumiał.

Już zdecydowała. Wspinając się na palcach, wyciągnęła rękę i przesunęła mu palce po ustach. Było to coś, co chciała zrobić od długiego już czasu. Ciało Graya natychmiast zeszywniało.

- Gray, znam się z Leathe'em od dzieciństwa. On jest dla mnie kimś więcej niż bratem. Nigdy nie miałam kochanka. Istnieje tylko jeden mężczyzna, którego pragnęłam, ale on mnie za każdym razem odrzuca.

- Kto to jest? - zapytał chrapliwie.

W policzkach Debory pojawiły się dołeczki.

- Kto to jest? - przedrzeźniała go. - Ty, skończony idioto. Omy, proszę, nie odrzucaj mnie tym razem. Nie zniósłabym tego.

Odrzucić ciebie?

Teraz cię ostrzegam, zamierzam cię mieć i nic na to nie poradzisz.

Wyglądał jak skamieniały, jej pewność siebie zaczęła się chwiać. Czyżby go źle zrozumiała? Później dostrzegła namiętność palącą się w jego oczach i lekko odetchnęła. Nie wiedziała, jak to się stało, ale poczuła, że siła, jaka zawsze miała towarzyszyła, przepłynęła z niego na nią. Dodało jej to pewności siebie.

Jedną ręką objęła Graya za szyję i przyciągnęła jego głowę do pocałunku. Cały czas pochłaniał ją wzrokiem i nie dowierzał.

Nie bądź taki wystraszony - mruknęła. - Obiecuję, że tym razem nie ugryzę.

Przejechała lekko ustami po jego ustach; ponieważ nie zareagował, przysunęła się bliżej całym ciałem. Ślizgała się rękoma po jego piersi i ramionach, i czuła, jak umięśnione męskie ciało pręży się pod koniuszkami jej palców. Był szczupły, twardy, silny. Jego groźby jak zawsze były puste. Wiedziała, że już nigdy nie będzie się go bać.

Pogłębiła pocałunek, końcem języka rozwierając jego usta. Kiedy wstrzymał oddech, zaśmiała mu się delikatnie w usta, potem jej wargi dotknęły jego warg, domagając się poddania.

Cray zaciskał pięści, ale Debora wiedziała, że jest tak nieszkodliwy, jak bury kot. Już nie był groźny. A jednak nie powinna być tego taka pewna. Przeżył piekło w ciągu tych kilku ostatnich godzin, wyobrażając ją sobie w ramionach Leathe'a. W jego uczuciach ciągle panował zamęt. Nie był nieszkodliwy. Był niebezpieczny. Chciał zedrzyć z niej ubranie i rzucić ją na łóżko. Chciał zgnieść ją pod sobą i sprawić, by oddała mu się we wszystkim, i był to jedynie początek tego, czego od niej żądał. Chciał być z nią tak, jak jeszcze nie był z żadną kobietą. Gdyby tylko wiedziała, jak

desperacko pragnął ją posiadać, nie patrzyłaby w niego takimi dużymi ufnymi oczyma. Wybiegłaby z krzykiem z tego pokoju, i gdyby się on nie opanował, to właśnie by się stało. Każdą cząstką swej woli przemożnie zmuszał się, by nie reagować na jej dotyk.

- Obejmij mnie - wyszeptała. - A teraz pocałuj.

Posłusznie zrobił to, co mu powiedziała, ale jego umysł pracował. Łóżko było zaścielone, a pokój dostatecznie daleko od pomieszczeń dla służby, by zapewnić im odosobnienie. Mógł sprowadzić ją na powrót do Channings przed nastaniem świtu i nikt by o niczym nie wiedział. Reszta nastąpiłaby już w sposób naturalny: zaręczyny, runda rautów, bale na jej cześć, ślub. Do jednej rzeczy musi ją przekonać. Nie wierzył w długie narzeczeństwo.

Zakończyła pocałunek i uśmiechnęła się do niego. Wyчуła, że jest niepewny, i to ją cieszyło. Ośmieliło.

- Myślę, że wygodniej nam będzie na łóżku.

Przestał panować nad sobą, w głowie mu wirowało. Poddawał się namiętności i zarazem usiłował ją okiełznać. Tym razem nie miał zamiaru straszyć Debory. Wyjawiła mu, że jest to jej pierwszy raz, Gray w to wierzył. Wiedział, że nawet jeśli się maksymalnie opanuje, i tak będzie musiał zadać jej ból.

Jedną ręką ujął ją za podbródek, uniósł twarz i delikatnie całował jej oczy, nos, policzki.

- Będę z tobą bardzo, bardzo ostrożny - powiedział delikatnie. - Nie bój się.

Jej oczy uśmiechnęły się do niego.

- Ufam ci, Gray. Ślepo.

Otworzył usta i szybko je zamknął. Ostrzegł ją. Czy można więcej jeszcze oczekiwać od mężczyzny? Sumienie miał czyste. Poza tym nie mógł opisać w ponurych detalach, czego mogłaby od niego oczekiwać, bo sam nie miał o tym najmniejszego pojęcia. Jeszcze nigdy nie miał dziewczyny.

Pocałował ją w otwartą dłoń.

- Mówiono mi, że czasami pierwszy raz może kobietę rozczarować.

- To chyba spróbujemy ponownie?

Spuścił powieki. Oczywiście, że tak, nie ma wątpliwości, następnym razem zrobią to według jego sposobu.

Może by tak rozpalić ogień? - zaproponował. - Czuć wyraźny chłód w powietrzu.

Ogień? - Spojrzała na kominek, gdzie drzazgi i duże kloce były już ułożone, wystarczyła tylko jedna skra, by wszystko się zajęło. Podobało się jej, jak dba o jej samopoczucie, podobał się jej sposób, w jaki jej ulega. Z uśmiechem na ustach wyjęła świecę z kandelabru i zbliżyła płomień do papierów zwiniętych pod szczapkami. Gdy ogień już objął drewno, odstawiła świecę na miejsce i zauważyła, że Gray jest już w łóżku. Zdjął surdut i zajmował się futarem, przewiazanym na szyi.

Zdejmij płaszcz - powiedział - będzie ci wygodniej.

odstawiła świecę. Z szeroko rozwartymi oczyma, **utkwionymi** w Graya, rozpięła płaszcz i przerzuciła go przez oparcie krzesła. Kominek miała za plecami, płomień rzucały mrugającą czerwona woskowa poświatę od podłogi aż po sufit. Pokój wydawał się mniejszy, przytulniejszy, jej skóra zaczęła się ogrzewać. Poczowała delikatny zapach odświeżającej pomieszczenie wonnej mikstury, umieszczonej w szklanej czarze obok kominka, i zobaczyła wodę różaną; skropiła nią skórę. Pierś Graya unosiła się i opadała, słychać było jego oddech. Debora zaczęła oddychać szybko.

Wyciągnął do niej rękę.

Chodź do mnie.

W jej krokach nie było wahania; podeszła do łóżka i uchwyciła wyciągnięte dłonie. Gray pociągnął ją i natychmiast znalazła się na nim. Jego lniana koszula pachniała krochmalem i świeżym, męskim potem. Podniosła się nieznacznie, by sięgnąć do jego ust, gdy opuścił głowę.

Ryło to takie proste, ciepłe i słodkie, że dziwiła się, swoim dawnym lękom. Nie przypuszczała, że może być zdolny do takiej czułości.

Gray objął ją i przetaczali się razem po łóżku. Zatrzymali się leżąc na boku, zwróceniu do siebie twarzami. Nie chciał, aby odczuła jego twardą męskość, nie chciał, by czuła jego ciężar - wolał nie przypominać jej, że jego siła daleko przewyższała jej siłę. Próbował nad sobą panować, tak by czuła się bezpiecznie i traktowała go jak przyjaciela. Było to nieszczerze, niegodziwe, ale męska intuicja podpowiada-

ła mu, że najmądrzejsze. Gdy jego ręce wędrowały w górę jej pleców, wyzwalając guziki z dziurek, odwrócił jej uwagę pogłębiając pocałunek.

Nikt jej nie mówił, że takie mogą być pocałunki. Język Graya przesunął się po jej wargach, penetrował usta wchodząc do nich i cofając się. Kiedy nieśmiało dotknęła językiem jego podniebienia, cofnął się, jakby go ugodziła nożem.

- Przepraszam! - wykrzyknęła z niepokojem. - Nie jestem w tym taka dobra.

Westchnął głęboko.

- Nawet nie wiesz, jaka jesteś dobra. - Przyciągnął ją do siebie.

Jego pocałunki stawały się gorętsze i bardziej wilgotne, ręce błędziły coraz bardziej zmysłowo. Skóra Debory była tak gorąca, że wdzięczna mu była za to, że zsunął jej sukienkę z pleców, zdjął z bioder i rzucił na podłogę. Kiedy usiłował to samo zrobić z koszulką, nagle przycisnęła ją do piersi.

Nie upierał się, nie próbował jej do niczego zmuszać. Po prostu przywarł ustami przez jedwab do jednego, wzniesionego sutka, później do drugiego, pieścąc je zębami i językiem, i kiedy ona pojękiwała i z trudem chwyciła powietrze, wydobyl ją z bielizny.

Obserwowała go w milczeniu, kiedy wstał z łóżka i zaczął się rozbierać. Nie powiedzieli ani słowa, ale atmosfera między nimi była naelektryzowana. Nie rozebrał się całkiem, zostawił na sobie koszulę. Opadała mu aż do kolan. Widok owłosionych męskich łydek, wystających spod koszuli, rozśmieszył Deboreę.

Gray śmiał się również, jakby czytał w jej myślach. Przez moment walczył jeszcze z guzikami pod szyją, potem podjął decyzję.

- Nie, jeszcze nie. - W koszuli wyciągnął się obok Debory na łóżku.

Oczywiście była ciekawa. Nie widziała jeszcze nagiego mężczyzny, z wyjątkiem marmurowych posągów w Belvidere. Przypuszczała, że Gray bierze wzgląd na jej zawstydzenie; była urzeczona tym gestem.

Jego głos był bardzo poważny.

Mówiłem ci, że pierwszy raz jest czasami, nie, prawie zawsze niezmiennie rozczarowujący dla kobiety. Chcę, żebyś sobie z tego zdawała sprawę. Niczego w życiu tak nie pragnąłem, jak ciebie.

Zatopił palce w jej włosach i nachylił się, by pocałować namiętnie, penetrując usta językiem, dając niedwuznacznie do zrozumienia, co ma nastąpić później.

Zaufaj mi, oddaj się cała, obiecuję, że tak będzie ci lal wiew.

Łatwiej? Debora dopiero teraz zaczęła się zastanawiać nad jego słowami, ale było już za późno. Dłonie Graya przesuwały się po jej koszuli i spacerowały po wewnętrznej stronie ud z prowokacyjną powolnością. Przestała oddychać, potem chwyciła powietrze, gdy jego ręce odnalazły miejsce, którego szukały, i badały je łagodnie. Czas nie miał żadnego znaczenia Debora była całkowicie pochłonięta tym nie znanym jej dotąd wrażeniem, którego źródło znajdowało się gdzieś między jej udami. Powolne, nieustępliwe pieścizoty Graya nie dały jej żadnego wytchnienia i całe ciało Debory napięło się w oczekiwaniu.

Nadal leżeli na boku, twarzami do siebie. Ujął w rękę jej kolano i pociągnął nogę na swoje udo. Jego pierś podnosiła się i opadała gwałtownie, gdy wtłaczał się w nią, mocując się z oporem jej kobiecości, by pojąć ją całkowicie.

- Tak jest łatwiej pierwszy raz - zapewniał.

Była zbyt podniecona, by rozpoznać ostrzeżenie ukryte w jego słowach. Jedną ręką objął jej plecy jak w imadle, a drugą przytrzymał nogę. I nagle Debora poczuła to, o czym mówił. Uciszył jej krzyk ustami. Nie mogła się poruszyć ani go odrzucić. Im bardziej próbowała się poruszyć, tym głębiej wnikał w jej ciało. Miała wrażenie, że coś ją rozdziera, a po chwili przestało boleć.

Kiedy Gray poczuł, że jej ciało się odpręży, podniósł głowę. Miała łzy na powiekach; scałował je. Nie dał jej czasu na mówienie, ani na myślenie. Ich ciała zwały się. Odwrócił ją na plecy, uniósł się nad nią i zaczął się poruszać, najpierw powoli, ostrożnie.

Jego cierpliwość została nagrodzona. Oddech Debory



zgrał się z falą rozkoszy; przytuliła się do niego. Jęczała. Uśmiechnął się i poprowadził ją stopniowo, drobnymi kroczkami na sam skraj zapamiętania. A wtedy szarpała się pod nim i krzyczała w bezsilnej rezygnacji. Chciał widzieć jej twarz w tym momencie. Oczy jej zaszyły łzami, głowa runęła na poduszkę. Ręce na jego ramionach zaciskały się i rozwierały w miarę, jak wstrząsały nią spazmy. Wyszepiała tylko: „Gray”.

# 17

Miałem nadzieję, że nie wyrządę ci krzywdy.

Hmm? - Debora powoli otwierała oczy i rozglądała się po pokoju. Ogień w kominku palił się żywo, Gray, już w szlafroku, stał przy umywalce, nalewając wodę z dzbanka do miski. Debora leżała jeszcze pod przykryciem i miała nieznaczne tylko wspomnienie tego, jak Gray kładzie ją tu, bardzo znużoną, do snu.

Miałem nadzieję, że nie wyrządę ci krzywdy - powtórzył i spojrzął na nią, gdy próbowała usiąść.

Uśmiech w jego oczach sprawił, że poczuła w całym ciele ciepło. Wyciągnęła się leniwie i odpowiedziała mu też uśmiechem.

- Postarałeś się o to.

Chciałem, by ci było jak najlepiej.

Spojrzała na misę z wodą, którą postawił na stole przy łóżku.

- Było cudownie - powiedziała. - Było to najpiękniejsze doświadczenie w moim życiu. - Czy ty też tak się czułeś?

Stłumił śmiech.

- Niezupełnie. Mam nadzieję, że nigdy więcej nie będę musiał przez to przechodzić.

Była zaskoczona.

- Co zrobiłam źle? - spytała niemal zadąsana.

Usiadł na brzegu łóżka i uniosł jej dłoń do swych ust. Jego oczy patrzyły figlarnie, gdy pieścizotliwie brał do ust najpierw jeden jej palec, potem drugi i następny.

- Nie zrobiłaś nic. To był twój pierwszy raz. I to sprawia-

ło mi kłopot. Następnym razem będzie lepiej dla nas obojga.

Skrzywiła usta. Gray był przyzwyczajony do kobiet z doświadczeniem, do kobiet, które wiedzą wszystko, co należy wiedzieć o zadowalaniu mężczyzny w łóżu. Żałowała, że nie jest jedną z nich.

Ssał zawzięcie jej palec, tak jakby przywarł ustami do jej sutków. Dotknęła piersi, by uspokoić pulsowanie, które nagle tam poczuła. Nie na wiele się to zdało; Debora wstrząsnął dreszcz.

A Gray już dotykał jej ucha, pchał palec do środka i wolno go stamtąd wyciągał. Zmysłowy przypływ gorąca przeszedł jej z ucha do pachwiny. Debora wygięła się i stłumiła jęk. Było jej tak gorąco, jakby za chwilę miała się roztopić. Miała wrażenie, że zapali się od niej łóżko.

Zbierając rozproszone myśli, usiłowała się opanować. Wskazała na misę z wodą na stole przy łóżku.

- Czy to dla mnie?

- Tak - odpowiedział.

Zerwała się, kiedy nagle Gray odciągnął pościel. Koszulę miała podsuniętą do talii, więc sięgnęła po prześcieradło, by się okryć. Nie pozwolił na to.

- Tak będzie ci lepiej.

Jej oczy podążyły za wzrokiem Graya, na twarzy pojawił się rumieniec, gdy zobaczyła zaschniętą krew na udach. Dopiero gdy wykręcił ręcznik, pojęła, o co mu chodzi. Ścisnęła kolana i kręciła głową.

- Nie, nie - protestowała.

Głos Graya był bardzo miękki i zabarwiony wesołą nutą.

- Intymność, Deboro, jest czymś naturalnym u kochanków. Nie powinno cię to dziwić. - Odczekał chwilę, później podjął jeszcze łagodniej: - Bardziej chodzi o kochanie niż o łączenie naszych ciał. Chcę znać twoje ciało tak intymnie, jak znam moje, i chcę, byś poznała mnie tak samo.

Uczucie ciepła rozprzestrzeniło się od jej łona aż po końce palców rąk i nóg. Poczowała, że kończyny nic nie ważą, każdy oddech stawał się płytszy, mniej regularny. Gdy rozwarł jej nogi, odrzuciła głowę do tyłu.

Ręcznik był ciepły, prawie gorący. Wodę musiał przy-

znieść z dołu. Żaden ze służących nie chodziłby o tej porze nocy.

Deboro, odkryj się dla mnie. Chcę cię widzieć naga.

Nikt jeszcze nie oglądał mnie nagiej.

Ja, raz. Kiedy cię porwałem. Spałaś, a ja chciałem zbadać twoje rany. Ten obraz wbił mi się w pamięć. Nie wiesz, jakie męki cierpiałem od tamtej chwili, widząc cie--e, wiedząc, co kryje się pod twoim ubraniem.

Teraz Debora cierpiała męki. Czuła rącznik między udami, pocierał ją delikatnie, wchodził w fałdy jej kobiecości. Przeszyła ją jeszcze jedna fala gorąca. Zdusiła jęk i sięgnęła po rąbek swojej koszuli. Usiłowała przewlec ją przez głowę, kiedy poczuła w sobie palec Graya. Zaparło jej dech.

Jesteś piękna, bardzo piękna, szczególnie w tym miejscu. - Rozwarł ją palcami.

Zdjęła wreszcie koszulę i rzuciła ją w nogi łóżka. Dyszała, jakby przebiegła trzy piętra. Uśmiechnął się leniwie, z oczyma przymkniętymi, ukrywającymi spojrzenie.

Deboro, ciepło ci?

Gorącojak w Hadesie, ale tego nie mogła mu powiedzieć. Było zbyt zawstydzające.

Właściwie trochę chłodno.

Zatem musimy cię rozgrzać.

Wydało jej się to niemożliwe. A jednak... Złożył pocałunek na jej brzuchu i ciągnął usta ku dołowi, ciągle ku dołowi, do trójkąta miedzianozłotych włosów między udami. Patrzyła zafascynowana, jak ją tam całuje, w tajemne miejsce między nogami. To było bezecne, lubieżne... ale jakie przyjemne. Krzyknęła, wygięła się jak napięty łuk, chowając jego twarz między udami.

W pewnym momencie oboje zamarli. On poruszył się pierwszy. Wolno podnosił głowę, a kiedy zobaczył rumieniec na jej policzkach, jego rozbawienie było oczywiste, choć się nie śmiał.

Ach, widzę, że poznałaś już parę sztuczek. Kusisz mnie. Ale nie. Jeszcze nie teraz.

Nie mogła ukryć zawodu.

Więc to wszystko? Nie zamierzasz... zakończyć tego, co zaczęłaś?

- Jak myślisz? - zapytał.

Uśmiechnął się i szybko wstając, zrzucił z siebie szlafrok. Zwrócił się twarzą do niej.

Już raz się kochali, lecz dopiero teraz zobaczyła go nago. Powoli wodziła po nim wzrokiem. Najpierw urzekła ją męska uroda, ale gdy jej oczy przesunęły się po szerokich ramionach, mocno zarysowanych mięśniach i wzwiedzionym członku, zaczęła sobie zdawać sprawę z fizycznej siły Graya. Nie bała się jej; była nią zafascynowana. W akcie miłosnym cała ta uroda i siła należały do niej.

Koniuszką języka przesunęła po wargach.

- Co? - zapytał, marszcząc brwi. Wyglądał na dziwnie niepewnego, jakby się obawiał, że to, co widzi, mogło się jej nie podobać, i to go dotknęło.

- Gdybym wiedziała, co skrywasz pod swoimi eleganckimi ubraniami, uwiodłabym cię już dawno.

Zaśmiał się i przysunął się do niej.

- Nie uwiodłaś mnie. Pragnąłem cię już dawno. - Kiedy Debora popatrzyła na niego z niedowierzaniem, dodał: - Prawie od początku w salonie panny Hare, kiedy te obrzydliwe dziewczyska robiły wokół ciebie taki harmider, miałem wielką ochotę, by zdzielić którąś w ucho.

Palcami przeczesała jego włosy.

- Myślę, że miły pan Gray skradł moje serce.

Pocałował ją delikatnie.

- Ale ja naprawdę męczyłem się, kiedy uciekłaś ode mnie w Wells, w katedrze. Pamiętasz?

- Jak mogłabym zapomnieć? Przeraziłaś mnie!

- Wiem. - Pocałował ją usta. - A ja byłem wściekły, ponieważ mi nie ufałaś. Myślałem nie tylko o Quentinie. Wydaje mi się, że wiedziałem już nawet wtedy, że nie pozwolę ci ode mnie uciec.

Zmarszczyła czoło, on szybko ją pocałował.

- Gray - szepnęła, gdy na chwilę oderwał od niej usta. - Kochany.

Podciągnął ją w górę, tak że przed nim klęczała.

- Teraz twoja kolej. Dotknij mnie. Daj mi rozkosz. Pokazałem ci, jakie to łatwe.

Zerknęła na wzwiedziony nabrzmiały członek. Nie wie-

działała nic na temat sprawiania przyjemności mężczyźnie, ale puszczała, że nie różni się to aż tak bardzo od tego, co mężczyzna robi kobiecie. Uchwyciła jego okazałą męskość w obie dłonie, najmocniej jak mogła.

Gray wyskoczył z łóżka jak z katapulty. Deborę odrzuciło do tyłu, ale zdołał ją pochwycić, zanim upadła na podłogę.

Co takiego zrobiłam? - wykrzyknęła i przytrzymała się ramion Graya, by utrzymać równowagę.

Co zrobiłaś? - Zaczął się śmiać. - Prawie mnie okaleczyłaś! Zaciśniętaś wokół niego palce jak stalowe wnyki. O, tu. Chwycił jej dłoń i położył ją sobie tam, gdzie chciał ją czuć. - Delikatnie, łagodnie jak teraz. - Pokazał, by objęła go palcami, tak jak tego pragnął.

Deborę fascynowała satynowa gładkość tej części ciała Graya, pulsującej i poruszającej się przy jej pieszczotach. Oczy otworzyła najszerzej jak mogła i spojrzała na kochanka. Jego nozdrza nabrzmiały, powieki mrugały w przyspieszonym tempie, usta się rozchyliły. Słysząc było, jak powietrze wchodzi i wychodzi mu z płuc.

Pocałuj mnie - powiedział.

Gdzie?

Otworzył oko i kiedy zrozumiał, że Debora pyta całkiem poważnie, potoczył się na plecy i jedną ręką zasłonił oczy. Ramiona mu drżały.

„Gdzie”, chce wiedzieć to pełne wigoru dziewczę - wymówił jednym tchem. - Każdy mężczyzna czułby się w siódmym niebie.

Miała już dość jego żartów. Poważny kochanek wiedziałby, że nie ma pojęcia o tym, czego się od niej oczekuje. Poważny kochanek odpowiedziałby na jej pytanie. Z oznaką urażonej dumy spróbowała wyjść z łóżka. Gray skoczył za nią i wtoczył pod siebie. Popatrzyła na niego i otworzyła usta, by zrobić mu wymówkę, ale nie miała na to szansy. Rzucił się na nią i uciszył pocałunkiem. Otoczyła go ramionami i oddała pocałunek.

Tak nie było jeszcze nigdy. Nawet mi się nie śniło, że spotkam kiedyś taką kobietę. Jesteś wszystkim, czego pragnąłem.

Naprawdę?

Podniósł głowę, mierzyli się oczyma.

- Naprawdę - wyszeptał.

Wszedł w nią jednym gładkim pchnięciem. Poruszał się, a Debora odpowiadała. Oparł się na łokciach i głębiej zapadł w jej ciało. Przesunął ją nieco dla wygodniejszej pozycji. Oboje się uśmiechnęli.

- Dobrze ? - zapytał.

- Dobrze.

Potem ich uśmiechy rozplynęły się i nie wiedzieli już nic, poza nagłą koniecznością jednoczenia swych ciał.

Zwinięta, leżała przy nim; jej oddech łaskotał go pod pachą. Wyplątując się ostrożnie, tak by jej nie zbudzić, Gray wysunął się z łóżka i podszedł dołożyć jeszcze jedną kłodę do ognia. Powrócił do łóżka i położył się na plecach z rękoma złożonymi pod szyją. Debora westchnęła, przysunęła się bliżej i położyła głowę na jego piersi.

Kiedy się do niej przytulił, poruszyło go coś słodkiego i niewypowiedziane czułego. Nic w jego różnorodnych doświadczeniach z kobietami nie przygotowało go na to dziewczątko. Nie pamiętał wypadku, ani jednego, aby podczas zbliżenia wstrząsały nim konwulsje śmiechu. Nawet przy bardzo finezyjnych kochankach - umiejętnie wzdychających, sprawnie udających szczytowanie - Gray szybko czuł się nasycony. Teraz wiedział, że nigdy nie nastanie taki czas, kiedy będzie syty Debory. Jego głód nigdy nie będzie zaspokojony.

Odwracając głowę, spojrzął na nią z góry. Jej włosy miały w tym przyciemnionym świetle inny kolor, ciemniejszy, prawie kasztanowy. Twarz była zmysłowo miękka, skórę zalał miłosny rumieniec. Gdy wodził palcem w dół po klasycznym nosie Debory, odtrąciła mu rękę, później zaczęła lekko pociągać nosem. Gray nie mógł się nadziwić, że to właśnie ta dziewczyna go osaczyła, a jednocześnie bardzo się z tego cieszył.

Uśmiechał się nad jej głową i łamał w palcach jedwabisty pukiel włosów. Nawet kiedy grała rolę zaniedbanej, czuł powab atrakcyjności. Wszystko byłoby o wiele prostsze,

gdyby spotkali się w normalnych okolicznościach. Znowu odezwało się w nim coś ciemnego i pierwotnego.

Jęknął. Nie mógł wziąć jej ponownie. To wszystko było dla niej takie nowe. Tylko brutal poddałby się tym niskim instynktom. Zgrzytając zębami, walczył, by panować nad swym ciałem.

Debora mu w tym nie pomagała. Jedna ręka bezwiednie gładziła ramię Graya, druga, uwięziona gdzieś między jednym ciałem a drugim, naciskała go w pachwinie. Nagle się poruszyła.

Doskonałe - wymamrotała. - To było doskonałe.

Jak się czujesz?

Podniosła się na jednym łokciu, by lepiej widzieć Graya.

Wspaniale - powiedziała z uśmiechem. Dotknęła go w najbardziej czułym miejscu; najpierw głaskała go, a potem mocno ścisnęła.

Gray skrzywił się i zawył.

Nigdy nie powinienem był uczyć cię tej sztuczki. - Zęby miał zaciśnięte. - Myślałem, że śpisz.

Nie mogę. Wszystko jest dla mnie takie nowe. Jestem bezwstydna, Gray. Nie mam ciebie dosyć.

Dwa razy nie musiała tego powtarzać. Podsuwając się do Debory, obrócił ją na plecy i przycisnął usta do jej ust. Teraz już nie było w nim łagodności ani powściągliwości. Mogła powstrzymać go jednym słowem, jednym gestem, lecz ona wzniecała w nim jeszcze większą żądzę. Oboje byli równie niecierpliwi. Razem pędzili aż do samego krańca zapamiętałej rozkoszy. W którymś momencie chwyciła go za ręce i pokazała, czego pragnie. Chwyciwszy ją za nadgarstki, trzymał je ponad głową. Dysząc, wyprężyła się i domagała, by ją wziął.

(Idy wyczytał w jej oczach błaganie, wszedł w nią po raz kolejny. Jęknęła.

Deb? - odezwał się z troską w głosie.

W odpowiedzi owinęła wokół niego ręce i nogi i mocno je ścisnęła. To ona ustalała tempo. Był jej posłuszny, ciesząc się z tej nieskrępowanej reakcji. Było to coś więcej niż przyjemność, więcej niż namiętność, więcej niż wszystko co dotąd poznał. Ta kobieta należała do niego, a on do niej.



- Moja - powiedział, gdy poczuł głęboko w niej rytmiczne skurcze. - Jesteś moja - dodał, kiedy wyginała się pod jego napierającym ciałem.

Leżeli dłuższy czas, próbując odzyskać oddech. Gray zaczynał mieć wyrzuty sumienia. Wiedział, że był wobec niej zbyt gwałtowny. Miał pewność, że na jej białych ramionach, w miejscach, gdzie ją uciskał, pojawią się siniaki. A co, do jasnego licha, opętało go, że zaczął ssać jej ciało, jakby był wampirem z samego dna piekła? Któryż kochanek tak traktowałby swą wybranekę?

Zsunął się z jej ciała i ułożył się na plecach, przygotowując się na wymówki.

- Żadna kobieta nie miała na mnie takiego wpływu - mruzczał, myśląc głośno.

- Przepraszam. Naprawdę jestem bardzo nieśmiała dziewczyną. Nie wiem, co mnie opanowuje przy tobie.

- Co? - Spojrzał na nią zdumiony. - Bołą cię usta? - spytał widząc, że Debora przygryza wargę.

Kiedy pociągnęła palcami po jego barkach, spojrzał i dostrzegł ślady paznokci. Wyrzuty sumienia Graya gdzieś się rozplynęły.

- Podobają mi się te twoje znaki na mnie - powiedział.

- Nie... nie masz mnie dość?

- Zapytaj mnie za kilka godzin, kiedy zobaczysz ślady, jakie ja zostawiłem na tobie.

Roześmiali się oboje.

Zupełnie nie speszona swoją nagością, wysunęła się z łóżka i zaczęła zbierać porozrzucane ubranie. Gray usiadł, jedną nogę zgiął i oparł się na niej ręką. Uśmiechnął się. Światło z kominka barwiło miejscami ciało Debory, podkreślając delikatne krągłości i kontury. Cieszyło go, że potrafiła być z nim tak naturalna. Zawsze pragnął czegoś takiego.

Właśnie oglądała podarte pończochy.

- To nie jest śmieszne - powiedziała, widząc uśmiech na twarzy Graya. - To są jedwabne pończochy. Niewiarygodnie drogie. - Na szczęście jeszcze można je naprawić.

- Nie martw się, kochanie. Gdy będziemy małżeństwem, nigdy więcej nie będziesz musiała się martwić ceną jedwabnych pończoch.

Zesztywniała, a Gray pospieszył z wyjaśnieniem.

Będę hojnym mężem, Deboro. Będziesz miała tyle własnych pieniędzy, że nie będziesz wiedziała, co z nimi robić.

Mężem?

Zdał sobie sprawę, że ją zaskoczył.

Myślę, że moglibyśmy załatwić to w ciągu dwóch tygodni, jeśli przebrnę przez formalności - ciągnął nieco ostrożniejszym tonem. - Powinnaś zdążyć z przygotowaniem ślubnych rzeczy i innych bzdurek, potrzebnych do zadowolenia kobiety na taką okazję.

Zwilżyła wargi i zerknęła nerwowo na zegar stojący na kominku.

Skoro już mowa o czasie, czy nie powinniśmy ruszać w drogę? Niebo zaczyna się rozjaśniać.

Obserwował ją uważnie.

Małżeństwo, Deboro, to nie jest brudne słowo - perswadował bardzo delikatnie. - Nie ma się czego obawiać. Ludzie pobierają się codziennie.

Podeszła do skórzanego fotela obok kominka i zaczęła wciągać pończochy.

Nigdy nie przyszło mi do głowy, że myślisz o małżeństwie. Dlaczego mielibyśmy się pobrać? Robisz te rzeczy przecież cały czas.

To było zbyt mocne. Wrzasnął i wyskoczył z łóżka. Gdy nachylił się nad nią z rękoma na boku fotela, skuliła się i spuściła powieki. Puls podskoczył jej gwałtownie do gardła, ale bynajmniej nie ze strachu.

Nigdy nie żartowałem sobie z niewinnymi, młodymi dziewczętami - rzekł takim głosem, że Debora lekko podskoczyła. - Nie jestem żadnym wykolejencem. Wiem, na czym świat stoi. Wiedziałem, jakie będą konsekwencje, kiedy sięgnąłem po twoją niewinność.

Czy musimy rozmawiać o tym teraz? - wymamrotała i spojrzała z obawą na drzwi.

Jasne, że musimy. Ostrzegam cię, Deboro, dopóki tego nie omówimy, nie wyjdiesz z tej sypialni.

Czy masz coś przeciwko temu, byśmy się najpierw ubrali?

- Po co? - Gray nie zwracał uwagi na błagalne spojrzenie Debory. - Więc udajesz, że między nami nic się nie zdarzyło? Znam każdy skrawek twego ciała i obiecuję, że zamierzam cię poznawać ciągle od nowa. Kiedy będę cię chciał wziąć, wezmę i mnie nie powstrzymasz. Deb, czy wiesz dlaczego? Ponieważ ty też tego chcesz.

Usta jej się rozwarły, a rumieniec wystąpił od szyi aż po czoło.

- Wiem. Szczerze mówiąc, miałam nadzieję, że to zaproponujesz.

- Co? - zapytał skonfundowany.

Odwróciła wzrok.

- Wiesz. Nie mam pojęcia, jak te sprawy się załatwia, ale masz przecież pusty dom w Hans Town. Naprawdę niewiele się nad tym zastanawiałam, ale... czy nie moglibyśmy spotykać się tam od czasu do czasu?

- Deb, chyba nie myślisz o tym, o co cię podejrzewam?

- Dlaczego nie?

- Ponieważ... nie nadajesz się na flama.

Zacisnęła usta, jej oczy płonęły.

- Nie sugerowałam, że chcę zostać twoją flama. Nie mam najmniejszej ochoty być utrzymanką. Nie chcę, byś na odchodne wciskał mi do ręki złotą bransoletę, kiedy już ci się naprzykrzę. Chcę, byśmy byli kochankami, Gray, kochankami.

- Kochankami? - To słowo wybuchło w jego ustach. - Kochankami? A co, do cholery, masz na myśli, kiedy mówisz „kiedy już ci się naprzykrzę”? Kocham cię, do diabła. Chcę być z tobą przez resztę mojego życia.

Chociaż te słowa poruszyły Deborę, nie osłabiły jej postanowienia.

- Gray - wyszeptała - nigdy nie wyjdę za mąż. Lepiej, byś przyjął to do wiadomości od razu.

- Nie kochasz mnie?

Słuchać było, jak przełyka ślinę.

- Nie wiem, czym jest miłość, ale tego, co już w życiu przeszłam, nie życzyłabym najgorszemu wrogowi. A teraz mnie posłuchaj. Nawet gdybym ciebie kochała, nic by to nie zmieniło. I tak bym cię nie posłubiła.

Ale Debora wiedziała, czym jest miłość, i on widział to w Jej oczach. Jeszcze nie wszystko było stracone. Nieznacznie - ułagodzony, porwał z łóżka prześcieradło, owinał się nim i wyciągnął na krzesło, naprzeciwko niej.

Już najwyższy czas, byśmy ruszyli w drogę - przypomniała po raz kolejny.

Nie, Deb, nie wymkniesz mi się tak łatwo. Poprosiłem cię o rękę i mam prawo do wyjaśnienia twojej odmowy.

Właściwie to nie prosiłeś. Tak, jak masz to w zwyczaju, despotycznie oznajmiłeś, że mamy się pobrać. - Wzruszyła ramionami i dodała: - Nie mam awersji do instytucji małżeństwa. Jestem w niezgodzie z prawem angielskim. Gray, czy wiesz, co dzieje się z własnością kobiety, kiedy wychodzi za męża?

Skoro nie masz nawet złamanego grosza, nie sądzę, by miało to jakieś znaczenie - rzekł cierpko.

Zesztywniała.

Przypuśćmy jednak, że jestem spadkobierczynią wielkiego majątku. Gdybyśmy się pobrali, miałbyś kontrolę nad moimi pieniędzmi.

Kontrolę, być może, ale nie znaczy to, bym mógł robić, co mi się podoba. Nie sądzisz chyba, że pozwolę Meg na małżeństwo bez zabezpieczenia fortuny w taki sposób, by ona i dzieci mogły spać spokojnie?

Tak, ale w życiu bywa różnie i prawo tego kraju na takie sytuacje pozwala. Czy wiesz, że gdyby Meg uznała, iż jej związek jest nie do zniesienia, i opuściła męża, straciłaby dzieci? Należałyby do niego, a on mógłby nawet zabronić jej spotkania się z nimi. A gdyby znalazła pracę, z której mogłaby się utrzymać, jej zarobki należałyby również do niego. Byłaby ogołocoona ze wszystkiego, i w końcu nie miałaby innego wyjścia, jak wrócić do męża.

Najpierw bym go zabił.

Meg jest szczęśliwa, że ma braci, którzy dopilnują jej interesów - powiedziała bardzo spokojnie. - Nie wszystkie kobiety są w tak komfortowej sytuacji.

Rozumiem. - Chwilę, zastanawiał się nad jej słowami. W końcu zapytał: - Czy to właśnie przytrafiło się twojej matce? Czy opuściła twojego ojca?

Przytaknęła. Teraz mówiła już załamującym się szeptem.

- Próbowала zabrać nas ze sobą, ale on to udaremnił. Nigdy więcej już jej nie zobaczyłam. Gdy umarła, ani mnie, ani mojemu bratu nie wolno było wziąć udziału w pogrzebie. Ojciec ożenił się powtórnie, zanim minęła połowa żałoby.

Gray współczuł jej, ale nie rozumiał, jak mogła przyrównać go do takiego człowieka! Wstał i zaczął niespokojnie spacerować po pokoju. Nagle, pochylając się nad nią, powiedział z naciskiem:

- Współczuję. Naprawdę współczuję. Ale co to wszystko ma wspólnego z nami? Nie jestem twoim ojcem. Nie robię ofiar z kobiet, którymi się opiekuję. Nie chcę ci niczego zabierać. Chcę ci dać wszystko, o czymkolwiek marzyłaś, i jeszcze parę rzeczy, o których dotąd nie wiesz.

- Teraz tak mówisz, ale czy możesz obiecać, że powtórzysz to samo za kilka lat? Kiedy miłość odejdzie, dobre zamiary pójdę w zapomnienie. Tego się boję.

Opanował się z największą trudnością.

- Nie masz o mnie najlepszego zdania? Prawda?

- Nie chodzi o ciebie, Gray. Nawet nie o mężczyzn w ogóle. Chodzi o prawo w tym kraju.

Były jeszcze inne istotne przyczyny, dla których nie mogła go poślubić. Mogła sobie dobrze wyobrazić przerażenie Graya, gdyby usłyszał całą prawdę. Ale to nie z tego powodu nie chciała za niego wyjść. Nie chciała uzależnić się od mężczyzny. Nie chciała być tak bezbronna, jak jej matka.

- I nic, co powiem, nie zmieni twego postanowienia? - odezwał się Gray

- Zmień prawo, a wyjdę za ciebie nawet jutro.

- Nic mi nie wiadomo o takich prawach, które by regulowały miłość.

- Żałuję - wyszeptala.

Kiedy zaczął się ubierać, Debora poszła za jego przykładem.

- A jeśli chodzi o dom w Hans Town... - zawahała się i dodała: - czy dasz mi do niego klucz?

- A po co miałbym to robić?

- Po to, byśmy mogli być razem - odparła nieco zbity z tropu.

Podszedł do niej, odwrócił ją i zaczął zapinać guziki na plecach sukni.

Chcesz mojego ciała, ale nie jestem dla ciebie odpowiedni, tak? - Te słowa wiele razy kierowały do niego rozczarowane panie, które miały nadzieję doprowadzić go do ołtarza. Właściwie nie był zły.

Debora odwróciła się; jej oczy wypełniała skrucha.

Nie, Gray. Ja nie tylko chcę twojego ciała. Jak możesz tak myśleć? Podziwiam cię, twoją mądrość. Lubię cię szalenie. - Spojrzała na niego przenikliwie. - Wierzysz mi?

Dopóki nie włożę obrączki na twój palec, nie możesz mnie mieć.

Nie jesteś uczciwy.

W miłości wszystko jest uczciwe.

Był ogromnie z siebie zadowolony i to złościło Deborę.

Mów do rzeczy.

Być może to wyjaśni, co mam zamiar powiedzieć.

Pochylił głowę i ucałował ją w czułe miejsce, jakie odkrył tuż pod uchem. Gdy przysunęła się bliżej, położył ręce na jej biodrach. Podniosła głowę i przyjęła zaproszenie. Zatopił się w jej ustach, obdarowując ją wilgotnymi pocałunkami. Kciukami pieścił jej piersi. Debora jęczała i opadała z sił. Gdy poczuł, że jej dłonie zaciskają się i rozwierają na jego ramionach, chwycił ją za pośladki i mocno do niej przywarł.

Proszę - powiedziała dysząc. - Och, Gray, proszę.

Puścił ją po chwili. To, że sam odzyskał normalny oddech, uznał za duży sukces. Zanim się odezwał, dał Deborze chwilę na dojście do siebie.

Deb, ustal termin ślubu, a będę cały twój.

- Nie mogę. - Zaczęła ją ponosić złość.
- Zatem ciesz się swoim panięńskim łóżkiem.
- A jeśli nie? Jeśli nie chcę?

Źle odczytał jej intencje i uśmiech znikł mu z oczu.

A jeśli jakiś inny mężczyzna choćby cię dotknie, rozliczę się z nim i z tobą również. Mówię serio.

Idiota! - warknęła. - Nie jestem taka, jak ty. Jeden mężczyzna, to i tak dla mnie za dużo. Dziękuję.

Ostatnie słowo należało do niego, wiedziała, że tak będzie.

- Jeden mężczyzna to wszystko, co będziesz miała. Ale na moich warunkach. Rozważ to, Deboro.

Dopiero gdy przywiózł Deborę do Channings i leżał wyciągnięty w własnym łóżku, zaczął kojarzyć informacje, które Debora mimowolnie zdradzała mu podczas różnych pogawędek. Zdecydował, że już czas - postanowił, spłacić zaległy rachunek wicehrabiemu Leathe'owi.

# 18

Gray stał w drzwiach wejściowych do Białego Łabędzia i śledził wzrokiem młodego człowieka, który przy barze regulował rachunek. Smuga światła padała na czuprynę jego ciemnych loków, rozjaśniając je czerwonozłotymi odcieniami. Tym razem na jego twarzy nie było widać kpiny. Siniał się z czegoś, co powiedział szynkarz. Zarys jego policzków przypominał mu twarz Debory, kiedy się śmiała. Nie wiedział, jaki ma kolor oczu ten młody człowiek, ale mógł się tego domyślać. Kiedy Leathe odwrócił się i ich spojrzenia skrzyżowały się, Gray już wiedział. Zielone oczy. Oczy Debory. Dlaczego wcześniej nie dostrzegł tego podobieństwa?

Chcę z tobą pomówić - powiedział Gray spokojnie.

Leathe najeżył się.

Nie chciałbym ci odmawiać, Kendal, ale obawiam się, że muszę. Mam do załatwienia sprawę nie cierpiącą zwłoki. Odszukaj mnie za parę dni, z radością wymienię z tobą obelgi.

Już zbierał się do wyjścia, ale Gray chwycił go za rękę.

- Chodzi o Deborę - powiedział.

- A, co z panną Weyman?

- Wiem, że to twoja siostra.

Wszystkie kolory odpłynęły z twarzy Leathe'a. Zająknął się, a później odezwał się szorstko:

- Ktokolwiek ci to powiedział, kłamał.

Gray milczał, więc po chwili Leathe zmarszczył brwi i powiedział niezbyt uprzejmie:



- No dobrze. Tędy, proszę.

Zaprowadził Graya do salonu, w którym ostatniej nocy rozmawiał z Deborah. Ogień ledwo się tlił na kominku, skórzana waliza leżała na jednym z krzeseł. Leathe zdjął ją i wskazał gościowi miejsce. Sam usiadł naprzeciw niego.

- Jak mnie znalazłeś? - spytał.

- Złożyłem poranną wizytę Derwentom. Matthew Derwent powiedział mi, że nocujesz tutaj.

Nastąpiła cisza. Leathe odezwał się dopiero po chwili.

- A teraz może zechciałbyś wyjaśnić tę uwagę na temat panny Weyman?

Gray z miejsca przystąpił do rzeczy.

- Mam zamiar się z nią ożenić, ale zanim to zrobię, muszę wiedzieć, jakie ma kłopoty. Chcę jej pomóc z nich wybrnąć.

- Chcesz się z nią ożenić, mimo że jest moją siostrą? Bierzesz mnie za głupka? Wiem, co myślisz o mojej rodzinie. Moja matka zmarła w domu wariatów. Moja siostra zamordowała narzeczonego i jest ścigana przez prawo. A ja No cóż. Wałkoń i opój. Za to mój ojciec, taki cierpliwy i wybaczący, budzi zapewne twoją sympatię. Chcesz, bym uwierzył, że marzysz o połączeniu się z naszą rodziną? Nie bardzo w to wierzę.

Gray spojrział na swe splecione palce, a później na Leathe'a.

- Wiesz to wszystko od Meg, tak? Wypowiedziałem te słowa w złości. Nie jesteś dla niej odpowiednią znajomością. Nic nie wpłynęło na zmianę mojego zdania. Może zbyt łatwo uwierzyłem niektórym pogłoskom. Jednakże poznałem Deborah i wiem, że jest wartościową dziewczyną. Zdaję sobie sprawę, że byłem uprzedzony. Przepraszam.

- Przyjmuję przeproszenie, ale w niczym nie mogę ci pomóc, jeśli chodzi o pannę Weyman.

Gray zirytował się.

- Nie traćmy tak głupio czasu. Przypuszczam, że Debora zobowiązała cię do tajemnicy. Musimy jej pomóc, nawet wbrew jej życzeniom. Nie rozumiesz? Jeśli nie powiesz mi tego, co chcę wiedzieć, dowiem się łatwo z innych źródeł.

- Z jakich? - zapytał Leathe szybko.

- Od twojego ojca. Właśnie się do niego wybieram.
- Cholera!

Wymienili spojrzenia, po czym Leathe westchnął głęboko

Ja też miałem mu złożyć wizytę. - Wahał się chwilę, potem podjął decyzję. - Zanim cokolwiek powiem, musisz nu przyrzec, że kierujesz się dobrem Debory.

Masz moje słowo.

Leathe pokiwał głową.

Nie wiem, dlaczego miałbym ci ufać. Nawet cię nie lubię. Ale jeśli zamierzasz grzebać w jej sprawach przy udziale mego ojca, nie mam wyboru, muszę ci wierzyć.

Świetnie. Najpierw mi powiedz, przed czym Debora ucieka. Wiem z plotek, że jest oskarżona o zamordowanie narzeczonego, ale jeśli mam jej pomóc, muszę wiedzieć o mej wszystko.

To długa historia, ma swój początek jeszcze przed urodzeniem Debory.

Gray usadowił się wygodnie.

Nie spiesz się. Im więcej będę wiedział, tym bardziej będę mógł jej pomóc.

Leathe zaczął opowieść o wydarzeniach, które doprowadziły do śmierci Alberta i w ich następstwie do zniknięcia Debory. Choć mówił beznamytnie, Gray był głęboko poruszony. Portret hrabiego Belvidere Leathe nakreślił zgodnie z rzeczywistością.

Wydaje mi się dziwne - ciągnął - że kiedyś moja matka go kochała, a wierzę, że tak było. Co w nim widziała? Deb tego nie wie, ale nasza macocha, dawniej lady Hepburn, była jego flamą na długo, nim poślubił naszą matkę. - Widząc pytające spojrzenie Graya wyjaśnił: - Chłopak dowiaduje się o wielu rzeczach w szkole. Były kpiny, insynuacje, i tak dalej. A i część służby chętnie plotkowała, mój ojciec nie należał do najbardziej szanowanych panów. W każdym razie, on i jego błękitnokrwista flama wybrali moją matkę na ofiarę. Rossiterowie byli zamożni, a moja matka dziedziczyła wszystko. Jej ojciec chciał dla niej jak najlepiej, wybrał więc „najlepszą partię”. Pobrali się. Kiedy dziadek zmarł, moja matka została sama na świecie, bez

żadnej przyjaznej duszy. Później mój ojciec stał się nie do zniesienia. Matka próbowała mu się przeciwstawić, ale nie miała szans. Zmarła w przytułku dla obłąkanych, gdzie umieścił ją własny mąż.

- Byłeś bardzo mały w tym czasie, prawda? - wtrącił Gray.

- Deb miała siedem lat, ja byłem o rok młodszy. Odziedziczyliśmy fortunę matki, ale nie mieliśmy o tym pojęcia. Dla ojca byliśmy źródłem jego dochodów. Pieniądze. Zawsze tylko z tym nas kojarzył. Deb było jeszcze trudniej niż mnie. Dla niej nie było ucieczki. Ja, dzięki Bogu, zostałem wysłany do szkoły.

- A Deb, dzięki Bogu, miała pannę Hare - powiedział Gray. - Przepraszam, o czym to mówiłeś?

- Nigdy nie wiedziałem, aż do ostatniej nocy, kiedy uświadomiła mi to Debora, jak bardzo musiała irytować ojca myśl, że straci nasze pieniądze, kiedy Deb wyjdzie za mąż, a ja osiągnę pełnoletniość. On wierzył, że te pieniądze należą do niego z racji tylko tej, że poniżył się do poślubienia córki kupca. Słyszałeś opinię o moim ojcu, jako o niebywałym kolekcjonerze, o wystawie, jaką urządził w Belvidere. Nic nie byłoby możliwe bez naszych pieniędzy, toteż do szaleństwa doprowadzała go myśl, że wszystko to mógłby stracić. Zaranżował więc plan, by utrzymać część przypadającą Deborze. W tym czasie ja byłem w szkole. Deb napisała, że wybiera się do Londynu na swój pierwszy sezon. Ojciec ma również dom w Londynie, Strand House. Wiesz, który?

- Ten stary zabytek, który od lat świeci pustkami?

- Tak. Ojciec stara się go sprzedać. Skoro nie ma Deb ani mnie, ojciec nie ma pieniędzy na utrzymanie dwóch domów. Tam właśnie to wszystko się wydarzyło. - Leathe opowiedział, jak doszło do śmierci Alberta.

Nastąpiła długa cisza.

- Debora nie miała do kogo się zwrócić - rzekł wreszcie Leathe. - Ja byłem zaledwie piętnastolatkiem. Zniknęła więc, a ponieważ nigdy do mnie nie napisała, uwierzyłem, że nie żyje. Możesz wyobrazić sobie wstrząs, jaki przeżyłem, gdy spotkałem się z nią w Richmond Park.

Minęła godzina. Gray był pod wrażeniem opowieści. Wiedział już, jak sobie poradzić z ojcem Leathe'a.

- „Gdzie skarb twój, tam jest i serce twoje” - mruknął sam do siebie.

- Słucham? - powiedział Leathe.

Gray spojrział na niego.

Człowieku, nie znasz klasyki?

Nieszczególnie.

Do diabła, czego teraz uczą chłopców w szkołach? Ale nie przejmuj się! Istota sprawy jest następująca. Siłą napędową w życiu twojego ojca są kolekcje, które zgromadził przez te wszystkie lata.

Mój ojciec uważa się za człowieka kulturalnego i wielkiego konesera. To, że jest złodziejem i ukradł pieniądze, najpierw mojej matce, a później Deborze i mnie, by sfinansować swe nabytki, nie burzy mu spokoju ducha.

Gdyby cokolwiek przytrafiło się Deborze, co stałoby się z jej fortuną?

Główna część przypadłaby mnie, jeśli Debora nie wyszłaby za męża. Z tego powodu ojciec nigdy nie spieszył się ze staraniem, aby uznano ją za zmarłą.

O jakiej sumie mówimy?

Mój dochód wynosi ponad sto tysięcy funtów rocznie, tak jak i Debory. Węgiel i bawełna są dość dochodowe.

Cray oniemiał.

Dobry Boże! Chyba zaczynam rozumieć. - Przez chwilę nad czymś się zastanawiał. - Kiedy przyjechałem, wybierałeś się do ojca. W jakim celu?

Pomyślałem, że mógłbym się z nim pokłócić, czy nawet... W każdym razie chciałem zapłacić mu za cierpienia Debory.

To by jej nie pomogło.

Nie. Ale mnie by pomogło. Masz jakiś lepszy pomysł?

W oczach Graya błysnęły diabelskie ogniki.

Jestem dyplomata, Leathe. Moich sposobów wyuczyłem się na dworach Europy.

Dyplomacja - zerknął na Graya z pogardą - to nie jest sposób na mojego ojca.

Nigdy nie próbowałeś użyć jej tak, jak to robią mini-

strowie Jego Królewskiej Mości. Jesteś w gorącej wodzie kapany. Dyplomacja wymaga cierpliwości, trzymania nerwów na wodzy i powagi na twarzy.

Gray wstał. Leathe również się podniósł.

- Domyślam się, że twój ojciec rezyduje w Belvidere? - rzekł Gray

- Tak. Nigdy nie zjeżdżają do miasta przed zakończeniem sezonu polowań. Skąd wiedziałeś?

- Ponieważ Debora nigdy nie pojechałaby do Londynu, wiedząc, że jest tam jej ojciec. Będziemy w Belvidere przed wieczorem, noc spędzimy w Windsorze i wrócimy tutaj jutro po południu.

Leathe jeszcze rozważał to, co powiedział Gray wcześniej.

- Jaki rodzaj dyplomacji jest praktykowany przez ministrów Jego Królewskiej Mości?

- Wyjaśnię ci w drodze do Belvidere. Masz nauczyć się tej lekcji ode mnie, zrozumiano?

Już wychodzili z gospody, kiedy spostrzegli Meg. Przywiązywała swego wierzchowca do pała na podwórzu.

- Co, do licha, ona tu robi? - zdziwił się Gray.

- Posłałem jej wiadomość.

Gray zazgrzytał zębami.

- Ty?

Obydwaj nastroszyli się, jak koguty przed walką.

- No dobrze, pozbadź się jej - powiedział Gray. - Debora nie może się dowiedzieć, że wyjeżdżamy razem. Odgadłaby, że coś knujemy.

Gray skrył się w pustej wodopojni i obserwował z rosnącą irytacją scenę, która rozgrywała się na podwórzu. Ten smarkacz miał czelność wziąć Meg w objęcia i pocałować. Jedna *tylko rzecz go* uspokajała. Meg wzięła ze sobą służącego. Wkrótce potem ona i służący odjechali, a Leathe wrócił do gospody.

- Czeka na nas wynajęty kocz - powiedział, sztywny jak strach na wróble. - Nasze konie wstawimy do stajni, aż do powrotu.

Obaj milczeli, dopóki nie znaleźli się w bryce.

- Podtrzymuję to, co powiedziałem - podkreślił Gray. -

Nie jesteś odpowiednim kandydatem do zawierania bliższej znajomości z moją siostrą.

Odpowiedź Leathe'a była równie bez pardonowa.

- Z całym szacunkiem dla ciebie, to są moje uczucia. A z ciebie za wielki babiarz, jak na mój gust, Kendal. A teraz ja cię ostrzegam, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, by chronić przed tobą Deb.

Nie palnij tylko niczego takiego w obecności twojego ojca - wycedził przez zęby Gray. - Moja strategia polega na przekonaniu go, że Deb zostanie wkrótce moją żoną, a więc będzie pod moją opieką.

Będę grał tak jak ty - zareplikował sztywno Leathe.

Spojrzeli na siebie milcząco i oddali się całkowicie kon---placji krajobrazu.

W Belvidere byli parę minut po ósmej. Chociaż pozbyli się sztywności na tyle, by przedyskutować strategię, to odnosili się do siebie raczej poprawnie niż przyjaźnie.

Wiele słyszałem o Belvidere. - Gray rozglądał się. - Ludzie mówią, że po tym, jak twój ojciec go przebudował, jesto najwspanialszy prywatny pałac w całej Anglii.

Dobrze słyszałeś. A majestatu temu miejscu przysporzyły pieniądze z węgla i bawełny. Ojciec żył jak król, podczas gdy matka dogorywała w przytułku. Nigdy mu tego nie wybaczę.

Gray przygotowywał się na widok ładnie urządzonego domu, ale nawet on zaskoczony był przepychem, kiedy Leathe wprowadził go do obszernego hallu. Zespół dwunastu ~~kolumn~~ kolumn, ze stojącymi na nich złożonymi greckimi posągami, podtrzymywał przedziwny gipsowy sufit z malowidłem, wyobrażającym niektóre sceny z historii Rzymu. Podogę pokrywała marmurowa biało-niebieska mozaika, korzystnie harmonizująca z kolumnami.

Te kolumny zostały odnalezione w Rzymie, w Tybrze - wyjaśnił Leathe. - Ojciec sprowadził je do Belvidere z okazji ślubu z moją matką. Można by powiedzieć, że sam sobie sprawił ślubny podarunek.

Lokaj, który wziął od nich płaszcze i kapelusze, naj-

wyraźniej nie rozpoznał syna swego chlebodawcy. Leathe ostrzegł Graya, żeby był na to przygotowany. Nie postawił nogi w Belvidere, odkąd uciekł ze szkoły.

- Przekaż jaśnie panu - zwrócił się Gray do lokaja - że lord Kendal przesyła mu swe uszanowanie i prosi o kilka minut jego cennego czasu.

Lokaj wkrótce wrócił i zaprowadził ich do zielono-złotego przedpokoju. Ściany zdobiły obrazy, które Gray rozpoznał jako dzieła Rafaela i Tycjana, a na złożonych postumentach, ustawionych pod ścianami pokoju, stały prawdziwe dzieła sztuki.

Leathe był ubawiony wyrazem twarzy Graya.

- Popatrz na plafon - powiedziała. - Czy uwierzysz? To mój ojciec. Tak, to sceny z mitu greckiego, a on widnieje tu jako Tezeusz.

Przerwał, gdy otworzyły się drzwi. Gray jeszcze nigdy nie widział hrabiego Belvidere i zaskoczył go widok dżentelmena, który się pojawił. Po wysłuchaniu opowiadania Leathe'a o wszystkim, co on i Debora przeszli, spodziewał się zobaczyć jakieś monstrum. Tymczasem przed nim stał dość przystojny mężczyzna, o ciemnych włosach, pociągłej twarzy i ciemnych, głęboko osadzonych oczach. Ubranie miał z najlepszych materiałów, znakomicie skrojone, ale swobodne. Miał majestatyczny, ale równocześnie uprzejmy sposób bycia. Księżę panujący na swoim dworze. Gray pomyślał, że dom ten i jego zawartość to tylko scenografia, zadowalająca ego właściciela. Powinien czuć się pogodnie, jednak w teatrze tym wiało chłodem.

Wyciągnięta wątpa ręka, na której lśniły pierścienie odbijające światło zapraszała gestem do wejścia.

- Kendal - przywitał hrabia ciepło. - Co za honor! Proszę spocząć. - Wskazał na przystawione do ściany, złożone krzesło z wysokim oparciem.

- Mam nadzieję, hrabio, że poznaje pan mego towarzysza - powiedział Gray.

Leathe postąpił krok naprzód i uśmiech z twarzy hrabiego znikł momentalnie, ale tylko na chwilę.

- Czy to znaczy, że marnotrawny syn powraca? - zapytał hrabia ironicznie.

Leathe nie panował nad sobą tak jak hrabia.

- Wiesz lepiej ode mnie. Tylko coś szczególnego mogło sprowadzić mnie do tego domu.

Widzę, Leathe, że twoje obyczaje nie poprawiły się ani trochę. Panowie, może byśmy tak usiedli? Coś szczególnego, powiadasz? Cały zamieniam się w słuch.

Gdy usiedli, Belvidere zwrócił się do Graya głosem przyjaznym i wyrozumiałym:

Przypuszczam, że Leathe zrobił ze mnie wilkołaka? Wydaje się, że celem jego życia jest oczernianie mojej osoby. Jak widzisz, jestem skromnym człowiekiem z prowincji. - Zignorował siarczyste przekleństwo Leathe'a. - Chłopak jest uprzedzony. Umysł ma zatruty nienawiścią do mnie. Musiałem to wyjaśnić, hrabio, jeśli mamy przeprowadzić sensowną rozmowę.

W każdej rodzinie bywają niesnaski - rzekł pojednawczo Gray. - Nie jestem tak naiwny, by wszystko, co mówi Leathe brać za dobrą monetę.

Belvidere uśmiechnął się i usiadł swobodnie.

Zatem, w czym mogę pomóc?

Przejdę z miejsca do sedna sprawy. - Masz, hrabio, córkę, która zaginęła na dziewięć lat. Znaleźliśmy ją. Deborc Z tego powodu tu jesteśmy.

Spokojna maska Belvidere'a drgnęła, ale szybko się opanował.

Debora! - Hrabia przycisnął ręką oczy. - Zawsze się zastanawiałem... czegoż ja nie wycierpiałem, nic nie wiedząc...

Debora! - Podniósł wzrok, a na jego twarzy pojawił się wyraz żalu Zdradzały go tylko oczy. Bez wyrazu, nijakie. - Myślałem, że *nie* żyje, ale nie traciłem nadziei. Gdzie ona jest?

Cierpliwość Leathe'a osiągnęła granice.

Tam, gdzie jej nigdy nie znajdziesz! Myślisz, że damy się nabrać? Nigdy nie obchodziła cię Debora ani trochę więcej niż ja czy nasza matka.

Leathe, opanuj się - upomniał go Gray.

Kiedy Leathe się uspokoił, Belvidere uśmiechnął się do Graya.

Dziękuję. Cokolwiek mój syn myśli, zawsze leżało mi na sercu dobro moich dzieci.



- Wyjaśnij zatem sprawę Alberta - wtrącił się Leathe gwałtownie - i to, jak oskarżyłeś Deb o morderstwo, tak, i jak napuściłeś na nią władze.

Długie ręce hrabiego poruszyły się, rubiny i diamenty zaślniły w świetle.

- Leathe, nie muszę się przed tobą tłumaczyć - oświadczył hrabia spokojnie. Cokolwiek powiem, będziesz kwestionował. Jeśli chodzi o lorda Kendala, prawie go nie znam. - Zwrócił się do Graya: - Co chcesz powiedzieć mi, hrabio, o Deborze? - Ani śladu wzruszenia na wieść, że odnalazła się córka, ani odrobiny ciekawości, co się z nią działo przez tyle lat.

- Zamierzam się z nią ożenić - oznajmił Gray.

- Ach, chyba pojmuję. Jest spadkobierczynią niezłego majątku.

- Prawda?

Belvidere skrył uśmiech i wyciągnął ręce.

- Życzę szczęścia, z całego serca.

- Dziękuję, ale jest mały problem.

- Słucham. - Zastanawiał się nad czymś przez chwilę, po czym rzekł: - A propos tego morderstwa, to był tragiczny wypadek. Usiłowałem użyć moich wpływów, by zarzuty wobec Debory zostały zniesione, niestety, bez żadnych skutków.

Leathe wydał nieartykułowany dźwięk.

- Teraz jestem spokojny - ucieszył się Gray.

Hrabia spojrział na niego z pytaniem w oczach.

- Na nieszczęście są świadkowie, służący, których zeznania są nie do podważenia. Widzieli, jak Debora przepycha Alberta przez balustradę.

- Przypuszczałem, że mogą być świadkowie - powiedział Gray - ale obydwaj wiemy, że gdyby sprawa została skierowana do sądu, nikt w tym kraju nie skazałby Debory za działanie w obronie własnej. Ale ile byłoby nieprzyjemności, domysłów, plotek. Obawiam się, że nie mogę na to pozwolić.

- Doprawdy? A jak masz zamiar temu zapobiec?

- No cóż, jeśli oskarżenia wobec Debory nie zostaną wycofane, sam podejmę działania.

Belvidere zaśmiał się z niedowierzaniem.

- Grozisz mi?

- Nie mam zamiaru ci grozić. Wolałbym zawrzeć umowę, Jaką umowę?

Leathe, proszę, wyjaśnij ojcu.

Leathe przyjął ton Graya.

Obrazy i zbiory należą do mnie i do Debory. Konsultowałem się z adwokatem, jak również radcą, i powiedziano mu, że każdy sąd w tym kraju wyda wyrok na naszą korzyść. Kontrolowałeś nasze dochody. Twoim obowiązkiem było inwestować w nas, nie wydawać na siebie. Mój doradca twierdzi, że Debora i ja winni ci jesteśmy wdzięczność. Z latami wartość kolekcji wzrosła. Oczywiście ani ja, ani Debora nigdy nie dbaliśmy o pieniądze. Ale ty, tak, i jeśli nie chcesz stracić wszystkiego, postąpisz tak, jak my ci podyktujemy.

Twarz Belvidere'a poszarzała z gniewu.

Niedoczekanie. Nie pożegnam się choćby z jednym porcelanowym guzikiem. Zbiory są moje, a kiedy umrę, przejdą na moją córkę, Elizabeth. Zwróćcie się do sądu i spróbujcie dowieść swych racji! Nie jestem głupcem! Nie ma żadnych dokumentów. Jeśli chodzi o twoje pieniądze, będę powoływał się na błędne inwestycje i niekompetencję w traktowaniu twoich spraw, a to żadne przestępstwo.

Jciec i syn stali naprzeciw siebie; w ich oczach pałała nienawiść.

Nie ma w tobie ani trochę uczucia dla nas. - Leathe mówił ochrypłym głosem. - Jesteś naszym ojcem, ale ani nas, ani nikogo nie kochałeś. Jesteś niezdolny do miłości, Troszczyłeś się tylko o rzeczy. Poślubiłeś moją matkę tylko dla jej pieniędzy i wydałeś je na ten dom. Nie obchodziło cię to, co się z nią dzieje.

Twoją matkę! - Wypluł te słowa jakby były zatrute. - Popełniłem megalomanię. Twoja matka nie miała żadnego pojęcia o obowiązkach wobec tak wspaniałej rodziny, do Jakiej weszła!

Ta wspaniała rodzina zniszczyła ją. - Leathe'owi głos się załamywał. - Była twoją ofiarą, jak teraz jesteśmy Deb i ja. Mógłbym cię zabić, ale nie zrobię tego.

- Zabić mnie? - Belvidere roześmiał się. - Już się boję. Leathe, ze mną nie wygrasz. A wiesz dlaczego? Bo jesteś synem twojej matki. Jesteś słabeusz i nicpoń, i taki pozostaniesz.

Odgłos roztłukującego się naczynia sprawił, że obaj mężczyźni odwrócili się jak na komendę. Gray przyklękał na jedno kolano, zbierając kawałki tego, co jeszcze przed chwilą było urną. W tej właśnie chwili dwaj uzbrojeni lokaje wpadli do pokoju i momentalnie się zatrzymali.

- Dobry Boże! - wykrzyknął Gray. - Ależ jestem nieostrożny. - Podawał dwa wyszczerbione fragmenty hrabiemu. - Mykeńska, jak mi się zdaje? Jaka szkoda! Oczywiście zaraz zapłacę. - Uśmiechnął się szyderczo i wstał. - Albo potraktujmy to jako ślubny prezent dla mnie i Debory.

Lokaje patrzyli na swego pana i nie doczekawszy się żadnego polecenia, cicho się wycofali.

Belvidere był sztywny jak jego posąg. Tylko oczy ożywiała wściekłość. Gray był zadowolony. Wiedział, jak hrabiemu nadebrać na odcisk. Cenne kolekcje. Ktoś mniej ostrożny wezwałby służbę i kazał ich wyrzucić. Belvidere chciał się przekonać, jak daleko mogą się posunąć. Teraz już wiedział, i o to właśnie Grayowi chodziło.

- Gdybym był tobą, Belvidere, spakowałbym moje skarby i zabezpieczył tak, by złodzieje nie mogli się do nich dostać. To miejsce jest wymarzone dla włamywaczy.

Belvidere na tyle doszedł do siebie, że spróbował wydobyć z siebie głos.

- Uważasz, że jestem tak głupi, by nie pomyśleć o właściwym zabezpieczeniu? Widzieliście przed chwilą uzbrojonych lokajów. Każdy złodziej, który się tutaj włamał, kończył na szubienicy.

- To dobry argument - wymamrotał Gray. - Leathe, co proponujesz?

- Podpalić. - Leathe odzyskał równowagę i teraz dopiero przypomniał sobie plan, jaki uzgodnili w drodze. - Zawsze chciałem tę budę puścić z dymem i nic, jak dotąd, nie zmieniło tego zamiaru.

- Ależ, Leathe - protestował Gray - to przecież twój

rodzinny dom. Będzie kiedyś twój. Ogień strawiłby wszystko, nie tylko zbiory.

- Odbuduję go wedle własnego gustu.

Jaka szkoda, że ja tego nie zobaczę. - Belvidere westchnął po czym zwrócił się do Graya: - Czego właściwie chcesz ode mnie?

Nie musieli dalej silić się na kurtuazję. Gray miał równie pochmurną minę, jak hrabia.

Gdybyś zdołał pochwycić Deborę ponownie w swoje szpony, wkrótce musiałbyś podjąć kroki, by oczyścić ją z zarzutów. Miałeś jakiś plan. Więc go wykonaj. Za tydzień, najwyżej dwa, chcę usłyszeć, że sprawa jest zakończona.

A moje zbiory?

Leathe, co ty na to?

Powiedzmy, że kolekcje pozostaną nie tknięte za życia lorda Belvidere. Po jego śmierci połowa przejdzie na Elizabeth, po ćwierci na Deborę i na mnie. Nasi notariusze sporządzą umowę.

Co za wspańiałomyślność. - Belvidere wydawał się znudzony. - Ale obawiam się, że nic z tego. Wasze pogroźki mnie nie przestraszą. Popełniliście błąd nachodząc mnie tutaj w nocy i grożąc mi w moim własnym domu. Pożałujecie tego.

Dwa tygodnie - powtórzył Gray. - To wszystko, co mogę zaproponować. Po tym terminie zabiorę ci po kolei wszystko, do ostatniego porcelanowego guzika.

Kiedy zbierali się do wyjścia, hrabia zwrócił się do syna:

Wdałeś się w matkę.

Leathe nie odpowiedział.

Była szalona, Leathe. A w twoich żyłach płynie jej krew.

Leathe rzucił się na ojca, ale Gray wkroczył między nich i ze stoickim spokojem walnął Belvidere'a pięścią prosto między oczy, posyłając go tym samym na podłogę. Krew lała ule z hrabiowskiego nosa i barwiła śnieżnobiały zabot.

To za Deborę - powiedział. - Wyzwałbym cię na pojedynek, ale chcę jej oszczędzić skandalu. Tymczasem, Belvidere.

Kiedy za intruzami zamknęły się drzwi, Belvidere otarł

rękawem krew z twarzy. Był oszołomiony. Nie wołał służby, nie zniósłby takiego upokorzenia. Już on postara się o godną siebie zemstę. Później odnajdzie Deborę i z nią też się rozprawi.

Gray i Leathe nie zamienili ani słowa, dopóki nie znaleźli się w powozie. Ruszyli do Windsoru, gdzie mieli zatrzymać się na noc.

- Czy jesteś w dalszym ciągu przekonany, że twój plan zadziała? - zapytał Leathe.

- Bardziej niż kiedykolwiek. Te zbiory to prawdziwa obsesja twego ojca.

- Chyba nie myślisz spalić domu doszczętnie?

- Do tego on nigdy nie dopuści. Wierz mi, Leathe. Wiem, co robię. Och, byłbym zapomniaw, muszę jutrzejszy dzień spędzić w mieście. Mam na głowie kilka spraw do załatwienia.

- Związanych z moim ojcem?

Gray skrzyżował ręce na piersi.

- Owszem.

- Co zamierzasz zrobić?

- Hmm? Pertraktować, oczywiście, tak by twój ojciec zrozumiał. I o to, chłopcze, chodzi w dyplomacji.

- Jeśli to był przykład działania brytyjskiej dyplomacji, to nic dziwnego, że prawie ciągle toczymy wojny. Bić bezbronno człowieka! - kpił. - Nawet dla mnie to był szok. - Po chwili mówił już poważnie. - Co o nim myślisz?

Gray nie dobierał słów.

- Okrutny. Mściwy. Podły. Nienawidzi ciebie i Debory. Trudno to zrozumieć. A te słowa na koniec o twojej matce, o jej szaleństwie... on naprawdę wie, czym cię ugodzić.

- Nie sądzisz chyba, że mówił prawdę?

Gray zwrócił na Leathe'a swe przenikliwe niebieskie oczy.

- Za ciebie przysięgać nie mogę, ale znam moją Deb. Całą przyszłość moją i moich dzieci stawiam na mój instynkt. Jest zdrowsza niż ja.

Leathe roześmiał się i wyciągnął swe długie nogi.

Milczeli prawie do granic Windsoru.

**Tam** nagle Gray powiedział:

- Masz moje pozwolenie na towarzyszenie Meg podczas przejażdżek konnych, pod oczywistym warunkiem, że będzie jej za każdym razem towarzyszył służący.

Co?

A kiedy powrócimy do miasta, możesz wozić ją kariolką, ale tylko w miejscach publicznych, w Hyde Parku i tak dalej.

Leathe wyprostował się na siedzeniu, a Gray ciągnął:

W wypadku, gdybyś spotkał ją na jakimś balu, możesz zaprosić ją do tańca, ale pamiętaj, nic więcej ponad to, na co pozwalają konwenanse. Sądzę też, że będzie na miejscu, jeśli zaprosisz ją kiedyś na kolację, gdy zdarzy się okazja. Pomówię w tej sprawie z moją matką. To wcale nie znaczy, że pozwałam ci się do niej zalecać. Zrozumiano?

Tak, sir.

Musisz popracować nad swoim charakterem i zatrzeć pamięć o dawnych niechlubnych wyczynach. Jeśli będę zadowolony z postępów, które poczynisz, porozmawiamy znowu. Zrozumiałeś?

Bardzo dobrze. A czy ja mógłbym powiedzieć, sir, że, co się tyczy Deb, rozciągam na pana te same przywileje?

Roześmiali się. Jednakże Grayowi nie było do śmiechu. Zaczynał pojmować niechęć Debory do instytucji małżeństwa i im więcej o tym rozmyślał, tym bardziej popadał w przygnębienie.

# 19

Gray powróciwszy do Channings, zauważył w domu wielkie ożywienie. Hart spotkał go w drzwiach i wciągnął do bocznego pokoju.

- Czy coś stało się z Gussie? - zapytał Gray.

- Nie. Ale sądziłem, że dobrze będzie, jeśli porozmawiam z tobą, zanim zobaczysz się z damami. Są bardzo poruszone.

Gray stał, przeciągając rękawice w dłoni.

- Mów. Słucham.

- Zdarzył się wypadek podczas strzelaniny. Właściwie to nie wypadek, raczej nieszczęśliwe zdarzenie. Nikt nie odniósł ran. Jednak Quentin przeżył głęboki szok. Spowodował on u niego ból w piersiach. Już go badał doktor Tait i twierdzi, że nie ma żadnego zagrożenia. Nie ma, Gray. Chłopiec czuje się dobrze.

- Cóż więc miał na myśli Tait, mówiąc „żadnego zagrożenia”?

- Początkowo myśleliśmy, że Quentin może odczuwać jakieś skutki. Widzisz, zemdłał, a gdy doszedł do siebie, bełkotał coś o Francji i o kimś, kto go ściga. Zdaje się jednak, że to, co go niepokoiło, już minęło.

- Rozumiem. Opowiedz mi, co się właściwie wydarzyło.

- To był wypadek. Tego możesz być pewien. - Hart wiedział, co Grayowi chodzi po głowie. - Zdarzyło się to dziś wczesnym rankiem. Chłopcy poszli z opiekunami na spacer. Akurat w tym samym czasie syn sąsiada, Matthew Derwent, w towarzystwie kolegów wyszedł zapolować na kuropatwy.

Stracili orientację w terenie i zbłądzili do mojej posiadłości.

- Ale mów, co się zdarzyło.

Wszystkie flinty wypaliły naraz. Jason twierdzi, że było to jak wystrzał z armaty. Nawet on się wystraszył. Jednak reakcja Quentina była szczególna. Zaczął krzyczeć na całe gardło. Kiedy Jervis, opiekun, zrobił krok w jego kierunku, Quentin się cofnął, po czym zaczął uciekać. Jervis pognął za nim. Gdy już go dogonił, Quentin zemdłał. Młody Derwent bardzo się tym przejął. Przesiedział tu kilka godzin, czekając na doktora. Tait, przebadawszy Quentina, uspokoił go, że chłopcu nic nie grozi.

Domyślam się, że Debora jest teraz w pokoju Quentina? Gray ruszył do drzwi.

Hart pospieszył za nim.

Tak, nie można jej nakłonić, by go opuściła, i...

Gray sadził po dwa stopnie. Hart biegł za nim.

Na szczycie schodów powitały Graya matka i siostry.

Zdawało nam się, że słyszymy twój głos - powiedziała matka i pocałowała syna w policzek.

Damy zaczęły mówić razem, aż podniósł ręce do góry, żeby je uciszyć.

Powinienem był ostrzec was, że coś podobnego może się wydarzyć. Nie ma nic, czego można by się obawiać. Gussie, wybacz, nie jadłem nic od śniadania. Czy zechciałabyś coś dla mnie przyrządzić? Chciałbym porozmawiać z wami wszystkimi niezwłocznie po rozmowie z Deborą. Poczekajcie na mnie na dole.

Wszedłszy do pokoju Quentina, zastał Deborę siedzącą na krześle z jednej strony łóżka i opiekuna przechadzającego się nerwowo pod oknem. Gray spojrzął na chłopca. Wydawało się, że śpi, ale kiedy Debora spróbowała uwolnić rękę z jego dłoni, przytrzymał ją. W pomieszczeniu było aż gęsto od pary i woni ziół, dobywającej się z miedzianego naczynia, dymiącego nad ogniem. Oddech Quentina był nierówny i ciężki.

Słucham pana - odezwał się Jervis.

Gray przyłożył palec do ust.

- Wyglądasz na skonanego - zauważył spokojnie, by nie



niepokoić Quentina. - Zejdź na dół, do biblioteki, i wypij kieliszek brandy, nawet kilka, jeśli masz ochotę. Ja też zaraz schodzę. - Ponieważ Jervis się ociągał, Gray wskazał mu drzwi. - Zmykaj.

Drzwi za Jervisem zamknęły się delikatnie. Gray zbliżył się do Debory, wyciągając ku niej rękę. Przytuliła ją do twarzy.

- Och, Gray - powiedziała załamującym się głosem - jeszcze nigdy w życiu czyjaś obecność tak mnie nie cieszyła.

Rodzina i przyjaciele byłiby zdziwieni, gdyby widzieli, jak spoglądał na Deborę. Była ciepła i słodka, bezgranicznie słodka.

- Opowiedz mi o Quentine - poprosił.

- Nie było mnie tam, gdy to się stało. Dostrzegłam zamieszanie i wybiegłam z pokoju. Pan Jervis wnosił zemdlonego Quentina po schodach. Gdy chłopiec odzyskał przytomność, wydawało mu się w pierwszej chwili, że jesteśmy jeszcze w Paryżu i uciekamy przed mordercą jego ojca. Przeżył wielki wstrząs, a to spowodowało atak astmy. Myślę, że już z tego wychodzi.

Gray zachowywał spokój.

- Mówiłaś kiedyś, że Quentin nie pamięta niczego, co wiąże się ze śmiercią jego ojca?

- To prawda. Ale później opowiedziałam mu, co się stało. Musiał chyba nad tym rozmyślać.

Gray w milczeniu uściśnął dłoń Debory.

Chłopiec poruszył się niespokojnie, zasapał i odwrócił w ich kierunku.

- Chce mi się pić - wymamrotał sennym głosem. - Tylko nie tego kleiku z jęczmienia. Chcę prawdziwego napoju. Herbaty albo piwa.

Gray zaśmiał się, ale Debora zareagowała zupełnie inaczej - pociągnęła nosem, wyjęła chusteczkę i wydmuchała nos.

- Zejdź na dół, Deboro - poprosił Gray - i znajdź mu coś do picia. Powiedz Hartowi, żeby przyszedł tu za dziesięć minut. Na razie ja przejmę opiekę. Moja matka i siostry są w pokoju śniadaniowym. Czekaście tam na mnie.

Debora miała ochotę porozmawiać z Grayem, ale wie-

działa, że to nie jest odpowiednia pora. Pomagał Quentino-  
wi usiąść, opierając mu plecy o poduszki i obaj żartowali  
o sherry i o tym, jak to wujek Gray wiedziałby, gdzie szukać,  
gdyby brakowało znowu którejś z jego karafek. Z uśmie-  
chem na twarzy opuściła pokój.

Przez pierwszych kilka minut Gray mówił o polowaniu  
oraz o tym, jak szczęśliwie się złożyło, że myśliwi polowali  
na kuropatwy, a nie na grubszego zwierza, bo bronią mie-  
rzyli w górę. Stopniowo, łagodnie przygotowywał Quentina,  
by opisał mu, co się zdarzyło.

Gray słuchał w milczeniu i chociaż chłopiec pokasływał  
od czasu do czasu, nie przeszkadzał mu, dopóki nie przed-  
stawił wszystkich faktów. Relacja Quentina była w przybli-  
żeniu podobna do wersji Harta.

Przypuszczam, że Jason i cała reszta się ze mnie śmieją  
zmartwił się Quentin. - Biorą mnie za dzieciaka.

Nic podobnego. Jason przestraszył się, kiedy wszystkie  
lufy wypaliły naraz. Zamarł z wrażenia. Ty uciekłeś. Tylko  
głupiec zachowywałby się tak, jak gdyby nic się nie stało.  
Przecież nawet jeszcze teraz twój opiekun nalewa sobie  
najlepszej brandy wujka Harta, aby tylko uspokoić nerwy.  
A wujek Hart nie żałuje mu ani kropli.

Naprawdę, wujku?

Naprawdę. Poza tym obaj wiemy, że ty miałeś o wiele  
więcej przyczyn niż Jason czy pan Jervis, by się wystraszyć.  
Ich nigdy przedtem nie ścigał morderca.

Quentin odetchnął z ulgą.

Kiedy usłyszałem, jak wypaliły strzelby, byłem pewien,  
że to morderca taty usiłuje mnie zabić. Biegłem, by odszu-  
kać Deb, a kiedy pan Jervis mnie złapał, myślałem, że to  
właśnie ten morderca.

Deborze zdawało się, że myślałeś, iż jesteś na powrót  
we Francji.

We Francji? - Quentin patrzył ze zdziwieniem na Gra-  
ya Dlaczego miałbym tak myśleć?

Nie wiem. Być może coś powiedziałeś. A może się  
pomyliła.

Quentin bawił się kołdrą.

Wujku, czy nigdy nie wykryjesz, kto zabił mojego ojca?

- Jeśli wróci ci pamięć, to dowiemy się, kto to jest.

- Ale dlaczego ja nie pamiętam? Próbuję i próbuję sobie przypomnieć, co się zdarzyło, ale nie mogę. Chcę pamiętać, ale... - Przerwał, spojrzął na swe ręce i wygładził nierówności posłania.

- Obiecuję ci, że będę szukać tego człowieka bez względu na to, czy wróci ci pamięć, czy nie. A oto i służąca z kuflem piwa! To dowód, że nikt nie uważa cię za dziecko. Pozwól, że ci pomogę.

- Chrzczone piwo - narzekał Quentin po pierwszym łyku.

- A czego oczekiwałaś po Deborze? - spytał Gray, po czym wymienili męskie spojrzenia i roześmiali się.

Chociaż Gray miał nadzieję dowiedzieć się o wiele więcej, to zdawało mu się jednak, że Quentin zaczyna odzyskiwać pamięć. Zdawał sobie sprawę, że musiałyby się zdarzyć coś nadzwyczajnego, by odtworzył w pamięci wszystko, ale tego chłopcu nie życzył.

Nie po raz pierwszy pomyślał, że dopóki morderca nie zostanie złapany, życie Quentina będzie w niebezpieczeństwie. Dla dobra chłopca musi coś w tej sprawie zrobić.

Kiedy Hart przyszedł go zmienić, był już zdecydowany działać. W przyszłym miesiącu Quentin miał rozpocząć naukę w Eton. Ani Deb, ani jego opiekun nie mogli z nim pojechać. Co więcej, chłopcy bywają okrutni, jeśli wytropią słabość innych. Gray mógł sobie wyobrazić ich zachowanie, gdyby wyszło na jaw, że Quentin wpada w panikę, kiedy usłyszy hałas, albo że się boi ciemności. Zatruliby mu życie.

Spędził kilka godzin na wypytywaniu każdego, kto był w pobliżu strzelaniny, nie wyłączając Matthew Derwenta i jego przyjaciół. Jak oczekiwał, nie usłyszał nic, co mogłoby mu pomóc. Teraz mógł porozmawiać z Deborą. Posłał po nią, a kiedy weszła, uśmiechnął się i powiedział:

- Biedny Quentin. Nie może żyć w ciągłym zagrożeniu.

- Myślałam o tym samym.

- Tak? A więc co proponujesz?

- To, o czym mówiłam cały czas. - Spojrzała szczerze w jego oczy. - Skoro nie ująłeś twojego zdrajcy, Quentin powinien pojechać do swego stryja w Indiach Zachodnich. Oczywiście na pewien czas, by wyszedł z tego, co przeżył

w Paryżu. U stryja będzie się czuł bezpiecznie, wiedząc, że od człowieka, który chce go skrzywdzić, dzieli go tysiące kilometrów. Za parę lat, kiedy już wydobrzeje, będzie mógł powrócić i zacząć życie bez lęku. Do tego czasu, być może, odzyska nawet pamięć.

- A może byśmy spróbowali innego sposobu znalezienia mordercy - rzekł Gray. Widząc reakcję Debory, zrozumiał, że nie uda mu się uzyskać jej zgody na plan, który powstawał w jego myślach. Zaczął więc inaczej: -Wiesz, nie mam pewności, czy powiedziałaś mi wszystko, co pamiętasz z tamtej nocy. Być może widziałaś więcej, niż sądzisz, że widziałaś. Spróbujemy kolejno omówić wydarzenia tamtej nocy.

Odetchnęła z ulgą. Obawiała się, że Gray zasugeruje użycie Quentina jako przynęty na mordercę.

- Spróbuję zrobić to jak najdokładniej.

Wkrótce Debora przekonała się, że Grayowi chodziło o coś więcej niż tylko zadanie jej kilku pytań. Chodziło raczej o coś w rodzaju wizji lokalnej. Kazał jej stanąć przy drzwiach i za jej radą postawił biurko dokładnie w takim samym miejscu, jak w bibliotece lorda Barringtona.

Ile paliło się świec? - zapytał.

Musiała się nad tym zastanowić.

Dwie. Jedna stała na biurku, druga na kominku.

Jak był usytuowany kominek?

Tam, naprzeciwko drzwi. Nigdy nie byłeś w tamtym domu?

Nie. Wolałem spotykać się z Gilem na neutralnym gruncie.

Dlaczego?

Sophie - odparł zwięźle. - Jest urodzoną kokietką. Sprawy między nim a mną stawały się niezręczne. Jednak w noc naszego spotkania Sophie miało nie być, już wyjechała z Paryża. Nie miałem najmniejszego pojęcia, że ty z Quentinem jeszcze tam jesteście. - Ustawiał stół w miejscu, gdzie w bibliotece Barringtona był kominek. Po-em postawił na nim świecę.

Lord Barrington przypuszczał, że spóźniasz się na wyznaczone spotkanie. Czekał na ciebie.

- Biedny Gil. - Gray chodził po pokoju, wygaszając świece, aż pozostały tylko dwie.

- A okna? Gdzie były?

Dostała gęsiej skórki. Zwilżyła wargi.

- Podobnie jak tu, za biurkiem.

- Zasłony były zaciągnięte?

- Tak. - Zmarszczyła czoło, zastanawiając się. - Były zaciągnięte. Aż do teraz nigdy nie przyszło mi to na myśl. Było to niezwykle, bo lord Barrington nigdy nie zadawał sobie trudu zasłaniania okien. Robił to Quentin. Lubił chować się za nimi, żeby mnie później nastraszyć. Założyłabym się, że schował się w bibliotece, wiedząc, że będę go szukała.

- Skąd mógł o tym wiedzieć?

- Tamtej nocy była burza. Nigdy nie śpię podczas burzy, i Quentin wie o tym. Wiedział również, że jeśli nie przyjdzie do mojego pokoju, ja pójdę do niego. - Debora bezradnie wzruszyła ramionami. - Nie lubię być sama, gdy biją pioruny, i to wszystko. Quentin wiedział również, że jeśli zobaczę, że jego łóżko jest puste, zacznę go szukać po całym domu, aż go znajdę. Dlaczego marszczysz brwi?

- Dziwne wydaje mi się, aby chłopak robił sobie żarty z guwernantki w samym środku nocy.

- Quentin chętnie psoci. Myślisz, że jest samą słodyczą i radością? Nie. Chociaż było w tym coś jeszcze. On też boi się burzy, ale nie chciał, by ktokolwiek o tym wiedział. Myślę, że udawał bohatera, jak to chłopcy, dowodząc niby, że nie boi się niczego.

- Rozumiem. Zacznijmy więc od tego, że zastałaś puste łóżko Quentina. Co pomyślałaś?

- Pamiętam to doskonale. Byłam poirytowana. Quentin dochodził do siebie po chorobie. Chciałam dać mu burę. Jednocześnie byłam zdenerwowana, bo nie miałam świecey. Szłam po omacku schodami na dół.

- Skąd wiedziałaś, że masz iść do biblioteki?

- Spod drzwi wydobywało się światło.

- Mów dalej. Szłaś na dół trzymając się ściany. Dostrzegłaś światło pod drzwiami biblioteki. Co dalej?

Nabrała głąboko powietrza.

Zawołałam Quentina, nie tak głośno, by zbudzić cały dom, ale dostatecznie, by mu pokazać, że nie za bardzo mi się to podoba. Nie odpowiadał, zeszedłam więc na dół. - Jej oczy zrobiły się wielkie z przerażenia. - Czy wiesz, że o tym też zapomniałam? Na półpiętrze zawołałam go jeszcze raz. Gray, czy sądzisz, że w bibliotece mogli mnie słyszeć?

Odpowiedział jej ostrożnie.

A jak ty myślisz?

Nie wiem. Nie mam pewności.

Zostawmy to na razie. Zbliżyłaś się do drzwi biblioteki, gotowa, by dopaść Quentina. Co się stało później?

Koncentrowała się, marszcząc czoło.

- Słyszałam głosy. Już ci to mówiłam.

- Głos Gila?

- Tak.

- Kto jeszcze tam był?

- Nie wiem.

- Czy mógł tam być ktoś ze służących?

Potrząsnęła głową.

Nie. Służący mówili po francusku, tamci rozmawiali po angielsku.

A jakiś kobiecy głos? - Nie dał jej czasu ani na pauzę, ani na myślenie. - Tak czy nie?

Nie.

Głos obcy?

Tak. Nie. To znaczy... Och, Gray, nie wiem.

Nie martw się tym. Powiedz mi, jak brzmiały dokładnie słowa Gila.

Nie pamiętam ich dokładnie, powiedział coś w rodzaju „Pozwól chłopcu odejść! Bądź człowiekiem! Miej litość. Kendalu, lordzie Kendalu, nie czyn mu krzywdy!” A później krzyknął: „Quentin, ratuj się!”

Oboje zbledli, gdy tak na siebie patrzyli. Deb przełknęła Alinę i wyszeptwała:

Usłyszałam głuchy odgłos, po nim wystrzał i otworzyłam drzwi na całą szerokość.

Jesteś bez wątpienia najodważniejszą kobietą, jaką znam. Nawet silny mężczyzna wzdragałby się przed otwarciem drzwi.

Uśmiechnęła się powściągliwie.

- Nie byłam odważna. Nie zastanawiałam się nad tym, co robię.

Gray drżał na myśl o ostatnich, desperackich chwilach życia Gila i o tym, jak zarówno Debora, jak i Quentin też byli bliscy śmierci. Tłumiąc te myśli, wyprostował się i zbliżył się do Debory.

- Nie myśl o Gilu - powiedział. - Skoncentrujmy się na jego napastniku. Teraz zamknij oczy. Słyszałaś właśnie strzał i otworzyłaś drzwi na oścież. Ja jestem atakującym. Właśnie zastrzeliłem Gila. Otwórz oczy, Deboro. Czy stoję na właściwym miejscu?

- Nie. Jesteś zbyt blisko biurka. Zrób krok do tyłu i odwróć się twarzą do mnie.

- Teraz lepiej.

- Deb, popatrz na mnie. Czy widzisz moją twarz?

Płomień świecy stojącej na biurku rzucał tajemnicze blaski na jego twarz. Debora wyraźnie widziała rysy twarzy Graya.

- Gray, ja nie widziałam twarzy mordercy.

- Dlaczego nie?

- Nie wiem. Świeca na kominku była tuż za nim. Migotała, jak mi się zdaje, i przyciągnęła mój wzrok. Naprawdę, nie wiem. Zbyt wiele rzeczy działo się naraz. Widziałam lorda Barringtona rozciągniętego na podłodze...

- Pokaż mi, gdzie i jak.

- Tam, tuż przy twoich stopach, Quentin... Quentin nagle wypadł na mnie.

- Skąd?

Wskazała na kąt pokoju pomiędzy oknem a drzwiami.

- Obawiałam się, że zabójca może mieć jeszcze jeden pistolet.

- Miał?

- Nie, tylko jeden.

- Skąd wiesz?

- Bo patrzyłam prosto w niego! - wykrzyknęła. Oddychała z trudem. W wyobraźni słyszała wystrzał z pistoletu, czuła drżenie broni po wystrzale i drażniący swąd spalonego prochu.

- Myślę, że na razie wystarczy - powiedział Gray łagodnie.

- Nie, Gray. Jeśli to może pomóc Quentinowi, chcę dokończyć. Najgorsze za nami. O co jeszcze chcesz mnie zapytać?

- Tylko o jedną rzecz. Czy jesteś pewna, że potrafisz?

- Tak.

Obserwował ją przez chwilę, skinął głową, później powiedział:

Zamknij oczy.

Zamknęła oczy i usłyszała dźwięk wysuwanej z biurka szuflady, jakiś szelest, potem szuflada się zamknęła.

Pamiętaj, ja jestem atakującym - powiedział Gray. - Właśnie zastrzeliłem Gila i gonię ciebie i Quentina. Pamiętaj również, o czym mi powiedziałaś. Nie będziesz patrzeć w moją twarz. Teraz otwórz oczy.

O krok przybliżył się do niej, pistolet w jego ręce był w wyraźny sposób oświetlony światłem świecy z biurka. Jej oczy powędrowały ku lewej ręce Graya. Była pusta. Z drżeniem wypuściła powietrze z płuc.

Gray, morderca trzymał coś w prawej ręce, może chusteczkę, a w lewej ręce pistolet. On był lewo ręki.

Pomogła mu bardzo, jednak było to ciągle jeszcze za mało, żeby zdemaskować mordercę. Mieli przynętę, by zastawić pułapkę.

Gray zaciągnął się głęboko cygarem, po czym wrzucił niedopałek do tłących się węgli w kominku. Wstał i podszedł do przygotowanego do spania łóżka. Zdjął ubranie i wsunął się do skropionej werbeną pościeli. Czuł, że nieprędko zaśnie. Analizował opowieść Debory.

Wyobraził sobie przebieg wypadków. Gil otworzył drzwi, myśląc, że to on, Gray, przyszedł na umówione spotkanie. Quentin wemknął się do biblioteki i skrył za kotary, kiedy jego ojciec z mordercą weszli do pomieszczenia. Został tam dostrzeżony. Gil nakazał Quentinowi udać się do jego pokoju. Na to morderca nie mógł pozwolić, bo Quentin mógłby go zidentyfikować. Najpierw, oczywiście, zabiłby Gila, a potem łatwo by było rozprawić się z chłopcem.



Wołanie Debory ze schodów musiało mu pomieszać szyki. Będzie musiał rozprawić się z trójką. O tym wszystkim, zapewne, myślał również Gil. Czy zaczął kłócić się z zabójcą, by odwrócić jego uwagę? A w końcu, czy sięgnął po broń? Czy był to ten głuchy odgłos, który słyszała Debora? Gray był o tym prawie przekonany. Sam tak z pewnością by postąpił. Jak powiedziała Debora, w krytycznym momencie człowiek się nie zastanawia. Działa instynktownie.

Było jeszcze coś, co nie dawało spokoju, pozostawało wciąż nieuchwytnie. Co to takiego?

Odwrócił głowę, gdy zapiszczały drzwi, prowadzące na schody dla służby. Debora stała w progu ze świecą w jednej ręce; w drugiej trzymała brzegi swej ciepłej wełnianej sukni.

- Myślałam, że do mnie przyjdiesz - powiedziała.

Uśmiechnął się.

- A dlaczego miałbym to zrobić?

- Ponieważ był to okropny dzień. Ponieważ musisz wiedzieć, że potrzebuję wsparcia. Ponieważ potrzebuję ciebie.

Odrzucił kołdrę i wskazał na miejsce na łóżku.

- Przy tobie brakuje mi silnej woli. Naprawdę nie masz żadnych skrupułów, Deb, wykorzystując to.

Postawiła świecę na toalecie i popędziła po wyłożonej dywanem podłodze, zrzucając po drodze ubranie, prosto w ramiona, które wciągnęły ją do łóżka.

Oparta na jego piersi, patrzyła z góry na jego twarz.

- Nie nosisz nocnej koszuli - zdziwiła się.

- Zawsze śpię nago. Przyzwyczajasz się.

Pochyliła głowę i dotknęła pieprzyka na jego lewym barku.

- Nie wiedziałam, że to może tak być.

- Jak? - Jego ręce przesuwaly się po niej delikatnie i spokojnie, dotykając każdej wypukłości i zagłębienia, każdej kostki i mięśnia. Ucałował drobną zmarszczkę na czole Debory, potem brwi, w końcu dołeczki, które nagle ożyły na jej policzkach.

- Powiedziałaś ci. To nie tylko to. - Przywarła do jego ust. - To ty. To... nie wiem. Tęsknię do ciebie, gdy cię tam nie ma. Chcę, żebyś mnie obejmował. Chcę ciebie obejmować.

- Ja też nie wiedziałem, że tak może być. Myślę, że to nazywa się miłość.

- Gray, dlaczego nie możesz zaakceptować tego, co mamy, i zostawić wszystko tak, jak jest?

- Ty jesteś tchórzem. Kochasz mnie, ale nie chcesz się do tego przyznać. Ale zostawmy to wszystko na później. Jest coś, co miałem ci wcześniej powiedzieć, ale przeszkodziła mi ta sprawa z Quentinem. Nie byłem w Foreign Office. Byłem w Windsorze, w Belvidere, jeśli chodzi o ścisłość.

Spojrzała mu w oczy.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - wyszeptwała.

- Chcę powiedzieć, że wiem, iż jesteś lady Debora Montague. Córka hrabiego Belvidere. Leathe to twój brat. Deboro, wiem wszystko. Wiem o Albercie i o tym, że jesteś oskarżona o zamordowanie go. Czy muszę mówić dalej?

Patrzyła na niego przerażona.

Leathe ci powiedział?

Nie tylko. Wydedukowałem sam z faktów, które mi ujawniłaś.

Co chcesz zrobić? - Głos miała przytłumiony.

Chronić ciebie, oczywiście. Czy możesz wątpić?

Wydostała się z jego ramion i przysiadła na piętach.

Pojechałeś do mojego ojca bez porozumienia się ze mną?

- Byłem z Leathe'em.

- Leathe! - Poczuła się, jakby dostała sówkę w bok. - Przynajmniej on powinien być mądrzejszy.

Przygarnął ją na powrót do siebie, gdy wycofywała się łóżka.

- Nie możesz uciekać przed własnym ojcem do końca życia!

- Czyżby? Zobaczysz!

Musiał nią potrząsnąć, by przyciągnąć jej uwagę.

- A co z Quentinem? Zamierzasz go porzucić? Nie pójdzie z tobą, Deboro. Pozostanie u mnie.

Na wspomnienie Quentina wszystkie kolory odpłynęły jej z twarzy.

- Och, Gray, co ty zrobiłeś? Teraz to nie jestem ja. Czy

tego nie rozumiesz? Jeśli zrobiłeś sobie z mojego ojca wroga, on znajdzie sposób, by cię ukarać.

- Tym się nie przejmuj. Twój ojciec jest tylko człowiekiem. Wszystko będzie dobrze.

Spokój i pewność siebie Graya rozzłościły ją.

- Co zrobiłeś?!

- Zamierzam wyperswadować twemu ojcu podtrzymywanie oskarżeń przeciwko tobie. - Mówił dalej tym samym, spokojnym tonem. - Za tydzień, najwyżej dwa sprawy będą załatwione. Nie będzie żadnego zarzutu wobec ciebie i nie będziesz musiała dłużej ukrywać swojej tożsamości. Będziesz wolna.

Uśmiechał się do niej tak samo, jak czasem uśmiechał się do Quentina. Ale ona wiedziała, do czego jest zdolny jej ojciec. Bała się o Graya.

Rozdarta między strachem a złością, krzyknęła:

- Nigdy nie chciałam cię tym obarczać! Leathe obiecał, że nie zrobi niczego bez mojej zgody. Nie znasz naszego ojca. Nie wiesz, jak potrafi być złośliwy, nieustępliwy, mściwy. Czy niczego nie rozumiesz? Możliwe, że ryzykujesz własne życie.

Pocałował ją delikatnie w usta.

- Jestem aż zanadto ostrożny. Twój ojciec zrobi dokładnie to, co mu każę, bo wie, albo wkrótce się dowie, że w przeciwnym razie straci wszystko, co kocha na tym świecie najbardziej.

- Mój ojciec nie kocha niczego.

- Mylisz się. Kocha swoje kolekcje i zrobi wszystko, by je zachować.

- Co masz na myśli?

- Za każdy dzień zwłoki straci część swoich skarbów. Już podjąłem kroki, by sprawa ruszyła. Nie martw się. Wiem, co robię.

- Sprawa ruszyła? Co to znaczy?

- Mam przyjaciół o znacznych możliwościach. Działają w moim imieniu. Twój ojciec wkrótce się przekona, że jeśli nie uwolni cię od zarzutów, straci swe bezcenne zbiory.

Chciałaby mu wierzyć, ale ojca znała trochę lepiej.

- A jeśli twój plan się nie powiedzie, co wtedy?

Wzruszył obojętnie ramionami.

- Wtedy niech wniosą oskarżenia przeciwko tobie. Przeżyjemy ten skandal, ale nigdy nie dojdzie do procesu. Nikt nie może obwinać cię za to, co zrobiłaś. Deb, uciekanie było błędem. Nie wysunięto faktycznego oskarżenia przeciwko tobie.

Położyła mu głowę na piersi. Cały jej świat pograżył się w chaosie. Rozmyślała o Quentinie, mordercy, ojcu i o Grayu. Była uwięziona w labiryncie strachu.

Gray jak zwykle czytał w jej myślach.

Zaufaj mi, Deb. Pozwól mi zająć się tymi sprawami. Wiem, co jest dla ciebie najlepsze.

Mój ojciec mówił podobnie.

Do licha! - Chwycił ją za nadgarstki i przyciągnął do siebie. Tylko centymetry dzieliły ich twarze. - Jak możesz mnie porównywać do tego okropnego człowieka?

Zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć, potoczył się z nią po łóżku i zaczął gwałtownie obsypywać ją pocałunkami. Nie próbowała mu się opierać. Nie mogła myśleć, kiedy ją tak dotykał i całował. Tym razem Gray nie mógł się powstrzymać. Będą jeszcze noce, kiedy weźmie ją z całą czułością i finezją, do jakiej jest zdolny. Ale nie dziś. Dzisiaj zadowolony się tylko Jej całkowitym oddaniem. Miał już dość poskramiania jej. Po dzisiejszej nocy już nigdy mu nie będzie odmawiać.

No i co, chcesz być sama? - dopytywał się schrypniętym głosem. - Kochasz mnie tak, jak ja ciebie. Powiedz w końcu!

Gray...

- Mów, do cholery!

Powstrzymywała szloch.

- Kocham cię! - wykrzyknęła i zastanawiała się, czy to z jej strony roztropne składać tyle władzy w ręce mężczyzny

Nie patrz z takim przerażeniem - wyszeptał z uśmiechem w oczach. - Ja też cię kocham.

Chciałabym w to uwierzyć.

Uwierz.

Kiedy wszedł w nią, nagle stał się **delikatny**. Składał na niej pocałunki jak puch i obsypywał czułymi słowami.

Jego słowa stawały się coraz bardziej zmysłowe, Debora czuła, jak poddaje się jego namiętnej naturze.

W pewnym momencie z delikatnym jękiem wygięła się i uniosła nad szczyt rozkoszy. Dał jej to, czego potrzebowała. Uwięził w nierozzerwalnym uścisku, zaprowadził na dziki, kruchy szczyt. Debora uwięziona pod Grayem, drżała jeszcze przez dłuższy czas, a potem jej całe ciało rozluźniło się i zasnęła.

Gray uśmiechał się. Kiedy musnął wargami jej spierzchnięte usta, otworzyła powoli oczy.

- Oczekuję, że zachowasz się honorowo - powiedziała.
- To znaczy?
- Wyjdiesz za mnie.
- Czy ty nigdy nie rezygnujesz?
- Nigdy.

Zdołała się jeszcze uśmiechnąć, ale już znów zapadała w sen.

- Pomyślę o tym - szepnęła i mocno przytuliła się do Graya.

Jedno z nich musiało czuwać - Debora powinna wrócić do swego pokoju, nim służąca przyniesie poranną czekoladę. Uśmiechając się, Gray wsparł się na poduszkach i poczuł satysfakcję. Teraz miał zupełną pewność, że w końcu pokonał nieufność i podejrzenia, które nie odstępowały ich od czasu, kiedy ją uprowadził. W końcu przyznała, że go kocha. To było decydujące zwycięstwo.

## 20

**WNOCY** stan Quentina się pogorszył. Choć jego oddech był lżejszy, wystąpiły ostre bóle głowy, i popularne środki nie dawały żadnego skutku. Debora spała długo i zeszła na dół, kiedy cała rodzina wstawała już od śniadania.

Hrabina wydawała się zakłopotana.

- Teraz jest u niego doktor Tait - powiedziała. - Gray nie pozwalał nam cię budzić. Mówił, że jesteś skrajnie wyczerpana. Nie denerwuj się, moja droga. Gray czuwa nad wszystkim.

Debora nie czekała na śniadanie, ale pobiegła schodami do pokoju Quentina. Gray i doktor wychodzili właśnie z pokoju, ale poza kilkoma uprzejmymi uwagami, doktor Tait nie miał jej nic do powiedzenia. Wraz z Grayem odwrócili się i rozmawiali przyciszonymi głosami.

Zastała Quentina siedzącego na łóżku i popijającego ze szklanki, którą Jervis przytrzymał mu przy ustach.

- Proszki od bólu głowy - wyjaśniał opiekun.
- Deb, boli mnie głowa - powiedział Quentin.

Z jękiem położył się i zasnął, zanim Debora skończyła poprawiać poduszki i kołdrę. Oddech miał całkiem normalny, co ją zaskoczyło.

Kiedy wrócił Gray, wziął ją za łokieć i wyprowadził na korytarz. Widok jego twarzy przeraził ją.

- Gray, o co chodzi? Co ci powiedział doktor Tait?
- Nie wie, jak zdiagnozować chorobę Quentina.
- Chorobę? - zapytała nerwowo.
- Bóle głowy. Powiniennem powiedzieć bóle głowy. **Tait** sądzi, że mogą to być skutki wczorajszego szoku.

- O, Boże! Co poczniemy?  
 - Na razie nic. Mogą przejść. Jeśli nie, Tait dał mi nazwisko człowieka w mieście, który będzie w stanie nam pomóc.

- Jakiego człowieka?

- Właściwie nie jest to dosłownie doktor, chociaż posługuje się tym tytułem. Ma praktykę, hospicjum przy Pall Mall, tuż obok Bell's Coffee Shop. Doktor Marchand. Słyszałaś coś o nim?

- Nie. Nazwisko brzmi z francuska.

- Jest Szwajcarem, uczniem samego doktora Mesmera, wiesz, tego cudotwórcy, który wyleczył niezliczoną liczbę pacjentów z rozchwianą psychiką.

Chwyliła go za rękaw.

- Gray, nie podoba mi się to.

- Deb, nie ma czym się martwić. Marchand to dobry człowiek, Quentin będzie w najlepszych rękach. Może to nic groźnego.

Rozglądając się, by sprawdzić, czy nikt ich nie obserwuje, wziął ją w ramiona i pocałował.

- Po co to? - zapytała, kiedy już uwolnił jej usta.

- Po co? Ponieważ cię kocham. I ponieważ ty mnie kochasz. Ponieważ za dwa tygodnie będziemy mogli obwieścić światu, że lord Kendal zdobył rękę, jeśli nie pokażą fortunę, lady Debory Montague. Pozazdroszą mi wszyscy łowcy posagów w tym kraju.

- Co? Nie przypominam sobie, bym powiedziała, że za ciebie wyjdę.

- Nie, ale powiedziałaś, że o tym pomyślisz, a jeśli masz choć odrobinę inteligencji w tej swojej pięknej główce, zobaczysz, że najlepiej będzie tak postąpić.

- Od kiedy jesteś taki pruderyjny?

- Od chwili, gdy się w tobie zakochałem. Moja matka kiedyś mi powiedziała, jak będzie. Niestety, byłem za młody, by to zrozumieć.

Debora nie miała zamiaru się spierać, więc zmieniła temat.

- A jak twoja rodzina? - zapytała. - Co pomyślą, kiedy dowiedzą się, że ich zawiodłam?

- Tym się znów nie zamartwiaj. - Uśmiechnął się. - Będą odliczać na palcach miesiące, kiedy urodzi się nam pierwsze dziecko, wiedząc, że powinniśmy byli pobrać się już wiele miesięcy temu.

Zarumieniła się, a on dodał:

- Być może i my powinniśmy je odliczać. A teraz chcę odespać to, co straciłem ostatniej nocy.

Resztę ranka spędziła w pokoju Quentina. Pocięszała ją fakt, że chłopiec śpi spokojnie. Kiedy zbudził się Gray, przyszedł do niej; wspólnie zjedli spóźnione śniadanie, ale nie było możliwości porozmawiania o doktorze Marchandzie, bo zjawił się Leathe. Debora zeszła na dół, by przywitać brata.

- Mówiłem ci, Deboro, że znajdzie się wyjście z tego labiryntu i znalazło się - powiedział, kiedy tylko znaleźli się sami. Debora milczała, więc zapytał: - Co się dzieje?

- Co się dzieje? Wiesz, jaki jest ojciec! Miałam nadzieję, że rozsądnie porozmawiasz z Grayem. Jemu się wydaje, że załatwił sprawę.

- I załatwił albo załatwi. W końcu trafiła kosa na kamień.

- A jeżeli nie załatwi?

- Nie pozwolę na to, by spadł ci choć jeden włos z głowy. Wiem, że Gray czuje to samo.

Okazało się, że nie była to jedyna przyczyna, dla której Leathe tutaj zawitał. Umówił z Meg się na przejażdżkę, ale pod warunkiem, że znajdą kogoś, kto by im towarzyszył.

- To niemożliwe - powiedziała Debora. - Ty i Meg? Gray nigdy się na to nie zgodzi.

Leathe zaśmiał się.

- Nie tylko się zgodzi, ale jeszcze mi to ułatwi. Nie jesteśmy co prawda przyjaciółmi, ale już nie skaczemy sobie do gardła. Spytaj go, jeśli mi nie wierzysz.

Kiedy rozmyślała o tym zdziwiona, do pokoju weszli Gray i Meg. Gray zapewniał Deborę i Meg, że świeże powietrze dobrze im zrobi.

- A skoro już wyjeżdżacie, może byście tak wpadli do Sommerfield? - zaproponował. - Deb, nie widziałas jeszcze tego domu, prawda?



Delikatny rumieniec wystąpił jej na policzki. Jedyne część Sommerfield, jaką widziała, to sypialnia Graya. Roześmiane oczy Graya mówiły jej, że czyta w jej myślach.

- Nie - powiedziała, by pokryć zakłopotanie, i po chwili namysłu dodała: - Może Gussie zechciałyby pojechać z nami?

Rozmawiali jeszcze chwilę, tymczasem lokaj ruszył na poszukiwanie jaśnie pani. Gray zachowywał się w stosunku do Leathe'a naturalnie, Leathe traktował Graya z szacunkiem, powściągliwość Meg całkowicie stopniała. Deb mruzczała coś pod nosem, kiedy wkładała płaszcz.

Odjeżdżasz dzisiaj? - Głos Meg był markotny, ale nie kapryśny. - Dlaczego tak wcześniej?

- Mam do omówienia kilka pilnych spraw z moim adwokatem. Tylko na kilka tygodni. Będziesz już chyba w Londynie, zanim wyjadę na północ, w związku z interesami.

- Kilka tygodni? A może przekonam mamę, by wrócić do miasta teraz? Mielibyśmy trochę czasu dla siebie?

- Nie - powiedział Leathe. - Tak czy inaczej, nie moglibyśmy się widywać. Będę zbyt zajęty. I ty też. Mówiłaś mi, że masz przymiarki u krawcowej i zakupy, i wszystko, co tam jeszcze mogą mieć na głowie kobiety, by przygotować się na Boże Narodzenie.

- Na karnawał - poprawiła Meg. - Powrócimy tu na Boże Narodzenie, do Sommerfield. Przyjedziesz też?

- Nie. Chyba że twój brat mnie zaprosi.

- Miałam na myśli Derwentów. Mógłbyś zatrzymać się u Matthew.

- Nie. On wyrusza do miasta ze mną.

Nastąpiła przytłaczająca cisza, po czym Meg wybuchnęła:

- Zmieniłeś swoje zamiary w stosunku do mnie, prawda, Stephen?

Jego pełne zdziwienia spojrzenie uspokoiło ją.

- Nie bądź gęsią. Jediną zmianą jest to, że brat twój pozwolił mi na towarzyszenie tobie, i to wszystko, Meg. Myślałem, że będziesz zadowolona. Nie musimy spotykać się po kryjomu lub uciekać.

- Ale, Stephen, jeśli dobrze zrozumiałam, mogą jeszcze upłynąć całe miesiące, a nawet więcej, zanim Gray zgodzi się na nasz ślub.

- To da mi czas na uporządkowanie wielu spraw, wyszukanie dla nas odpowiedniego domu, i tak dalej. Mam kopalnię węgla i przędzalnię bawełny, w których jeszcze nie postawiłem nogi, robotników, którzy jeszcze mnie nie widzieli na oczy ani ja ich. Czas, bym przejął kontrolę nad przedsiębiorstwami. Ty byłaś jedyną osobą, która chciała, bym zasłużył na to, by być poważanym. Więc po co te wszystkie obiekcje?

Przytrzymała go dłoń.

- Nie za bardzo poważanym, bo inaczej, nie chcę cię znać.

- Powiedz mi to samo, gdy wpadniemy do Sommerfield w drodze powrotnej.

Twarz jej się rozjaśniła.

- Jest tam cieplarnia, do której moglibyśmy się wyknąć...

- Nie!

- To Debora, tak? Ją kochasz?

- Nie. Spróbuj zrozumieć. Twój brat postawił na mój honor. Sześć miesięcy, tyle musimy poczekać. Nie chcę go zawieść.

- A jeśli Gray mimo to nie zezwoli nam na ślub?

- Zezwoli. Wie, że nie będę czekać dłużej. A ty jesteś nierozgarnięta - powiedział. - Nie widzisz, że to twój brat kocha Deborę, a ona jego?

- Tak każdy mi mówi, ale nie możesz zaprzeczyć, że ona jest dla ciebie kimś wyjątkowym, Stephen.

Leathe kopnął kamień, że aż potoczył się do rzeki.

- Jest dla mnie kimś szczególnym, ale nie w sposób, o jakim myślisz. Za dwa tygodnie wszystko ci wyjaśnię. A za sześć miesięcy, przysięgam, ożenię się z tobą, za zgodą twego brata lub bez. Meg, będziesz czekać na mnie sześć miesięcy?

Uśmiechnęła się do niego.

- Gdybym musiała, czekałabym do końca świata.

Teraz on poczuł uścisk w gardle.

- Dogośmy pozostałych - mruknął - bo inaczej nie będę odpowiadał za moje czyny.

Debora powróciła do Channings lekkim krokiem i z promienną twarzą. Spacer trwał dosyć długo, bo zatrzymali się w domu Graya. Była to dobrze zachowana rezydencja z czasów Tudorów, bez greckich kolumn, marmurów i złocień. Wszędzie była ciepła dębowa boazeria, małe okna oraz jedno wielkie okno wykuszowe w hallu, wysokie na trzy piętra. Jej ojciec pogardziłby mieszkaniem w tak staromodnym domu z małymi pokojami i gabinetami. Graysonowie byli dumni z tej posiadłości. Każdy pokój miał swoją historię, sięgającą nawet czasów Wojny Dwóch Róż. Były tam też kolekcje, ale broni i zbroi, książki, oprawne w cielęcą skórę, modlitewniki - historyczne relikty minionych pokoleń Graysonów. Był też Stary Warwick, wypchany koń, który dumnie trzymał straż w wielkim hallu. Debora nie wiedziała dlaczego, ale upodobała sobie tego steranego w walkach, naznaczonego licznymi bliznami konia.

Miała ochotę powiedzieć Grayowi, jak bardzo pokochała jego dom, ale gdy zdejmowała płaszcz, do jej pokoju weszła hrabina. Po długim wstępie na temat licznych wad Graya, hrabina wyjawiała nagle, że zdecydował się zabrać Quentina do Londynu na konsultacje do doktora Marchanda. Jervis pojechał z nimi.

- A co mnie w tym zadziwia - mówiła dalej hrabina - to to, że Quentin wyglądał na całkiem zdrowego. Śmiał się i żartował, jakby to była świetna zabawa.

Dla Debory Gray zostawił list. Quentin, informował Gray, obudził się przekonany, że jest we Francji. Zdołał go uspokoić, ale zdecydował, że nie jest możliwe dalsze przychylenie się do życzeń Debory. Najważniejsze dla chłopca było przywrócenie mu pamięci. Gray miał nadzieję, że doktorowi Marchandowi to się uda.

Było tam jeszcze kilka zdań o tym, jak to Debora ma się nie martwić i jak on będzie ją na bieżąco informował. Wszystko potrwa krótko. Zobaczy się z nią mniej więcej za tydzień w Berkeley Square, kiedy Debora razem z jego

matką i resztą powróci do Londynu. Tymczasem powinna mieć się na baczności. Ta ostatnia kwestia była podkreślona. Morderca był ciągle na wolności i o tym nie wolno im zapominać.

- Dlaczego nie chciał poczekać na mnie i wziąć mnie ze sobą? - zapytała nieśmiało Debora.

- A jakże mógłby, moja droga? - odpowiedziała hrabina.  
- Bez mojej obecności ty i Gray nie moglibyście rezydować pod jednym dachem. Nie bądź taka przygnębiona. To tylko tydzień. Potem wszyscy razem wrócimy do Berkeley Square.

Odpowiedź była rozsądna, ale jakoś nie zadowalała Debory.

Gray poprawił pled zawinięty na kolanach Quentina.

- Ciepło ci? - zapytał.

- Tak, dziękuję, wujku Gray.

- Spróbuj trochę pospać.

- Spałem cały ranek - protestował Quentin.

- Och! A ja myślałem, że udajesz, by zmylić Debore.

- Tak się zaczęło, ale naprawdę zasnąłem, choć nie miałem takiego zamiaru. - Wydawał się niezbyt z tego zadowolony.

- Jak głowa?

- To był tylko lekki ból. Czy sądzisz, że Debora wie, że udawałem? Jest bardzo sprytna. Wiesz przecież.

- Sądzę, że w tym przypadku ci uwierzyła. Swoją rolę odegrałeś tak świetnie, że ja sam uwierzyłem. - Obserwując niepewne spojrzenie Quentina, dodał już w poważniejszym tonem: - Nie musisz mieć skrupułów z powodu oszukania Debory. Odrobinę tylko poprawiamy prawdę.

*im się* - Debora mówi, że kłamać można, ale tylko w... - płątał w wyjaśnieniach.

- W ostateczności? - podsunął mu Gray.

- Tak.

- To mnie zadziwia. Dlaczego tak powiedziała?

- Kiedy wracaliśmy do Anglii, Debora opowiadała kłam-

**S**stwa cały czas, i nie tylko małże. Niektóre z nich były wielkie, wujku Gray.

Gray zaśmiewał się serdecznie.

- Teraz lepiej się czuję, jeśli chodzi o tę całą eskapadę - powiedział.

- Czy jest to ostateczność?

Twarz Graya spoważniała.

- Właśnie tak jest, Quentinie. Posłuchaj uważnie. Nie cierpię kłamstw i oszustw. Są one usprawiedliwione tylko w jednej sprawie: życia lub śmierci. Żałuję, że nie mogłem powiedzieć wszystkiego Deborze, ale gdybym to zrobił, popsułaby tylko plany.

Quentin namyślał się przez chwilę.

- Czy to dobry plan, wujku?

- O tym się przekonamy. A teraz, czy masz coś przeciwko temu, bym się zdrzemnął? Ja, w przeciwieństwie do ciebie, nie spałem, pół nocy obmyślając zamiary.

Plan Graya ruszył, gdy tylko po Londynie zaczęły się rozchodzić pierwsze pogłoski. Matthew Derwent, który powrócił do miasta z Leathe'em, wzbudził drobne zainteresowanie, kiedy członkom swego klubu zrelacjonował szczegóły nieszczęsnej strzelaniny. Byli w pokoju gier w White; grali w wista.

- Quentin Barrington? - mruzczał lord Denning, odrywając się od myśli o swym odwiecznym problemie znalezienia matki dla swych na wpół osieroconych córek. Myślał, że albo od czasu, gdy po raz ostatni widział Leathe'a, jego manieri się poprawiły, albo też mylnie osądzał kompana. W odpowiednim towarzystwie Leathe mógł być lubiany.

Teraz była kolej na rozdanie lorda Denninga. Zbierając karty, kontynuował temat.

- Panna Weyman powiedziała mi, że chłopak właśnie dochodzi do siebie po tragicznej śmierci ojca. Biedak. Czy jest zatem aż tak rozkojarzony?

- Mam nadzieję, że nie - mówił młody Derwent, podnosząc nieznacznie brwi. - Gdyby tak było, winiłbym siebie.

Leathe powtarzał to, co kazał mu powiedzieć Gray, i gdy oczyma przejeżdżał po swoich kartach, rzucił niby od niechcienia:

- Matthew, nie bądź śmieszny. Chłopak cierpiał na zanik

pamięci, a wystrzał z karabinów tak go zszokował, że pamięć mu wróciła.

- Zanik pamięci? - zapytał z zainteresowaniem jeden z dżentelmenów.

- Tak - odparł Leathe. - Zamordowanie jego ojca wywarło na nim dziwny skutek. Nie pamiętał nic, co poprzedziło incydent i co wkrótce po nim nastąpiło. Prawda, że praca jego mózgu jest zakłócona, ale lord Kendal ufa, że jeden z lekarzy w Londynie może chłopcu pomóc. Są teraz tutaj.

- Ale skąd to wszystko wiesz? - zapytał lord Denning.

- Ponieważ Jervis, opiekun chłopca, powiedział mi o tym, kiedy zapraszałem lady Margaret na spacer. - Zmarszczył czoło. - Jednak nie sądzę, aby Kendal chciał, by to wyszło na jaw.

Uwagę o lady Margaret przyjęto niczym delikates.

- Ty i siostra Kendala? - dopytywał się Lucas Spry z niedowierzaniem. - Kendal nigdy by na to nie pozwolił.

Leathe zaśmiał się.

- Lord Kendal nie jest ludożercą, za jakiego go masz.

Lord Denning wspomniał o tym Sophie Barrington, kiedy następnego popołudnia urządzali sobie przejażdżkę jego powozem w parku. Była macochą chłopca i przypuszczał, że wszystko na jego temat wiedziała. Zaczął więc pytaniem o samopoczucie chłopca, wstawiając tym samym kij w mrowisko.

Poprzedniego dnia nadeszła wiadomość od Graya, odwołująca zaproszenie do Channings, co wzbudziło w niej podejrzenia. Słyszała od Heleny Perrin o Grayu i Deborze Weyman, a to jej się nie podobało. Nawet ją to rozżłościło.

Gray nic nie wspominał mi o złym stanie Quentina - powiedziała.

Lord Denning, przypominając sobie w ostatniej chwili, że Leathe wspominał, iż Kendal nie chce, aby sprawa stała się powszechnie znana, dodał, że chyba nie powinien był o tym wspominać i że to nic istotnego.

Sophie uderzyła w torebkę tak mocno, że przyzwoitka, która jej towarzyszyła, podskoczyła na siedzeniu. Lord Denning był zbity z tropu. Nie zdobywszy względów panny

Weyman, zdecydował się na lady Barrington. Dziewczyna była młoda, o miłym usposobieniu, łatwo ulegała, tak przy najmniej mu się wydawało.

- A Gray nie był na tyle przyzwoity, by przyjść i powiedzieć mi to osobiście!

Była naprawdę zła, i Denning, myśląc o swoich dwóch skarbach, dziewczętkach bez matki, przebywających w przedszkolu, które dotował, zaczął w myśli wyliczać wszystkie korzyści samotniczego życia.

Tymczasem Sophie prawie krzyczała.

- Czy wiesz, o czym myślę? Myślę, że ona miesza w to Quentina. Jest to manewr, który ma trzymać nas daleko od siebie. Ona nie chce mnie tam, ponieważ wie, że Quentin woli mnie. Jestem tego pewna.

*Nie* mogąc się w tym wszystkim połapać, lord Denning zapytał ostrożnie:

- Kto ciebie tam nie chce?

- Oczywiście panna Weyman.

- Ale dlaczego miałyby rozdzielać ciebie i Quentina?

- Nie Quentina, durniu! Lorda Kendala. - Gdy tylko wypowiedziała te słowa, zdała sobie sprawę, że powiedziała za dużo.

Lord Denning zeszytniał jakby kij połknął i chociaż Sophie szybko wróciła do swej kokieterii, nie powiedziała ani słowa, aż do chwili pożegnania pod jej domem przy Manchester Square.

Tego samego wieczoru Sophie wybrała się z tą samą towarzyszką do domu Graya przy Berkeley Square, podała lokajowi wizytówkę i zapytała słodko, czy lord Kendal nie mógłby poświęcić jej odrobiny czasu. Jednak, kiedy weszła do biblioteki, zostawiając służącą za drzwiami, powitał ją Philip Standish.

Spotykała Philipa czasami w Paryżu i chociaż wydawał się jej nieczułym głazem, teraz użyła wszelkich sposobów, by go sobie pozyskać. Jej urok osłabł nieco, gdy Philip poinformował ją, że o ile mu wiadomo, Gray jest jeszcze w Channings.

- Ależ, jak to możliwe? - zdziwiła się. - W liście, który od niego wczoraj otrzymałam, było napisane „Londyn”.

A lord Denning powiedział mi przed godziną, że Gray wraz z Quentinem przyjechali do miasta.

- Dziwne. - Zdjął drucziane okulary i zaczął czyścić je chusteczką. - Nie było go tutaj, w przeciwnym razie wiedziałbym o tym.

- Może nocuje w jednym ze swoich klubów?

- Z chłopcem? Nie sądzę. Czy to pilne, lady Barrington? Czy życzy sobie pani, bym go odszukał?

Sophie ukryła rozczarowanie za suchym uśmiechem.

- Nie, nie pilne. Zaniepokoiłam się, kiedy lord Denning powiedział mi o Quentinie. Jestem macochą chłopca, mimo wszystko, i zdaje mi się, że powinnam być informowana o tym, co się z nim dzieje.

Jej spojrzenie było tak zniewalające, że przez chwilę Standish stracił wątek rozmowy. Gdy już odzyskał równowagę, spytał, jękając się:

Co się stało z Quentinem?

Powtórzyła to, co wiedziała od lorda Denninga, i zakończyła:

Nie wydaje mi się to w porządku, że dopiero teraz mnie o tym powiadomiono. I nie wiem nawet, dokąd lord Kendal go zabrał! Być może ujawni mi to panna Weyman. Czy wie pan, gdzie mogę ją znaleźć?

Przypuszczam, że również jest w Channings.

Rzuciła mu jeszcze jedno ze swych szczególnie wabiących spojrzeń. To drugie uwodzicielskie spojrzenie obudziło w Standishu czujność. Pamiętał dobrze, jak w Paryżu urządziła z siebie widowisko goniąc za lordem Kendalem i stawiając w ten sposób własnego męża w kłopotliwej sytuacji. Nie sądził, by była tak bardzo przejęta stanem Quentina; raczej chodziło jej o Deborę Weyman, swoją rywalkę.

Niemniej jednak Standish był zaintrygowany. Nie było to podobne do lorda Kendala, by ukrywać miejsce swego pobytu przed osobistym sekretarzem. Coś musiało się za tym kryć.

Odsunął do tyłu swoje krzesło, dając młodej damie do zrozumienia, że spotkanie jest zakończone. Lady Barrington wstała razem z nim.



- Proszę zostawić to wszystko mnie - powiedział. - Jestem pewien, że jest jakieś proste wyjaśnienie i cała tajemnica będzie rozwiązana w ciągu kilku dni.

Pan Standish się mylił. Tajemnica nie wyjaśniła się tak szybko. Nikt nie wiedział, jak to się stało, ale pogłoski rozprzestrzeniły się błyskawicznie, a każda następna plotka była bardziej intrygująca niż poprzednia.

- Według tego, co słyszałem - mówił Erik Perrin do żony - naszym znajomym nie wystarcza już wersja, że Barrington został zamordowany przez złodzieja, który włamał się do jego domu.

Stali przy balustradzie galerii w Carleton House, prywatnym pałacu księcia Walii w Pall Mall. Poniżej, w wielkim ośmiokątnym hallu wejściowym tłum wybitnych osobistości Londynu przemieszczał się powoli w kierunku szerokich schodów. Helena rozkoszowała się tym widokiem. Nie zdarzało się znowu tak często, by zapraszano kobiety na oficjalne ceremonie w Carleton House. Książę pozostawał w separacji z żoną, i sytuacja stawała się dla niego niezręczna, kiedy miał ochotę podejmować gości.

Helena wzniosła kieliszek szampana do ust i wypięła mały łyk.

- Jakie to dziwne.

Każda kobieta umierałaby z pragnienia usłyszenia tego, co Erik Perrin miał do powiedzenia. Spojrzał na żonę i zastanawiał się, co też by mogło zachwiać tym jej opanowanym, niewzruszonym spokojem. W łóżku była przecież namiętą kobietą, ale nawet wtedy ukrywała uczucia. Nigdy nie wiedział, o czym Helena myśli.

Pociągnął spory łyk z kieliszka i rzekł nieopatrznie:

- Zdaje się, że chłopak był tam, kiedy jego ojciec został zamordowany. Teraz właśnie zaczyna sobie dokładnie przypominać, bo wtedy pamiętał niewiele.

Był zadowolony, że zburzył opanowanie żony.

- On tam był? Och, jakie to straszne dla tego biednego chłopczyka! I zaczyna mu wracać pamięć?

- Tak się zdaje, ale wraca stopniowo.

- Co to znaczy?

- To znaczy, że morderca był Anglikiem i do tego mańkumem.

Jej ręka drgnęła i kilka kropli wina spadło na podłogę. Uśmiechnął się.

- Tak, Heleno. Jestem Anglikiem, i do tego leworęcznym.

- Eriku, gdzie byłeś w tę noc, kiedy zamordowano lorda Barringtona? - Mówiła ochrypłym głosem.

- Z kobietą. - Nie dobierał słów. Obserwował ją uważnie, ale w twarzy żony nie było nic, co pozwoliłoby ocenić reakcję na jego odważne wyznanie. Wypił do dna wino. - Spotkałem ją na terenie Palais Royale. Była Francuzką, ma się rozumieć. Nie znam nawet jej imienia. Jak widzisz, nie mam żadnego alibi.

Nastąpiła chwila ciszy; Helena nie wiedziała, jak zinterpretować jad, który dostrzegła w jego słowach.

- Myślisz, że będziesz potrzebował alibi? - spytała wreszcie.

- Wiesz przecież, że ja i Kendal nie bardzo się lubimy. Jak sądzisz?

- Ale jakim motywem miałbyś się kierować, by zamordować lorda Barringtona?

- Już Kendal znajdzie motywy, które mu będą pasowały. Poczyna, że jej ręka zaczyna drzeć, odwróciła się więc, by mąż tego nie zauważył.

- Czy Gray cokolwiek ci mówił? - spytała.

- Nie. Nie widziałem go już od ponad tygodnia. Nikt go **nie** widział.

- Co o tym sądzisz?

- Pewnie obawia się, że teraz morderca będzie usiłował dostać się do chłopca, dlatego go ukrywa. Nikt nie wie, gdzie jest, nawet nasi ludzie z Foreign Office. Podobno czeka na przyjazd jakiegoś znakomitego doktora z Europy, który jest ekspertem od zaburzeń umysłowych. Lekarz ten być może jest w stanie pomóc chłopcu w odzyskaniu pamięci.

- Jest ktoś, kto będzie wiedział, gdzie odnaleźć Graya - powiedziała.

- Kto taki?

- Debora Weyman. Nigdy nie pozwoliłaby na ukrycie Quentina bez jej wiedzy. Oprócz tego jestem więcej niż przekonana, że Gray zamierza ożenić się z tą dziewczyną. Jeśli zwierzył się komukolwiek, to na pewno jej. - Gdy cisza się wydłużała, zapytała: - Co jest, Eriku?

- Nic. - Odwrócił się i ukłonił komuś w hallu na dole. - To David Banks z siostrą.

Helena wychyliła się za balustradę.

- Pamiętam go z Paryża. Pracuje z tobą w Foreign Office, prawda?

- I tak, i nie. Nie wiem, czy Banks jest prawo- czy lewo- ręczny.

W hallu David Banks i jego siostra również dyskutowali na temat krążących plotek. Stał przy nich lord Lawford, ubrany starannie w białe satynowe bryczesy, fantazyjny, purpurowoczerwony płaszcz i buty ze srebrnymi klamrami. Cały czas poprawiał sobie fular, jakby go dusił.

Banks skrywał uśmiech. Wiedział, jak bardzo Lawford nie znosi oficjalnych spotkań.

- Doktor Mesmer? - dopytywała się Rosamunda Banks. - Nigdy o nim nie słyszałam.

Ale jej brat słyszał.

- Ależ oczywiście, sir, ten człowiek jest szarlatanem. Wyrzucono go już z połowy Europy za jego szalbiercze praktyki.

- Jakie praktyki? - zainteresowała się Rosamunda.

- Wprowadza ludzi w trans, nie pytaj mnie, jak to robi, i usiłuje wypędzać z nich demony.

Jego siostra zmarszczyła nos.

- Nie rozumiem, jak to może pomóc Quentinowi w odzyskaniu pamięci. Właściwie brzmi to raczej przerażająco.

- Jest to drastyczne, ale przypuszczam, że Kendal nie widzi żadnej innej możliwości. Marchand, pierwszy konował, u którego się konsultował, mógł poradzić Kendalowi tylko tyle, by ten zaprosił do Londynu doktora Mesmera i u niego leczył chłopca.

- Jesteś bardzo dobrze poinformowany - zauważył Banks.

Lawford uśmiechnął się i rzekł:

- Naszym zadaniem w War Office jest ściganie pogłosek. Ta zasada przeszła do mojego życia prywatnego. Nie traktuj zbyt poważnie tego, co mówię. Powtarzam jedynie pogłoski, jakie do mnie dotarły.

Kilka godzin później, w domu, Lowford rozmyślał nad wieczorem, który właśnie minął. Usiadł przed migającym ogniem w koszuli nocnej i szlafroku, nogi zanurzył w misie gorącej wody; jego psy rozłożyły się wygodnie.

- Zdziwiałe, jak wielu jest na tym świecie mańkutów.

Izabel polizała mu twarz. Salome powarkiwiała przymilnie.

- W Carleton House naliczyłem pięćdziesięciu. - Czy wiecie, o czym myślę? - Zaśmiał się lekko do siebie. - Myślę, że wielu jest ludzi w Foreign Office, którzy z dnia na dzień mają zamiar stać się oburęcznymi. Ja też bym tak postąpił, a wy?

Obydwa psy zaszczekały.

- Przypomnijcie mi, kiedy to już się skończy, że lord Kendal coś mi zawdzięcza. Rozpuszczanie plotek to jedna sprawa. Ale zrobić to tak, by krążyły i by nikt nie wiedział, z jakiego źródła wyszły, to już nie takie proste. A jeśli chodzi o utrapienia, jakie spadły na nieboraka lorda Belvidere, mógłbym pójść do więzienia na sto lat. O, tak, Kendal będzie fundował mi obiady przez długi czas.

Dwa psie ogony były potakująco w oparcia fotela.

- Myślę, że wstrzymam się jeszcze kilka dni z ujawnieniem daty przypuszczalnego przyjazdu doktora Mesmera. Najlepiej sprawdzę u Kendala, by się upewnić, że wszystko idzie tak, jak to zaplanował. A wy, co wy na to? Macie prawo zapytać, kto jest mordercą. Prawdę powiedziawszy, nie wiem. Jednakże... - Palce, które drapały za uchem psy, znieruchomiały. - Myślę, że Kendal wie albo ma przynajmniej jakiś bardzo dobry pomysł.

# 21

Debora po raz pierwszy dowiedziała się o krążących po Londynie pogłoskach, gdy zjawiła się w domu Berkeley Square z Meg i hrabiną. Wróciły wcześniej w związku z listem od sekretarza Graya, pytającego o miejsce aktualnego pobytu jego lordowskiej mości. Nikt nie wiedział, co stało się z lordem Kendalem i jego podopiecznym.

Hart eskortował damy, nie zamierzał jednak pozostawać w Londynie. Gussie i Jason byli jeszcze na wsi, więc chciał do nich wrócić. Był przekonany, że tajemnica miejsca pobytu Graya wkrótce się wyjaśni. Zmienił jednak plany, kiedy stało się dla niego jasne, że pan Standish miał na myśli coś więcej niż tylko przedłużającą się nieobecność Graya.

- Chcesz powiedzieć, że lord Kendal wcale nie pojechał do Londynu? - zapytał Hart z niedowierzaniem. - Mylisz się. Napisał do nas o Quentinie, to znaczy do panny Weyman.

- To prawda - potwierdziła Debora. - Gdzieś mam ten list. Jestem pewna, że nadszedł z Londynu.

- Możliwe - rzekł pan Standish. - Chcę tylko powiedzieć, że jego lordowska mość nie przybył tutaj, do Kendal House. Nikt nie wie, gdzie można go znaleźć. Myślę o zawiadomieniu urzędu. To absolutnie niepodobne do lorda Kendala.

Zaintrygowani krążyli po hallu, a lokaje przepychali przez drzwi walizy i kufry. Hart zaproponował, by przejść do biblioteki, i tam poprosił Standisha, żeby opowiedział im wszystko, co usłyszał na ten temat.

Przy końcu jego relacji, hrabina wykrzyknęła:

- Wiem, że na umysł Quentina podziała śmierć jego ojca, ale dotąd nie wiedziałam, że był przy tym, jak lord Barrington został zamordowany. Deboro, czy wiedziałas coś na ten temat?

Na takie pytanie nie była przygotowana. Odpowiadała, chociaż była zdenerwowana relacją Standisha.

- Tak. Wiedziałam. Z tego właśnie powodu Gray pojechał do miasta. Miał zamiar skonsultować się z doktorem Marchandem w nadziei, że... - Zreflektowawszy się, że może powiedziałyby za dużo, zmieniła taktykę. - Że mógłby poradzić coś na bóle głowy Quentina.

- To prawda - przytaknął Standish. - Lord Kendal rzeczywiście konsultował się z doktorem Marchandem. Prowadzi on hospicjum przy Pall Mall, a ja poszedłem się z nim zobaczyć. Wszystko, co mógł, czy też chciał mi powiedzieć Marchand, to to, że doradził jego lordowskiej mości konsultację u niejakiego doktora Mesmera.

Hart spytał Standisha, czy wie, gdzie mogą znaleźć doktora Mesmera.

- Nie. Usiłowałem go znaleźć, ale nie ma w Londynie praktykującego lekarza o takim nazwisku. Ludzie powiadają, że jest to obcokrajowiec i że lord Kendal posłał po niego specjalnie.

Hrabina uśmiechnęła się do sekretarza.

- Jestem panu wdzięczna, panie Standish. Mój syn miał szczęście, zatrudniając pana jako swego sekretarza. Przykro mi, że musiał pan sam próbować dojść prawdy.

Musiało to być dla pana trudne, Philipie - wtrąciła się Meg. - Powinien pan wezwać nas wcześniej.

Pan Standish poczerwieniał.

- Nie było to łatwe - przyznał. - Martwi mnie, że lord Kendal mi nie zaufał.

- A mnie martwi, że Gray nie uważał za stosowne zaufać komukolwiek z nas - rzekł Hart. - Chyba że... - Spojrzał na Deborę.

Poczerwieniała.

- Nie, nie wiem nic.

Wkrótce przekonali się, że Standish był bardzo umiarko-

wany w opisie krążących pogłosek. Przez kilka następnych dni goście napływali tłumnie, a każdy okrucuch plotki roztrząsany był w nieskończoność. Ponieważ ani nikt z Graysonów, ani Debora nie wiedzieli, jakie są zamiary Graya, odpowiadali na pytania niezbyt jasno. Kiedy ktoś sekundował pomysłowi Standisha, by zwrócić się do urzędu, Hart to zlekceważył. Ponieważ Gray był pracownikiem Foreign Office, jego nieobecność mogła równie dobrze być związana z interesami państwowymi. Więcej na ten temat nie chciał się wypowiadać.

Rodzina była jeszcze bardziej zaniepokojona, gdy Hart i Standish, przeczesawszy dyskretnie Londyn, wrócili z pustymi rękoma. Nikt nie miał pojęcia, gdzie może być Gray.

- Zaczynam podejrzewać, że pogłoski są prawdziwe i że Gray ukrył Quentina, by trzymać go w bezpiecznym miejscu, z dala od mordercy jego ojca - rzekł Hart.

Debora zaczęła się zastanawiać, czy Gray nie wystawił chłopca jako przynęty w celu schwytania mordercy. Sama myśl o tym mroziła krew w żyłach. Teraz już wszyscy wiedzieli, że Quentin był świadkiem zabójstwa ojca i że to wpłynęło na jego pamięć. Wiadomo też było, że incydent z wystrzałami na polowaniu w Channings wywarł skutek przeciwny. Nie było sekretem, że doktor Marchand i doktor Mesmer byli prześwietnymi luminarzami wiedzy psychologicznej. Jeśli dodać jeszcze do tego opis mordercy jako Anglika i mańkuta, to stawało się oczywiste, że Quentin odzyskiwał pamięć. Tylko ona wiedziała, kto opowiedział Grayowi o tych wszystkich rzeczach.

Mimo wszystko był jeden fakt, który uwalniał Graya od podejrzeń, jakie rodziły się w głowie Debory. Gdyby potraktował Quentina jako przynętę, starałby się, aby morderca wiedział, gdzie go znaleźć, bo inaczej nie miałoby to sensu. Krańcowa ostrożność Graya w utrzymaniu w tajemnicy miejsca pobytu musiała oznaczać, że nie ryzykuje bezpieczeństwa Quentina.

Jednakże plotki niepokoiły Debore. Gray zapewne wiązał wielkie nadzieje z doktorem Mesmerem. Morderca o tym wiedział i wyczekiwał okazji, by dostać Quentina w swoje ręce, nim doktor Mesmer rozpocznie terapię. Im

Debora więcej nad tym myślała, tym bardziej stawała się przekonana o tym, że Gray postąpił właściwie. Poprosiła więc Harta, by zaniechał poszukiwań. Jeśli Gray uzna, że sytuacja jest bezpieczna, z pewnością prześle im jakąś wiadomość.

Choć wiedziała, że będzie to bezowocne, zaczęła wnikliwie obserwować każdą osobę przychodzącą do domu, tak jak gdyby mógł to być morderca. Czy był leworęczny? Czy był w Paryżu w tamtym czasie? Jaki motyw mógłby mieć, by zabić lorda Barringtona? Gray sądził, że morderca i zdrajca z Foreign Office to jedna i ta sama osoba, ale Debora nie była o tym przekonana. Lord Barrington mógł mieć wrogów, o których Gray nic nie wiedział.

Jej spekulacje przyjęły dziwny obrót w dniu, kiedy przybył do domu Leathe, by zaprosić Meg na przejażdżkę jego kariolką. Meg i hrabina miały akurat przymiarkę u krawcowej, ale Debora była w domu i chętnie przyjęła zaproszenie brata.

- Co sądzisz o pogłoskach? - zapytał w pewnym momencie.

- Nie uwierzysz - zmusiła się do uśmiechu - ale doszło już do tego, że nie mogę patrzeć na człowieka bez obserwowania go, czy jest lewo- czy praworęczny.

- Zauważysz więc, że i ja jestem leworęczny.

Obserwowała przez chwilę, jak sprawnie brat prowadzi zaprzęg tylko z delikatnym użyciem bata.

- Zapomniałam o tym. Ojciec wiązał ci przecież lewą rękę za plecami, byś używał tylko prawej. Ale najwidoczniej bez rezultatów.

- Gdyby nie to, myślę, że mógłbym być praworęczny. Prawie z równą łatwością władam jedną, jak i drugą ręką. Ale znasz mnie przecież. Robiłem zawsze wszystko na przekór ojcu. - Widział, jak siostra pochmurnieje i roześmiał się. - To chyba nie znaczy, że mnie podejrzewasz, Deb?

- Wcale. Nie było ciebie w Paryżu, kiedy zamordowano lorda Barringtona.

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Ależ byłem. Myślałem, że wiesz o tym. Tam właśnie poznałem Meg. Wszyscy Graysonowie tam byli.



- Wszyscy Graysonowie? Nick i Hart również?  
- Deboro, połowa Londynu. Paryż był zamknięty dla nas przez... ile? Dziesięć lat. Kiedy zawarto pokój, Paryż stał się modny. Nawet nasz ojciec tam był z macochą i naszą przyrodną siostrą.

Przez resztę przejażdżki rozmawiali o innych wydarzeniach, Debora zdołała ukryć, jak jest wstrząśnięta tym, co usłyszała. Usiłowała, ale bez skutku, zdusić potworne myśli, które pchały się jej do głowy. A jeśli ona i Gray byli na fałszywym tropie? Co by było, gdyby ona była celem ataku, a nie lord Barrington? Nie wiedziała, jak miałyby zadysponować swoim majątkiem na wypadek, gdyby cokolwiek się jej stało. Nigdy nie kontaktowała się z adwokatem, nigdy nie spisała testamentu, nigdy nie sprawdzała, czy istnieją jakieś warunki, by odziedziczyła pieniądze matki. Wszystko, co wiedziała, to to, że wraz z jej śmiercią majątek przypadłby ojcu. Albo Leathe'owi.

Wróciwszy do domu, poszła prosto do swojej sypialni. Zdjęła czepek i rękawiczki, ale nie traciła czasu na zdejmowanie płaszcza. W sekretarzyku znalazła papier, pióro i atrament. Testament, który sporządziła, był bardzo prosty. Wszystko miał przejąć Gray i od jego uznania zależało, ile z jej pieniędzy powinno przypaść Quentinowi, ile innym, których imiona dopisywała w miarę, jak się jej przypominały. Gdy atrament wysechł, odszukała zarządcę i majordomusa i po zaprzysiężeniu ich do zachowania tajemnicy, wzięła ich na świadków.

Piątego dnia ich pobytu w mieście podczas obiadu wpadł Nick, domagając się wyjaśnień, czy pogłoski są prawdziwe, a przede wszystkim, gdzie, do cholery, mają swój początek.

- Przypuszczam, że jesteś poirytowany, ponieważ musiałeś zostawić przyjaciół w Hampshire - rzeki Hart. - Nie jesteś jedynym, którego plany się pokrzyżowały.

Nick zwlekał z odpowiedzią, bo lokaj wniósł pierwsze danie. Nie czekał, by nakryto dla niego, ale sam przyniósł sobie talerz i sztucce z kredensu i usiadł tam, gdzie zwykle siadał Gray. Gdy lokaj się wycofał, odezwał się pogodnie:

- Przepraszam, Hart. Wnioskuje z waszych zatroskanych min, że jesteście bardzo zdenerwowani. Nie mam pojęcia dlaczego. Jeśli ktokolwiek potrafi się o siebie troszczyć, to jest to Gray.

- Czy pogłoski dotarły aż do Hampshire? - zapytała hrabina zaniepokojona.

- O tak. Spotkałem się również z Heleną Perrin na Piccadilly, zasypała mnie pytaniami, na które nie potrafiłem odpowiedzieć. Meg, cóż ja słyszę o tobie i Stephenie Montague'u? Masz trzymać się od niego z daleka, rozumiesz?

Meg już miała wybuchnąć, ale wtrącił się Hart.

- Gray wie o nich - uspokoił szwagra. - Ale porozmawiamy o tym później. Chcę wiedzieć, co jeszcze powiedziała ci lady Helena.

Nick opowiedział. Było to nie więcej, niż oni już wiedzieli, z wyjątkiem jednego szczegółu. Lady Helena podała Nickowi datę przyjazdu doktora Mesmera do Londynu.

- Pojutrze? A skąd lady Helena ma tę informację? - Hart wyglądał na zdenerwowanego.

Nick ze stoickim spokojem kroił comber barani, który przed nim postawiono.

- Co? Helena powiedziała, że w Foreign Office wszyscy o tym wiedzą. Ona dowiedziała się od swego męża, a on jest dobrze informowany. Próbowła wyciągnąć ze mnie, czy wiem, gdzie jest Gray. - Spojrzał znad talerza na Deborahę. - Jeśli ktokolwiek wie, to jest to Deb. Deb, gdzie on jest?

Zaskoczona, patrzyła w niego w oszałamiającej ciszy, później wyjąkała coś, że Gray jej tego nie wyjawiał. Nikt nic nie powiedział, ale kiedy powiodła wzrokiem dookoła stołu, domyśliła się, że nikt z obecnych jej nie wierzy.

Hrabina podejmowała gości na jednym ze swych niezobowiązujących wieczorów. Debora była w swoim pokoju; właśnie się zastanawiała, niezdolna do skoncentrowania się na czymkolwiek, kiedy usłyszała łagodne pukanie. Nim zdążyła otworzyć drzwi, wszedł Nick. Położył palec na ustach. Poczowała dziwne napięcie, potem ulgę. Wszystko miało się ku dobremu. Jeszcze się nie odezwał, a już wiedziała, z czym przyszedł.

- Zabieram cię do Graya - oświadczył. Gdy nie doczekał się odpowiedzi, przechylił głowę na bok, przyglądając się jej uważnie. - Słyszałaś? Zabieram cię do Graya.

- Kiedy?

- Natychmiast. Dorożka czeka na rogu. Nikt nie zauważy naszej nieobecności przez godzinę czy dwie. Nałóż płaszcz i chodź ze mną.

Mogłaby mu zadać tysiąc pytań, ale żadne nie miało teraz znaczenia. Niebawem będzie z Grayem, on na wszystkie odpowie.

Płaszcz był w szafie. Nick pomógł się jej ubrać.

- Nie wydajesz się zaskoczona - zauważył.

- Ale jestem zaskoczona. Z tego, co powiedziałeś przy obiedzie, domyśliłam się, że przyjechałeś do miasta dzisiaj. A gdy mnie zapytałeś, gdzie jest Gray, uznałam, że nic na ten temat nie wiesz.

- To nazywa się zostawianiem fałszywych śladów.

Zeszli schodami dla służby. Nick ruszył pierwszy, a kiedy sprawdził, że droga jest wolna, skinął na Deborahę. Na rynku latarnie zawieszane nad odrzwiami dawały wątkę światła. Mrowie ludzi przetaczało się w jedną i w drugą stronę, bo nie było jeszcze ósmej. Za godzinę, półtorej, ulice wypełnią się powozami, gdy elegancko wystrojoni członkowie wyższych sfer wyruszą bądź przybędą na pierwsze party tego wieczora.

Adres, który Nick podał woźnicy, wskazywał na spokojny zaułek tuż za StranDEM. Debora знаła ten rejon dobrze. Dom jej ojca stał tuż za rogiem.

Deborze zdawało się, że Nick jest tak samo podenerwowany, jak ona. Nie powiedział ani słowa, dopóki powóz nie skręcił w Piccadilly.

- Nigdy za wiele ostrożności - powiedział, kiedy uświadomił sobie, że Debora bacznie go obserwuje. Pomacał w kieszeni płaszcz i wyciągnął z niej pistolet. - Deboro, niczego się nie obawiaj. Ze mną będziesz bezpieczna.

Pistolety i Debora jakoś do siebie nie przystawały. Nic na to nie mogła poradzić. Pod tym względem była taka sama jak Quentin. I z tego samego powodu. Broń zabija. Wpatrywała się w pistolet w prawej ręce Nicka, obserwując grę

światła lampki powozu na lufie, i zaczęło się jej coś przypominać.

Nie przypadły jej do gustu te myśli; skierowała je ku Nickowi. Tu nie potrzebowała się niczego obawiać, mówiła sobie. Widziała, jak ciął barani comber przy stole, był rzeczywiście praworęczny. A tak w ogóle, to zawsze go lubiła i mu ufała. Kiedy Gray ją porwał, to właśnie Nick się z nią zaprzyjaźnił. Nie, Nick ją oszukał. Udawał przyjaciela, ale cały czas grał tylko swoją rolę, rozmyślnie wprowadzając ją w błąd.

Drgnęła mimo woli. Jeszcze raz podejrzenie nie dało jej spokoju. Jeśli w dalszym ciągu będzie przy tym trwała, zakończy znowu na... posądzaniu Graya.

- Jak Quentin? - zapytała, usiłując oderwać się od tych myśli.

- Świetnie. Czuje się świetnie.

Nawet teraz uwaga Nicka nie była skierowana na nią, ale na drogę, którą jechali. Był tylko ostrożny, oczywiście.

- A Gray? Kiedy ostatnio go widziałeś?

- Tuż przed przyjazdem po ciebie.

Nie wiedziała, czy mówi prawdę, czy kłamie. Jego odpowiedzi były takie wymijające.

- Czy jest ktoś, kto nas ściga? Ktoś, kto jest leworęczny?

- Nie martw się tym. Wiem, co robię.

- Dlaczego nie wzięliśmy ze sobą Harta?

- Hart nie ma z tym nic wspólnego.

Wiedziała, że jego uśmiech miał ją uspokoić, ale wywarł skutek zupełnie odwrotny. Zwilżyła suche wargi.

- A co z Leathe'em?

- Dlaczego o niego pytasz?

- Bez szczególnego powodu.

Wjeżdżali właśnie na Charing Cross przy Strandzie. Po prawej stronie stał dom jej ojca, i wzrok Debory odruchowo biegł w jego kierunku. Był to ogromny pałac, nawet jak na

Londyn, i mógł pomieścić cały garnizon żołnierzy. Portyk frontowy był oświetlony, jak wymagały tego przepisy, i Debora mogła dojrzeć dwa wielkie, marmurowe lwy, które strzegły wejścia. Za domem niewidoczne od strony ulicy ogrody schodziły aż do brzegu Tamizy. Był to wspaniały

dom, ale zwykle myślała o nim z nienawiścią. Z niechęcią odwróciła głowę.

Wystraszyła się, kiedy Nick zaczął stukać nagle w dach kabiny i nakazał stangretowi się zatrzymać. Już na chodniku rozejrzała się, by zorientować się w sytuacji. Po drugiej stronie Strandu znajdowały się tereny starego Savoy Pałace z Savoy Chapel. Somerset House był po lewej. Spojrzała na Nicka. Oglądał się do tyłu przez ramię. Niby przypadkowo również się odwróciła, by sprawdzić, co też przyciągnęło jego uwagę. W dole ulicy zatrzymał się powóz; wychodził z niego jakiś człowiek. Był zbyt daleko, by Debora mogła go rozpoznać, ale kiedy spojrzała na Nicka i zobaczyła jego twarz, była przekonana, że on wie, kto za nimi podążał.

Całe jej ciało skurczyło się, serce забиło mocniej. Czy nie zawiódł jej instynkt? Za chwilę się okaże. Czy powinna zaufać Nickowi? Może to ona była celem napastnika tamtej nocy w Paryżu?

Z górnego okna domu w samym kącie spokojnego zaułka Quentin spoglądał na Strand i obserwował z zrywaniem, jak Nick odwrócił się, by zapłacić dorożkarzowi. Quentin stał nieco w tyle, ostrożnie, by nikt z zewnątrz go nie spostrzegł. Nie wolno mu było stać przy oknie. Wujek Gray przykazał mu, że wszystko w domu musi wyglądać normalnie, kiedy zastawią pułapkę. Drzwi chłopca były zamknięte od wewnątrz i miał nie opuszczać swego pokoju, dopóki sam wujek Gray nie oznajmi mu, że jest bezpieczny. Nie może wychodzić, nawet gdyby chciał. Pan Jervis był w pokoju obok, w garderobie. Drzwi do garderoby zostawiono otwarte, ale opiekun nie mógł zauważyć, że Quentin wygląda przez okno, bo sam robił to samo. Chłopiec wiedział o tym, bo zajrzał do garderoby. W jednym z pokoi stała zapalona świeca, w tym właśnie pomieszczeniu Quentin miał rzekomo spać. Nie miał pewności, w jaki sposób wujek Gray zamierza usidlić mordercę, ale wiedział, że ma to jakiś związek z tym pokojem.

Odetchnął z ulgą, gdy zobaczył, jak Debora nagle unosi suknie i sunie przez ulicę, oddalając się od domu, unikając

jeźdźców i powozów. Wujek Nick nie zauważył jej. Ciągłe jeszcze zajęty był dorożkarzem. Co ona robi? Zepsuje wszystko!

Pan Jervis nagle pojawił się w drzwiach do sąsiedniego pokoju.

- Czekaj tutaj - nakazał. - Zamknij drzwi za mną. - I puścił się biegiem.

Quentin nie reagował. Jego oczy wlepione były w to, co się działo w dole ulicy. Przez chwilę wyglądało na to, że Debora zatrzyma powóz, ale pudło przejechało obok, nie zatrzymując się. Wahała się przez moment, a później, odwracając się wśliznęła się na teren Savoy Chapel. Nick już ją spostrzegł i rozpoczął pościg. Wtem Quentin zauważył tego drugiego człowieka. On też przebiegł przez ulicę i wszedł na posesję Savoy Chapel. Czy Deb wiedziała, że ktoś ją ściga? Czy wiedział wujek Nick?

Nie myślał o tym, co robi. Wybiegł na korytarz i pognął schodami w dół do frontowych drzwi domu.

- Wujku Gray! Wujku Gray!

Jervis zatrzymał go na podeście.

- Wracaj do swego pokoju. Teraz wujek nie może się /. tobą zobaczyć. Natychmiast, Quentinie. Ale już.

- Ale tam jest Deb. Uciekła i...

- Tak, wiemy. Wracaj do pokoju. Natychmiast.

Jervis patrzył, jak Quentin zawraca z wyraźną niechęcią ku schodom. Zadowolony, że chłopak jest mu posłuszny, podszedł do drzwi frontowych i zamknął je, jak nakazał lord Kendal, nim wybiegł z domu. Zanim zrobił to samo /. drzwiami od oficyny, Quentina już nie było.

Głos, który dobiegł ją z cienia, był tym, którego się najmniej spodziewała usłyszeć. Quentin. Z obawy, czy czasami zmysły jej nie mylą, nie odpowiadała. Przyłgnęła do najbliższej ściany. Wyszła do ogrodzonych ogrodów Adelphi Terrace na południowej stronie Strandu z nadzieją, że znajdzie schronienie w jednym z domów, ale przekonała się, że wszystkie furtki są zamknięte i zastawione sztabami.

Prawdziwą męką dla niej było wstrzymywanie oddechu,

przykryła więc usta ręką, by zdusić łkanie, które wydzierало się jej z gardła.

- Deb?

To nie halucynacje.

- Quentin. Tutaj.

Wyłonił się z ciemności z taką szybkością, że aż potoczyła się do tyłu, gdy wpadł jej w ramiona. Chłopiec nie mógł złapać tchu.

- Oni myślą, że skrywasz się w kaplicy. Widziałem cię z okna. Wiedziałem, że cię tam nie ma.

- Szukają mnie w kaplicy?

- Tak, wujek Nick i jeszcze jakiś człowiek.

- Gdzie byłeś?

- W domu wujka Graya.

Więc Nick nie kłamał, mówiąc o domu. To jednak nie oznaczało, że może mu ufać. Cóż zrobić? Boże, co zrobić?

Od kaplicy doszedł hałas, niczym odgłos odpalanej racy albo strzału z pistoletu. Jej oczy desperacko penetrowały ciemność, ale nic nie wskazywało, jak daleko jest pogoń.

- Porozmawiamy później - powiedziała. - Musimy być bardzo cicho. Rozumiesz, Quentinie? Nie mogą nas znaleźć.

- Nawet wujek Nick?

- Wujek Nick szczególnie.

Jej umysł pracował z szybkością błyskawicy, kiedy rozważała sytuację. Teraz miała przy sobie Quentina, o którym musi myśleć. Oddychał z trudnością. Nie mógł dłużej podążać w takim tempie. Odnajdą ich, i to zaraz. Wraz z następną myślą przyszło uspokojenie. Dom jej ojca był w pobliżu, i to pusty. Mogłaby zostawić tam Quentina i pobiec po pomoc.

Wysunęła rękę wskazując na rzekę, a Quentin pokiwał twierdząco głową. Darń była zeszywniała od mrozu i Debora przytrzymała chłopca, by nie upadł. Co kilka minut oglądała się przez ramię i choć z domów położonych wzdłuż Strandu dochodziło dość światła, by zorientować się w położeniu, nie widziała nic, nie słyszała nic, z wyjątkiem ich własnych oddechów.

Zaryzykowała jeszcze jedno pytanie.

- Czy wujek Gray wie o Nicku i tamtym drugim człowieku?

Odpowiedział jej takim samym szeptem.

- Myślę, że tak, ale nie jestem pewien.

Do domu było niedaleko, ale nadłożyli drogi, dochodząc do niego od strony rzeki. Debora była pewna, że ścigający będą się spodziewali, że wyjdą na Strand, gdzie są powozy i ludzie, których mogłaby prosić o pomoc. Gdyby ukryła Quentina, mogłaby istotnie tak postąpić.

Ogrodzone parkanem posesje skończyły się przy brzegu rzeki przy kamiennej przystani, tak wielkiej, że mogłaby pomieścić zupełnie swobodnie kilka rodzin. W czasach swej świetności Strand House był jednym z cudów Londynu. Obecnie był to zbyt wielki budynek, niesłychanie kosztowny w utrzymaniu. W konsekwencji znalazł się w stanie straszliwego zaniedbania. To akurat było dla nich korzystne. Znaleźli szczelinę w jednej z nadwątlonych ścian i prześliznęli się przez nią do ogrodów. Tył domu wyrastał na tle nieba jak uzbrojona forteca. Był to ponury widok. Debora zasępiła się obserwując światła, które świeciły w kilku pokojach gościnnych na parterze. Miała nadzieję, że jacyś mieszkańcy zostali umieszczeni tam przez pomoc charytatywną. Obojętnie jak było, nie miało to znaczenia. Muszą iść dalej.

- Prawie jesteśmy. - O mało nie krzyknęła, gdy usłyszała, że ktoś potknął się o ścianę.

Spojrzała przez dziurę, przez którą dopiero co się przedostali. Tam był Nick albo jego wspólnik. Słyszała, jak gramoli się po zwalonych cegłach. Jego ciężki chrapliwy oddech przypominał jej tamto wydarzenie.

- Pospiesz się! - wyszeptała Quentinowi do ucha i z oczyma utkwionymi w światła wydobywające się z dolnych okien pobiegli w kierunku domu.



## 22

Hrabia Belvidere stał na samym środku dawniejszej galerii obrazów Strand House i podziwiał jej wspaniałe proporcje. Sala liczyła sto sześćdziesiąt stóp długości i dwadzieścia sześć szerokości. Wysoka była na dwa piętra. Poprzedni właściciel Strand House podejmował w tym właśnie pomieszczeniu sześciuset gości, by uczcić koronację Jerzego III. Tamte dni już dawno minęły.

Hrabia był wzburzony, że Strand House przechodzi w ręce obcych, ale nie miał funduszków na utrzymywanie dwóch wspaniałych domów na takim poziomie, jakiego domagał się jego estetyczny smak. Szczególnie wielką stratą była galeria obrazów. Chociaż wszystko, co przedstawiało jakąś wartość, przemieścił do Belvidere, nie można było usunąć stąd wspaniałych złoconych stiuków sufitowych czy malowideł ściennych. Cztery wielkie kryształowe żyrandole były oddzielnym zagadnieniem. Kiedy rano spotkał lorda Holforda, starał się skłonić go, by nie ujmować żyrandoli w akcie sprzedaży domu. O te „małe” dodatki mieli się targować osobno.

Przybył do Strand House z dwóch powodów. Pierwszy to sporządzenie inwentarza przed pokazaniem domu lordowi Holfordowi: wszystkich cennych mebli, dywanów i najprzeróżniejszych drobiazgów, które łącznie mogłyby osiągnąć niezłą cenę. Drugim powodem była chęć odświeżenia w pamięci wielu niezwykłych cech budynku, które powinny wywrzeć wrażenie na potencjalnym kupcu. Strand House w nie obfitował; Belvidere był wściekły jak nigdy, że zmuszony jest pozbyć się domu.

Irytowało go, że popadł w aż takie finansowe tarapaty. Gdyby nie ta suka, której nie uważa za córkę, do takiej sytuacji nigdy by nie doszło. Miałby pieniędzy w bród. Wraz z jego śmiercią, jego dzieci weszłyby w posiadanie tego majątku, gdyby tylko były takimi dziećmi, jakimi chciał je mieć. A one odwróciły się przeciwko niemu, wszystkie z wyjątkiem Elizabeth, i podsycaly tę niegasnącą nienawiść. Jakby węgiel i bawełnę można było porównywać z tymi cackami, które gromadził przez całe życie. Pierwsze to bezwartościowa materia, drugie - to czyste złoto, które powinno być cenione przez przyszłe pokolenia Montague'ów. Powinien był wiedzieć, że potomstwo córki kupca nigdy nie doceni subtelniej szych stron życia.

Jeszcze go nie pokonali. Lady Debora i lord Leathe muszą się jeszcze wiele nauczyć, jeśli chcą być dla niego przeciwnikami. Na razie odpowiadało jego celom, by łudzili się, że wygrali. Znaleźli silnego poplecznika w lordzie Kendalu. Ale to ich nie ocali. Znajdzie sposób, by ich wszystkich zniszczyć. Nie spocznie, dopóki nie odpłaci /. nadwyżką wszystkich zniewag, jakie zmuszony był znosić przez ostatnie dwa tygodnie.

Jego szczupła twarz z bladej zmieniła się w purpurową na wspomnienie tego, jak się to wszystko zaczęło. Obudził się pierwszego ranka i stwierdził, że jego garderoba jest w stanie totalnego rozgardiaszu, a każdy porcelanowy guzik jego ubrania zgnieciony w drobny pył lub połamany. Zrozumiał. „Prędzej zobaczę cię martwym, nim pożegnám się choćby z jednym porcelanowym guzikiem” - tak powiedział do Leathe'a. Szczerze go rozbawiły te potłuczone guziki. Jeśli to wszystko, na co stać Kendala, to on, Belvidere, może zupełnie spokojnie pozwolić na taką grę. Mimo wszystko nie ufał swojej straży i postawił wszystkich kamerdynerów w stan gotowości.

Drugiego ranka zszedł na dół i znalazł egipską urnę w drobnych kawałkach na marmurowej posadzce. Wściekał się, płakał, wezwał milicję. A milicja powiedziała mu, że obciążają go zarzuty przyjmowania rzeczy kradzionych. Zarekwirowali kilka „wątpliwych” obrazów do czasu zweryfikowania raportów o podobnych obrazach, które zniknęły z domu lorda Lawforda.

Był rozjuszony, ale nie pozwolił, by złość górowała nad zdrowym rozsądkiem. Kendal chciał Debory. Mógł ją mieć, na razie. Zabezpieczył oświadczenia, składane pod przysięgą, i relacje naocznych świadków, ale znaczna suma pieniędzy zmieniła właściciela, zanim jego dobry „przyjaciel”, Justice Porter, został namówiony do zniszczenia dokumentów i trzymania języka za zębami. Dwa dni później jego obrazy powróciły na swoje miejsce, a urząd uspokajał go, przekazując pokorne usprawiedliwienia. W dzień po tym adwokat Leathe'a przybył z dokumentem, który gwarantował mu zarządzanie kolekcją dzieł sztuki po śmierci ojca. Belvidere podpisał dokument, ale nie koniec na tym.

W wyobraźni przewidział „wypadek” z łodziami, być może ze złodziejami i rabusiami. I kiedy Kendal i Leathe będą już usunięci z drogi, będzie miał wolną rękę, by rozprawić się z Deborą. Dobrze byłoby na początek wydać ją za mąż za kogoś takiego jak Albert.

Ciągle jeszcze był pogrążony w tych marzeniach, gdy usłyszał brzęk tłuczonego szkła. Nie zatrwożył się, ale rozżłościł. Postawił tu służbę, by wysprzątała to miejsce, aby całość wywarła dobre wrażenie, kiedy rano pokaże dom lordowi Holfordowi. Jeśli rozbili coś cennego, potrąci im to z zasług.

Chwytny jeden z wielu świeczników, jakie stały na kominkach, ruszył w kierunku korytarza. Był prawie przekonany, że hałas dobiegł z hallu. Zszedł krętymi schodami, przemierzył hall i znalazł się w bibliotece. Już chciał kogoś zbesztać, ale słowa zamarły mu na ustach, gdy zobaczył młodą kobietę i chłopca, którzy odwrócili się od okna i patrzyli mu prosto w twarz. W pierwszej chwili pomyślał, że to złodzieje. Jeden rzut oka na oszklone drzwi potwierdził to podejrzenie. Były otwarte, a potłuczone szkło leżało rozsypane na parkiecie. Przemieścił się szybko, by odciąć im drogę ucieczki, ustawiając się pomiędzy nimi a rozbitymi drzwiami. Oni zaś wycofali się na drugą stronę wielkiego zagraconego biurka, które stało na samym środku pokoju. Teraz ich miał.

- A więc myśleliście, że dom jest pusty i możecie go obrabować w sprzyjającym czasie. Niestety, zostaliście złapani na gorącym uczynku.

Usta dziewczyny trzęsły się, wzrok utkwiła w jednym punkcie.

- O tak, moja droga, widzę, że wiesz, co to znaczy. Areszt dla ciebie i chłopca to najlepszy sposób na pozbycie się intruzów.

- Debora? - zapytał chłopak.

Głowa Belvidere'a aż odskoczyła do tyłu.

- Debora? No, nie. Nie wierzę. Nie może być! Na Boga, to ty!

Przez chwilę myślał, że to pułapka i że lord Kendal albo Leathe zmaterializują się nagle, ale gdy dostrzegł absolutne przerażenie w jej oczach, zrozumiał, że bogowie odpowiadają na jego prośby.

Zaśmiał się, aż echo rozległo w pustym domu.

- Przyjście tu, Deboro, było nierozważnym krokiem. Głupio tak pchać mi się w ręce. Oczywiście, nie spodziewałaś się znaleźć mnie tu, w Strand House. Przypuszczałaś, że jestem w Belvidere. Taki los, Deboro. Teraz cię mam, a Kendal nigdy cię nie dostanie.

Przerażenie, które przytwardziło Deborę do ziemi, ustępowało, teraz była przybita i roztrzęsiona. Chwyliła mocno rękę Quentina i ruszyła szybko w kierunku drzwi. Hrabia zareagował niczym błyskawica i złapał Quentina za ramiona, wrywając go Deborze.

- Ojcz! - krzyknęła. - Zrobię wszystko, cokolwiek każesz, cokolwiek, jeśli tylko nam pomożesz. Ktoś nas ściga, morderca. Będzie tu lada chwila. Musisz nam pomóc, musisz.

- Pomóc wam? - Nie wierzył, ale słowa, które wymawiał, szły prosto z jego serca. - Uścisknę rękę człowiekowi, który was tu przyznał.

Spojrzała ponad ramieniem hrabiego. Tuż za balkonowymi drzwiami dostrzegła wynurzającą się z ciemności postać człowieka. Krzyknęła. Kiedy hrabia odwrócił się, wyciągnęła ręce ku Quentinowi i objęła go. Każdy jej nerw był napięty, ale gdy rozpoznała człowieka w oknie, odetchnęła z ulgą.

Sekretarz Graya wyglądał tak zwyczajnie, porządnie i niegroźnie, że powinna poczuć się bezpiecznie, ale wiedziała, że jeszcze nie wyszli całkowicie z opresji.

- Philipie - odezwała się Debora pochlipując - nie mogę wyrazić, jak się cieszę z twojej obecności.

Hrabia zrobił krok naprzód.

- Nie wiem, jaką grę prowadzi Kendal, ale...

- Nie ruszaj się - powiedział Standish. - Niech nikt się nie rusza. - Spod płaszcza wyciągnął pistolet.

Debora spojrzała na broń w jego ręce, prawej ręce, i powiedziała:

- Proszę posłuchać. Pan nie rozumie. Ściga nas Nick ze swym współnikiem.

Standish patrzył na nich nieprzytomnym wzrokiem, więc dodała:

- Musimy się stąd wydostać, wszyscy, zanim będzie za późno.

- Nie miałem zamiaru nikomu robić krzywdy - oświadczył Standish. - Nie przypuszczałem, że sprawy posuną się aż tak daleko.

Dłoń Quentina była spleciona z dłonią Debory. Zadrzała i zacisnęła się konwulsyjnie.

- To on - wyszeptał. - Człowiek, który zastrzelił mojego ojca.

Broń wzniosła się tak nagle, że wszyscy stanęli jak wryci.

- Myślałem, że jestem bezpieczny - powiedział Standish. Spojrzył na Deborę. - Wiedziałem, że nie potrzebowałem się niczego obawiać z twojej strony. Spotkaliśmy się na pikniku, ale nie wszczęłaś alarmu po tym, jak zabiłem lorda Barringtona. Dlaczego?

- Nie widziałam pana wyraźnie - szepnęła, nie wiedząc, że mówi jednak głośno.

- Tak myślałem. Co za szkoda, że pamięć chłopcu wróciła. Powiedzieli mi, że nigdy tak się nie stanie.

Umysł hrabiego zaczynał pracować, kiwał głową, cofając się jak najdalej od Standisha. Trzymał ciągle świecznik w prawej ręce. Mgliście zaczynało mu prześwitywać, że Debora mówiła prawdę, a on stoi w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa.

- Chcesz ją i chłopca? - Głos mu się trząsał. - Daję ci ich. *Nic dla mnie nie znaczą.* Nie znam cię. Nigdy jeszcze cię nie widziałem. I kiedy opuszczę pokój, zapomnę, że kiedy-

kolwiek się spotkaliśmy. Nie rozumiesz? Ja też chcę się jej pozbyć.

Debora nie drgnęła nawet na te pełne nienawiści słowa. Tego mniej więcej spodziewała się po ojcu. Oczy miała utkwione w Standisha; obserwowała i oceniała każde, najmniejsze nawet, drgnienie jego twarzy.

- Nigdy nikogo nie nienawidziłem w życiu. - Był rozbrajająco szczery. - Nauczony byłem kochać bliźnich.

W Deborze wezbrał strach. Był synem pastora. Praktycznie członkiem rodziny Graya. Ufali mu.

- Byłeś zdrajcą - powiedziała. - Philipie, i to ty! - To były słowa, które wyrzekł lord Barrington tuż przed śmiercią. Standish był ostatnią osobą, którą ktokolwiek by podejrzewał.

- Gdyby nie widział mnie z Talleyrandem. Ale tak się stało, a ja musiałem coś z tym zrobić. Z pewnością rozumiecie? Miałem być w Rouen. Cóż powiedziałbym Kendalowi, gdyby mnie pytał? Wiedzieliby, że jestem szpiegiem i byłbym skończony.

Debora nie panowała nad sobą. Słowa, jakby bez jej woli, padały z ust.

- Philipie, miej litość. Pozwól chłopcu odejść. Lord Kendal wie, że tu jesteśmy. Przyjdzie po nas.

Wszystko było takie znajome; widziała po jego twarzy, że również pamięta. Wiedziała, co wydarzy się dalej. Gray jej mówił. Było ich troje. Najpierw zabije tego, kto stwarza dla niego największe niebezpieczeństwo, później pozostałych.

Była odrętwiała ze strachu. Ta chwila była w pewnym sensie istotna; chciała powiedzieć ojcu coś ważnego, coś, czym zmyłaby przeszłość.

- Ojczy, żal mi...

- Zamilcz! Nie znam cię! - wrzasnął Belvidere i zwrócił się do Standisha: - To jest niesprawiedliwe. Nie mam z tym nic wspólnego. Nawet nie wiem, co się dzieje.

- Przykro mi. Przykro. - Standish podniósł pistolet wypalił hrabiemu prosto w pierś.

Oczy Belvidere'a zastygły w przerażeniu na chwilę, zanim potoczył się tyłu. Debora pisnęła, a później krzyknęła:

- Quentin, uciekaj! Ukryj się.

- Stójcie tam, gdzie jesteście! - Standish wyciągnął następny pistolet z kieszeni i wymierzył do w chłopca.

- Widzisz - powiedział - nauczyłem się czegoś z poprzedniej lekcji. Tym razem przyszedłem przygotowany.

Quentin wydał jakiś głos, Debora przyciągnęła go do siebie. Jej oczy utkwione były w ojca. Ciało hrabiego Belvidere leżało niczym bezkształtna masa; rozszerzała się na przodzie kaftana ciemna plama. Lichtarz, który trzymał w ręce, zaplątał się w jedwabne draperie.

W głowie jej zawirowało i oparła się o biurko. Ręką zahaczyła o coś gładkiego i twardego; kiedy Debora wyprostowała się, jej palce obejmowały onyksowy przycisk do papierów.

Debora przytuliła mocno Quentina, widząc, jak języki ognia przechodzą z zasłon na podłogę. Standish wyglądał tak, jakby to wszystko niewiele go obchodziło. Właśnie zamordował człowieka. Pokój zaczęły obejmować płomienie. Fruwały zapalone drzazgi unoszone przez wiatr, wpadający przez otwarte drzwi balkonowe. Standish patrzył na Deborę i chłopca bez mrugnięcia okiem.

- Muszę cię zabić - powiedział. - I jego też. Musisz to zrozumieć.

- Nie przyniesie ci to nic dobrego. Gray wie, że jesteś mordercą. - Kłamała, ale powiedziała to przekonująco. Gdyby tylko zdołała przekonać go, że jest już za późno, by ujść przed gniewem Graya, mógłby ich puścić.

- Nieważne, czy Kendal wie. Bez ciebie i chłopca nigdy tego nie dowiedzie. Bez dowodu mój ojciec nigdy mu nie uwierzy. Tyle przynajmniej będę miał.

- Nie rozumie pan? - krzyknęła. - Jeśli cokolwiek nam się stanie, Gray pana zabije, z dowodem albo bez.

Uśmiechnął się miło.

- To pani nie rozumie. Nie dbam o to, co się ze mną stanie.

Postanowił umrzeć, ale przedtem zamknąć usta świadkom, którzy mogliby go zidentyfikować. Debora zrozumiała, że Philip robi to dla swojego ojca.

- Pański ojciec nigdy by tego nie zaakceptował! - krzyknęła.

Standish wydawał się zawstydzony.

- Nie.

- Dlaczego? Co jest tego wszystkiego warte? - Zatoczyła ręką łuk.

- Zrobiłem to dla pieniędzy - wyjaśnił. - Pensja sekretarza nie pozwalała mi żyć na takiej stopie, by dotrzymać kroku przyjacielom lorda Kendala. Wtedy postanowiłem być jednym z nich.

- Wtedy? - Debora wiedziała, że czas pracuje dla niej. postanowiła czekać, aż pożar obejmie ściany i wtedy działać. Wzruszył ramionami.

- Byliśmy razem na uniwersytecie. Ja byłem zawsze tym uorszym. Nie miałem pieniędzy i nie mogłem się z nimi równać.

- Wiem, jak pan się czuje. - Nie wiedziała, co mówi. Mówiła, by zyskać na czasie. Dlaczego ściana nie wybuchnęła płomieniem? - Guwernantki często czują się jak ubodzy krewni.

Spojrzała na ciało ojca. Nie wiedziała, dlaczego zbiera jej się na płacz. Nie pamiętała, by powiedział jej kiedykolwiek miłe słowo. Skąd więc ten żal?

- Byłem prawie pewien - ciągnął Standish - że lord Kendal zastawia na mnie pułapkę. Wiedziałem jednak, że dopóki chłopiec mnie nie rozpozna, nic mi nie grozi. Teraz jedynym moim celem jest oszczędzenie bólu ojcu. Umarłby wstydu, gdyby cokolwiek z tego się wydało. Nie sądziłem, v. c to tak daleko zajdzie. - Do jego głosu wdarł się proszący ton, jakby błagał ją o zrozumienie. - Zaczęło się tak niewinnie. Nikt nie zwracał uwagi na informacje, jakie przekazywałem. Nie była to sprawa życia i śmierci.

Ale stała się taką, kiedy lord Barrington zagroził, że pana zdemaskuje.

Proszę mi wybaczyć. - Zbliżał się do Debory krok po kroku.

Prawie już czuła drżenie pistoletu po wystrzale i woń spalonego prochu, tak jak wtedy. Musiała coś zrobić, zanim bodzie za późno.

Ale posługiwał się pan lewą ręką! - krzyknęła.

Nie. Oparzyłem sobie prawą rękę lakiem do pieczęci. Hyla zabandażowana. Quentin musiał to przeoczyć.



- O to właśnie chodzi, Philipie, widzi pan, Quentin... -  
Usłyszała hałas i cała ściana zajęła się ogniem. Wykorzystując chwilę nieuwagi Standisha, Debora popchnęła Quentina w kierunku drzwi.

- Uciekaj! - krzyknęła i z całej siły cisnęła onyksowym ciężarkiem; trafiła Standisha w ramię. Upuścił pistolet, ale zdążył go podnieść, nim Debora zdążyła po niego sięgnąć. Odwróciła się i pobiegła do drzwi. W hallu usłyszała czyjeś krzyki. Gdzieś w pobliżu brzęknęła szyba. Pomoc była blisko. Musi odszukać Quentina.

- Quentinie! - krzyknęła.

- Tutaj, Deb. - Od schodów doszedł ją upiorny szept.

Jęknęła przerażona. Odżyło coś z jej najgorszych koszmarów - w taki właśnie sposób uciekała od Alberta.

- O, Boże - załkała.

Otworzyły się drzwi biblioteki. Debora susami przemierzyła hall, a potem ruszyła w górę, spodziewając się, że w każdej chwili powali ją kula. Na pierwszym piętrze podeszła do balustrady z długimi korytarzami, prowadzącymi w różnych kierunkach.

- Quentinie! - zawołała powtórnie.

- Ugory!

Serce jej zamarło. Nie tam, Quentinie, nie tam. Galeria na szczycie schodów to tylko dekoracja. Tam nie ma żadnego wyjścia, z wyjątkiem schodów.

- Chodź do mnie, na dół!

Nie było odpowiedzi, ale słyszała, jak chłopiec sapie. Wreszcie Debora znalazła się na szczycie schodów. Ponad nią rozciągała się wielka szklana kopuła, przez którą widoczne były gwiazdy i księżyc. Wokół niej były nisze z marmurowymi statuami i wykuszowymi oknami, wychodzącymi na Londyn i Tamizę. Nie było żadnej świecy, ale z zewnątrz dochodziło dość światła, by odróżnić kształty i obiekty. Zdarzenia *następowały po sobie* tak szybko, że Debora nie usiłowała nawet pocieszać Quentina. Nie zwracając na niego przez moment uwagi, sprawdzała po kolei okna. Żadne nie chciało się otworzyć, zresztą nawet gdyby jej się to udało, i tak nie mieliby jak się dostać na dół.

Ukłękła i objęła Quentina. Nie histeryzował, nie płakał.

Jego ciemne oczy były pełne ufności. To spojrzenie przeszływało ją jak sztylet.

- Deb, pamiętam wszystko, wszystko - wydobył z siebie.

- Wiem, kochanie. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Słuchaj uważnie. Musisz być rozsądny. Kiedy nadarzy się możliwość, opuść dom tak szybko, jak możesz. Nie oglądaj się za siebie. Nie wolno ci się zatrzymywać. Rozumiesz mnie?

Drżała mu dolna warga.

- A ty gdzie będziesz?

- Tuż za tobą, ale nie wolno ci na mnie czekać.

- Nie, Deb. Chcę, żebyś poszła ze mną.

- Pomyśl o twoim ojcu. Chciałby, abyś zrobił tak, jak ci radzę. Jest tak samo, jak wtedy, musimy uciec...

Już nie było czasu. Odgłosy na schodach ostrzegały ją o zbliżaniu się Standisha. Poprowadziła Quentina do jednej z nisz i wcisnęła go za statuetkę. Później przeszła wzdłuż galerii, gdzie miała zamiar odwrócić uwagę napastnika od chłopca.

Słyszała sapanie, serce prawie przestało jej bić z obawy, że Quentin może zostać odnaleziony. Standish wszedł na galerię; Debora rozpoznała to sapanie. Przypomniała sobie tamtą noc w Paryżu, kiedy morderca ich ścigał. Z trudem chwytał oddech tak samo, jak Quentin.

- Nie uciekniesz mi - powiedział Standish bez groźby w głosie, bez złośliwości, tak jakby rozmawiali o pogodzie.

- Czujesz ten zapach? Czy nie wiesz, co się dzieje? Ogień rozprzestrzenia się gwałtownie. Dla nikogo z nas nie ma ucieczki.

Jak gdyby w odpowiedzi na jego słowa, rozległ się rumor, potem huk. Dym szedł w górę schodów, a długie języki ognia odbijały się na szkle kopuły.

- Jest pan zgubiony. Poprowadziłam pana fałszywym tropem. Jak pan widzi, nie ma tu Quentina. Rozgłosi wszystkim, o czym pamięta, i każdy się dowie, że zamordował pan lorda Barringtona.

Standish stał tak, że uniemożliwiał ucieczkę. Chciała, by tylko zrobił kilka kroków w jej kierunku. Wtedy sama rzuciłaby się na niego, otwierając tym samym Quentinowi drogę do ucieczki. Dlaczego ten człowiek się nie rusza?

- Quentinie - odezwał się Standish - jeśli nie wyjdiesz natychmiast z kryjówki, wpakuję kulę w głowę panny Weyman.

Nagle Quentin zaczął kaszleć - chłopiec źle reagował na dym.

Standish uśmiechnął się.

- Wychodź - nakazał. - Obiecuję, że nie zrobię ci krzywdy.

Quentin wykuśtykał z zakamarka.

- Zamierzam dotrzymać słowa - zwrócił się Standish do Debory. - Nie zrobię krzywdy żadnemu z was. Poczekamy tutaj spokojnie i pozwolimy, aby ogień za mnie wykonał robotę.

Była bezsilna. Nawet gdyby teraz rzuciła się na Standisha, Quentin nigdy by nie uciekł. Nie znał domu; nawet gdyby dotarł na parter, nie wiedziałaby, jak wyjść.

Dym oślepił ją, uchwyciła się balustrady, by pewniej stać na nogach. W tej samej chwili coś rozbiło wielką szybę kopuły w górze. Zadarła głowę i gdy spojrzała zaciekawiona, dostrzegła wchodzącego po schodach Graya z dymiącą lufą pistoletu w ręce.

- Nie zbliżaj się, Kendal, bo zgruchoczę chłopakowi głowę. - Standish odsuwał się od schodów, ciągnąc za sobą chłopca.

Gray wszedł na galerię.

- Ucieszy cię wiadomość, Standish, że Nick przeżył strzał, który mu wymierzyłeś. Była to tylko rana na prze-strzał, kula wyszła z drugiej strony ramienia. Powinieneś również wiedzieć, że słyszałem drugi strzał. Deboro, co się stało?

- Zastrzelił mojego ojca.

- Aaa - powiedział Gray. - Dwa strzały. Tak właśnie przypuszczałem.

Debora nie rozumiała, co się dzieje, ale dostrzegła coś nowego w desperacji Standisha. Nagle poruszył się. Odrzucił pistolet na bok i parł w kierunku balustrady, wlokąc za sobą Quentina. Nie zdawała sobie sprawy, że krzyczy. Wiedziała, co ten szaleniec zamierza. Chciał skoczyć w dół i pociągnąć za sobą chłopca. Gdy Gray podbiegł, by chwycić

Quentina, Debora niepostrzeżenie złapała za pistolet. Trzęsącą się ręką odwodziła kurek i celowała.

Pięść Graya trafiła w twarz Standisha. Sekretarz upadł jak długi, a chłopiec razem z nim. Kiedy Quentin wbił zęby w rękę napastnika, ten uderzył go z całej siły i szybko wstał; wciąż trzymał chłopca przed sobą. W szamotaninie zgubił okulary. Debora podeszła tak blisko, że mogła celować w głowę.

- Puść chłopca, bo pociągnę za spust.

Standish roześmiał się. Beztriosko, prawie jakby stracił rozum.

- Deboro - odezwał się Gray - stań obok.

Gray nie zrozumiał, nie było czasu, by mu wyjaśnić. Palec Debory zacisnął się na spuście; zawahała się. To potworne zabrać człowiekowi życie. Quentin rozplakał się, usiłując złapać oddech, a zdesperowana Debora pociągnęła za spust. Rozległ się głuchy trzask, i nic poza tym - pistolet nie był naładowany. Oczyma pełnymi przerażenia widziała, jak Standish unosi Quentina nad balustradę. Gray uderzył szaleńca w ramię tak mocno, że słysząc było chrzęst łamanych kości. Debora dopadła Quentina i łapiąc go za ubranie, odciągała jak najdalej.

- Wychodźcie stąd, nim to wszystko pójdzie z dymem - krzyczał Gray.

W chwili gdy uwaga Graya zwrócona była na Deborę, Standish wolno podniósł się i opadł na poręcz. Przechylony przez nią, z trudem łapał oddech. Poręcz zakołysała się i ze złowieszczym trzaskiem załamała się pod jego ciężarem. Standish zachwiał się na krawędzi i przekręcając się w powietrzu runął w głąb. Nie było żadnego krzyku, żadnego hałasu, póki nie uderzył o marmurową posadzkę, trzy piętra niżej. Debora objęła Quentina i odwróciła jego głowę, choć tak naprawdę nie było nic widać.

Gray z bladą i ponurą twarzą objął Deborę i chłopca.

- Cholera, wynośmy się stąd.

Na zewnątrz panował zgiełk. Policjanci usiłowali rozproszyc tłum. Płomienie ognia sięgały już dachu. Tył domu zamienił się już w prawdziwe piekło, ogień szybko rozprzestrzenił się w kierunku frontu.

Lady Helena Perrin siedziała w swoim powozie, obserwując wydarzenia z umiarkowanym zainteresowaniem. Jej powściągliwość ustąpiła, gdy w sylwetce człowieka wyskakującego z wejściowych drzwi, rozpoznała Nicka Graysona. Twarz miał osmoloną, rękę na temblaku. Helena otworzyła drzwi powozu i nie zważając na protesty woźnicy, niepewnie wyszła na ulicę. Z miejsca wchłonął ją napierający tłum.

- Proszę przechodzić! Nie tarasować! - gromko przywoływał do porządku kapitan policji. - Bo każę zastosować środki nadzwyczajne! - Był na koniu, tłum gapiów powoli się wycofywał.

Helena przepchnęła się na czoło tłumowi.

- Kapitanie, co się tu dzieje?

- Przeklęty interes - odpowiedział. - Jacyś ludzie są uwięzieni wewnątrz domu.

- Kto? - zapytała Helena. Serce jej biło jak oszalałe.

Kapitan wskazał na Nicka.

- Choćby brat tego dżentelmena. Pospieszył na ratunek pewnej kobiecie z chłopcem. Dzielny człowiek. Bardzo dzielny. - Tłum znów parł do przodu, więc kapitan kazał swoim ludziom trwać na zajętych pozycjach.

W zbiegowisku Helena rozpoznawała znajome twarze, ludzi z towarzystwa. Tłok jednak był tak wielki, że nie mogła się do nich przedostać. Postanowiła dowiedzieć się, co się dzieje.

- Lordzie Lawford! - wykrzyknęła.

Lawford usłyszał wołanie i odwrócił głowę. Uśmiechnął się uprzejmie, skłonił głowę i starał się precyzyjnie skierować tłum w jej kierunku. Tłum jednak był zbyt zwarty.

- Co się dzieje? - Helena próbowała przekrzyczeć tłum.

- Jak sądzę, Kendal ujął mordercę - odkrzyknął do niej Lawford.

Podniosła się ogólna wrzawa i poruszenie, gdy trzy osoby wyszły przed frontowe drzwi. Gray, Debora Weyman i Quentin. Nick poszedł naprzód i braterskim uściskiem objął Graya. Gray uśmiechnął się i powiedział coś kapitanowi. Po chwili podeszło dwóch policjantów, by utorować całej trójce drogę przez tłum. Nikt więcej nie wyszedł z domu.

Helena zachowywała się nierozsądnie, jak zwykle gdy gorę brały instynkty. Przepychając się, rozgarniając ludzi,

uciekała z miejsca zdarzenia, a potem zaczęła biec. Jej woźnica widział wszystko, ale nie mógł nic zrobić, był bowiem uwięziony wśród innych powozów. Wreszcie udało mu się przebić i pojechał za Heleną.

Myślała tylko o jednym: o tym, by dostać się do domu. Erik zgodził się zawieźć ją tego wieczora na prywatne spotkanie u lady Kendal. Pragnęła, jak jeszcze nigdy dotąd, aby w tej chwili czekał na nią w domu.

Zaczęła wołać męża już od progu. Nie odpowiadał. Uno-  
sząc suknie biegła po schodach, prosto do jego pokoju.

Erik spojrział znad gazety i dostrzegł przerażone oczy żony.

- Heleno, co się dzieje? - Nigdy jej jeszcze takiej nie widział.

Oparła się o drzwi, a z oczu popłynęły łzy.

- Kendal złapał mordercę - powiedziała. Głos się jej załamał. - Eriku, myślałam, że to ty.

- A kto to jest?

- Nie wiem. Myślę, że zginął w płomieniach.

Podszedł do żony i ją przytulił.

- A gdybym to był ja?

- Jak możesz tak mówić? Wiesz, że cię kocham?

Zamknął na chwilę oczy.

- Myślałem, że cię nie obchodzę.

Potrząsnęła głową.

- Być może na początku, ponieważ wiedziałam, że oze-  
niłeś się ze mną dla mojej pozycji, ale później...

- Kocham cię od chwili, gdy cię po raz pierwszy zobaczyłem.

Patrzyła na niego niepewnie.

- Zawsze cię kochałem - mówił dalej - ale sądziłem, że  
wysłaś za mnie dla pieniędzy.

- Ależ byłam głupia.

Pocałował ją tak, jak jeszcze nigdy przedtem, zdradzając  
wszystko, co do niej czuje. O wieczornym przyjęciu u Ken-  
dalów zupełnie zapomnieli.

## 23

Przyjęcie u lady Kendal nie było w pełni sukcesem towarzyskim. Pożar Strand House zakłócił spotkanie; goście rozeszli się ciekawi rozgrywających się zdarzeń.

Tymczasem uratowani z ognia odpoczywali w bibliotece Graya. Towarzyszył im Hart. Już częściowo przewyciężono minorowe nastroje. Dopadli w końcu mordercę Gila. Quentin wyszedł z opresji cało i - chociaż było to jeszcze jedno trudne dla niego doświadczenie - nareszcie nic mu nie groziło.

- Opowiedz nam, Quentinie, bardzo dokładnie o tym, co zdarzyło się tamtej nocy w Paryżu - poprosił Gray.

Quentin ze ściśniętym gardłem kiwnął potakująco głową.

- Schowałem się tam dla żartu, ale kiedy usłyszałem głos ojca, natychmiast wyszedłem zza kotar. Był z nim pan Standish, miał pistolet. Powiedział: „Nie ruszać się. Niech nikt się nie rusza.” Później usłyszeliśmy, jak przywołuje mnie Debora. Ojciec kazał mi wyjść, ale pan Standish na to nie pozwolił. - Przerwał.

Debora objęła go.

- Nie myśl o tym, jeśli nie chcesz - powiedziała.

- Ależ ja chcę o tym myśleć. - Miał łzy w oczach. - Kiedy tata kazał mi uciekać, myślałem, że ucieknę również. Ale on skoczył do pana Standisha. A co było potem, nie wiem. Pistolet wypalił i pojawiła się Debora. Biegliśmy i... wszystko zapomniałem.

- Dzisiaj twój tata jest szczęśliwy - rzekł Gray.

- Tak sądzisz, wujku?

- Wiem. Gdyby nie ty, nigdy nie schwytalibyśmy Standisha. Twój tata wie o tym też. Założę się, że... patrzy na nas w tej chwili i uśmiecha się.

- Kiedy przypomniałem sobie, kim jest pan Standish, przestraszyłem się, ale nie płakałem, prawda, Deb?

- Tak, byłeś bardzo dzielny.

- Ugryzłem go w rękę, widziałeś, wujku?

- Jesteś zuchem. Groźnym w dodatku.

- Uderzył mnie mocno w twarz, ale nie płakałem. Wujku Hart, czy myślisz, że będę miał sińce na twarzy, gdy obudzę się jutro rano?

- Nie sądzę - odparł Hart, ale widząc pełne nadziei spojrzenie Quentina, zakończył inaczej: - Nie sądzę, żeby były co do tego jakieś wątpliwości. Nie zdziwiłbym się, gdybym nie rozpoznał cię jutro rano.

- Miałem nadzieję, że tak powiesz. Nie mogę się doczekać, by pokazać się Jasonowi. Deb, czy mogę prosić jeszcze o piwo?

- Nie możesz! Właściwie, nie powinno cię tu być. Już dawno minęła pora dla ciebie. No dobrze. Przyniosę ci za kilka minut, gdy już się położysz.

Quentin, zmęczony, ale dumny, pożegnał wszystkich i wyszedł.

- Cieszy mnie, że Quentin przewycięża wszystko - rzekł Nick. - Mnie samego długo będą męczyć zmyry.

- Wiem, jak on się czuje - powiedział Gray. - To straszne zdarzenie, ale żyje cały w uniesieniu, że morderca jego ojca został schwytany. A poza tym przyczynił się do jego ujęcia. Jest dumny z siebie, i ma z czego.

Debra popijała herbatę, nie dzieliła się z nikim swoimi wrażeniami. Nie miała pewności, czy wydarzenia tego wieczora nie zostawią w Quentinie jakichś śladów. Pocięła się myślą, że lada dzień przybędzie doktor Mesmer, który zbada go dokładnie.

Nick podszedł do okna i patrzył na rozszalałe niebo. Nagle pociągnął za sznurek, by je zasłonić. Gdy wrócił na swoje miejsce, uśmiechnął się niewesoło.

- Myślę, że nigdy nie zapomnę obrazu płonącego Strand House. Nie wiedziałem, gdzie was szukać. Sprawdzaliśmy



z policją każdy pokój na parterze, dopóki nas nie przepędził dym i żar. Kiedy zeszlście kamiennymi schodami i wyszlście przed dom... - Ciężko mu było mówić, gdy stawały mu przed oczyma te sceny.

- A ja - zaczął Gray - nigdy nie zapomnę biegu przez ten długi korytarz, prowadzący na górę. Jakby nie miał końca. W gęstym dymie prawie nic nie było widać, posadzka była tak gorąca, że wypaliło mi dziury w butach.

Debora zwróciła się do Nicka:

- Skąd wiedziałeś, że pójde do Strand House?

- Od Graya. Zaskoczyłaś mnie całkowicie, kiedy uciekłaś. Dlaczego to zrobiłaś?

Nie mogła powiedzieć o swoim podejrzeniu, przecież myślała, że to on jest mordercą.

- Wiedziała, że ktoś idzie za nami, i wpadłam w panikę. - Po chwili, by zmienić temat, spytała: - Co się stało, kiedy szedłeś za mną?

- Cóż, zachowałem się dość rozsądnie. Wiedziałem, że Standish będzie uzbrojony, i usiłowałem odciągnąć go od was. Niestety, udało się to tylko w pewnym stopniu. - Poklepał się po zabandażowanym ramieniu. - Kiedy pojawił się Gray, nie byłem już w stanie gonić cię dalej, ale przynajmniej mogłem powiedzieć mu, w którym kierunku pobiegłaś i w jakiej odległości od ciebie jest Standish. Później skinąłem na powóz, by zabrał mnie do Whitehall, gdzie nalegano, by założyć mi ten głupi opatrunek. Poprosiłem ich, by zawiadomili policję. Tyle mojego udziału w sprawie.

Debora nie była z tego całkiem zadowolona.

- Wiedziałaś, że Standish idzie za nami?

- Wiedziałem.

- Skąd mogłeś wiedzieć?

- Upewniłem się, że jest w domu, zanim przyszedłem po was.

Debora skrzywiła się, po czym zapytała Nicka:

- Wiedziałaś, że Philip jest mordercą?

- Nie, ale Gray wiedział.

- A to dopiero! - krzyknął Hart. - Gray, czy nie przyszło ci do głowy ostrzec pozostałych? Standish mógł wchodzić

do tego domu jak członek rodziny. Nikt go o nic nie pytał. Mógł przecież wymordować nas wszystkich w łózkach.

- Jak mogłem was przestrzec? Znasz siebie, Hart, wiesz, że jesteś marnym aktorem. Jeśli Standish był mordercą, na co nie miałem żadnego dowodu, ważne było, by niczego nie podejrzewał.

- Mimo wszystko - ciągnął Hart - powinieneś był ostrzec Deborę. Mógł przecież coś jej zrobić.

- Nie. Miałem pewność, że nie zrobi. Deb nie rozpoznała go, kiedy tu przyszła, a nie straciła przecież pamięci. Jego celem był Quentin i liczył na to, że Debora zaprowadzi go do chłopca.

Debora chciała o coś zapytać, ale słowa Graya zakłóciły jej tok myśli.

- Wiedział, że nie widziałam go wyraźnie wtedy w bibliotece. Wszystko działo się tak szybko, a światło było nikłe.

- Skąd miał pewność, że go nie rozpoznałaś? - dziwił się Nick.

- Przedstawiono nas sobie na pikniku organizowanym dla Quentina. Widziałam go więc dobrze, z bliska, i jego twarz nic mi nie mówiła.

- Co jeszcze od niego usłyszałaś? - dopytywał się Gray.

- Nie spodziewał się, że Quentin kiedykolwiek odzyska pamięć. - Po chwili zapytała spokojnie: - Gray, kiedy zacząłeś podejrzewać Philipa? Czy już w bibliotece w Channings, wtedy jak opowiadałam ci tę noc w Paryżu?

- Właściwie wpadłem na to trochę później, gdy miałem czas na przemyślenie tego jeszcze raz.

Zapanowała cisza.

- Mów dalej - ponaglał go Hart urażonym tonem. - Trzymasz nas wszystkich w napięciu. Powiedzże, jak zdołałeś rozwikłać zagadkę, podczas gdy my wszyscy ocieraliśmy się o mordercę rano, w południe i wieczorem, nie wiedząc o tym.

Gray, zanim zaczął, puścił w obieg karafkę z brandy, ale jedynie Hart z niej skorzystał.

- Jak powiedziała Deb, ja i ona odegraliśmy scenę morderstwa w bibliotece w Channings i wyszły tam na jaw zupełnie nowe fakty, których Debora nie uświadamiała

sobie przedtem dokładnie. Powiedziała mi, że w prawej ręce morderca trzymał, jak się jej zdawało, chusteczkę, pistolet w lewej. Niezbyt mi się to zgadzało. Dlaczego morderca miałby trzymać chusteczkę?

- A to nie była chusteczka - wtrąciła się Debora. - Philip poparzył się gorącym woskiem. Jego prawa ręka była zabandażowana.

- To eliminowało go jako sekretarza - wyjaśnił Gray. - Podczas rozmów pokojowych w Paryżu zmuszony byłem korzystać z pomocy sekretarza kolegi.

- Wydedukowałeś stąd, że to Standish? - pytał Hart niedowierzająco.

- Niezupełnie. Były jeszcze inne, drobne rzeczy, które mnie zastanowiły.

- Jakie rzeczy?

- To, co powiedział Gil. „I to ty?” - Takie były jego słowa. Wiedziałem, że człowiek, którego podejrzewałem, był całkowicie niewinny. I zanim zapytasz, Hart, tym człowiekiem był Erik Perrin. Wiem, że nie zdradziłby sekretów za pieniądze, ale sądziłem, że mógł to zrobić, aby sprowadzić na mnie kłopoty w Foreign Office. To rzuciłoby na mnie złe światło. Od długiego czasu wiedziałem, że Perrin mnie nie lubi. Ze słów Gila jednak wynikało, że mordercą musi być ktoś, kto uchodzi za człowieka o wysokim morale, co wykluczało Perrina. Myślałem raczej o kimś bliskim mnie lub Gilowi.

- Bliskim tobie? - zdziwił się Nick.

- Oczywiście, najpierw myślałem o tobie, Hart - rzekł Gray

- To nie jest śmieszne - zauważył jego szwagier.

- Nie, nie jest - przyznał Gray. - I chyba cię ucieszy, że porzuciłem tę myśl równie szybko, jak mi przyszła do głowy.

- Ooo? - Hart uśmiechnął się kwaśno. - A z jakiego powodu?

- Ponieważ mieliście wiele możliwości, zarówno ty, jak i Nick, by pozbyć się Quentina, i nie wykorzystaliście ani jednej.

Nick się śmiał. Hart patrzył, jak gdyby miał wybuchnąć.

- Jednak pamiętając, że musiał to być ktoś o wysokich

walorach moralnych - ciągnął Gray - zdecydowanie ograniczyłem pole podejrzeń.

- Ho, ho - powiedział Nick - więc to wyeliminowało nas z kręgu podejrzanych?

Gray zignorował kpinę.

- A Debora zapewniła mnie, że mordercą nie była kobieta. Tak więc podejrzenia skierowałem na Standisha. No, bo któż jeszcze mógłby to być? Pomyślcie. Standish był Anglikiem. Pracował ze mną w Foreign Office. I chociaż jest prawdą, że nie miał dostępu do mojej prywatnej korespondencji, mógł przechwytywać bez specjalnych trudności listy i informacje. - Potrząsnął głową. - Nie wiem, w jaki sposób Gil wykrył, że Standish jest szpiegiem...

- Ja mogę na to odpowiedzieć - wtrąciła się Debora. - Przyznał mi się do tego tam, w Strand House. Powiedział, że lord Barrington widział go z Talleyrandem w czasie, kiedy powinien być w Rouen.

- I to wszystko? - Graya wyraźnie to zaskoczyło. - Wydaje mi się, że Standishowi puściły nerwy. Biedny Gil. Nie powinien tak wszystkiego powierzać papierowi. To było nierozważne. Ale przypuszczam, że się nie spodziewał, że Standish posunie się do morderstwa. - Tym bardziej, że miał niesprawną rękę. Po prostu nadarzyła mu się okazja. Musicie pamiętać, że wszystko było pogrążone w chaosie przez tych kilka ostatnich dni, kiedy każdy usiłował wyostać się z Paryża. I tak naprawdę, to nikt nie miał alibi, z wyjątkiem Sophie Barrington.

- Ja miałem alibi - wyrwał się Hart. - Byłem z twoją matką i siostrami! Nawet nie byliśmy w pobliżu Paryża. Nalegałeś, byśmy wyjechali, gdy tylko usłyszeliśmy, że mają być zamknięte granice.

- Hart, daj spokój. Żartowałem z tym podejrzewaniem ciebie.

- Ja nie miałem alibi - powiedział Nick.

- Wiem o tym również. Była jeszcze jedna rzecz.

Nick i Hart jednocześnie jęknęli.

- Co? - zapytała Debora, posyłając żartownisiom przywołujące ich do porządku spojrzenie.

- Deb wspomniała coś o oddechu mordercy. Wywarł na

niej duże wrażenie. Na Quentinie również. Było to coś, czego nie mogłem pojąć. Dlaczego oddychał tak ciężko? Zastrzelenie człowieka z pistoletu nie jest znowu takim ciężkim ćwiczeniem fizycznym.

- Myślę, że Standish miał te same dolegliwości, co Quentin - powiedziała Debora.

- Wiem, że miał. Kiedy studiowaliśmy w Oksfordzie, często był niedysponowany z powodu tej choroby. Pamiętam, że było mi go żal.

- Tak mogło być - zgodził się Hart - ale to wszystko, to poszlaki. Jeśli chcecie znać moją opinię, myślę, że był to tylko twój trafny domysł, Gray. Musiałbyś skonfrontować Standisha z tym, co wiedziałeś.

- To prawda. Musiałem mieć pewność.

Hart, usatysfakcjonowany, rozparł się w fotelu i otwartymi dłońmi uderzył się w kolana.

- A teraz może mi ktoś powie, co wydarzyło się dziś wieczorem. Mam jedynie jakieś niezbyt jasne pojęcie. Rozumiem wszystko do miejsca, w którym Debora uciekła od Nicka. Ale jak to się stało, że Quentin znalazł się przy niej? I skąd wiedziałeś, Gray, że ona będzie w Strand House?

- Deb? - odezwał się Gray łagodnie.

Siedziała cicho, patrząc na swe ręce, tak jakby odpłynęły wszystkie siły, które w czasie ostatnich kilku godzin utrzymywały ją przy życiu. Nie potrafiła się nie cieszyć, że wyszła cało. Żałowała tylko, że sprawy potoczyły się w tak zaskakujący sposób.

- Quentin wyglądał z okna domu, który wynajął Gray. Widział Nicka i Philipa, podążających za mną, i wymknął się, by mnie ostrzec.

- A ty, gdzie byłeś, Gray? - zapytał Hart.

- O, także wszystko wiedziałem. Opuściłem dom przed Quentinem. Rzeczywiście, nie wiedziałem, że był z Debora do czasu, gdy znalazłem ich w Strand House.

- Dlaczego w Strand House? - Hart spojrzął na Deborahę

Teraz już udział w dalszej grze był bezcelowy. Nie miała pewności, czy jej imię zostało oczyszczone, ale już dłużej jej to nie obchodziło.

- Znam ten dom. To dom mojego ojca. Lord Belvidere to

mój ojciec. Leathe jest moim bratem. Nie chcę mówić teraz o tym więcej. Gray wiedział. On również wiedział, że dom jest pusty i że ojciec miał zamiar go sprzedać. Gdzie indziej mogłabym ukryć Quentina, skoro morderca nas ścigał?

Zapadła taka cisza, że Debora miała wrażenie, że usłyszałyby płatek śniegu spadający na dywan. Tylko Gray na nią patrzył. Pozostali spuścili głowy i oglądali sobie dłonie.

Nick odezwał się pierwszy.

- Powiniennem ugryźć się w język! I pomyśleć, że teraz sobie żartujemy! Ile też musiałaś wycierpieć! Wybacz, Debora, zwykle nie jestem taki grubiański.

- Nie mam ci czego przebaczać. Mało znałam ojca. - Była to prawda i nieprawda zarazem. Smuciła się, ale nie wiedziała dlaczego.

- Deb, przykro mi. - Hart pokiwał głową. - Gray powinien był nam powiedzieć.

- Nie chciałam, by ktokolwiek wiedział. - Debora starała się, by jej słowa brzmiały naturalnie. - Po wszystkim, co się zdarzyło, to nie ma już znaczenia.

- Czy wiedziałaś, że będzie tam twój ojciec? - zapytał Hart.

- Nie. Szczerze mówiąc sprawy między nami miały się tak źle, że gdybym o tym wiedziała, poszłabym gdzieś indziej. - Zastanowiła się przez chwilę. - Nie wiem, dokąd.

Gray przypatrywał się jej uważnie, usiłując odczytać, co kryje się za tymi spokojnymi słowami. Ciekaw był szczególnie, co wydarzyło się między Debora a jej ojcem, nim dopadł ją Standish. Nic dobrego, jak znał Belvidere'a.

- Na jego nieszczęście znajdował się tam, gdy przyszedł Standish. - Ze strony Graya była to tylko czcza retoryka. Był więcej niż zadowolony, że Belvidere właśnie był tam obecny. Gdyby go tam nie było, Standish oddałby swój ostatni strzał do Debory, a potem łatwo by już rozprawił się z Quentinem.

- To było potworne - opowiadała Debora. - I tak podobne do tamtego przypadku z lordem Barringtonem. Chociaż była pewna różnica. Tym razem Standish miał dwa pistolety. Nie wiedziałam, że ten drugi nie jest nabity. Ale ty wiedziałaś, Gray.

- Miałem pewność. Jedna kula przeszła ramię Nicka. Nie było czasu, by ponownie załadować. Zbliżałem się do domu od tyłu, kiedy usłyszałem drugi strzał. Ciało Belvidere'a znalazłem na podłodze biblioteki i...

- Wszedłeś do biblioteki? - zapytała Debora.

- Kiedy zobaczyłem płomień, pomyślałem, że musisz tam być. Upewniłem się, że to nie ty ani nie Quentin tam leżycie, pobiegłem więc wzdłuż tarasu i włamałem się do pokoju tuż obok. Słyszałem, jak wołałaś Quentina, i szedłem za twoim głosem po spiralnych schodach w górę.

- Co wtedy? - niecierpliwiał się Hart.

Gray wzruszył ramionami.

- Był tam Standish. Wiedziałem już, że zamierza zrzucić Deborę i Quentina przez poręcz schodów. Wszczeliśmy walkę. Upadł dość ciężko na poręcz i całość się zarwała. Upadek był śmiertelny. Resztę już znacie.

Siedzieli przez chwilę w milczeniu. Dogasający ogień zatrzęszczał nagle i wszyscy spojrzeli w kierunku kominka.

- Dlaczego on to zrobił? - zaczął się wreszcie zastanawiać głośno Hart. - Był synem duchownego. Co skłoniło go do sprzedawania informacji wrogowi?

- Pytałam go o to - powiedziała Debora. - Pieniądze. Chciał się upodobnić do przyjaciół Graya, a na to potrzebował pieniędzy. W Oksfordzie czuł się zawsze jak obcy. Tam, w Strand House, liczyło się dla niego tylko jedno: nie dopuścić, by ojciec dowiedział się, że był zdrajcą i mordercą.

- I z tego powodu gotów był morderać ponownie? - Nick kręcił głową. - Współczuję jego ojcu. Przypuszczam, że tego w żaden sposób nie uda się utrzymać w tajemnicy. - Spojrzał na Graya.

- Nie. Zbyt wielu ludzi widziało nas dzisiaj, opuszczających Strand House. Nie są głupcami. Nawet gdybyśmy chcieli to ukryć, doszliby prawdy. Żałuję, że nie będę mógł zobaczyć go na ławie oskarżonych, że nie można już publicznie przedstawić mu zarzutów i wymierzyć kary. Tak, żal mi jego ojca. Któż by się nie litował? Ale nie popełnię krzywoprzysięstwa, by zachować dobre imię Standisha. To byłoby zbyt wiele.

Po chwili poprosił szeptem Harta i Nicka, by zostawili go sam na sam z Debora

Kiedy obaj panowie wyszli, Debora odezwała się z wyrzutem:

- Przekonywałeś mnie, że Quentin może być tylko wtedy wolny, gdy powróci mu pamięć. A cały czas wystawiałeś go jako przynętę, by usidlić mordercę.

Nie zaprzeczał. Zdawał sobie sprawę, że dłużej nie może tego przed nią ukrywać.

- Nie mogłem mieć pewności, że Quentinowi wróci pamięć. A to był jedyny sposób na zdemaskowanie mordercy.

- Rozprzestrzenianie się pogłosek o wracającej pamięci Quentina miało ci pomóc w zastawieniu pułapki na Standisha?

- Tak. Wiedziałem, że gdyby to było zbyt proste, Standish podejrzewałby pułapkę. Musiałem utrudnić, ale nie za bardzo.

- A mnie użyłeś, bym doprowadziła go do Quentina?

- Deb...

Podniosła głos.

- Nie istnieje żaden doktor Mesmer.

- Och, doktor Mesmer istnieje i jest dokładnie taki, jak ci go opisałem. Mieszka w Szwajcarii, choć przez pewien czas przebywał w Londynie. Natomiast nigdy nie miałem zamiaru oddawać mego podopiecznego w ręce znachorów czy szarlatanów.

- Twojego podopiecznego? - Drżała na całym ciele. - To jest także mój podopieczny. Powinieneś być porozumieć się ze mną przed podjęciem takiej decyzji. Czy zdajesz sobie sprawę, jak oboje z Quentinem byliśmy dziś blisko utraty życia?

Obserwował ją przez chwilę. W końcu powiedział:

- Wiem bardzo dobrze. Popełniłem błąd. Myślałem, że ufasz Nickowi i zrobisz dokładnie to, co ci powie. Gdybyś weszła do domu, w którym się zaczęliśmy, wypadki potoczyłyby się zupełnie inaczej.

Spacerowała po pokoju, popijając od czasu do czasu z kieliszka.

Nagle pochyliła się nad Grayem.

- Czy wiesz, że decydując się na działanie za moimi plecami, zignorowałeś mnie?



Przez moment widziała złość w jego oczach, jednak oparowała się.

- Jak mogłem się z tobą porozumieć? Nigdy nie walczyłaś. Jesteś dzielna, ale tylko wtedy, gdy jesteś osaczona. Wiesz, że tak jest. A z pewnymi problemami trzeba się zmierzyć.

- Więc co, twoim zdaniem, powinnam była zrobić, kiedy zamordowano lorda Barringtona? Czy może walczyć ze Standishem gołymi rękoma?

- Powinnaś była zgłosić to władzom. Wiem, że były to wyjątkowe okoliczności, ale po przybyciu do Londynu powinnaś zwrócić się do władz, opowiedzieć o zbrodni i wskazać na mnie, jako podejrzanego. Natomiast ty zabrałaś Quentina i uciekłaś. Nie wiem, czy kiedykolwiek zapomnę tamtą noc na dachu, kiedy omal nie stracił życia.

- Gdybyś tak uparcie nas nie ścigała, nigdy nie znaleźlibyśmy się na dachu! - krzyknęła.

- Pominęłaś coś. Co zrobiłaś ze swoim życiem w ciągu ostatnich ośmiu czy dziewięciu lat? Ukryłaś się, robiąc z siebie bezbarwną matronę, postarzając się o parę lat. Po co? Uciekłaś od ojca i od zmyślonych oskarżeń. Gdybyś została, żaden sąd by cię nie skazał. Ty jednak wolałaś uciekać. Jak długo by to trwało? Czy Quentin też miał całe życie przebywać w ukryciu?

- Oczywiście, że nie! Mógł przecież pojechać do stryja w Nevis...

Uniósł rękę.

- Posłuchaj, Deb! Ucieczka nie jest żadnym sposobem na rozwiązywanie problemów.

- Łatwo ci mówić. Jesteś mężczyzną. Masz siłę i wpływ. Nie wiesz, jak trudno żyć osobie słabej i bezsilnej, bez możliwości decydowania o własnym losie. Kobiety i dzieci traktowane są jak przedmioty, wiesz o tym?

- Moja matka i siostry nigdy by tak nie powiedziały.

Zaśmiała się głucho; nawet ją zdziwił ten śmiech.

- Przerażasz mnie, Gray. Naprawdę mnie przerażasz. Uważasz, że cel uświęca środki.

- Nieprawda.

- A jednak tak to widzę. I pominęłaś mnie. Sam o wszystkim postanowiłaś.

- Widzisz we mnie mężczyznę, który dąży, by mieć władzę nad tobą, nieograniczoną władzę. Czy tak?

- Tak! - wykrzyknęła.

Cofnął się o krok, jakby te słowa uderzyły go boleśnie. Chwilę mierzyli się wzrokiem. Wreszcie Debora łamiącym się głosem powiedziała:

- Kiedy opuściłam dom ojca, przysięgam sobie, że nigdy nie oddam się pod władzę mężczyzny.

Jego spojrzenie było uważne, ostrożne.

- Myślałem, że już to przewyciężyłaś.

- Myślałam, że jesteś inny! - krzyczała.

- Rozumiem. - Wzruszył ramionami, jakby to dla niego nic nie znaczyło. - Uciekasz ponownie. Nie powinienem być zdziwiony. Zdaje się, że obydwójce popełniliśmy błąd. Być może znajdziesz to, czego szukasz, ale raczej nie przy mnie. Nie mógłbym być szczęśliwy z kobietą, która nieustannie podkreśla swoją niezależność. Jeśli w tej chwili nie powie-rzysz mi siebie, będzie to nasz koniec. Możesz być tego pewna, Deb.

Czuła się tak, jakby wrywano jej z piersi serce. Nie mogąc znieść tego zimnego spojrzenia, odwróciła się i skierowała ku drzwiom akurat w chwili, gdy ukazał się w nich Nick.

- Deb, jest tutaj lord Leathe i chce z tobą mówić.

Leathe był w przedsiönku, twarz miał białą jak kreda.

- Deb, zdarzył się straszliwy wypadek. Ojciec.

- Wiem. Nie żyje.

Ujął dłonie siostry i przyjrzał się jej uważnie.

- Jeśli te łyzy są dla niego... przysłaś pod niewłaściwy adres po pociechę - rzekł.

- One są nie tylko dla niego. Dla nas również.

- Co to znaczy?

Ale tego nie potrafiła wytłumaczyć, nawet sobie.

## 24

**Miody** hrabia Belvidere pojawił się na pogrzebie ojca całkowicie spowity w czerń, ale nie robił wrażenia człowieka dotkniętego bolesną stratą. Twarz miał raczej obojętną, a na kondolencje odpowiadał chłodno i powściągliwie. Kiedy uroczystość się skończyła i trumna starego hrabiego została złożona jak należy w ziemi, najbliżsi pozostali na miejscu tak długo, jak wymagał tego konwenans. Później usprawiedliwili się i opuścili cmentarz.

Belvidere - tak teraz nazywany był Leathe - chwilę patrzył, jak grabarze wrzucają ciemną ziemię koloru krwi w otwarty grób. Nie czuł nic; żadnego poruszenia. Jeśli miałby czegoś żałować, to tylko tego, że Debora skłoniła go do towarzyszenia jej w tym bezsensownym orszaku. Ubrany w żałobną czerń czuł się jak hipokryta. Zrobił to na prośbę ich siostry, Elizabeth. Nie rozpaczał. Los tego starego drania był mu całkowicie obojętny; kiedy on i Debora opuszczają to miejsce, żałobne stroje pójdą do lamusa.

Bez żadnego powodu zaczęły go piec oczy; odwrócił się, klnąc z cicha. Teraz był mężczyzną, nie chłopcem, i nie zgadzał się, by przeszłość kształtowała go według swoich kaprysów. To był argument, którego użyła Debora, by skłonić go do towarzyszenia jej w pogrzebie. Pomyślał o Meg i było to jak haust świeżego powietrza. Nie pozwoli, by cokolwiek stanęło między nimi, nawet Kendal. Nagle zorientowawszy się, że inni go wyprzedzili, pospieszył, by ich dogonić.

Wdowa opierała się mocno na ramieniu starszawego dżentelmena, jakiegoś krewnego, który, jak domyślała się

Debora, był opiekunem Elizabeth. Elizabeth szła w milczeniu przy Deborze, od czasu do czasu zerkając na nią ukradkiem. Debora nie bardzo to sobie uświadamiała. Przygotowywała się na to, co miało nastąpić. Posiadłość Belvidere była niedaleko. Ten dom dla Debory był czymś, co leży poza zasięgiem jej umysłu. Wiedziała tylko, że gdyby mogła porozumieć się z ojcem, zdołałaby pojąć wszystkie tajemnice. Uśmiechnęła się do tej myśli.

Podniosła oczy i napotkała spojrzenie Elizabeth. Dziewczyna była odbiciem ojca: szczupła twarz, ciemne długie rzęsy, tajemnicze oczy. Nagle dziewczyna uśmiechnęła się, jej oblicze przemieniło się, gdy na policzkach pojawiły się dołeczki.

Debora również odpowiedziała uśmiechem i skinęła głową. Nie było to wiele, ale jednak pewnego rodzaju porozumienie. Gdy tak uśmiechała się do siostry, pożałowała, że nie poświęciła jej nawet przygodnej myśli od dnia, kiedy opuściła Belvidere. Nawet nie znała Elizabeth. Macocha izolowała je. Debora miała nadzieję, że kiedyś będzie inaczej.

- Musisz wkrótce wpaść do mnie na herbatę - powiedziała do siostry.

Ponownie twarz Elizabeth rozjaśnił uśmiech.

- Bardzo bym chciała. A... Leathe będzie tam również?

- Oczywiście. Jest twoim bratem. Będzie chciał cię zobaczyć.

- Elizabeth! - Ręka wdowy była już na drzwiach powozu. Jej oczy były ostre i przeszywające jak u jastrzębia. - Chodź, dziecko. Jedziesz z nami.

- Tak, mam. - Elizabeth odeszła prędko z pochyloną głową, posłuszna matce.

Debora westchnęła lekko i przy pomocy stangreta weszła do powozu brata. Chciała zrobić coś dla siostry, ale nie wiedziała co. Dziewczyna miała teraz opiekuna i była poza jej zasięgiem.

Na drodze prowadzącej do domu ona i Stephen mówili bardzo mało. Czasem pokazywali sobie w otoczeniu coś, co pamiętali, ale kiedy ukazał się dom, nie zamienili ani słowa.

Było tak, jak pamiętała: neoklasycyzy pałac wzorowany na greckich świątyniach. Oczy jej wędrowały wzdłuż długiego, kamiennego frontonu z niszami, z których spoglądały na przechodzących figury pogańskich bóstw. Gdy podjechali bliżej, wzrok Debory zatrzymał się na dostojnych jońskich kolumnach, zawile wyrzeźbionych bordiurach z winogron, dekorujących każde okno, oraz na artystycznie kutych ornamentach. Jeden szereg masywnych schodów z białego marmuru prowadził na dół, do fontann, drugi do wielkiego portyku i drzwi frontowych.

- Jest to jakieś groźne, prawda? - wyszeptwała do brata, kiedy pomógł jej wydostać się z powozu.

Oczy Stephena przesuwają się po domu bez zainteresowania.

- To świątynia dla ego jednego człowieka.

- Teraz to twoje, Stephen. Będziesz mieszkał tu z Meg?

- Dla Debory nie istniała kwestia, czy Meg i jej brat się pobiorą. Choć młodzi, oboje tak postanowili i bardzo się kochali.

- Jeśli Meg będzie chciała. - Uśmiechnął się. - Ona mówi, że to tylko dom, a kiedy napełnimy go dziećmi, zmieni się nie do poznania. Oczywiście, mam zamiar dokonać różnych zmian. Na początek zamierzam zeszkrobać malowidła, na których sportretowany jest ojciec. Jest jeszcze jedna rzecz, którą chciałbym zrobić. Chciałbym zamówić portret naszej matki. Jest pewien artysta, który się cieszy całkiem niezłą opinią jako portrecista. Powiedział mi, że potrafi to zrobić z miniatury, jaką masz w medalionie. Robił już takie rzeczy.

- Myślę, że to wspaniały pomysł.

- Teraz już nic nie przeszkadza, by po niego posłać, prawda? Twoje imię zostało oczyszczone. Jesteś wolną kobietą.

Wolna. Nie miała pewności, czy kiedykolwiek będzie prawdziwie wolna.

- Niezwłocznie napiszę do panny Hare.

Szła coraz wolniej przez wielki marmurowy hall, aż w końcu przystanąła. Dalsza część greckich kolumn wznosiła się groźnie po prawej i po lewej stronie. Zaparło jej

boleśnie oddech, kiedy zobaczyła ojca, spoglądającego na nią z góry z malowidła na suficie, które przedstawiało sceny z dziejów Rzymu. Ojciec był Juliuszem Cezarem! Zapomniała już, że brat wspominał jej, iż portrety ojca jako mitycznego bohatera z zamierzonych czasów są prawie w każdym pokoju. Jako dziecko była tym przerażona. Zdawało jej się, że jego oczy zawsze za nią podążają.

- Adwokat odczyta testament - powiedział Stephen. - Oczywiście, nie ma tam niczego dla nas, ale zamierzam być obecny choćby po to, by dokuczyć tej starej jędzy i zobaczyć, jak zachowują się wobec Elizabeth.

Debora przytaknęła ze wzrokiem utkwionym w wizerunku ojca.

- Nie idziesz?

- Co? - Nagłym ruchem odwróciła głowę.

- Adwokat i reszta czekają na nas w bibliotece.

- Nie. Porozglądałam się, jeśli nie masz nic przeciwko. Po to tu przysłam.

Dotknął jej policzka.

- Dobrze się czujesz? Wyglądasz raczej blado.

Uśmiechnęła się.

- Dobrze, Stephenie. Naprawdę. To nie potrwa długo. Potem będę czekała na ciebie w powozie.

Popatrzył na nią, skinął głową i wszedł do biblioteki. Debora została sama w tej zimnej atmosferze pełnej obcości. Powtarzała sobie, że nie musi się niczego obawiać. Rozpoczęła więc wędrówkę - od pomieszczeń oficjalnych na parterze.

Doskonałość, zimna doskonałość - tylko tak można było opisać ten dom. Osobowość ojca wyczuwało się w każdej komnacie. Wszystko miało swoje miejsce. Żadnego kurzu, żadnej rysy na meblu, żadnego pęknięcia ani wyszczerbienia w porcelanie. Wyglądało, jakby pokoje nigdy nie były używane. Usiłowała wyobrazić sobie Quentina i Jasona biegnących po nich, ale nie mogła. Pomyślała o sobie i Stephenie.

Pamiętała, jak obawiali się postawić stopę, tam gdzie nie było wolno. Ich miejsce było w pokoiku dla dzieci i w pokoju szkolnym na górze albo w piwnicach, dokąd ojciec nigdy się nie zapuszczał.

Gdy przechodziła tak przez pokoje, zaczął narastać w niej dziwny lęk. Jakby nie było Graya, Quentina, Channings ani Sommerfield. Jakby nigdy nie kochała ani nie była kochana.

Miała wrażenie, że coś złośliwego skrada się do niej w tym domu, jakiś cień przeszłości, który ją obezwładnia. Chciała unieść suknię i uciec...

„Uciekasz od problemów. Wiesz, że tak jest. Trzeba stawić czoło niektórym przeciwnościom.” Przypomniały jej się słowa Graya i trochę się uspokoiła. Teraz była silniejsza. Dzięki Grayowi. Nieoczekiwanie pomyślała o innym domu. O Sommerfield. Również i to miejsce naznaczone było osobowością jego właściciela. Był to stary, solidny dom, noszący ślady dawnych walk, ale promieniujący ciepłem. Bez najmniejszych trudności mogła wyobrazić sobie gromadkę hałaśliwych dzieci, biegających po pustych hallach, pozostawiających ślady stóp na parkietach albo plamy po brudnych palcach, odbite na dębowych powierzchniach połyskujących mebli. Przypomniała sobie ogromnego, wypchanego konia z wielkiego hallu. Uśmiechnęła się do siebie. Jeśli cokolwiek w tamtym domu uosabiało Graya, to właśnie ten wypchany koń. Miał na sobie liczne blizny wojenne, ale stał dumnie, on, samotny strażnik pilnujący domu. Zwał się Stary Warwick, Gussie powiedziała, że nigdy by się z nim nie rozstali. Gdyby nie Stary Warwick, koleje losu fortuny Graysonów byłyby całkiem inne.

Debora stała przez chwilę, uśmiechając się i myśląc o Sommerfield i wszystkim, co to miejsce oznacza. Stopniowo obraz zniknął, a wraz z nim jej uśmiech.

Gdyby nie Gray, losy Quentina mogłyby być całkiem inne.

- Moje również - powiedziała udreńczonym głosem - moje również. - Jej imię zostało oczyszczone. Było publicznie wiadomo, że jest lady Deborahą Montague i może robić, co zechce. Powinna się cieszyć. Ale ona nie czuła się wolna. Przeszłość ciągle nad nią ciążyła.

Jakby jej myśli były nie dość bolesne, słyszała głos Graya:

„Zdaje się, że oboje popełniliśmy błąd...”

Długo męczyło ją uczucie rozdarcia między rozpaczą a wątplą nadzieją. Nie była już tą przerażoną dziewczyną.

Była silniejsza, ale czy dostatecznie silna? Zresztą, jakie to ma znaczenie? Gray już jej nie przyjmie. W ciągu ostatnich trzech dni, gdy przebywał w Kendal House, spędzając każdą wolną chwilę w Foreign Office, pojechała do Sommerfield z Quentinem i resztą Graysonów. Nie mogła pozostać tam dłużej. Teraz ma brata. Oczekuje się od niej, że wróci do niego. Nie zrobi tego, oczywiście. Urządzi sama swój świat i będzie szczęśliwa, robiąc to, na co będzie miała ochotę.

Z weselszą miną zeszła po schodach.

- Stary Warwick - powiedziała do greckich kolumn i przeszła dalej. Przechodziła przez hall, kierując się do drzwi wejściowych, kiedy Stephen wyszedł z biblioteki.

- No i jak? - zapytał.

Uśmiechnęła się promiennie.

- Jest mniejszy, niż mi się zdawało.

- Żadnych duchów?

- Żadnych. Już po wszystkim, i to na zawsze. - Nagle zauważyła, że brat jest czymś zaabsorbowany. - Stephen, co tam się wydarzyło?

- Nic wielkiego. Było tak, jak się spodziewałem.

- Więc czemu masz taką niewyraźną minę?

- To nasza siostra, Elizabeth. Ta myszka boi się własnego cienia. Obawiam się, że jej życie z matką i opiekunem nie będzie wcale lepsze od naszego z ojcem.

- To niedopuszczalne. Musimy coś z tym zrobić.

- Jeśli się zgodzisz, wykupię ich albo zagrozę, że zabierzemy Elizabeth. Wiesz, to byłoby dla nas kosztowne.

Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

- Musimy zrobić wszystko, co konieczne.

Uśmiechnął się.

- Miałem nadzieję, że to powiesz. Poczekaj tutaj. Może być nieprzyjemnie.

- Nie pójdziesz sam, idę z tobą.

Skłonił się. Debora dygnęła. Wzięli się pod ręce i wkroczyli do biblioteki.

Gray spędzał dni w Foreign Office, a noce w swoich klubach. Tak dalece, jak to było możliwe, starał się nie



myśleć o Deborze. Intuicja zawiodła go. Debora nigdy nie przezwycięży strachu i nieufności wobec mężczyzn. Postarał się o to jej ojciec. A poza tym ich historia rozpoczęła się niewłaściwie. Zawsze będzie to świadczyło przeciw niemu. Przyjrzał się tej prawdzie i w końcu musiał się z nią pogodzić. Cóż, trzeba żyć dalej.

Dwa tygodnie po tym, jak Debora z jego rodziną przeniosła się do Sommerfield, Gray udał się do King's Theatre, a później razem z aktorami, w zielonym gabinecie, pił tradycyjny kieliszek szampana. Tu dżentelmeni z wyższych sfer wybierali sobie panienki. Skąpo ubrane tancerki operowe flirtowały i paradowały, prezentując swe giętkie ciała w nadziei na przyciągnięcie bogatego protektora. Przypomniała mu się Debora, kurczowo trzymająca się swej białizny, jak gdyby od tego zależało jej życie. To właśnie wtedy ściągnął jej majteczki.

Szybko został zauważony przez jedną z tancerek. Opuściła młodziutkiego lorda i przeszła na bok. Słyszała o lordzie Kendalu, słyszała o jego domu w Hans Town, który stał pusty już ponad cztery miesiące, i nie wiedziała, dlaczego nie miałaby być jego następną lokatorką. Wyobrażała sobie, że Kendal będzie obiektem zazdrości ze strony jej parów. Kendal emanował siłą i czymś, czego jego mistrzowsko skrojone ubranie i naturalny urok nie były w stanie ukryć.

Pięć minut rozmowy z panną Clarke wprawiło Graya w podły nastrój. Dostrzegł wyraźnie, że jeszcze nie jest przygotowany na wzięcie sobie flamy. Nie znaczy to wcale, by dziewczyna go nie pociągała. Działo na niego to smukłe ciało i zmysłowe spojrzenie fiołkowoniebieskich oczu. To przytłaczający ciężar winy go hamował. Czuł się, jakby zdradzał Deborę, co było już krańcowym nonsensem. Ten epizod jego życia był skończony raz na zawsze. Mężczyzna musi wiedzieć, że jego kobieta jest mu oddana we wszystkim. Ona zaś chciała mężczyzny, który byłby jej maskotką, a to nie była rola dla niego.

Na wskroś poirytowany, że nie może się zmusić do złożenia propozycji, na którą czeka panna Clarke, usprawiedliwiając się, opuścił teatr. Pusty dom już go nie przyciągał,

skierował się więc do swego klubu przy St. James. W czytelnym natknął się na lorda Lawforda. Gdyby ten stary dziwak go nie zobaczył, Gray wycofałby się do jakiegoś innego kąta w White, gdzie w samotności mógłby się upić. Ale Lawford dostrzegł Kendala i skinął na niego. Gray czuł się zobowiązany odpowiedzieć na ten gest.

Lawford popijał porto; Gray poprosił kelnera o jeszcze jeden kieliszek, choć tak naprawdę wolałby mocniejszy trunek, który zaćmiłby jego wisielczy humor.

- Miałem nadzieję cię spotkać - powiedział Lawford.

- O? - Gray skrzywił się, smakując porto.

Lawford patrzył na niego przenikliwie.

- Philip Standish... Był tym twoim mordercą, czy się mylę? Historia, którą opowiedziałeś w Foreign Office, że Standish stracił życie, usiłując ratować Deborę, była czystym wymysłem, od początku do końca. Czy tak?

Gray przygarbił się.

- Poufnie? - zapytał.

- Musisz pytać? - W głosie Lawforda pobrzmiwała delikatna wymówka.

- Nie. Wybacz. Twoja pomoc w zdemaskowaniu go bardzo mi pomogła. To był Standish, tak jak mówisz.

- Dlaczego trzymasz to w tajemnicy? Taki sukces należy rozgłaszać.

- Spotkałem jego ojca - odpowiedział Gray. - Ma dość zmartwień, dobiłbym go tym.

- Ach, tak. Ten pleban.

Gray wzruszył ramionami.

- Zrobił na mnie wielkie wrażenie.

- Widzisz, Kendal, zawsze cię lubiłem i teraz zaczynam pojmować dlaczego.

Przynajmniej ktoś mnie lubi, pomyślał Gray ironicznie. Jego własna rodzina porzuciła go i odwiozła Deborę do Sommerfield. Dobrze, że ona ma przyjaciół, którzy wspierają ją w tym czasie. Jednak to nie w porządku pozostawić go samego.

Zdegustowany patrzył w kieliszek porto. Przyszło mu na myśl, że porto i szampan to zabójcza kombinacja. Jeszcze kilka minut, a zacznie się użalać nad samym sobą, opowia-

dając każdemu, kto zechce słuchać, tę smutną historię o nim i Deborze.

W przedsionku powstało zamieszanie, gdy jakiś młody człowiek wykrzykiwał, że wygrał zakład, który był zapisany w słynnej księdze White'a.

- O cóż to? - zapytał Gray obojętnie.

- O nowy flirt Erika Perrina - powiedział Lawford.

Gray zacisnął wargi.

- Kto jest tą szczęśliwą damą?

Lawford uśmiechnął się.

- Jego żona, lady Helena. - Lawford pokiwał głową, odpowiadając na zdziwione spojrzenie Graya. - Widzę po twojej minie, że nie wiedziałeś, iż Perrin był przez wiele lat beznadziejnie zakochany w swojej żonie?

- Perrin? Jeśli był, to nigdy tego nie okazywał. Robił z siebie widowisko, oprowadzając przed Heleną swoje flamy. Było mi jej żal.

- A mnie było żal Perrina. Lady Helena niewiele robiła sobie z jego obecności. Co mu zostało? - Kiedy Gray nie odpowiedział, Lawford się zaśmiał. - Nie patrz tak ponuro. - Mam przecucie, że będziesz tak samo szczęśliwy, jak Perrin.

- Nie mam jego cierpliwości.

- Wiem. - Lawford zaśmiał się ponownie.

W godzinę później Gray był w Kendal House i chodził po pokojach z kieliszkiem brandy w ręce. Dom wyglądał tak pusto. Nic nie pozostało po Deborze. Nick informował go na bieżąco o wszystkim. Debora i jej brat opiekowali się teraz młodszą siostrą, dziewczęta miały zamieszkać u Stephena, jeśli tylko znajdzie odpowiedni dom. Na krótko Debora i Elizabeth były gośćmi jego matki w Sommerfield. Bez wątpienia wszyscy bawili się wspaniale bez niego. Wiedział, co nastąpiłoby, gdyby odważył się tam pokazać. Debora wzięłaby siostrę i natychmiast by zniknęła. Zresztą, po co to? Przecież był tak samo jak ona zdecydowany, by przerwać ten związek.

W czasie tej wędrówki po domu znalazł się w pokoju Debory. Trudno było oprzeć się wspomnieniom. Pociągnął duży łyk z kieliszka.

Wyciągnął się na łóżku Debory; teraz czuł się odprężony.

Chyba się zdrzemnął, ponieważ obudził się czując, że ktoś chodzi po bibliotece na parterze. Mógł to być jeden ze służących, ale nie dawało mu to spokoju, szedł więc na dół. Kiedy znalazł się w bibliotece, przekonał się, że to jego nowy sekretarz, pan Riddley. Polecił go lord Lawford. Kończył trzydzieści lat, był żonaty i miał rodzinę na utrzymaniu. Nie będzie problemu z umieszczeniem go w Kendal House. Skoro tylko się zaaklimatyzuje, przyjedzie do niego rodzina z Oksfordu.

- No i jak poszukiwanie mieszkania? - zapytał Gray.

Pan Riddley spojrział z zmartwionym wyrazem twarzy.

- Nie wiedziałem, że mieszkania w Londynie są tak drogie. Mary mówi, że będziemy musieli oszczędzać gdzie indziej.

- Mary?

- Moja żona.

- Oczywiście. Panie Riddley, nie oczekuję, by pracował pan tak długo. - Gray uśmiechnął się. - Ma pan przecież własne życie. Ja to rozumiem.

- Dziękuję, sir, ale bez Mary i dzieci gubię się. Skoro pan tu jest, może zechciałby pan to zobaczyć. Dał mi to dozorca domu, myślę, że to coś ważnego.

Gray wziął kawałek pergaminu z ręki sekretarza i szybko rzucił okiem. Był to testament i ostatnie życzenie Debory. Przeczytał kilka razy, czytał między wierszami, dopóki wszystkie wątpliwości się nie rozwiązały.

- Widzę, że to ważne, sir.

- Co? - Gray spojrział znad pisma i przyglądał się przez chwilę sekretarzowi mętnym wzrokiem. W końcu powiedział: - Nie, niezupełnie. To jest ponaglenie, ale sam znalazłbym to prędzej czy później.

- Sir? - Pan Riddley był nieco zdezorientowany.

Na twarzy Graya powoli pojawiał się uśmiech.

- Mam nadzieję, że będę mógł panu pomóc, panie Riddley.

- Słucham?

- Tak się składa, że mam mały dom w Hans Town, który

od pewnego czasu stoi pusty. Aż prosi się o nowych lokatorów, mówię poważnie. Będzie mi miło, jeśli zdejmie pan ze mnie ten ciężar, oczywiście za symboliczną opłatą.

Pogłoska, że sławny dom Graya w Hans Town ma być wkrótce zamieszkały, rozszerzyła się w kręgach dostojnej socjety błyskawicznie. Książka zakładów w White miała powodzenie, kiedy to członkowie klubu odgadywali, która to baletnica czy dama z ambicjami przyciągnęła uwagę lorda Kendala. Zakład lorda Lawforda był ostatnim, który wpisano do książki, nim ją zamknięto. „Żadna z powyżej zapisanych” - tak brzmiał jego wpis i chociaż był trochę nietypowy, członkowie, którzy opiekowali się księgą, postanowili, że może tak zostać.

W Sommerfield wiadomość ta dotarła do Debory, kiedy brat przyjechał powiadomić ją, że jeszcze nie znalazł odpowiedniego domu w Londynie. Wspomniał o Hans Town tylko z jednego powodu, jak twierdził. Miało to ją upewnić, iż na dobre już odseparowała się od Kendala.

Debora zgodziła się z nim serdecznie, znalazła w kieszeni chusteczkę i wytarła nos.

## 25

Powóz Graya zbliżał się do Sommerfield, kiedy nagle został napadnięty. Lampa na zewnątrz powozu zgasła, pograżając tym samym wszystko w ciemności. Gray sięgnął odruchowo po pistolet, który leżał w kaburze przy ławce. Gdy otworzyły się drzwi, odbezpieczył pistolet i wypalił. Rozległo się tylko stuknięcie - kurek uderzył w pustą komorę.

Rzucił się na napastnika. Siłą rozpędu wypadli przez drzwi na bitą drogę. Zamachnął się, by zadać pozbawiający przytomności cios, ale zanim zdołał to zrobić, czyjeś ręce chwyciły go i powaliły. Jeszcze nie był pokonany, gdy usłyszał głos, jakże znajomy, ale zanim odzyskał orientację, spętali go jak kurczaka.

- Domagam się wyjaśnień... - zaczął; ktoś zaśmiał się i zakneblował mu usta.

Gray wrzał. To wyglądało nie jak napad, ale jak złośliwy żart. Jeśli tak, to już on się z nimi policzy, kiedy się uwolni.

Jego lordowska mość otrzymał następny cios - został przerzucony przez konia niczym worek ziemniaków. Jechali kłusem, potem stępą. Słyszał ich głosy, ale byli zamaskowani. Mimo wszystko czuł ich zadowolenie. Upłynęło wiele czasu, nim się zatrzymali. W skroniach czuł mocne pulsowanie, ręce i nogi miał odrętwiałe. Napastnicy przecięli więzy na rękach i nogach i przyłożyli pistolet pod żebra, by zniechęcić go do niepożądanych poczynań. Nie był w stanie próbować czegokolwiek.

Dom był mały, bardziej przypominał chatę, i wyglądał

jakoś znajomo, ale Gray nie miał czasu na przyglądanie się szczegółom. Popędzono go na górę, do jednej z sypialń, ręce związane na plecach przymocowano do jednego z łóżek. Trzej napastnicy mieli zakryte twarze, światło jedynej świecy nie starczało, by rozróżnić jakieś charakterystyczne cechy. Jeden z nich powiedział coś półgłosem do pozostałych i wszyscy śmiejąc się opuścili pokój.

Słyszał, jak naradzają się za drzwiami, ale minęło sporo czasu, nim otworzyły się drzwi i ktoś wśliznął się do pomieszczenia. I wtedy Gray zaczął mocować się na dobre, napiął więzy, szamocąc głową, ruszając szczęką, aż uwolnił się z knebla.

- Do cholery, co się tu dzieje? - wrzasnął.

Debora skuliła się, a później wyprostowała. Koniecznie chciała mu pokazać, że ma do czynienia z kobietą silną i zdecydowaną. Była dla niego przeciwnikiem i trzeba go o tym przekonać. Stała wyprostowana.

- Porwałam cię - powiedziała.

- Porwałaś mnie? Ty? Nie bądź śmieszna, Deb. Porwania do ciebie nie pasują. Masz na to za słabe nerwy.

Uznała to za obrazę i straciła cierpliwość.

- Uczę się. Popatrz dookoła, lordzie Kendal. Jesteś całkowicie zdany na moją łaskę.

Zaśmiał się tylko.

- Bezwzględna! - Pokiwał głową. - Co to za miejsce?

- Zdaje się, że należy do twoich dawnych dzierżawców.

- Myślę, że je rozpoznaję.

Popatrzył na nią bacznie, po czym powiedział:

- Ty napisałaś ten list, rzekomo pochodzący od mojej matki?

- Tak.

- A więc to żadna pilna sprawa? Sufit w wielkim hallu się nie zarwał? Nie było najmniejszej potrzeby, bym przyjeżdżał do Sommerfield?

- Nie.

- Czy moja matka brała w tym udział?

- Oczywiście, że nie! Jakżeby hrabina miała przykładać rękę do czegoś takiego! Ja ułożyłam ten list, by cię tu sprowadzić.

Rozzłościł się nie na żarty.

- Czy nie pomyślałaś, że mógłbym doznać poważnych obrażeń?

Odpowiedziała spokojnie:

- Przykazałam im, by obchodzili się z **tobą delikatnie**.

- Byłaś tam?

Odpowiedziała z dumą:

- Oczywiście, że byłam. Kierowałam wszystkim.

Zaciskał zęby.

- Pozwolisz, że zgadnę, kim są twoi współnicy. Hart? Nick? I zapewne twój brat.

- Zgadłeś - powiedziała z podziwem.

- Pożaluj tego, gdy się stąd wydostanę - wycedził. - A teraz może zechcesz mi wyjaśnić, co to wszystko znaczy?

Zauważyła, że sprawy wymknęły się jej spod kontroli. Miał być zakneblowany i unieruchomiony, a ona pełna skruchy.

Nie zapowiadało się na sukces. On był zbyt rozsierdzony. Ona zbyt tchórzliwa. Była głupia, myśląc, że może zmusić go do posłuszeństwa. Potrafił być uparty jak osioł, kiedy chciał. Musiała się spieszyć; jej postanowienie zachwiało się, ale tylko na chwilę. Zaszła już za daleko, aby się teraz wycofywać.

- Gray - odezwała się tak pokornie, jak tylko potrafiła - pojechałam do Belvidere. Dwa tygodnie temu ja i brat pojechaliśmy do Belvidere.

- Rozumiem.

- Tak, ale nie możesz sobie wyobrazić, co tam przeżyłam. Ten dom i mój ojciec stanowią jedno w moich myślach. Szukałam odpowiedzi na swoje pytania, Gray, i je znalazłam.

- Zdumiewające - Gray wyraźnie kpił.

- Zdałam sobie sprawę, że ani trochę nie jesteś podobny do mojego ojca. - Jej spojrzenie błagało o zrozumienie.

Twarz Graya była nieprzenikniona.

- Belvidere i Sommerfield? - mówiła dalej Debora. - Nie ma żadnego porównania.

- Rozumiem. Czy to wszystko, co chcesz mi powiedzieć?

Usłyszała obojętność w jego głosie i drgnęła. Udając, że jej nie zauważyła, mówiła dalej:



- Kiedy byliśmy w Belvidere, spotkaliśmy się z naszą siostrą, Elizabeth. Polubiliśmy ją, nawet bardzo, postanowiliśmy więc coś z tym zrobić.

- Czy to takie ważne?

- Czy możesz milczeć i pozwolić mi dokończyć? To nie jest dla mnie łatwe, wiesz o tym. - Nie miała pewności, ale wydawało jej się, że Gray się z niej śmieje. To ją zbiło z tropu.

- Proszę, mów dalej - powiedziała już spokojnie.

Debora zebrała myśli.

- Jak powiedziałam, polubiliśmy Elizabeth, ale obawialiśmy się, że jej życie nie będzie łatwiejsze niż nasze. Tłumaczyliśmy więc matce i opiekunowi, by pozwolili jej zamieszkać z nami.

- Czy Elizabeth się zgadzała?

- Gdybyś widział jej błagalne spojrzenie!

- Mów dalej, Deb. Jak sobie z tym poradziłaś?

Pociągnęła nosem i nabrała tchu.

- Najpierw zaproponowaliśmy im naszą część z kolekcji ojca, kiedy to nie wystarczyło, dorzuciliśmy pięćdziesiąt tysięcy funtów w gotówce.

Uniósł brwi.

- Podarowałaś kolekcję twojego ojca, a potem dodałaś jeszcze do wszystkiego pięćdziesiąt tysięcy funtów? I Leathe się na to zgodził?

- Właściwie nie. Najpierw prosiłam Leathe'a, byśmy wypróbowali mój sposób. Ale nie udało się. Odrzucili ofertę.

- Co później?

- Leathe powiedział, że musimy wziąć przykład z ciebie.

- Jej oczy były ożywione. - To było straszne. Groźby. Zastraszanie. Wiesz, o czym myślę. Załamywali się, więc zagrałam asem.

- Nie wiem, czy to wszystko zniosę. Jaki był twój as?

Debora była z siebie dumna.

- Powiedziałam im, że jeśli nie zdecydują się od razu, włączę ciebie do tej sprawy. Podziałało natychmiast.

- Brawo. Teraz powiedz, do czego zmierzasz.

Wyraz jego oczu powstrzymywał ją.

- Śmiało - niecierpliwiał się Gray.
  - Nie dbam o to, kogo znalazłeś do Hans Town, ale ona nie będzie cię kochała ani w połowie tak jak ja cię kocham.
  - Mój dom w... ? Zapewne wiesz o tym od twego brata?
- Ożywił się, co dodało jej otuchy.
- To właśnie chciałam powiedzieć, Gray. Ja jestem kobieta dla ciebie. Nie jestem taka bojaźliwa, jak myślisz. Przeciwwstawiłam się matce i opiekunowi Elizabeth, i zwyciężyłam. Stawiłam czoło duchom Belvidere'u. Porwałam cię i uczyniłam moim więźniem. Widzisz, że potrafię być dziewczyną, jaką chcesz, bym była.

Krzyknął, aż podskoczyła.

Jesteś dziewczyną, jakiej chcę! Zawsze byłaś!

Wyglądał groźnie; Debora nie wiedziała, czy to sarkazm, nie wiedziała też, co mu odpowiedzieć.

Wziął głęboki oddech.

Deboro, jak myślisz, dokąd jechałem dziś wieczorem, kiedy zacząłeś się na mnie?

Jechałeś do Sommerfield, by obejrzyć zniszczenia.

Nie obchodzą mnie zniszczenia w Sommerfield. Jechałem po ciebie.

Serce rozsadzało jej piersi, przełknęła ślinę.

- Dlaczego? Dlaczego zmieniłeś decyzję?

Odpowiedział wprost:

- Znalazłem twoje ostatnie życzenie i testament. Nie był zapieczętowany. Nie wiedziałem, co czytam, zorientowałem się później. Kiedy go przeczytałem, zrozumiałem, że jest dla nas jakaś nadzieja. Pomyślałem, że nigdy nie wyzwolisz się z lęku przed mężczyznami.

- Nie boję się mężczyzn!

- Powinieneś powiedzieć: przed władzą mężczyzn. Jednak zaufałeś mężczyźnie w rozdysponowaniu twojej fortuny. Spodziewałbym się zobaczyć raczej nazwisko panny Hare, czy nawet mojej matki. Zrozumiałem wtedy, że nie wszystko stracone.

Gray nagle zaczął się śmiać.

- Nie, to nie to - mówił już po chwili. - Nawet gdybym nie czytał twego testamentu, przyszedłbym po ciebie w końcu. Przykro mi z powodu prawa, jakie panuje w tym kraju,

ale to nie moja wina. Wiem, że nie znajdziesz mężczyzny, który cię będzie kochał nawet w połowie tak jak ja. Może nie będziemy doskonałą parą, ale w tym niedoskonałym świecie poradzimy sobie.

Ogarnęła ją radość.

- Jechałeś do Sommerfield, by prosić o moje przebaczenie i obiecać, że będziesz się starał również zmienić?

Oczy miał bardzo niebieskie.

- Zamierzałem cię porwać i trzymać jako więźnia tak długo, aż zmądrzejesz.

To ją rozszłościło, ale zreflektowawszy się, że to ona wzięła nad nim górę, porywając go pierwsza, ucieszyła się. Później przypomniała sobie o domu w Hans Town.

- O co chodzi? - zapytał.

- Hans Town. Powinnam cię ostrzec, Gray, nie jestem tak liberalna, jak lady Helena.

Uśmiechnął się szeroko.

- Dom jest wynajęty godnemu szacunkowi dżentelmenowi i jego rodzinie, mojemu nowemu sekretarzowi.

- Ale Stephen powiedział... - Zmarszczyła czoło, usiłując przypomnieć sobie, co też powiedział jej brat.

- Deboro, Hart, Nick i twój brat mieli pomagać mi przy uprowadzeniu ciebie. Czy to ci nic nie mówi?

Była całkowicie zbита z tropu i patrzyła na niego w milczeniu. Gray mocował się z więzami. Wreszcie uwolnił sobie ręce.

Śmiejąc się, chwycił ją w ramiona.

- Jeszcze tego nie widzisz, jeszcze?

- Nie - odpowiedziała.

- Kochanie! Oni porwali również ciebie. Jeśli mi nie wierzysz, spróbuj otworzyć drzwi. - Chciała to zrobić, ale Gray ją powstrzymał: - Później, spróbuj później. Masz moje słowo. Porwano nas oboje.

Zgniół ją w ramionach tak gwałtownie, że wszystkie rozsądne myśli uleciały jej z głowy. Jego usta były twarde i wymagające. Debora zarzuciła ręce na szyję Graya i oddała pocałunek. Nie usłyszeli, jak przekręcił się klucz w zamku. Dopiero dźwięk odbezpieczanego pistoletu prze-rwał im czułości.

Gray nie podnosił oczu; nie puszczał Debory.

- Uciekajcie - powiedział i pocałował ją znowu.

Nick roześmiał się.

- Gray, staruszkę, czyżbyś nie miał wstydu? Podkopujesz morale brata twojej ślicznotki.

- To prawda! - zapewnił Hart. Ponieważ nie było na to żadnej reakcji, mruknął z dezaprobatą: - Mówiłem wam, że nie należy zamykać ich w sypialni.

- Kendal! - wrzeszczał hrabia Belvidere. - Ostrzegam cię, wyszlifowałem moje umiejętności dyplomatyczne od czasu, gdy się widzieliśmy ostatnio. - Mierzył pistoletem prosto w głowę Graya. - Daję ci dwa wyjścia. Albo żenisz się z moją siostrą, albo żenisz się z moją siostrą.

Gray oderwał się od Debory. Uśmiechnął się do jej oczu.

- Którą mam wybrać, Deb?

Uśmiechnęła się do niego.

- Ty wybierasz - po chwili namysłu dodała: - Czy to nie dowodzi, jak bardzo ci ufam?